

AMELIA KOWALSKA

DEVILISH LOVE

„Zabrała ode mnie coś, co dostałem od ojca. Zło”.

Devilish #2



AMELIA KOWALSKA

DEVILISH LOVE

DEVILISH #2

OŚWIĘCIM 2023

OSTRZEŻENIE

Książka porusza wrażliwe tematy i nie jest przeznaczona dla wszystkich czytelników. Więc jeśli jesteś osobą wrażliwą – odpuść sobie tę lekturę, ponieważ może źle na Ciebie wpłynąć. Napotkasz tutaj problemy psychiczne, próby samobójcze, przemoc i wiele innych trudnych opisów. Relacja między głównymi bohaterami w pewnych momentach nie powinna być przez Ciebie romantyzowana.



DEDYKACJA

*Nigdy nie zapominajcie o tym,
że jesteście wartościowi.
Nigdy.*



PROLOG

Moje życie nie było ciekawe. Żyłam w nieprzerwanym kole: budziłam się, szłam do szkoły, wracałam do domu i za jakiś czas szłam spać. W towarzystwie przyjaciół byłam tą cichą, nudną dziewczyną. I już nie wierzyłam, że to wszystko ulegnie zmianie. Byłam pewna, że moja egzystencja pozostanie nudna i nie ozdobię jej niezapomnianymi wspomnieniami. Jednak zmieniłam zdanie, gdy zjawił się on.

Bo wraz z nim przyszedł chaos, który z dnia na dzień podobał mi się coraz bardziej.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

MADISON

Noah jest w tragicznym stanie.

Na liczniku widniało sto osiemdziesiąt, drżące dłonie mocno oplatały skórzaną kierownicę, a w serce wbijało się miliard igieł, przyprawiających mnie o niesamowity ból w klatce piersiowej. Co chwilę zerkałam w ekran swojego telefonu, na którym miałam ustawioną nawigację. Było już po trzeciej, a pogoda do jazdy samochodem nie była najlepsza. W przednią szybę uderzały krople deszczu, z sekundy na sekundę coraz mocniej. Ale nie skłaniało mnie to do zwolnienia, nie, gdy on leżał w szpitalu. W tragicznym stanie. Co jakiś czas wyprzedzałam inne pojazdy, które niejednokrotnie trąbiły na mnie w odpowiedzi. Nie przejmowałam się niczym. *Balam się o niego. Żółć* podchodziła mi do gardła, a ja czułam, że za chwilę tutaj zejść. Nie wiedziałam, jakich dokładnie informacji mogę się spodziewać.

Za nic w życiu nie pogodziłby się z kalectwem; może i krótko się znaliśmy, jednak wiedziałam, że akurat tej jednej rzeczy nigdy nie przetrawi. Jego motorem napędowym była adrenalina. To na wyścigach spędzał większość swojego czasu, bo tam czuł się dobrze i mógł wyładować negatywne emocje. Miałam cholernie dużo pesymistycznych wizji, głowa pękała mi z bólu, a po policzkach spływały łzy, jedna za drugą.

Po dobrej godzinie byłam już na miejscu. Błyskawicznie zgasiał silnik i wyszłam z auta po kilku sekundach. Zablokowałam drzwi pilotem i biegiem udałam się w stronę wysokiego budynku. Po wejściu do środka skierowałam się do recepcji, przy której, o dziwo, nie było kolejki. Nerwowo starałam łyż z twarzy, kiedy zza okienka wyłoniła się starsza kobieta o siwych włosach.

– Dobry wieczór, ja do narzeczonego. Miał wypadek samochodowy, nazywa się Noah Woods – skłamałam, ponieważ, gdybym tego nie powiedziała, za żadne skarby by mnie do niego nie wpuścili. Kobieta otaksowała mnie wzrokiem, a po chwili spojrzała na kartę pacjentów. – Muszę wiedzieć, co z nim jest.

Westchnęła ciężko, po czym zsunęła z nosa okulary. Nachyliła się do okienka i złączyła dłonie, uważnie na mnie spoglądając.

– Złamany obojczyk, pęknięte żebro i wstrząs mózgu, ale nie jest on na tyle rozwinięty, by towarzyszył pani narzeczonemu zbyt długo. Rozcięcie łuku brwiowego i miejscowe obicia. Pan Noah Woods leży w sali dwieście trzydzieści sześć. Proszę przedstawić się pielęgniarce, która znajduje się na jego piętrze i zapewne wpuści panią do sali – poinformowała, a moje serce zabiło szybciej, gdy usłyszałam o wszystkich obrażeniach, które towarzyszyły Noahowi.

– Bardzo pani dziękuję – odpowiedziałam drżącym głosem, a następnie zerwałam się w stronę wind. Wcisnęłam przyciski przy wszystkich możliwych i weszłam do tej, która jako pierwsza się otworzyła.

Po dotarciu na odpowiednie piętro ruszyłam przed siebie, dostrzegając szatyna siedzącego na jednym z krzeseł. Łokciami opierał się o kolana, a twarz miał schowaną w dłoniach. Zajął miejsce obok niego i objęłam go ramieniem. Usłyszałam cichy szloch, co uderzyło we mnie z podwójną siłą. Nic nie bolało mnie bardziej od widoku, w którym mężczyzna wylewał słone łzy.

– Dalej nic – wyszeptał. W jego głosie mogłam wyczuć strach. – Lekarze ciągle tam łożą i nie raczą mi powiedzieć, co dokładnie się dzieje. Czemu nie mogą go wybudzić?! – krzyknął z bezradności. Mocniej przyciągnęłam go do siebie i oparłam głowę o jego ramię. Przesuwałam palcami to w górę, to w dół, a z moich oczu popłynęły kolejne łzy.

– Spokojnie, wszystkiego się dowiemy, Will – wymamrotałam, wolną rękę kładąc na jego udzie, przez co chłopak błyskawicznie się spał. – Najważniejsze, że żyje. Jest silny, na pewno niedługo się wybudzi.

– Boże, on tego nie przetrworzy, kiedy dowie się o wszystkich urazach. Pęknięte żebro, złamany obojczyk, wstrząs, kurwa, mózgu?! – ryknął kolejny raz, a po chwili odkrył twarz i popatrzył mi w oczy. Jego były całe zaczerwienione, a na policzkach widniały wilgotne ślady po łzach. – Idź do niego.

– William...

– Idź do tej cholernej baby i przedstaw się jako jego narzeczone – wycedził przez zęby z ogarniającym go gniewem. – Idź, proszę. Zaczekam tutaj.

Westchnęłam ciężko, jednak po chwili skinęłam głową i podniosłam się z plastikowego krzesła, by

podejść do małej recepcji. Przy ladzie stała wysoka brunetka, która gapiła się na ekran telefonu. Uniosła na mnie wzrok, kiedy się zbliżyłam.

– Dobry wieczór, jestem narzeczoną pana Noaha Woodsa. Czy mogłabym do niego wejść chociażby na dwadzieścia minut? – zapytałam, wpatrując się w jej oczy z ogromną nadzieją, że się zgodzi.

– Pewnie, może tam pani być tyle, ile będzie trzeba. Gdybym była na pani miejscu, również chciałabym być przy swoim narzeczonym – odpowiedziała ze zrozumieniem i współczuciem. Posłała mi bardzo słaby uśmiech, co odwzajemniłam.

– Bardzo pani dziękuję – powiedziałam cicho, a następnie powędrowałam do sali, w której leżał Noah.

Ostrożnie weszłam do środka, biorąc głęboki wdech. Zamknęłam za sobą drzwi, po czym obróciłam głowę w stronę szpitalnego łóżka, na którym leżał śpiący Noah. Po pomieszczeniu rozchodził się odgłos pikającego kardiomonitora. Chłopak był podłączony do kroplówki, jego twarz oraz ręce były strasznie blade, niemalże białe. Podeszłam do łóżka, a zaraz po tym zajęłam miejsce na białym krzeselku, spoglądając na twarz mężczyzny. Byłam pewna, że za moment na mnie spojrzy i obdarzy tym swoim uśmiechem, który był dla mnie najpiękniejszy.

Jednak nie spojrzał.

Złapałam go za dłoń, obserwując jego klatkę piersiową, która delikatnie unosiła się i zaraz opadała. Sunęłam wzrokiem po gipsie usztywniającym obojczyk bruneta. Gładziłam palcami zimną skórę. Ponownie spojrzałam na jego twarz – pod okiem miał niewielki siniak, a na łuku brwiowym znajdował się opatrunek. Przymknęłam na chwilę powieki, nabierając więcej powietrza do płuc. Odczuwałam ból. Jakbym sama miała podobne obrażenia. Noah Woods nie wyglądał teraz jak Noah Woods.

Po dłuższej chwili wsunęłam się na szpitalne łóżko obok niego. Położyłam dłoń na jego torsie, a głowę na niewygodnym materacu. Wpatrywałam się w materiał białej koszulki, którą prawdopodobnie założyli mu lekarze.

– Boję się o ciebie – wyszeptałam, gdy po policzku spłynęła mi kolejna łza. Pociągnęłam nosem i wtuliłam się w jego ciało, lecz byłam ostrożna, by nie użyć zbyt dużej siły i nie narazić go na dodatkowy ból.

Po tych słowach zdałam sobie sprawę, że Noah Woods stał się dla mnie kimś cholernie ważnym. Ta świadomość była dla mnie abstrakcją. Przecież go nienawidziłam, przecież nim gardziłam.

Po jakichś trzydziestu minutach usłyszałam, jak mężczyzna z sykiem nabiera powietrza do płuc. W mgnieniu oka poderwałam głowę i uniosłam wzrok na bladą twarz bruneta. Jego powieki mocno się zacisnęły, a parę sekund później powoli rozchyliły. Przez moment rozglądał się po otoczeniu, aż ostatecznie jego wzrok spoczął na mnie.

Wydawał z siebie ciche jęki, które były przepełnione bólem i cierpieniem. Co chwilę zamykał oczy, chcąc poruszyć chociażby ręką, jednak nie miał na to siły. Przełknęłam ciężko ślinę, zmieniając pozycję na siedzącą. Odrobinę mocniej objęłam jego dłoń i wyczekiwałam na choćby jedno słowo z jego ust.

– Boli... – wymruczał pod nosem, delikatnie poruszając głową. – M... Maddy? – zapytał niepewnie, a jego powieki rozchyliły się na tyle, by mógł mnie dokładniej widzieć.

– Ciii... – wyszeptałam, po czym zaczęłam gładzić kciukiem jego policzek. – To ja, spokojnie, jestem tu z tobą. – Przełknęłam ciężko ślinę, bo w gardle powstała bolesna gula.

– Dlaczego... dlaczego tu jesteście? – zadał kolejne pytanie, ponownie rozglądając się po pomieszczeniu. W końcu dostrzegł kardiomonitor. – Zabierz mnie stąd. – W jego głosie rozbrzmiał potężny strach. – Błagam, zabierz mnie stąd – wykrztusił, a po dłuższej chwili po jego policzku spłynęła łza.

Pierwszy raz zobaczyłam łzy u Noaha Woodsa.

– Proszę... ja... – Nie dokończył. Jego oddech nagle przyspieszył, był głośny i naprawdę niespokojny. Z trudem wyrwał dłoń z mojego uścisku i przycisnął ją do klatki piersiowej. Zmarszczyłam brwi i z przerażeniem zerwałam się z łóżka. Chciał coś z siebie wykrztusić, ale nie był w stanie, dlatego od razu pobiegłam po pomoc. William wyrwał się w moją stronę, gdy tylko mnie zobaczył. Kobieta za ladą również wbiła we mnie spojrzenie.

– Niech pani mu pomoże, on nie może oddychać! – krzyknęłam i z trudem przełknęłam ślinę.

Od razu opuściła recepcję i podążyła w stronę sali, jednak nie pozwoliła mi wejść ze sobą do środka. Zamknęła za sobą drzwi, a ja wplątałam palce we włosy i pociągnęłam za ich końcówki.

– Co się stało, Maddy? – zapytał Will, zanim złapał mnie za ramiona i spojrzał mi prosto w oczy.

– Wybudził się, ale kiedy dotarło do niego, że jest w szpitalu, spanikował i nie mógł wziąć kolejnego wdechu – wyjaśniłam przerażona. – On... on się czegoś bał, William. – Po tych słowach zamknął mnie w uścisku, opierając swoją głowę o moją. Zaciśnęłam palce na materiale jego kurtki i wypuściłam z siebie głośny szloch. – Był przestraszony, Will, ja...

– Spokojnie – wyszeptał, gładząc moje plecy.

Po chwili naszą uwagę przykuło trzech lekarzy, którzy wparowali do sali, gdzie leżał Noah. Usłyszeliśmy także krzyk mężczyzny połączony z głośnym płaczem.

– Co się z nim dzieje? – zapytałam z przerażeniem. – Idę tam – rzuciłam, chcąc wyrwać się z uścisku Williama, jednak ten nie pozwolił mi odejść i złapał mnie jeszcze mocniej, by przycisnąć do swojego spiętego ciała.

Było już po piątej, a żaden z lekarzy nie chciał nas wpuścić do sali. Co chwilę do niego zaglądali – już nie krzyczał ani nie płakał. Panowała tam cisza, która cholernie mnie przerażała. Tak bardzo chciałabym wiedzieć, dlaczego nagle wpadł w taką panikę, gdy tylko zobaczył kardiomonitor. Był cholernie przestraszony, pierwszy raz ujrzałam w jego oczach lęk. Pierwszy raz widziałam, jak płacze. Jak odczuwa ból. Wówczas miałam wrażenie, jakby wbijali w moje ciało miliard igieł.

Po chwili podeszła do nas wysoka kobieta, która wcześniej wpuściła mnie do Noaha. Oderwałam głowę od ramienia Williama i spojrzałam na nią. Splotła dłonie i cicho westchnęła.

– Z pani narzeczonym jest już dobrze, podaliśmy mu leki uspakajające. Miał atak paniki. Właśnie zasnął, więc najlepiej będzie, jeśli odwiedzą go państwo rano. Po pierwszej po południu będzie już po wszystkich badaniach – poinformowała z powagą na twarzy. Oboje skinęliśmy głowami na tę informację.

– Mogłabym się chociaż pożegnać? – zapytałam z nadzieją, gdy już chciała odejść.

– Tylko proszę tam nie siedzieć za długo – zgodziła się, po czym udała w stronę recepcji.

– Idź, ja zaczekam – mruknął cicho Will, spoglądając na mnie. Przytaknęłam, a następnie podniosłam się z krzesła.

Po wejściu do środka podeszłam do łóżka, na którym leżał mężczyzna. Jego klatka prawie niewidocznie poruszała się w górę i w dół. Nachyliłam się i ujęłam w dłonie jego bladą twarz. Coś podpowiedziało mi, żebym to zrobiła, dlatego złożyłam delikatny i czuły pocałunek na jego czole. Przejechałam kciukiem po policzku i posłałam mu zmartwiony uśmiech.

– Dobranoc, mój bohaterze – wyszeptałam, pozwalając sobie na jeszcze jedną zabłąkaną łzę.

Noah Woods był moim bohaterem. W jakimś stopniu jego obecność mi pomagała, czułam się w końcu potrzebna. Czułam, że żyję. Wprowadził mnie w swój chaos, który na początku mi się nie spodobał.

Jednak teraz wiedziałam, że już na zawsze chcę w nim żyć.

Gdy się pojawił, wszystko się zmieniło. Zaczęłam szczerze się uśmiechać i odżyłam. Pomógł mi wyjść z tego bagna, w którym tkwiłam od prawie dwóch lat. Dzięki niemu polubiłam towarzystwo innych ludzi. Nie robili na mnie złego wrażenia, chciałam przy nich być. Bo bez nich czułam się znowu samotna.

I w tej chwili przypomniałam sobie słowa siostry. „Wytrwasz jeszcze więcej, aż w końcu znajdziemy to jedno światło, które zmieni twoje życie na lepsze”. Moim światłem był on, Noah Woods. To on zmienił moje życie na lepsze. Byłam tego pewna i mogłabym to wykrzyknąć, by wszyscy wiedzieli, że to on był moim bohaterem i światłem rozjaśniającym moje koszmarnie życie.

– Chodź, powinnaś się przespać. – W progu stanął William, który sam wyglądał na okropnie zmęczonego. – Zatrzymamy się w jakimś hotelu, w porządku?

– Dobrze, napiszę tylko do taty – oznajmiłam, ostatni raz zerkając na śpiącego bruneta. Ostatecznie pomaszerowałam w stronę wyjścia i opuściłam pomieszczenie razem z Williamem, po czym zamknęłam ostrożnie drzwi.

– Będzie dobrze, on zawsze był silny – wyszeptał, obejmując mnie silnym ramieniem. – Wiesz, że zawsze mówiliśmy na niego z mamą Gumiś? – wypalił i parsknął cichym śmiechem, a ja słabo się uśmiechnęłam i zmarszczyłam brwi. – Wkurzało go to, a my się z niego śmialiśmy.

– Czemu Gumiś? – spytałam z niezrozumieniem.

– To wie tylko nasza mama. Nigdy nie powiedziała, czemu nazywała Noaha Gumisiem.

Obaj bardzo za nią tęsknili...

Rozdział drugi

MADISON

Każdego rana i wieczoru wraz z Willem odwiedzaliśmy Noaha. Niestety ból nie opuszczał go nawet na krok. Wstrząs mózgu powoli zanikał i nie był wcale taki poważny, by towarzyszył mu dłuższy czas. Lekarze poinformowali, że ściąganie gipsu nastąpi za trzy tygodnie, a zrośnięcie żebra może trwać do miesiąca. Miałam szczerą nadzieję, że wyzdrowieje jak najszybciej i wróci do siebie.

Noah do tej pory nie wyjaśnił, dlaczego tak bardzo przestraszył się miejsca, w którym się obudził. Twierdził, że nic nie pamiętał z tamtej nocy i nie wie, o co mi chodzi, ale ja wyczułam kłamstwo. Był za bardzo nerwowy i unikał kontaktu wzrokowego. Nie naciskałam, czekałam na moment, w którym sam mi wszystko powie i wyrzuci z siebie ten koszmar.

Z dnia na dzień poznawałam go coraz bardziej i dowiadywałam się, że jego życie nie było usłane różami. Prześladowały go demony. Doznał wielu krzywd, jednak nie do końca chciał o nich ze mną mówić. Dlatego czekałam, aż będzie na to gotowy. Rozmowa bywa trudna, lecz naprawdę działa cuda. Wiedziałam to, bo po rozmowach z Noahem czułam się o niebo lepiej, jakby wszystkie problemy zrobiły się mniejsze i łatwiejsze do zniesienia. Chciałam mu pokazać, że może poruszyć ze mną każdy temat, który go mocno trapi.

Po tygodniu Noah wrócił do domu. Potrzebowałam odpoczynku, ponieważ przez te siedem dni prawie nie zmrugałam oka. Źle spałam i nadmiernie myślałam, przez co zasypiałam dopiero o świcie. William pomógł bratu wziąć ciepły prysznic, a ja przygotowałam najwyklesze kanapki z sałatą, serem i pomidorem. Zrobiłam je dla całej naszej trójki i ułożyłam na dużym talerzu. Do tego nie zabrakło herbaty oraz mniejszych talerzyków i szklanek. Noah nie powinien teraz za dużo chodzić, dlatego wszystko przyniosłam do jego sypialni, w której miał niewielki stolik naprzeciwko łóżka. Przetawiłam go tak, by był w zasięgu ręki. W następnej kolejności włączyłam ogromny telewizor, który wisiał na ścianie.

Kilkanaście minut później z łazienki wyszedł William w towarzystwie brata, który był jedynie w siwych dresach. Włosy miał wilgotne. Za każdym razem, gdy widziałam jego nagą klatkę piersiową, interesowały mnie wykonane na niej tatuaże. Na obojczykach widniały nieznanne mi daty, a na mostku niewielka róża, przy której znajdowała się literka A. Moją uwagę przykuł następny tatuaż: malował się on na lewym boku i był w postaci węża, który pełzał w stronę mięśni brzucha ułożonych w literkę V.

Brunet posłał mi chytry uśmieszek, gdy przyłapał mnie na tym, że obserwowałam jego tors. Przewróciłam oczami i rozsiadłam się na łóżku, opierając o lodowatą ścianę. Will pomógł Noahowi wspiąć się na materac, a kiedy to zrobił, przykrył go satynową kołdrą. Zaraz po tym natychmiast skierował się do wyjścia, dlatego błyskawicznie się odezwałam:

– Hej, kolacja jest dla wszystkich, nie zjesz? – zapytałam, a chłopak odwrócił się i posłał mi słaby uśmieszek.

– Mam jedną sprawę do załatwienia – bąknął, po czym przecesał palcami zmierzwione włosy. – Możecie mi trochę zostawić, zjem, jak wrócę.

– To nie może poczekać? Jest... – Zerknęłam na cyfrowy zegar, który stał na nocnej szafce. – Pierwsza w nocy. Jaką sprawę załatwia się o takiej godzinie?

– Mój brat dealuje – uświadomił mnie Noah, a gdy na niego popatrzyłam, wyszczerzył do mnie szereg zębów. Po pokoju rozniosło się ciężkie westchnięcie Williama. – Jeśli się spóźni, nieźle mu rozpierzdola tę jego piękną twarzyczkę.

– Po co ty się w ogóle odzywasz, co? – oburzył się Will, równocześnie parszcząc kpiącym śmiechem. – Idę do dziewczyny, źle się poczuła i...

Nie dokończył, ponieważ przerwał mu rechot Noaha, ale gdy oboje na niego spojrzeliśmy, przycisnął dłoń do miejsca, w którym miał pęknięte żebro, i zacisnął powieki, wciągając powietrze z głośnym sykiem.

– No i proszę bardzo, śmieję się, kurwa, jeszcze więcej – rzucił William z rozbawieniem na twarzy. – Mój braciszek przez dobre trzy tygodnie będzie inwalidą, czy lepiej być nie mogło?

– To ty beczaleś, kiedy czekałeś, aż się wybudzi – przypomniałam mu z niezadowoleniem, a ten od razu uniósł ręce w geście obrony. – Nie zostawimy ci kanapek, pa! – Pomachałam do niego. William przewrócił oczami i po prostu opuścił sypialnię, zamykając za sobą drzwi.

Schyliłam się po talerz, a Noah w tym czasie wybrał romantyczny film, czego nie skomentowałam, bo ze zmęczenia nie miałam tyle sił, by się z nim przekomarzać. Kanapki położyłam pomiędzy nami i oparłam głowę na ramieniu chłopaka. Nie widziałam jego twarzy, jednak byłam pewna, że właśnie się uśmiechnął.

– Tęskniłem za tym – wyznał cicho, ostrożnie obejmując mnie sprawną ręką. Zmarszczyłam brwi i zadarłam głowę do góry, by zjrzeć w jego ciemne oczy.

– Za czym? – spytałam, a następnie słabo się uśmiechnęłam, gdy nawiązał ze mną kontakt wzrokowy, kąciki jego ust delikatnie się uniosły.

– Za tobą w moim łóżku – wyszeptał, a po chwili zmniejszył dystans między nami i łagodnie wpił się w moje wargi. Przyjemne ciepło rozlało się po moim brzuchu, a po kręgosłupie przebiegły miłe dreszcze. – Za twoim dotykiem – kontynuował, drażniąc swoimi ustami moje. – Za twoim zapachem – dodał, uśmiechając się. – Krótko mówiąc, za całą tobą.

– To był tylko tydzień, głupku – prychnęłam cicho, przerywając pieśczętę.

– O tydzień za dużo. – Przycisnął mnie do siebie i złożył czuły pocałunek na czubku mojej głowy. – Muszę ci coś powie...

Nie dokończył, ponieważ telefon w mojej kieszeni zadzwonił kilka razy. Oderwałam się od bruneta i zerknęłam na niego, kiedy wbił wzrok w brzęczącą komórkę.

– Telefon nie jest od ciebie ważniejszy – oznajmiłam, posyłając mu łagodny uśmiech i tym samym dając Noahowi dojść do głosu.

Jednak ten przez chwilę po prostu milczał. Niepewnie spoglądał w moje oczy; byłam pewna, że przyspieszył mu oddech, a serce zaczęło bić gwałtowniej. Przełknął ciężko ślinę i nabrał więcej powietrza do płuc, by po kilku sekundach z trudem je wypuścić. Z bólem przysunął się bliżej i złapał mnie za dłoń.

– Tamtej nocy, gdy się wybudziłem i zorientowałem, gdzie się znalazłem... – zaczął, nie odrywając ode mnie spojrzenia. Splotłam nasze palce i po prostu czekałam na kolejne słowa. – Wróciła do mnie przeszłość, która od czasu do czasu mnie nęka. Pamiętam, kiedy stałem przy szpitalnym łóżku i czekałem, aż moja mama się wybudzi. Słyszałem w tle ten pieprzony kardiomonitor, trzymałem ją za lodowatą dłoń, a potem... zobaczyłem na własne oczy, jak odchodzi z tego świata. Jak mnie zostawia. Mnie i Williama, który akurat był w Meksyku.

W kąciakach jego oczu zebrały się zabłakane łzy. Popatrzyłam na niego ze współczuciem. Nie znałam do końca jego bólu, lecz po części wiedziałam, jak się z tym czuł.

– Nienawidzę się za to, rozumiesz, Maddy? Gdybym nie był w jakimś cholernym klubie, kompletnie niekontaktujący... mógłbym po nią pojechać i bezpiecznie przywieźć do domu. Prowadziła samochód, który ledwo się trzymał, a na dodatek wjechał w nią jakiś pierdolony ćpun! – uniósł się, przez co się wzdrygnęłam, bo nie przewidziałam u niego takiej reakcji. – Jestem idiotą, nie doceniałem mamy tak jak ona mnie. Nie spędzałem z nią wystarczająco czasu, by udowodnić jej, że była moim najcenniejszym skarbem. Gdy ona miała wypadek, ja bawiłem się w klubie ze znajomymi! Nigdy sobie tego nie wybaczę, Madison. – Tykająca w nim bomba właśnie wybuchła. – Nigdy sobie tego, kurwa, nie wybaczę. – Pokręcił głową, a samotna łza spłynęła po jego policzku.

– To nie jest twoja wina, Noah – wyszeptałam, po czym ostrożnie przyciągnęłam go do swojej klatki piersiowej, kiedy jeszcze bardziej się rozkleił. – To nie jest twoja wina, rozumiesz? Nie twoja, nikogo. Nie mów tak, Noah, proszę cię – dodałam, oplatając go ramionami. Drżał tak mocno, że przez moment naprawdę byłam przerażona. Staralam się go uspokoić. Było mi go okropnie szkoda, było mi przykro, że musiał przez coś takiego przejść. Że musiał się winić. Że czuł się odpowiedzialny za śmierć ukochanej mamy. – Jestem tutaj, wypłacz się, Noah. Jeśli to ma ci pomóc, wypłacz się.

– Ja tylko chcę, żeby tutaj była. Czy proszę o tak wiele? – Objął mnie sprawną ręką i kurczowo się mnie złapał. – Chcę jej pokazać, jak bardzo ją kocham. Jak wiele dla mnie znaczy... ja...

Nie dokończył. Nie miał na to siły.

– Na niektóre rzeczy nie mamy wpływu. Wiem, że to trudne, ale nie możesz się za to obwiniać, rozumiesz? To nie jest twoja wina.

– Ty niczego nie rozumiesz, Madison. – Prychnął bezradnym śmiechem. – Gdy zadzwonił do mnie tata z prośbą, bym pojechał po mamę, bo nie ma go w mieście, a jej samochód się uszkodził, byłem na dragach i świetnie się bawiłem z przyjaciółmi. Moja mama nie należała do cierpliwych i tych, co potrzebują troski. Stwierdziła, że da radę. I dałaby radę, gdyby nie tamten naćpany skurwysyn. Jednak gdybym po nią pojechał, może by nawet do tego nie doszło. Walczyła o życie jeszcze w szpitalu i co? Nie uratowali jej. Odebrano mi matkę. Na tej ziemi chodzi skurwiel, który ją bił, gdy tylko była okazja! Bawił się nią! Traktował ją jak najgorsze gówno. Nie zasłużyła na to. Nie zasłużyła na takiego męża. Nie zasłużyła nawet na mnie. Zawsze była zapatrzona we mnie i w Williama. Tyle że my tego nie dostrzegaliśmy. Spędzaliśmy z nią czas, ale nie na tyle, by pokazać jej, że naprawdę ją kochamy i jest dla nas najważniejsza. Nieraz widziałem, jak chodziła przybita. A pieprzony Noah Woods nawet nie zareagował.

Wyrzucał z siebie to wszystko, wciąż kurczowo mnie trzymając. Kilka słonych łez spłynęło po moich policzkach. Czułam się tak, jakbym przeżyła to razem z nim. Jednak mimo wszystko byłam z niego dumna. Był silny, ponieważ dalej tutaj był. Nie poddał się. Wciąż walczył ze swoimi demonami, które każdego dnia go nawiedzały i doszczętnie rujnowały. Był naprawdę silny. I z czasem będzie silniejszy. *Bo mu w tym pomogę.*

– Noah, śmierć twojej mamy nie jest twoją winą. To niczyja wina, rozumiesz? Nawet twojego ojca, z którego jest kawał chuja. Nawet on nie miał na to wpływu. Nikt. Nikt nie mógł przecież przewidzieć, że twojej mamie zepsuje się nagle auto i spotka na drodze jakiegoś ćpuna. Nie obwiniaj się za to, błagam cię.

– Nie mogę przestać, Maddy. Tata wbił mi to do głowy i nie potrafię się tego pozbyć. To przez niego tak jest, to przez niego się winię. Bo odkąd mamy nie ma, obwiniał wyłącznie mnie. Miał mnie za wroga, zresztą od zawsze nim byłem. Ale po wypadku zniechęcił mnie jeszcze bardziej. Uważał mnie za ćpuna i skończonego alkoholika. Nie widział we mnie niczego dobrego. Nawet gdy niejednokrotnie chronilem go przed psami. Nigdy mi nie podziękował, że go uratowałem i dzięki mnie nie musi siedzieć za kratami. Tyle że teraz najchętniej poderżnąłbym mu gardło za to wszystko. Za to, jak traktował mnie, Williama i mamę. Jest zwykłym potworem, jednak nikt tego nie widzi, bo przed wszystkimi zakłada maskę.

Więcej nie mówił i nie wymagałam tego od niego. Ja też nic nie mówiłam, chciałam po prostu przy nim być i go wspierać. Pragnęłam mu pokazać, że może mi powiedzieć wszystko. Że zawsze wyciągnę do niego pomocną dłoń i nigdy nie zostawię go samego z jakimś problemem.

I to utwierdzało mnie w tym, że już dawno dla niego przepadłam.

NOAH

Nie miałem pojęcia, ile już tak trwaliśmy w jednej pozycji. Ale było mi dobrze w jej ramionach i najchętniej utonąłbym w nich na zawsze. Była moim ukojeniem, jej głos, dotyk, zapach, cała ona. Uratowała mnie samą obecnością. Uratowała mnie tym, że zwyczajnie była.

Właściwie uratowała mnie już wtedy, kiedy przypadkiem na mnie wpadła.

Może o tym nie wiedziała, jednak nie musiała. Wiedziałem to ja, a to najważniejsze. Była moim lekarstwem na wszystko, działała na mnie lepiej od tych cholernych używek, dzięki którym czułem się przez chwilę wartościowy i szczęśliwy. Kiedy przy mnie jest, od razu to czuję. Nie muszę się niczym faszerować, by znów to czuć.

Ponieważ przy niej jestem *kims*.

I za to się też nienawidziłem. Bo jeszcze nikt nie wprowadził mnie w coś takiego. Jeszcze nigdy tak nie przepadłem dla drugiej osoby. I nikt nie sprawił, że tak szybko zaufałem. Była pierwszą i ostatnią osobą, której oddałem całego siebie.

Jeśli ona miałaby zniknąć, nikt inny nie pozna prawdziwego Noaha Woodsa.

Z czasem wiedziała o mnie coraz więcej, choć dalej kryłem w sobie sekrety, których jeszcze nie byłem w stanie z siebie wyciągnąć. Musiałem to trzymać dla siebie, musiałem dać sobie jeszcze więcej czasu. Musiałem być pewien, że nasza znajomość nie jest chwilowa, a zostanie utrwalona poprzez długą i silną przyjaźń.

Po dłuższym czasie byłem w stanie odkleić się od ciała Madison. Zjedliśmy kolację, którą dla nas

przygotowała, oraz opróżniliśmy dzbanek pysznej herbaty. Czułem się dobrze, pomijając okropny ból w klatce piersiowej. Z ręką jeszcze dało się żyć, byłem pewien, że za trzy tygodnie pozbędę się tego cholernego gipsu. Byłem ograniczony, nie mogłem na razie liczyć na samego siebie. Nawet nie byłem w stanie zejść samodzielnie z łóżka, no chyba że naprawdę byłbym uparty i to zrobił. Ale nie miałem ochoty na poważniejsze urazy. Chciałem wrócić do siebie. Nie zamierzałem być kaleką. Czułem się tak, jakbym był w takim stanie od kilku miesięcy, a minęło zaledwie siedem dni.

Madison zerknęła na telefon zapewne po to, by odczytać wcześniejsze powiadomienia. Popatrzyłem na jej twarz, a wtedy dostrzegłem, że zbladła. Zastygła w bezruchu. Gapiła się w ekran, brwi wystrzeliły jej do góry, a wargi delikatnie rozchyliły.

– Coś się stało? – zapytałem cicho, jednak nie uzyskałem odpowiedzi. W dalszym ciągu wpatrywała się w komórkę. Jej dłoń zaczęła drżeć, a mina zdradzała gniew. – Ma...

Nie dokończyłem, ponieważ dziewczyna spojrzała na mnie z cynicznym uśmiechem i pokazała mi zdjęcie, na którym byłem ja i Naomi. Wyglądało to tak, jakbyśmy się całowali, a przecież tak nie było, nie pozwoliłem, by do tego doszło. Było ono zrobione z zewnątrz, więc musiał to być ktoś od tej cholernej dziewczyny. Otworzyłem szerzej oczy, z trudem przełykając ślinę. Wiedziałem już, że się z tego nie wytłumaczę. Zdałem sobie sprawę, że zostałem upierdolony przez cholerną Naomi. Zaplanowała to.

– Madison, nie możesz w to wie... Wyjaśnię ci to.

– Wyjaśnisz? To nie tak? To nie tak, jak myślę? – Zaśmiała się, lecz ten śmiech sprawił, że przez mój kręgosłup przebiegły nieprzyjemne dreszcze. – Tu jest jak czarno na białym. Czyli między wami dalej coś jest, tak? Zamierzałeś mi w ogóle powiedzieć, czy wolałeś to zatrzeć swoimi słowami, którymi mydliłeś mi oczy, co?

Nie odpowiedziałem. Przymknąłem powieki i schowałem twarz w dłoniach na kilka sekund.

– Niczego nie rozumiem. Mówiłeś, że cię skrzywdziła, że jej nienawidzisz, a później pożeracie się nawzajem? – Pokręciła głową, spoglądając mi w oczy. W nich ujrzałem gniew i zawód. Nawet jeśli mnie i Maddy łączyły tylko wyścigi oraz przelotny seks, to czułem się źle. Bo nie potrafiłbym już dotknąć innej kobiety. Czułbym do siebie obrzydzenie. A teraz wyszedłem na cholernego sukinsyna, który podrywa dziewczyny nic nieznaczącymi dla mnie słowami.

– Nie całowałem się z nią. Chciała o nas porozmawiać, a ja byłem zdecydowany zakończyć naszą znajomość tym spotkaniem. To zdjęcie zrobił któryś z jej znajomych, nie pocałowałbym jej, Maddy. Wiem, że to wcale nie wygląda tak, jak mówię, ale musisz mi uwierzyć – odezwałem się.

– Nie okłamuj mnie, proszę. Po prostu się przyznaj. – Gapiła się na mnie tak, jakbym nagle stał się jej największym wrogiem.

– Nie zrobię tego, bo się nie całowaliśmy. Ktoś zrobił to specjalnie, Naomi wszystko zaplanowała. – Przełknąłem ciężko ślinę, z trudem wpatrując się w jej oczy. – Dlaczego nie możesz mi po prostu uwierzyć, Maddy? Nie chcę cię okłamywać.

– Ponieważ pierwszy raz poczułam do kogoś coś prawdziwego i w tej chwili zaczynam tego żałować. Jak mam ci uwierzyć, Noah? Przecież tu wszystko jest idealnie pokazane. – Jej pierwsze słowa było niczym cios w policzek. Zacisnąłem mocno zęby, spuszczać wzrok. W dalszym ciągu na mnie spoglądała, jakby czekała na odpowiedź.

– Nie możesz – powiedziałem, kręcąc głową i wbijając spojrzenie w ścianę. – Nie możesz tego zrobić. Nie możesz, kurwa, nie możesz – powtórzyłem podniesionym tonem. – Nie możesz czegoś do mnie czuć, Maddy. Mieliśmy być przy...

– Więc tak to u ciebie wygląda – prychnęła, brzmiąc tak, jakby właśnie coś zrozumiała. – Wszystko jest w porządku, dopóki druga osoba czegoś nie poczuje, prawda? Wszystko jest w porządku, jeśli chodzi o sam seks, prawda? Może i nienawidzę Jamesa po tym, co mi powiedział, ale mogę się zgodzić z tym, o czym wspomniał przed poznaniem ciebie. Miał rację, jesteś zwykłym dupkiem i liczysz się tylko ty.

– Nie rozumiesz – wymamrotałem, nawiązując z nią kontakt wzrokowy, a nagła złość dała o sobie znać. – Niczego, kurwa, nie rozumiesz – dodałem, po czym nabrałem więcej powietrza do płuc. – Nie potrafię kochać, nie potrafię czuć. Uwierz mi, próbowałem zapomnieć o Naomi, by w końcu się zakochać w odpowiedniej dla mnie osobie, ale nie potrafię! Ciągle mam przed oczami to, jak mnie zdradza. Nie mogę uwierzyć, że z inną dziewczyną będzie inaczej, lepiej. Nie jestem w stanie w to uwierzyć, rozumiesz? Boję się tego uczucia, boję się kochać i nie chcę kochać. Przepraszam, jeśli dałem ci jakąkolwiek na...

– Pieprz się – wyszeptała łamiącym się głosem. W ułamku sekundy dostrzegłem łzę w kącie jej oka, jednak zamrugała tak szybko, że nagle zniknęła. – Nie miałabym ci tego za złe, gdybyś powiedział mi to wtedy, gdy nie było za późno.

Chciałem ją złapać za dłoń, lecz gwałtownie zerwała się z łóżka. Podeszła do drzwi, przy których na chwilę zastygła w bezruchu.

– A ja byłem pewna, że inni nie mają racji. Wierzyłam tylko i wyłącznie tobie.

I wyszła. Chwilę później usłyszałem jej płacz, który przyprawił mnie o bolesne ukłucie w sercu. Zatopiłem plecy w materacu i zakryłem dłońmi twarz, wypuszczając z siebie ciężkie westchnięcie.

– Kurwa.

Madison Evans coś do mnie czuła, ale ja tego nie odwzajemniałem. Choć mogło to wyglądać inaczej, nie planowałem tego. Nie miałem jej w sobie rozkochać. Pragnąłem, żebyśmy po prostu przy sobie byli.

Bo nie chciałem miłości. Bałem się miłości. Bałem się uczuć.

Rozdział trzeci

NOAH

– Myślałem, że śpisz. Jest po trzeciej, co jest? – William przystanął w drzwiach, gdy ja z trudem zbierałem się do siadu. – Madison nie została na noc?

Kiedy tylko wypowiedział jej imię, ciężko westchnąłem.

– Jak widzisz, nie ma jej tu – odpowiedziałem niewzruszony i ostrożnie się przeciągnąłem. – Naomi wysłała jej zdjęcie... Zresztą nieważne. Ty też stąd wyjdiesz, gdy to usłyszysz.

– Nie wyjdę – zapewnił cicho, a jego słowa nieźle mnie zaskoczyły. – Jesteśmy braćmi, więc po prostu cię wysłucham i doradzę ci, jeśli będzie trzeba – wyjaśnił, wruszając ramionami i wchodząc w głąb sypialni. Po krótkiej chwili usiadł na brzegu łóżka i popatrzył mi w oczy. – Jakie zdjęcie wysłała jej Naomi?

– Kiedy Naomi miała już pójść, usiadła blisko mnie. Chciała mnie pocałować i nie pozwoliłem jej na to, ale ktoś zrobił nam zdjęcie, które sugeruje coś innego. Naomi to zaplanowała.

Szatyn wytrzeszczył oczy, a ja ze zmęczeniem przetarłem twarz.

– Noah...

– Maddy mi nie wierzy. Ta cholerna suka chce rozpiardolić naszą relację – wytłumaczyłem chaotycznie, przez co zdawało mi się, że William nie nadażał. – W dodatku Madison przyznała się, że coś do mnie czuje. Co ja mam, kurwa, zrobić? Nie jestem w niej zakochany, nie chcę z nią być.

– O kurwa... – wydukał zdziwiony. – Więc to nie jest tylko nic nieznaczący seks?

– William, ja naprawdę nic do niej nie czuję – skwitowałem zakłopotany, nawiązując z bratem kontakt wzrokowy. – Może gdybym potrafił, dawno bym to zrobił, jednak czuję pustkę. Zwyczajnie lubię jej towarzystwo...

– I ciało? – dodał niepewnie, na co otworzyłem szerzej oczy.

– Lubię je, ale nie jestem przy niej tylko po to, by zaprowadzić ją do łóżka. – Zachowałem poważny wyraz twarzy. – Seks jest dla mnie krótką przygodą i po prostu...

– Znowu pieprzysz się, z kim popadnie? – przerwał mi z gniewem w oczach. – Nie wierzę...

– Nie, William. Od roku już tego nie robię, od roku nie chodzę codziennie na imprezy. Robię to wyłącznie z nią...

– Zatem coś jest na rzeczy. – Wrzucił ramionami, mówiąc to tak, jakby to było oczywiste. – Może okłamujesz samego siebie, co? Może nie słuchasz tego, co podpowiada ci serce, a głowa?

Te słowa w jakimś stopniu miały sens i byłem naprawdę zaskoczony, że padły one z ust mojego przygłupiego brata.

– Boję się zakochać, William. Boję się czuć...

– Może twoje serce jest gotowe na to, by przyjąć nową osobę, a głowa nie? Może twoje myśli przekrzykują to, co chce ci powiedzieć serce. – Spoglądał na mnie ze współczuciem i... troską. Dawno tego w nim nie dostrzegałem. Przez chwilę widziałem w nim odpowiedzialnego faceta, mimo że przecież taki nie był. Imprezował, dealował i szukał przygodnego seksu.

Teraz to nie był ten William Woods. Nie ten, który błyszczał jedynie swoim idiotyzmem.

– Przejechałeś sobie, Gumisiu. Ale spokojnie, pomogę ci we wszystkim. – Posłał mi słaby uśmiech, jednak nie byłem w stanie go odwzajemnić. – Naprawimy to.

W odpowiedzi ciężko westchnąłem. Opadłem plecami na materac i przysłoniłem dłońmi twarz. Brat poklepał mnie po sprawnym ramieniu, lecz moje ciało było dalej obolałe, dlatego wydałem z siebie cichy syk.

– Zależy ci na niej?

Nie odpowiedziałem.

– Wiesz, skoro już tak rozmawiamy... Powiem ci, że dawno nie widziałem cię takiego szczęśliwego. Rzadko wstawiałeś z uśmiechem na twarzy. Rzadko się w ogóle uśmiechałeś. Przy niej żyjesz, jakby sprzedawała ci energię.

Miał rację.

– Spróbuję pójść spać – mruknąłem cicho, odsłaniając twarz. Brat przytaknął i bez słowa podniósł się z łóżka, by ruszyć w stronę drzwi. – Zależy mi – wymamrotałem cicho, a on znieruchomiał, gdy tylko położył dłoń na klamce. – *Na niej.*

– Dobranoc, pajacu.

– Dobranoc, frajerze.

– I tak wiesz, że cię kocham.

– I tak wiesz, że zawsze bym ci uratował dupę, gdyby było trzeba.

MADDY

– Coś taka nie w humorze? Ledwo dzień się zaczął, a ty wyglądasz na nadętą – odezwała się Tracy, gdy tylko weszłam do tej cholernej szkoły. – Okej, rozumiem, że nie lubisz nauki, ale tu chyba nie chodzi tylko o nią, co?

– Czemu wszyscy się bawicie w psychologa? Nie mam ochoty rozmawiać – burknęłam, przyspieszając kroku, a wtedy dziewczyna złapała mnie za ramię. Kiedy się zatrzymałam i na nią zerknęłam, popatrzyła mi głęboko w oczy. – Chyba mam prawo chcieć posiedzieć w samotności?

– Zrobił ci coś? – wypaliła, a ja zmarszczyłam brwi i spiorunowałam ją spojrzeniem. – Noah.

– Co ci w ogóle przyszło do głowy, żeby mnie o coś takiego zapytać? Nic mi nie zrobił i nie zrobi, nie każdy musi być taki pierdolnięty jak Matteo – wycodziłam poirytowana, co nieco zaskoczyło blondynkę, bo rzadko wybuchałam złością.

– Wiesz, że się o ciebie martwię – powiedziała z troską, a po chwili jej dłoń zjechała na moją, ale wtedy od razu ją wyrwałam i skrzyżowałam ramiona na piersiach.

– Nie masz o co, przy Noahu jestem bezpieczna. – Wbiłam w nią śmiertelnie poważny wzrok. – A teraz wybacz, nie mam ochoty na towarzystwo.

Zaraz po tym ruszyłam do przodu, od razu w coś wchodząc. I niech mnie, kurwa, szlag trafi. Był to jakiś blondyn, który wyglądał na starszego i prawdopodobnie był w ostatniej klasie. Jego zielone tęczy spoczęły na mojej twarzy, a kąciki ust powędrowały do góry.

– Wybacz, nie zauważyłem cię – zakpił, a ja uniosłam brew i otaksowałam go spojrzeniem.

– W porządku, zdarza się – mruknęłam obojętnie, po czym go wyminęłam, by iść dalej, jednak okazało się, że szedł w tę samą stronę co ja.

– Nigdy wcześniej cię nie widziałem, a chodzę do tego liceum od początku – rzucił. Czułam jego obecność za plecami, co było denerwujące. Nie lubiłam, gdy ktoś za mną łąził krok w krok.

– Bo zazwyczaj przesiaduję w miejscach, w których nie ma ludzi – skwitowałam, wchodząc na pierwszy stopień stromych schodów. – I dobrze mi z tym, nie muszę na was wszystkich patrzeć.

– Jak masz w ogóle na imię? – Nie odpuszczał, ale przynajmniej się ze mną zrównał i obniżył poziom mojego wkurwienia. – Asher. – Wyciągnął do mnie rękę, jednak ja przewróciłam tylko oczami i schowałam dłoń do kieszeni bluzy.

– Madison – mruknęłam cicho, spoglądając przed siebie.

Nie miałam szczęścia, poważnie. Życie mnie chyba naprawdę nienawidziło. Potknęłam się o własne nogi, a przed upadkiem powstrzymał mnie ten cały Asher, który złapał mnie w tali. Nie puścił mnie, dopóki nie był pewny, że odzyskałam równowagę.

– Dzięki – powiedziałam jedynie, bo nie chciałam uczestniczyć w dialogu z tym człowiekiem. – Niczego nie widziałeś.

– Widziałem. – Prychnął śmiechem, podnosząc mi ciśnienie. – Zapomnę o tym, jeśli dasz się dzisiaj zaprosić na jakiegoś drinka.

Zaśmiałam się kpiąco i pokręciłam głową, kiedy w końcu znalazłam się na ostatnim piętrze szkoły.

– Nie znamy się, myślisz, że zgodzę się pójść z obcym facetem na drinka? – Parsknęłam, a następnie zajęłam miejsce na wolnej ławce. Oczywiście pieprzony Asher nie odstępował mnie na krok.

– Maddy, pójdziesz ze mną na wieczornego drinka? – zapytał, a następnie posłał mi szeroki uśmiech,

wpatrując się w moje oczy. – Wtedy masz gwarantowane, że zapomnę o tym, co się przed chwilą stało.

– Nie.

– No weź, gdyby nie ja, ośmieszyłabyś się przed połową liceum – mruknął, delikatnie przechylając głowę w bok. Niechętnie musiałam się z nim zgodzić, bo gdyby mnie nie złapał, moja twarz spotkałaby się z podłogą. Ktoś chętnie by to nagrał, żeby tylko wrzucić niezły film na szkolny profil na Instagramie.

– W porządku, i tak muszę się trochę... odstresować – zgodziłam się, byleby nie myśleć o ostatniej rozmowie z Noahem. Nie chciałam o niej myśleć, bo za każdym razem bolało coraz mocniej.

Poczułam coś do człowieka, który nie potrafił kochać.

– Cieszę się. O ósmej w barze za szkołą? – ciągnął, puszczając mi oczko, na co delikatnie wygięłam usta w obrzydzeniu.

W coś ty się wpakowała, idiotko?

– Pewnie.

A wtedy zadzwonił dzwonek.

Błyskawicznie podniosłam się z ławki, żegnając chłopaka. Znałam tylko jego imię. Nauczycielka otworzyła salę, dlatego od razu weszłam do środka, a za mną podążyła reszta uczniów, którzy czasem zachowywali się jak zwierzęta. Tracy kiwnęła do mnie głową, bym usiadła razem z nią, lecz naprawdę nie miałam ochoty na pogadanki. Od wczoraj nie byłam w najlepszym humorze i na dodatek prawie nie spałam. A gdy nie miałam humoru, nie dało się ze mną normalnie rozmawiać.

Do tego ten cały Asher, który się mnie uczeplił.

Zajęłam miejsce na końcu klasy. Do pomieszczenia weszli roześmiani James oraz Matteo – dalej mnie dziwiło, że nagle byli dobrymi kumplami. Przecież Matteo mnie skrzywdził, a mój były przyjaciel miał go za największego wroga na świecie.

Zapewne robił mi na złość. Jak to James Moore.

Przez chwilę na mnie spoglądał. Zdawało mi się, że chciał do mnie podejść, kiedy tak stał i po prostu się we mnie wpatrywał. Ostatecznie z letargu wyciągnął go głos pieprzonego Matteo.

Westchnęłam ciężko i się rozpakowałam. Pani Miller była już starszą kobietą i został jej rok do emerytury, więc zazwyczaj nie orientowała się w klasie i wszyscy robili, co chcieli. Oczywiście byli tu tacy, co zajmowali się nauką, a nie telefonem. Ja do tych nie należałam, bo na wszystkich jej lekcjach grałam w co popadnie lub przeglądałam social media.

Zauważyłam powiadomienie ze skrzynki głosowej, dlatego ją otworzyłam i natychmiast nabrałam więcej powietrza do płuc. W środku znalazłam trzy nagrania. Wyciągnęłam słuchawki z kieszeni i błyskawicznie podłączyłam kabel do urządzenia. Niechętnie odtworzyłam pierwsze nagranie.

– *Cześć, Maddy. Wiem, że mnie ignorujesz i za szybko się do mnie nie odezwiesz, ale chciałbym cię naprawdę przeprosić. Nie chcę cię ranić i wiem, że spieprzyłem. Woląłem ci powiedzieć prawdę, bo nie chcę cię w sobie rozkochiwać. Martwię się o ciebie, napisz chociaż, że wszystko w porządku.*

Westchnęłam ciężko, przymykając na chwilę powieki. Zacisnęłam usta w wąską linię, a nagła złość ogarnęła mnie całą. Bo byłam na niego zła, mógł mi to powiedzieć już na samym początku, kiedy pierwszy raz wylądowaliśmy w łóżku. Że to wszystko nic nie znaczy. Przez długi czas okłamywałam się i chroniłam przed tym uczuciem. Jednak po naszym wyjeździe na plażę zrozumiałam, że coś do niego czułam. Że zdążyłam znaleźć w nim coś, czego nie znajdowałam w innych. Stał się moim domem. Bezpiecznym domem.

Lecz mój dom nie do końca mnie chciał.

Odtworzyłam kolejne nagranie.

– *Jesteś dla mnie ważna i... – przerwał, wypuszczając powoli powietrze – ...zależy mi na tobie, Maddy. Ja po prostu nie umiem tego poczuć, a nawet nie wiem, jak bardzo bym chciał. Jak bardzo chciałbym znów kogoś pokochać. Na początku bałam się, że się w tobie zakocham, ale teraz... teraz chciałbym, żebyś ty była osobą, którą będę kochał. Tyle że nie potrafię. To jest problem, Maddy. Nie umiem wkręcić się w uczucia.*

Zamrugałam szybciej, gdy zabląkana łza chciała spłynąć na mój policzek.

Ostatnie nagranie.

– *I nie myśl, że bawię się twoimi uczuciami. Uwierz, nie robię tego, nawet bym nie potrafił cię świadomie zranić. Nie zasługujesz na to. Przepraszam, odezwij się i daj znać, czy wszystko jest w porządku.*

Gdybym był w stanie, dawno bym wsiadł w samochód i zaczął cię szukać, jednak niestety nie mogę. Dlatego proszę, napisz chociaż.

Wyłączyłam telefon i nerwowo wyciągnęłam słuchawki z uszu. Oparłam się łokciami o ławkę i zasłoniłam twarz dłońmi.

NOAH

– Pomożesz mi wstać z tego jebanego łóżka czy będziesz stał jak słup? – burknąłem, po chwili wypuszczając z siebie ciche syknięcie, kiedy zbyt chaotycznie się poruszyłem. – William, mówię do ciebie.

– Nie pojedziesz na żaden tor, normalny jesteś?! Tydzień temu wylądowałeś na drzewie, a twój samochód wróci z naprawy dopiero za godzinę! Chcesz siebie i jego rozpieprzyć drugi raz?

Westchnąłem i na moment przymknąłem powieki.

– Chcę pojeździć po mieście, nie będę leżał trzy tygodnie w łóżku, chyba cię pogięło! – wrzasnąłem poirytowany, w końcu spoglądając na brata, który nie postanowił się nawet ruszyć.

– Jutro zaczynasz rehabilitację, chcesz się czegoś nabawić? Musisz teraz wytrzymać, nie jesteś nieśmiertelny, Noah!

– Od kiedy jesteś taki troskliwy, co? Zawsze miałeś wszystko w dupie, a teraz nagle wszystko cię obchodzi i się martwisz. – Prychnąłem śmiechem, po czym pokręciłem głową.

– Straciłem mamę, nie chcę, kurwa, stracić teraz brata, który stał się dla mnie wszystkim. Nie chcę stracić kogoś, kto jest dla mnie kurewsko ważny! – odpowiedział mi delikatnie drżącym głosem, a na samo wspomnienie o naszej mamie przeszedł mnie niemiły dreszcz.

Cisza. Ta wstrętne cisza, której całym sercem nienawidziłem.

– Zdaję sobie sprawę, że to nie jest łatwe, ale musisz ponieść jakieś konsekwencje, Noah. Jesteś zły, jednak wiesz, że nie doszłoby do tego, gdybyś miał lżejszą nogę, a obaj dobrze wiemy, że zapierdalasz jak nienormalny. Zliczysz, ile razy goniła cię policja? Ile razy groziło ci odebranie prawa jazdy?

Miał rację, jeździłem szybko, nigdy nie zachowywałem ostrożności, bo...

– William, ja... – zacząłem z trudem, ciężko wypuszczając powietrze. Szatyn stał oparty o futrynę: skrzyżował ramiona na klatce piersiowej i po prostu się we mnie wpatrywał. – Spowodowałem ten wypadek specjalnie. Nie chciałem jechać do naszego rodzinnego domu, ja... wołałem to wszystko skończyć. Nie daję już rady, Will. Nie radzę sobie z niczym, nie chcę tak dłużej żyć, rozumiesz?

Moje słowa sprawiły, że brat wytrzeszczył oczy, a jego wargi automatycznie się rozchyliły. Zaciśnąłem usta w wąską linię i obserwowałem chłopaka, który nie wiedział, co powiedzieć.

– Chciałeś się zabić?

To pytanie spowodowało, że przez mój kręgosłup ponownie przebiegł dreszcz, a żołądek zrobił salto. *Chciałem się zabić. Chciałem, żeby ten koszmar się już skończył. Na zawsze.*

– Przepraszam, Will – wymamrotałem, pusto wpatrując się w ścianę. – Przepraszam – wyszeptałem z trudem, a mój brat błyskawicznie znalazł się przy łóżku, na którym zaraz usiadł. Ujął w dłonie moją twarz i zetknął nasze czoła.

– Jesteśmy braćmi, Noah. Nie pozwolę ci, kurwa, odejść, rozumiesz? Nie jesteś sam, będę cię wspierał. Będę z tobą, nigdzie się nie wybieram. Nie jesteś z niczym sam – powtórzył, a w jego głosie wylapałem strach. – Damy sobie radę. Obiecuję ci, Noah.

Po jego policzku spłynęła łza. Patrzył mi prosto w oczy, jednak ja nie byłem w stanie utrzymać z nim kontaktu wzrokowego, dlatego przymknąłem powieki i ciężko westchnąłem. Czuję, jak moje serce boleśnie uderza w piersi, a oddech przyspieszył tak, że wydawało mi się, że dostałem ataku astmy.

– Damy radę, bracie – wyszeptał, a jego palce mocniej zaciśnęły się na mojej skórze. – Nie chcę cię stracić, ona... ona też nie chce cię stracić, Noah.

– Ona się na mnie zawiodła – powiedziałem obojętnie i w końcu rozchyliłem powieki, ponieważ szatyn się ode mnie odchylił. – Zraniłem ją, a nie chciałem tego zrobić. Nie chciałem, żeby poczuła się źle, ja...

– Musi się z tym pogodzić. Musi to przemyśleć, musi... się uodpornić, rozumiesz? Nie straciłeś jej,

zaufaj mi – zapewnił, wpatrując się we mnie jak w jakiś pierdolony obrazek. – Madison to naprawdę niezła sztuka, wygląda na silną i...

– William, Madison jest krucha. Obraziłbyś ją w żarcie, a ona by się pewnie rozpląkała. Ona nie jest taka, jak myślisz. Owszem, wygląda na bardzo silną i taką, której nic nie rusza, ale to tylko jej maska. Znam ją już trochę.

– Więc myślisz, że...

– Że ją straciłem i naprawdę skrzywdziłem – przerwałem mu z poczuciem winy. – Powiedzmy, że zakochałeś się w dziewczynie, a gdy wyznajesz jej, co czujesz, ona ci mówi, że nie potrafi kochać i nawet nie chce tego robić. Odezwałbyś się do niej? Walczyłbyś o nią?

– Byłoby mi głupio to robić...

– Zatem mamy temat zamknięty.

– Noah, nie myśl tak...

– A jak mam myśleć?! Sam nie potrafiłbym odzywać się do osoby, która prosto w twarz powiedziała mi, że nie odwzajemnia moich uczuć! – uniosłem się z bezradności.

– Musicie ze sobą porozmawiać, nie widzę innego wyjścia.

MADISON

Było już po ósmej. Stałam przed niewielkim lokalem i co chwilę rozglądałam się za tym całym Asherem, którego dalej nie było. Przeklełam go pod nosem setki razy i dałam mu ostatnie pięć minut. Inaczej po prostu wróć do domu i w samotności uraczę się swoim ulubionym winem.

Na szczęście lub nie z za rogu wyszedł wysoki blondyn, który był ubrany w czarną koszulę oraz tego samego koloru przetarte jeansy. Włosy miał ułożone w artystyczny nieład i wyglądał dosyć... atrakcyjnie. Nie był brzydki, był naprawdę przystojny. Kiedy znalazł się idealnie przede mną, do moich nozdrzy dostała się woń męskich perfum. Nie wiedziałam, co to za zapach, jednak był inny niż wszystkie, które dotychczas znałam. Pachniał na swój sposób... oryginalnie?

– Dobry wieczór, Maddy – odezwał się z szarmanckim uśmiechem na twarzy. Złapał za moją dłoń i złożył na niej delikatny pocałunek, na co parsknęłam niekontrolowanym śmiechem, bo zachowywał się tak, jakby był na jakimś przedstawieniu.

– Dobry wieczór, Asher – odpowiedziałam tak, by brzmiało to jak najbardziej naturalnie. Tak naprawdę stresowałam się tym spotkaniem, bo przecież nie znałam tego człowieka. Mógł zrobić wszystko: wywieźć mnie do lasu, zgwałcić albo uwięzić w swoim domu, a potem zabić.

– Nie okłamiesz mnie, stresujesz się. – To nie było pytanie. On to stwierdził, co naprawdę mnie zaskoczyło. Uniosłam delikatnie brwi i sztucznie się uśmiechnęłam, udając, że nie wiedziałam, o co mu chodziło. Blondyn się do mnie nachylił, przez co dystans między nami błyskawicznie się zmniejszył. – Nie zrobię ci krzywdy, obiecuję.

Matteo też to kiedyś mówił.

– Wejdziemy do środka? – palnęłam, gdy poczułam się trochę niezręcznie. Dalej trzymał moją dłoń, a na dodatek nasze twarze były naprawdę blisko siebie. – Trochę się tu nastalam, bo oczywiście się spóźniłeś.

– Wybacz, korki. – Parsknął śmiechem, a następnie wskazał ręką na wejście do baru. Ruszyłam w jego stronę i gdy chciałam otworzyć drzwi, wyprzedził mnie Asher, który błyskawicznie pociągnął za klamkę i przepuścił mnie jako pierwszą, co było naprawdę miłe z jego strony. Może ten nieznajomy zdoła poprawić mi trochę humor. – Mamy zarezerwowany stolik na samym końcu, by nikt się na nas nie gapił. Nie lubię tego uczucia.

Właściwie ja też, więc zdobył ode mnie plusa.

– W porządku, prowadź – mruknęłam, powoli oswajając się z towarzystwem blondyna, który nie wydawał się zły. Choć i tak w głowie miałam, by trzymać się na dystans. Od dwóch lat byłam naprawdę uważna co do relacji z chłopcami. Zwłaszcza po ostatniej sprzeczce z Noahem.

Poprowadził mnie do stolika. Odsunął mi krzesło, prosząc, bym usiadła. Gdy to robiłam, przysunął mnie do blatu i posłał mi ciepły uśmiech. Odwzajemniłam go, a moje policzki oblał rumieniec, bo to było

naprawdę miłe. Asher usiadł naprzeciwko mnie, a wówczas podszedł kelner, by wręczyć nam kartę, na której znajdowała się lista alkoholi. Zanim pozwolił sobie odejść, poprosił nas o pokazanie dowodów. Ja od dłuższego czasu posiadałam sfałszowany dokument dzięki znajomościom Jamesa. Wyciągnęłam go spod etui telefonu i pokazałam mężczyźnie, który przeskanował go wzrokiem i zaraz kiwnął głową. Blondyn o dziwo również nie miał żadnego problemu, a kelner wreszcie nas opuścił.

– Nie pomyślałbym, że lubisz broić.

– Ja tak samo. – Wzruszyłam ramionami z obojętnością w głosie. – Co zamawiamy? – zapytałam, a następnie schowałam dowód. Obrzuciłam chłopaka uważnym spojrzeniem, czekając na jego propozycję.

– Przychodzę tu na tyle często, by mieć ulubionego drinka. Mogę ci polecić Vesper Martini. Nie pożałujesz. – Blondyn oderwał wzrok od karty i utkwił go w moich oczach.

Odnalazłam nazwę drinka i przeczytałam jego skład. Uniosłam brwi i słabo się uśmiechnęłam. Zerknęłam na Ashera, który dalej na mnie spoglądał i czekał na odpowiedź.

– W porządku, faktycznie może być dobry – zgodziłam się, kiwając głową. – Ale chyba nie masz zamiaru mnie upić? – zażartowałam, a blondyn cicho się zaśmiał i pokręcił głową. W jakimś stopniu moje pytanie zostało wypuszczone z moich ust na poważnie.

– Nie musisz się o to martwić, po prostu chciałem się wyrwać z domu. Takie przypadkowe znajomości zawsze są najlepsze, nigdy tak nie miałaś?

– W sumie to nigdy nie wpadłam na obcą osobę, która po kilku minutach zaproponowała mi drinka, znając tylko moje imię. – Zaśmiałam się, po czym zaczesalam kosmyk włosów za ucho.

– Więc ci udowodnię, że takie znajomości wychodzą najlepiej – skwitował i uniosł rękę, by przywołać kelnera. Zjawił się on w mgnieniu oka, a wtedy chłopak złożył zamówienie. Chciałam już wyciągnąć pieniądze, by zapłacić za siebie, jednak wtedy Asher posłał mi gniewne spojrzenie i dał do zrozumienia, że to on zapłaci.

– Dziękuję – powiedziałam, gdy mężczyzna od nas odszedł.

– Drobiazg – rzucił nieprzejęty i machnął dłonią. Po tym przez krótką chwilę między nami zapadła śmiertelna i niezręczna cisza, co odrobinę mnie zestresowało. Blondyn rozglądał się po lokalu, trwając w zamyśleniu.

– A tak w ogóle... – zaczęłam pierwsza, przez co przykułam uwagę chłopaka, który ze skupieniem spojrzał mi w oczy. – Nie masz dziewczyny? Jesteś przystojny i zapewne ustawiają się do ciebie kolejki.

Spowaźniał i wypuścił ciężko powietrze.

– Dziewczyna, która mi się podobała, powiedziała, że nic do mnie nie czuje i chce, by łączyła nas przyjaźń. Reszta mnie nie obchodzi, byłem wierny tylko jej – mruknął niepewnie i nerwowo prychnął śmiechem. – Czasem tak po prostu jest, nie każdy jest przeznaczony do związków.

– Właściwie to mogę powiedzieć, że wczoraj miałam taką samą sytuację jak ty – wyznałam szczerze, czując potrzebę wyżalenia się. – On akurat nie potrafi kochać, bo się tego boi przez swoją przeszłość. To trochę boli, wydawało mi się, że on też coś do mnie czuje. Przynajmniej tak się zachowywał.

– Chujowe uczucie, no nie? Całkowicie nie wiem, jak się teraz zachowywać. Głupio mi nawet na nią spojrzeć, a co dopiero dalej się przyjaźnić i udawać, że nic nie było. – Podrapał się po skroni, wyglądając na zagubionego. – Ale, swoją drogą, to absurd, że ktoś dał ci kosza. Jesteś ładna, bardzo ładna.

Zaśmiałam się cicho, kręcąc głową.

– No widzisz, życie bywa zaskakujące – stwierdziłam, wzruszając ramionami, a wtedy znów pojawił się kelner, który postawił na stoliku nasze zamówienie. – Dziękujemy – odezwałam się do mężczyzny, który posłał nam przyjazny uśmiech i rzucił ciche „proszę bardzo”.

– Nie wyglądasz na uprzejmą – wypalił niespodziewanie Asher, na co zmarszczyłam brwi i skrzyżowałam ramiona na piersiach.

– Wyglądam na sukowatą? – spytałam podejrzliwie, a ten zaśmiał się cicho i przesunął językiem po wnętrzu policzka.

– Nie o to mi chodziło – mruknął, po czym przewrócił oczami. Wziął naczynie, które wyglądało jak odwrócony stożek i czekał, aż zrobię to samo. Gdy tak się stało, wyciągnął do mnie rękę, a uderzające o siebie szkła wydały delikatny dźwięk. – Nasze zdrowie.

– Nasze zdrowie – powtórzyłam i słabo się uśmiechnęłam. Upiłam trochę alkoholu, który smakował naprawdę dobrze.

Czasem trzeba zapisać smutki, prawda?

– Dziękuję, że zgodziłaś się spotkać – powiedział Asher, kiedy zatrzymaliśmy się na niewielkim parkingu zaraz przy moim samochodzie. – Musiałem się trochę odstresować, a przy tobie nawet mi to wyszło.

– Ja też dziękuję. Nie było tak źle, nie wywoziłeś mnie do lasu, nie zgwałciłeś ani nie zabiłeś. Dotrzymałeś słowa. – Prychnęłam głupim śmiechem, a po moim komentarzu zapanowała chwilowa cisza. Jego wyraz twarzy był poważny, za to w jego oczach dostrzegłam nutę współczucia, jakby rozumiał, że pewne rzeczy przykrywałam żartami. Zazwyczaj tak właśnie robiłam.

– Nie należę do takich, Maddy – oznajmił łagodnie i lekko się uśmiechnął, wyjmując dłonie z kieszeni. – Złapiemy się jeszcze? – Zrobił krok w moją stronę, przez co znalazł się bliżej mnie, a w moje zmysły uderzył ten cholerny zapach, który naprawdę mi się spodobał.

– Z pewnością, taki wypad dobrze mi zrobił – skwitowałam z uśmiechem. – Podasz swój numer? Zapiszę sobie.

– Jasne, chciałem ci to właśnie zaproponować – mruknął, a ja wyciągnęłam telefon i odblokowałam ekran. Po chwili blondyn wyrecytował ciąg liczb, który dodałam do kontaktów. – Odwiozę cię. Piłaś alkohol.

– Ty również – przypomniałam, marszcząc brwi. Chłopak uniósł kąciki ust i cicho westchnął. Irytowało mnie, że nawiązywał ze mną kontakt wzrokowy bez żadnego trudu.

– Nie chcę cię mieć na sumieniu. – Posłał mi szczery uśmiech, a następnie skrzyżował ręce na klatce piersiowej.

– Napiszę do ciebie, jak będę już w domu. Obiecuję – zapewniłam, otulając się ramionami, ponieważ byłam w samym golfie, a dzisiejszy wieczór okazał się delikatnie chłodny. – Mówię poważnie, Asher. Napiszę do ciebie.

Stał jak słup i po prostu się gapił, przez co moje ciśnienie powoli wzrastało.

– Dobranoc, Ash – rzuciłam, a skrót jego imienia w moich ustach zabrzmiał dziwnie, co sprawiło, że moja twarz zrobiła się czerwona. – Boże, czemu to powiedziałam? Nie zwracaj na to...

– Spodobało mi się to – przyznał, robiąc kolejny krok w moją stronę. Serce zabiło mi szybciej, gdy znalazł się niebezpiecznie blisko. Nachylił się i słabo uśmiechnął. – Nikt tak wcześniej na mnie nie mówił, dlatego tak bardzo mi się to podoba – wyszeptał mi do ucha. Zdawało mi się, że mój żołądek zrobił salto.

– Dobranoc, Maddy. I naprawdę do mnie napisz, kiedy dojedziesz, nie chcę się niepotrzebnie martwić.

– Znamy się kilka godzin. Da się martwić o nieznaną osobę?

– Przez ten wieczór trochę się poznaliśmy, a ja już zostałem tak wychowany. O wszystkich się martwię – przyznał beztrąsko.

– To miłe z twojej strony. Dobranoc.

– Dobranoc, Maddy.

A potem się rozeszliśmy. Blondyn wsiadł do czarnego camaro i jako pierwszy wyjechał z parkingu z piskiem opon. Dopiero wtedy wsiadłam do samochodu i odpaliłam silnik. Telefon włożyłam w specjalny uchwyt. Gdy chciałam wyruszyć, ekran rozbłysnął, przez co przykuł moją uwagę.

Noah: *Porozmawiajmy.*

Westchnęłam ciężko i odchyliłam głowę do tyłu, zasłaniając twarz dłońmi. *Dlaczego ty ciągle musisz o sobie przypominać, cholerny dupku?*

Rozdział czwarty

Trzy tygodnie później

NOAH

Wreszcie mogłem samodzielnie chodzić, nikt mnie nie pilnował i przede wszystkim nie byłem ograniczony w ruchu. Żebro się już zrosło – naprawdę mi się poszczęściło, bo niektórzy cierpią przez to o wiele dłużej niż ja. Godzinę temu wyszedłem ze szpitala, w którym zdjęli mi ten cholerny gips. Mogło być gorzej, mogłem znaleźć się w naprawdę tragicznym stanie, dlatego radość, którą teraz odczuwałem, była nie do opisania. Miałem wrażenie, jakbym wyszedł na wolność i właściwie można powiedzieć, że po części tak było.

Jednak było też coś, co sprawiało, że czułem się źle. Madison od równych trzech tygodni nie odpisała na żadną z moich wiadomości. Ignorowała mnie, jakby... chciała o mnie zapomnieć na dobre. Nie chciałem do siebie dopuszczać tej myśli, bo wiem, że nie byłoby mi łatwo. William miał z nią dobry kontakt, nawet zaczęli się przyjaźnić, dzięki czemu wiedziałem, co w ogóle u niej słychać. Kilka dni temu uczestniczyła w imprezie z okazji ukończenia ostatniej klasy liceum. Byłem z niej dumny, nawet jeśli mnie przy niej nie było. W duchu jej kibicowałem, bo zależało mi na jej szczęściu.

Dowiedziałem się, że Maddy zaczęła się spotykać z jakimś fagasem, który ponoć wyglądał jak pieprzony ulubieniec Boga. Miałem wiele pytań, ale na żadne nie dostałbym odpowiedzi. Nie musiała mi się z wszystkiego zwierzać, prawda? To było jej życie i to nie ja powinienem decydować, z kim się będzie spotykała. Nie mogłem jej zabraniać szukać miłości... przecież ja sam bym jej tego nie dał.

Dziwiło mnie jednak, że tak łatwo było jej mnie ignorować. Że do mnie nie wróciła, że nie spróbowała ze mną porozmawiać. Nie próbowała mnie wysłuchać. Z drugiej strony nie mogłem mieć o to pretensji, miała prawo się do mnie nie odzywać. Powiedziałem jej prosto w twarz, że mam problemy z uczuciami i choćbym chciał, nie mogę do niej poczuć tego, co ona czuła do mnie.

– Dzisiaj u Maddy jest impreza. Powinniście porozmawiać. Zaraz minie miesiąc, odkąd ze sobą nie gadaliście.

Miesiąc.

– Nigdzie nie idę – oznajmiłem beznamiętnie, poprawiając się na kanapie. William posłał mi wrogie spojrzenie i skrzyżował ramiona na klatce piersiowej. – Jeśli będzie chciała, odezwie się. Nie mogę się tak nagle zjawić, rozumiesz?

– Nie zawalczysz o nią? Jakiś dupek ciągle do niej zarywa, a ona coraz bardziej jest nim oczarowana! – krzyknął, co zmusiło mnie do nawiązania kontaktu wzrokowego z bratem. – Będziesz tak czekał? W porządku, tylko później się nie zdziw, jeśli się dowiesz, że jest z nim w związku.

Zacisnąłem zęby i ciężko przełknąłem ślinę, gdy usłyszałem te słowa.

– Chcę, żeby była szczęśliwa. Skoro ja nie umiem dać jej miłości, zrobi to ten cały... Asher, czy jak mu tam na imię. – Posłałem mu bezradny uśmiech i wzruszyłem ramionami. – Wiem, że chcesz mi pomóc, ale...

– W porządku, nie musisz ze mną iść na tę imprezę. Siedź tutaj, rób, co chcesz, ona niech robi, co chce. Zachowujcie się tak, jakbyście się nigdy nie spotkali. Skoro tak ma to wyglądać, niech wygląda. Ja wszystkiego za ciebie nie zrobię.

Nie zdążyłem odpowiedzieć, ponieważ podniósł się z kanapy i opuścił pomieszczenie.

Opadłem plecami na oparcie, wypuszczając ze świstem powietrze. W tym momencie nie potrafiłem skupić się na żadnej myśli, bo z każdą następną sekundą przychodziły mi do głowy kolejne.

Dopiero po dłuższej chwili z transu wyciągnął mnie dźwięk powiadomienia, który wydobył się z mojego telefonu. Niechętnie sięgnąłem do kieszeni i wyjąłem urządzenie. Odblokowałem ekran, a następnie zerknąłem na wiadomość.

Herman: *Mogę do ciebie wpaść? Piwo i męska rozmowa? Chyba że masz już jakieś plany. Odezwij*

się, młody. Jest dziwnie, od kiedy nie wchodzisz oknem do mojej córki.

Cudownie, jeśli Herman wszystko wie, już po mnie.

Noah: *Siedzę w domu cały dzień, więc wpadaj, o której chcesz.*

Herman: *Siódma pasuje?*

Noah: *Jasne.*

MADISON

Rozglądałam się po przestronnej sypialni, która należała do Ashera. Każda rzecz miała tutaj swoje miejsce, a zapach był naprawdę przyjemny. Byłam pod wrażeniem, bo pokoje chłopaków zazwyczaj kojarzyły mi się z burdelem, niczym więcej. Mnóstwo talerzy, skarpetki walające się po podłodze i wiele innych przedmiotów, które zagrażały pomieszczenie.

Blondyn po chwili wyszedł z łazienki; był ubrany w czarną koszulę oraz tego samego koloru spodnie. Włosy miał delikatnie wilgotne, a gdy się do mnie zbliżył, poczułam odurzający męski zapach.

– Nie jest chyba najgorzej, co? – zapytał lekko rozbawiony, gdy ja w dalszym ciągu się na niego gapiłam.

– Wyglądasz... naprawdę dobrze. – Uśmiechnęłam się szeroko, po czym nawiązałam z nim kontakt wzrokowy. – A teraz ty oceń mnie. Pierwszy raz od dwóch lat wcisnęłam na siebie taką sukienkę.

Pokiwał głową, a następnie odsunął się o krok i zlustrował mnie od góry do dołu z ramionami skrzyżowanymi na klatce piersiowej. Moje policzki oblał delikatny rumieniec, kiedy tak się we mnie wpatrywał.

– Powiesz coś? – zapytałam z uśmiechem, jednak on szybko zniknął, gdy chłopak popatrzył na moje blizny. Złapałam się za lewy nadgarstek i spuściłam głowę, lecz wtedy Asher błyskawicznie zmniejszył dystans między nami i ujął w dłonie moją twarz.

– Nie wstydź się, wyglądasz obłędnie, Maddy – wyszeptał, posyłając mi poważne spojrzenie, które miało mnie przekonać do jego słów. – Jesteś piękna. Podobasz mi się w tej sukience. – Pogładził kciukiem moją wrażliwą skórę i zbliżył się tak, że między nas nie dało się wsadzić nawet kartki. – Jestem z ciebie naprawdę dumny.

Dlaczego tak bardzo przypominasz mi Noaha, kiedy do mnie mówisz?

Przełknęłam cięższą ślinę, opierając dłonie na torsie chłopaka. Ten w dalszym ciągu spoglądał na mnie ze współczuciem. Nie lubiłam, gdy ludzie tak na mnie patrzyli. Nie lubiłam czuć się słaba. Bo wtedy miałam wrażenie, że przegrywałam. Przymknęłam powieki, a czoło blondyna spotkało się z moim.

Kiedy otworzyłam oczy po dłuższym czasie, on wciąż mnie obserwował. Czułam się... dziwnie, gdy chłopak, który mnie dotykał, nie nazywał się Noah. Nie był tym brunetem, który dawał mi dawkę szczęścia samym spojrzeniem. Jego gorące usta musnęły moje, a serce, które biło mi w piersi, drastycznie przyspieszyło. Żołądek zrobił salto, po kręgosłupie przebiegły mi dziwne dreszcze. Nadal gładząc moje policzki, zamknął oczy, a wówczas mocniej zaparłam się rękami o jego klatkę piersiową, nie pozwalając na pocałunek.

Noah.

– Ja... ja nie mogę, przepraszam. To za szybko. Nie odbierz tego źle, po prostu...

Po prostu ciągle myślałam o Noahu.

– Spokojnie, rozumiem. Nie musimy się spieszyć, jest okej – odezwał się nieco speszony, stwarzając większy dystans między nami. Gwałtownie nabrałam powietrza do płuc, odczuwając zawroty głowy. – Skoro oboje jesteśmy gotowi, spadajmy na imprezę. Czas skorzystać z wakacji, co nie? W końcu to po nich zaczynamy nowy rozdział w życiu.

Pieprzone studia.

Asher bardzo szybko przyjął się wśród moich znajomych. Cieszyło mnie, że nie doszło do przeprowadzki Tracy i nie będę musiała się z nią żegnać. Trafił mi się pieprzony cud, ponieważ tamta firma

niespodziewanie zerwała kontakt z ojcem mojej przyjaciółki.

A wracając do tematu... Dziewczynie nie podobało się to, że traktuję Noaha tak, a nie inaczej. Że nie dałam mu nic wytłumaczyć, że nie pozwoliłam na to, byśmy się spotkali i porozmawiali. Nie chciałam tego robić, bo było mi dalej głupio po tym, jak powiedział, że nic do mnie nie czuje i ma problem z zakochaniem się. Jeszcze niedawno stwierdziłabym, że nikogo nie szukam, skoro niedługo wyjeżdżam do innego miasta na studia, za to teraz... potrzebowałam bliskości, którą dawał mi Woods. Byłam świadoma tego, że nie zachowywałam się teraz najlepiej. Zaczęłam szukać Noaha w chłopaku, którego znałam od trzech tygodni. Również był troskliwy i sprawiał, że się uśmiechałam.

Jednak Noah był kimś, kogo nie dało się nikim zastąpić. Był wyjątkowy.

Blondyn wyruszył na poszukiwanie łazienki, a ja podążyłam do kuchni, w której nikogo nie było. Niestety do czasu, bo niedługo później zjawił się James. Oparł się o blat naprzeciwko mnie i z zażenowaniem wsunął dłonie do kieszeni. Odwróciłam od niego wzrok, nalewając sobie alkoholu do plastikowego kubeczka.

– Wybacz, James. Nie jestem zainteresowana twoim towarzystwem – odezwałam się, po czym upiłam trochę wódki, która odrobinę mnie wykrzywiła. – Idź do Tracy... albo nie, lepiej, biegnij do swojego przyjaciela, Matteo.

– Od czego by tu zacząć... – wymamrotał pod nosem, słabo się uśmiechając. Spojrzałam na niego ze znużeniem i przewróciłam oczami.

– Od niczego, nas już nie ma i nie będzie. Zapamiętaj to sobie, Moore. – Opróżniłam kubeczek i odstawiłam go na blat. – Jest mi bez ciebie dobrze. Czuję się wolna i szczęśliwa.

– Wiem, że schrzaniłem, ale nie rozmawiam z tobą po to, by to wszystko naprawić. Po prostu jest coś, o czym musisz wiedzieć – oświadczył, z trudem nawiązując ze mną kontakt wzrokowy.

– Jeśli chcesz mnie ostrzegać przed Noahem, daj sobie spokój. Nie włącz w moje życie i daj mi święty spokój.

– Nie, chociaż rzeczywiście chodzi o Noaha...

Nie kontynuował, ponieważ u mojego boku znalazł się Asher. Objął mnie ramieniem z uśmiechem na twarzy i złożył pocałunek na czubku mojej głowy, przez co poczułam dziwne i niemiłe uczucie.

James otworzył szerzej oczy, a jego jabłko Adama gwałtownie się poruszyło.

– Daruj sobie, stary. Prosiłbym, żebyś zostawił ją w spokoju – rzucił blondyn, który przycisnął mnie do siebie. – Nie zrozumiałeś?

– Nie wpierdalaj się w nie swoje sprawy – wycedził przez zęby James, a ja prychnęłam.

– Kto to mówi – skomentowałam, kręcąc głową.

– W niezłe bagno się wjechałaś. Z kwiatka na kwiatek, kto by się tego spodziewał po Madison Evans? Nie sądziłem, że kręci cię kurwienie się z...

Pięść Ashera wylądowała na twarzy szatyna, który błyskawicznie złapał się za nos i zacisnął powieki.

– Nie tym tonem do kobiety – upomniał go Asher z mordem w oczach. – Spierdalaj stąd, póki jeszcze nie za późno – syknął, prostując plecy i pokazując przewagę nad Jamesem.

– Asher, zostaw go – powiedziałam spokojnie, a blondyn zerknął na mnie przez ramię na krótką chwilę. Kiedy spojrzał ponownie przed siebie, Jamesa już nie było. – Naprawdę nie musiałeś.

– Znać się? – spytał niezadowolony.

– Przyjaźniliśmy się – odparłam, po czym zaczesalam kosmyk włosów za ucho. – Coś nie tak, Ash?

Ostatni raz obejrzał się za Jamesem, a następnie do mnie zbliżył, przejeżdżając koniuszkiem języka po dolnej wardze. Objął mnie i ruszył razem ze mną w głąb mieszkania, w którym bawiło się naprawdę dużo ludzi.

– Dupek – mruknął pod nosem niezadowolony. – Zatańczymy, a później się napijemy, co ty na to?

– Ja... nie lubię tańczyć – wydukałam niepewnie i ciężko przełknęłam ślinę, kiedy zbliżaliśmy się do salonu. – Może lepiej sobie odpuścimy? Nie jestem w tym dobra. – Przystanęłam w miejscu, spoglądając mu w oczy.

Ten złapał mnie za obie dłonie i nachylił się do mojej twarzy.

– Ja też nie do końca lubię tańczyć. I też nie jestem w tym dobry...

– Naprawdę nie chcę. – Pokręciłam głową, delikatnie przygryzając wnętrze policzka.

– Tylko jeden raz – nalegał, co zaczęło być już naprawdę irytujące i jednocześnie przerażające. –

Jeden taniec i to wszystko. Potem będziemy się bawili do samego rana, okej?

– Powiedziała, kurwa, nie. – Za moimi plecami znalazła się Tracy, która zmierzyła Ashera niemiłym wzrokiem. – Od jakiegoś czasu się wam przyglądam i widzę, jak na siłę namawiasz do czegoś Maddy! Nie możesz uszanować jej decyzji? Co z wami jest, kurwa, nie tak? Wy, mężczyźni, nie przyswajacie słowa „nie” czy o co chodzi? – Blondynka złapała mnie za ramię i pociągnęła. – Pieprzony idiota. Leć do kolegów, bo właśnie zabieram swoją przyjaciółkę na niezłą zabawę. Pa!

A potem poprowadziła mnie w stronę wyjścia na gigantyczny ogród.

NOAH

Przeżyłem. Tata Madison nie zakopał mnie w ogródku. Był wyrozumiały, a przy okazji dowiedziałem się, że Maddy od małego była odrzucana przez rówieśników oraz... własną mamę i to stąd jej nagłe odsunięcie się ode mnie. Znowu ktoś ją odrzucił. Nie wiedziałem za dużo o jej relacji z matką, lecz zdawałem sobie sprawę, że nie była najlepsza. Herman nie przekazał mi żadnych konkretów, bo stwierdził, że zrobi to Madison, gdy będzie już gotowa rozmawiać na ten temat.

Rozumiałem ją i nie oczekiwałem, że rzuci mi się w ramiona i powie, że wszystko jest w porządku. I nastawiałem się też na to, że przez długi czas może być napięta atmosfera. Albo sobie to wmawiałem?

Mniejsza, potrzebowałem się wyluzować. Musiałem oczyścić głowę.

Dlatego wykorzystałem to, że brat był na imprezie i ruszyłem do wyjścia na taras. Otworzyłem szklane drzwi, a ciepły i przyjemny wiatr uderzył w moje ciało. Usiadłem na drewnianym schodku i wyciągnąłem z kieszeni komórkę. Po chwili rozbrzmiała piosenka Chase Atlantic – *Consume*.

Spoglądałem w niebo obsypane miliardem gwiazd i nuciłem słowa piosenki pod nosem.

– *She said, „Careful, or you’ll lose it” but, girl, I’m only human and I know there’s a blade where your heart is and you know how to use it. And you can take my flesh if you want, girl. But, baby, don’t abuse it. These voices in my head screaming, „Run, now” I’m praying that they’re human.*

Czułem coś dziwnego, jakby czyjaś obecność, choć obok ani za mną nikogo nie było. Byłem tutaj sam. Wiatr przybrał na sile, burząc mi włosy. Przymrużyłem delikatnie oczy i spuściłem głowę, opierając łokcie na kolanach.

– *Please understand that I’m trying my hardest. My head’s a mess but I’m trying regardless. Anxiety is one hell of a problem. She’s latching onto me, I can’t resolve it. It’s not right, it’s not fair, it’s not fair, it’s not fair. It’s no fair, it’s no fair. Oh, no, no, no. Don’t run, don’t run.*

Po skończeniu pierwszej piosenki chciałem wyszukać od razu nową. Miałem już ją włączyć, jednak wtedy moje uszy otulił pewien głos.

Głos, za którym tęskniłem.

– Hej – odezwała się cicho, lecz nie miałem zamiaru się odwrócić. Przymknąłem powieki, nabierając więcej powietrza do płuc, a obecność dziewczyny odczułem za swoimi plecami. – Nie wiedziałam, że śpiewasz.

– Raz na jakiś czas – mruknąłem niewzruszony i powoli odetchnąłem. – Jesteś po alkoholu i to dlatego przyszłaś? – Starąłem się brzmieć obojętnie.

– Jestem, owszem. Musiałam zwać z imprezy, wyczerpała mi się bateria na przebywanie w tłumie ludzi – prychnęła. – Tak czy inaczej, na trzeźwo też bym do ciebie przyszła, Noah. Chciałabym cię przeprosić – dodała i usiadła blisko mnie, przez co nasze ramiona się ze sobą stykały. – Nie powinnam była cię ignorować. To nie jest przecież twoja wina, to nie od ciebie zależała twoja przeszłość. Dlatego przepraszam, że zachowałam się jak dzieciak i miałam cię gdzieś.

– W porządku, nie jestem zły – skwitowałem, wpatrując się w drewniany schodek. – Jest okej.

– Wiem, że nie jest – wymamrotała. Czułem, że na mnie spoglądała, ale nawet to nie zmusiło mnie do spojrzenia na nią. – Będzie między nami...

– Będzie normalnie, kwestia czasu. – Westchnąłem, drapiąc się po skroni. – Asher jest w porządku?

Cisza. *Rozpierdalająca mnie w środku cisza.*

– Jest dobrym znajomym, to wszystko. Nie skacze z kwiatka na kwiatek, to nie w moim stylu –

oznajmiła, cicho wzdychając. – Na pewno nie jesteś na mnie zły, Noah? Nawet na mnie nie patrzysz.

Przetarłem dłońmi twarz, a następnie się wyprostowałem, przez chwilę gapiąc się przed siebie. Kilka sekund później obróciłem głowę w stronę brunetki i słabo się uśmiechnąłem. Złapałem ją za dłoń, a następnie splotłem nasze palce. Nasze dłonie wylądowały na moim udzie.

– Nie jestem. Cieszę się, że w końcu przyszłaś – wyszeptalem. – To cholernie głupie, ale... tęskniłem za tobą.

Ciemnowłosa przechyliła głowę i uśmiechnęła się tak szeroko, że mogłem zauważyć jej najpiękniejsze na świecie dołeczki.

– Też za tobą tęskniłam, Noah. Bardziej, niż może ci się wydawać, chociaż to tylko pieprzone trzy tygodnie – przyznała. Jej oczy zalśniły od łez. – Poradzimy sobie jakoś, prawda?

Nie odpowiedziałem, po prostu wstałem. Kilka kropel rozbiło się na moim ciele. Pierwszy wakacyjny deszcz.

– Chodź – zachęciłem, ciągnąc za sobą dziewczynę, która z niezrozumieniem na twarzy podniosła się i ruszyła za mną.

Zatrzymałem nas na środku ogrodu. Deszcz się nasilił, a nasze ubrania coraz szybciej robiły się wilgotne. Stałem naprzeciwko Madison i złapałem ją w tali. Księżyc oświetlał jej twarz, a zabłąkana łza spłynęła po jej policzku. Zaciśnąłem pewniej palce na jej ciele i zanim się odezwałem, wziąłem głęboki wdech.

– Naucz mnie kochać, Evans.

A potem złączyłem nasze wargi w namiętym pocałunku, który był... inny od wszystkich poprzednich.

Wyjątkowy.

– Chcę się w tobie zakochać, Maddy – wyszeptalem, lecz dziewczyna nie odpowiedziała. Pogłębiła nasz pocałunek i zaczęła stawiać kroki w tył, jednocześnie zbliżając się do domu.

– Daj nam trochę czasu, Noah. Sprawię, że będziesz szczęśliwy. Obiecuję. – Jej głos działał jak plaster na wszystkie rany. Łagodziła ból, który towarzyszył mi każdego dnia. – A teraz... po prostu odetnijmy się od wszystkiego. Tylko ty i ja.

– Zrobię z tobą to, czego nie może zrobić nikt inny – wychrypiałem, wchodząc z brunetką do domu i dalej obdarzając ją namiętymi pocałunkami. Po naszych twarzach spływało kilka kropel deszczu, podobnie jak z włosów. – A jeśli ktoś spróbuje nam przerwać...

– Ciii... po prostu się mną zajmij, Noah – powiedziała wprost w moje usta, a następnie poprowadziła mnie w stronę schodów.

Ta noc należała do mnie i do niej. Do Woodsa i Evans.

Dziewczyna leżała na mnie, zapatrzona w romantyczny film, który wcale mnie nie kręcił. Zajadaliśmy się makaronem polanym sosem ziołowym. Oczywiście zrobiła go Madison. Sama się przyznała, że ciągle zajadała się tym daniem. I cholera... było cholernie dobre.

Mój telefon zawibrował, dlatego Maddy odsunęła się na bok, a ja wyciągnąłem komórkę z kieszeni dresów i zmarszczyłem brwi na widok nieznanego numeru.

– Tak? – spytałem niepewnie, kiedy odebrałem połączenie. Brunetka spojrzała na mnie z zaciekawieniem.

– Tu Shawn Grey. Byłeś zapisany u mojego taty jako syn, dlatego...

O mój, kurwa, Boże. To się nie działo naprawdę.

Rozdział piąty

NOAH

Nie, nie, nie, nie.

Powtarzałem to jak mantrę.

Gwałtownie podniosłem się z kanapy, a brunetka posłała mi przestraszone spojrzenie, gdy cały zbladłem. Poczułem, jak oblewa mnie zimny pot, a dłonie zaczęły drżeć. Opadłem plecami na ścianę, gwałtownie nabierając powietrza do płuc.

– Dlatego do ciebie zadzwoniłem. Jesteś moim bratem, prawda? – Jego dziecięcy głos przyprawił mnie o dziwne dreszcze, których jeszcze nigdy nie doznałem.

– Jesteś za młody, by to zrozumieć. – Westchnąłem ciężko i spuściłem wzrok na podłogę. – Oddaj telefon tacie, w porządku? Pewnie go szuka – powiedziałem z trudem, a dziewczyna zerwała się na równe nogi i od razu do mnie podeszła, przez co spojrzałem w jej czarne tęczówki.

– Chciałbym się z tobą zobaczyć – oznajmił rozmarzony. – Też mieszkasz w Los Angeles?

Zamarłem.

Mój ojciec tutaj był?

– Tak, mieszkam tu. – Przełknąłem ciężko ślinę i odchyliłem głowę do tyłu, ignorując obecność brunetki.

– Może wyjdziemy pograć w kosza? Chcę poznać swojego starszego brata, proszę. – Przeciągnął ostatnie słowo, a moje serce boleśnie zabiło w piersi. Mój oddech diametralnie przyspieszył, a włoski na karku stanęły dęba.

Rozmawiałem z synem mojego ojca, który założył sobie rodzinę z inną kobietą. Teraz był z nią szczęśliwy, zapominając o pierworodnym synu, który mieszkał w tym samym mieście.

Boże, mój ojciec naprawdę tutaj jest.

– Ile masz lat, młody? – spytałem niepewnie, a Maddy się ode mnie oddaliła, gdy jej telefon zadzwonił.

– Dziesięć. – Czyli jego żonka miała już wcześniej jakiegoś fagasa. Nieźle trafił. – Proszę, spotkamy się dziś? Naprawdę chciałbym cię poznać.

– Zadzwon do mnie później, w porządku? – Oblizałem dolną wargę i odbiłem się od lodowatej ściany.

– No pewnie, brachu! – krzyknął, a po moim ciele ponownie przebiegły dreszcze, kiedy tak mnie nazwał. – Zaczekaj... jak ci na imię?

– Noah.

– Cześć, Noah! – I się rozłączył, pozostawiając mnie z uczuciem zmieszania.

Rzuciłem telefon na kanapę i sam na niej usiadłem, by poczekać na brunetkę, która wyszła przed chwilą na taras. Przez ten czas wpatrywałem się ze znużeniem w ekran telewizora, odrywając się od rzeczywistości i rozmyślając o chłopcu, który do mnie zadzwonił. Wcale nie cieszył mnie ten fakt, bo wiedziałem, że gdy go zobaczę, pękne. Może i na zewnątrz byłem żelaznym orłem, ale w środku byłem całkowicie inny. *Uczuciowym facetem, który też miał emocje, lecz je w sobie dusił.*

Chwilę później wzdrygnąłem się, kiedy usłyszałem jakiś huk. Podążyłem wzrokiem za dziewczyną i otworzyłem szeroko oczy: ta opadła na kolana, a jej komórka spadła na deski. Moje jabłko Adama gwałtownie się poruszyło, kiedy jeszcze do mnie nie dotarło, że Madison próbowała zaczerpnąć powietrza. Szybko się podniosłem i wybiegłem na taras, po czym nachyliłem się nad brunetką, która starała się wziąć głęboki wdech. Przycisnąłem ją do siebie, kilkanaście razy pytając, co się stało, jednak ta nie potrafiła nic z siebie wydusić.

– Maddy, odezwij się, proszę. – Przełknąłem ciężko ślinę, gdy ta ścisnęła moją dłoń i wcisnęła się w mój tors. – Madison, kurwa, powiedz coś – wycedziłem przerażony, bo nie potrafiłem się zachować w takiej sytuacji.

– Ja... – wybełkotała, wciąż usiłując zaczerpnąć oddechu. – Proszę, daj mi wody, Noah – dodała z trudem, przykładając dłoń do klatki piersiowej. – To nic złego, daj mi tylko wody. – Ledwo dokończyła, a ja szybko ją podniosłem i przerzuciłem sobie przez ramię, którego dziewczyna się złapała, dysząc ciężko.

Pognałem z nią do kuchni i usadziłem ją na blacie. Szybko otworzyłem szafkę ze szklankami i wziąłem jedną z nich, by po chwili napęlić ją wodą. Brunetka wyrwała mi naczynie i przycisnęła do swoich spierzchniętych ust, a ja z niepokojem ją obserwowałem.

– Madison, dzwonię na pogotowie – wymamrotałem przestraszony, chcąc ruszyć po telefon, jednak ta złapała mnie za rękę i spojrzała mi głęboko w oczy, w końcu biorąc głęboki wdech.

– To nerwica, Noah – wytłumaczyła, po czym wyciągnęła do mnie rękę, abym dołał jej wody. Szybko to zrobiłem. Dziewczyna brała łączywe łyki, aż wszystko wypła. – Zaczęłam to miewać po śmierci dziadka.

– Co? – Zmarszczyłem brwi, kiedy odstawiła szklankę i przełknęła ślinę.

– Od tamtej pory zaczęłam się wszystkim przejmować i czasami dostaję ataku nerwicy – wytłumaczyła, głośno oddychając. – Dowiedziałam się właśnie, że moja babcia trafiła do szpitala. Ma bardzo wysoką temperaturę i po prostu się wystraszyła, bo... nie chcę znowu przeżywać śmierci kogoś bliskiego.

– Boże, Maddy. – Odchyliłem głowę do tyłu i zacisnąłem usta w wąską linię. – Wystraszyłaś mnie. – Pokręciłem głową, próbując się uspokoić. – Myślałem... – Nie potrafiłem dokończyć, więc po prostu do niej podszedłem, by zamknąć ją w swoich ramionach.

– Spokojnie, Noah – wyszeptwała. – Na nic nie choruję.

– Nie chcę stracić tak ważnej dla mnie osoby. – Westchnąłem i zacisnąłem palce na jej plecach. – Moja mama też miała takie napady, ale ona chorowała na astmę. – Przymknąłem oczy, a mój głos zadrżał, gdy tylko wymówiłem to słowo.

Mama.

Nie miałem już mamy.

Nie miałem też taty, którego tak cholernie mi brakowało, mimo że go nienawidziłem całym sercem.

– Nikogo nie stracisz. – Poglądziła mnie po plecach i owinęła nogi wokół mojego pasa. – Już dobrze, szybko się denerwujesz. – Położyła mi dłoń na klatce piersiowej.

– Ponieważ się boję – przyznałem.

Boję się o ciebie.

– Nie ma takiej potrzeby. – Zacisnęła drugą dłoń na moich plecach i się ode mnie odchyliła, by popatrzeć mi prosto w oczy. – Jestem tu, widzisz? – Zaśmiała się cicho, a ja bez wahania wycisnąłem na jej ustach pocałunek, który tym razem był spokojny.

MADISON

Wróciłam do domu z uśmiechem na twarzy. Tata stał przy kuchennym blacie i chyba pierwszy raz piekł ciasto. Nawet nie musiałam pytać jakie, bo byłam pewna, że przygotowywał brownie, które mógłby jeść każdego dnia. Weszłam do przestronnej kuchni, chcąc objąć tatę i złożyć pocałunek na jego policzku, jednak ten nie pozwolił mi tego zrobić, ponieważ odwrócił się w moją stronę z uśmiechem na twarzy.

– Spójrz tam. – Ojciec wskazał palcem na salon, gdy mieszał coś w plastikowej misce.

Zmarszczyłam brwi i niepewnie obróciłam głowę w tamtą stronę. Nieświadomie wstrzymałam oddech. Opadłam plecami na lodowatą ścianę, rozszerzając oczy, jakby miały mi zaraz wyjść z orbit. Moje serce boleśnie zabiło w piersi, a oddech diametralnie przyspieszył, gdy ujrzałam te trzy piękne uśmiechy, których tak dawno nie widziałam. Dalej nie mogło to do mnie dotrzeć, dlatego cała roześmiana niemal pobiegłam w ich kierunku.

Nie wierzyłam własnym oczom.

Elizabeth. Jake. Aaron.

Moi dawni przyjaciele...

– Niespodzianka! – krzyknęła rozweselona Elizabeth i od razu zerwała się z kanapy, by złożyć pocałunek na moim policzku i mocno mnie uściskać.

– Wróciliśmy na stałe do Los Angeles, więc wypadało o tym powiedzieć naszej przyjaciółce. – Usłyszałam głos Aarona, który sam się podniósł i mnie przytulił, kiedy blondynka mu na to pozwoliła, odsuwając się ode mnie ze łzami w oczach. – Numer do twojej siostry się jednak przydał.

Elizabeth, Jake i Aaron byli rodzeństwem i wszyscy musieli się wyprowadzić do Las Vegas, ponieważ tak zdecydowali ich rodzice. Zobaczyłam ich po dwóch latach... Moją starą małą paczkę, którą kochałam całym sercem.

– Nie wierzę, Jake! – wrzasnęłam, gdy blondyn się ode mnie odsunął, a wysoki szatyn przyległ do mnie silnym ciałem, które mnie całkowicie przysłoniło. – Dalej rzucasz swoimi głupimi tekstami?

– Tak, dalej jestem w starej wersji. – Zaśmiał się cicho, składając pocałunek na moim czole. – Cholernie za tobą tęskniłem, pszczołko.

Prawie nie mieliśmy ze sobą kontaktu. Każdy był zajęty szkołą, bo do nauki cisnęła ich surowa matka, która trzymała ich na smyczy. Była najlepszą deweloperką w Las Vegas, dlatego musiała pokazać, że jej dzieci dobrze się uczą i wychodzą na porządnym ludzi, choć oni byli całkowicie inni. Nie chcieli podążać za matką. Woleli chodzić własnymi ścieżkami.

Niedługo później tata przyniósł nam brownie na dużym talerzu.

– Boże, wciąż nie wierzę, że to wy... – Z trudem docierało do mnie to, co widziałam. – Jake, uszczypnij mnie, bo to chyba sen.

Chłopak cicho się zaśmiał i rzeczywiście mnie uszczypnął, co przyprawiło mnie o niewielki ból. Syknęłam cicho i szybko pomasowałam się po piekącym miejscu.

Wszyscy usiedliśmy na dużej kanapie i wzięliśmy po kawałku ciasta, które przygotował Herman.

– Co w ogóle z waszą mamą? Zazwyczaj chciała was trzymać przy sobie – zapytałam zaciekawiona, zerkając na każdego po kolei. Dalej nie mogłam się na nich napatrzeć.

– Nie chcemy jej znać. Niech się pieprzy. – Jake wzruszył ramionami, a mój tata posłał mu karzące spojrzenie, wobec czego wygiął usta i osunął się na kanapie, by nie było go widać.

– Przyjechaliśmy dziś w odwiedzinę, a jutro wracamy do Vegas po resztę ciuchów Elizabeth, bo przecież ta wariatka ma tego tyle, że nie da się zabrać naraz – wytłumaczył Aaron, zajadając się pysznym brownie. – Przeprowadzamy się do jakiejś willi, choć sądzę, że nie jest nam specjalnie potrzebna. Jest tam w cholerę dużo miejsca, niektóre pokoje będą po prostu puste.

– Boże, Aaron. – Jake przewrócił oczami. – Będziemy mogli robić po całym domu wojny na poduszki! I do tego, jako rodzeństwo, będziemy mieć lepszy kontakt!

– Co ja miałem w głowie, by zgodzić się na mieszkanie z rodzeństwem – burknął Aaron, a Elizabeth łypnęła na niego spode łba.

– W takim razie nie masz pozwolenia do dołączenia do naszej zabawy – oświadczył Jake i przybił piątkę z siostrą. Czyli nadal zachowywali się jak dzieci. Nic nowego.

– Nawet bym nie chciał. Żadna to przyjemność bawić się z takimi idiotami – prychnął blondyn, a Elizabeth zrobiła delikatny zamach, a następnie walnęła go w brzuch.

– Aua, ty...! – zawahał się i zajrzał do kuchni, jednak nikogo już w niej nie było. – Kretynko – dokończył, a dziewczyna uniosła brwi i przewróciła oczami, nie będąc wzruszona tym, jak ją nazwał własny brat.

– A u ciebie jak, pszczołko? – zagadnął Jake z zalotnym uśmiechem na twarzy, a jego siostra zmarszczyła czoło i niepewnie na niego zerknęła.

– Bez zmian. – Wykrzywiłam usta, kończąc jeść ciasto. Siłowałam się z tym, by nie pójść do łazienki i go nie zwrócić. Czasem jedzenie nie było dla mnie skomplikowane, jednak co jakiś czas wracał do mnie ten natłok myśli, który sprawiał, że nie chciałam jeść. – No dobra, poznałam przyjaciela mojego byłego kumpla Jamesa. – Uśmiechnęłam się, spuszczać wzrok na podłogę.

– Wreszcie się odcięłaś od tego debila. Nigdy go nie lubiłem. A co to za przyjaciel? – Jake przyjrzał mi się z zainteresowaniem, a ja delikatnie się wzdrygnęłam, gdy nachylił się w moją stronę. – Chyba słyszałem o jakichś nielegalnych wyścigach, jest w nich najlepszy, co nie? – drażył i jeszcze bardziej przybliżył do mnie twarz, przez co prawie się zaśmiałam.

– Mhm, od kogo ty to w ogóle słyszałeś? – spytałam niepewnie, bo nie sądziłam, by gdziekolwiek mówiono głośno o wyścigach.

– Pamiętasz Matteo? Tego skurwysyna. – Wymachiwał rękami, dlatego się od niego odsunęłam i

przymrużyłam powieki. – Wstawił na Instagrama zapowiedź, że będzie się ścigał z dziewczyną najlepszego kierowcy w Los Angeles. W rogu było widać ciebie, stałaś tam chyba z Jamesem, Tracy i właśnie... z tym przyjacielem.

Niech mnie, kurwa, szlag jasny trafi.

– Jak to wstawił na Instagrama? – zapytałam przerażona. Nikt poza zaufaną widownią nie mógł słyszeć o wyścigach.

– No patrz. – Wyciągnął z kieszeni telefon, w którym zaczął czegoś szukać. Po chwili podał mi komórkę, a ja otworzyłam szeroko oczy, ponieważ twarz Noaha na zdjęciu była wyraźnie widoczna. Tak samo moja. Kurwa. – Wszystko w porządku? – zapytał, gdy poczułam, że drętwieję.

– Ile osób go obserwuje? – Oblizyłam spierzchnięte usta i ciężko przełknęłam ślinę.

– Dwa tysiące – odparł, a ja odchyliłam głowę w tył i szybko podniosłam się z kanapy.

– Muszę do niego iść i powiedzieć, żeby natychmiast to usunął. – Mój oddech diametralnie przyspieszył, a żołądek porządnie ścisnęło.

Żaden klubowicz nie miał prawa wstawiać zdjęć z wyścigów i pokazywać twarzy innych kierowców.

– Nie pojedziesz do niego sama, jest popieprzony, wiesz o tym – odezwał się Jake i podniósł z kanapy, wskazując na mnie palcem. – Ani mi się waż.

– Pogadam później z Tracy, żeby urządziła jakąś imprezę, zrobimy jej małą niespodziankę. A teraz, Jake, jeśli chcesz, chodź ze mną. – Przewróciłam oczami. Aaron i Elizabeth razem z nami ruszyli w stronę przedpokojku. – Boże, spadłeś mi z nieba – powiedziałam i szybko przytuliłam chłopaka, kiedy ten prychnął cichym śmiechem.

– A opowiesz nam później o tym przyjacielu twojego byłego kumpla? – Elizabeth zaśmiała się cicho, a ja skinęłam głową i pociągnęłam Jake'a za nadgarstek, by szybko wyjść na zewnątrz. – Dzwoncie!

– Jezu, pszczołko, ale ty szybka jesteś. – Kumpel parsknął śmiechem, kiedy prowadziłam go przez posesję.

– Pójdę tam sama, zrozumiano?

– O, na pewno, kurwa, nie – wycodził, naciskając na każde słowo. – Chyba naprawdę ochujałaś – prychnął kpiącym śmiechem, gdy dotarliśmy pod dom tego dupka.

– Stań za krzakiem, a jeśli się coś stanie, to tam wparujesz. I się nie odzywaj, nie śpiewaj pod nosem i...

– Chryste, zluzuj cycki! – krzyknął rozbawiony, a ja zacisnęłam dłonie w pięści i po prostu zignorowałam jego słowa.

Byłam naprawdę wykończona po dzisiejszej nocy, a mój wygląd nie był najlepszy, gdy wróciłam od Noaha. Nawet nie zdążyłam zrobić makijażu i przebrać się w świeże ciuchy. Jednak machnęłam już na to ręką, bo musiałam mieć tę sprawę za sobą, a gdyby nie Jake, zdjęcie dalej wisiałoby w sieci.

Agresywnie zapukałam w drzwi, czekając, aż ten psychopata je otworzy. Chwilę później przede mną znalazł się Matteo, który przeczesał palcami włosy. Jeszcze do niego nie dotarło, że to ja. Ale po chwili...

– O, moja ślicznotka do mnie wróciła po tylu latach? – zapytał, kiedy otaksował mnie spojrzeniem i zrobił przejście, abym mogła wejść do środka. – Wiedziałem, że w końcu do mnie przyjdiesz z podkulonym ogonem. Czekałem na ciebie.

– Przyszłam na chwilę – rzuciłam krótko i wkroczyłam do pomieszczenia, a blondyn zamknął za nami drzwi. – Masz w tej chwili usunąć zdjęcie z ostatnich wyścigów. Nie wiesz, że z tego terenu nie ma prawa nic wyjść?! – krzyknęłam, na co ten się wzdrygnął i uniósł brwi.

– Hej...

– Nie! Wiesz, że ja i Noah możemy mieć przez ciebie problemy? Ktoś z twoich obserwatorów może nas sprzedać i będą mieli czyste namiary! Tam jest nawet moja rejestracja, kretynie! – Puściły mi nerwy. Jego niebieskie tęczówki wpatrywały się we mnie. Czułam, jak moje policzki robią się powoli czerwone, ponieważ blondyn nie zareagował, tylko po prostu wyciągnął telefon i zaczął w nim szperać.

– Byłbym pojebany, gdybym pozwolił zobaczyć obcym ludziom to zdjęcie. – Zmarszczył brwi i pokazał mi fotkę, którą wcześniej widziałam u Jake'a. – Udostępniłem je tylko niektórym. Większość moich obserwujących to klubowicze, widownia, no i moi znajomi. Nie panikuj, nie upierdoliłbym cię.

– To nie znaczy, że możesz to publikować, Matteo! Wszystko zostaje...

– Wyluzuj, co? – Spojrzał mi z pogardą w oczy i zacisnął dłoń na mojej szyi, a następnie przyszpilił mnie do ściany. – Wiem, co robię, więc nie potrzebuję tu pouczeń.

– Puszczaj mnie, kretynie! – wrzasnęłam, bijąc go po torsie, lecz ten, nic sobie z tego nie robiąc, zmniejszył dystans między naszymi twarzami.

– Cicho, moi rodzice są na górze. – Wytrzeszczyłam oczy, gdy powiedział to bez żadnego problemu, a jego usta musnęły moje, przez co ledwo powstrzymałam się od wymiotowania. – Za to my możemy być na dole. – Przygryzł moją wargę, a ja z całej siły uderzyłam go w klatkę piersiową i kolaniem wycelowałam w jego krocze. Zgiął się wpół i ode mnie odsunął.

– Masz jebane szczęście z tym zdjęciem, ale jeśli go zaraz nie usuniesz, trafi to do Richarda – wycedziłam przez zęby i szybko podeszłam do drzwi, by nacisnąć klamkę. – Ze mną nie ma zabawy, Matteo. – Pokręciłam głową, spoglądając na chłopaka z satysfakcją. – Masz usunąć to pieprzone zdjęcie. Na moich oczach.

– Zaraz to zrobię, ty mała suko – wysapał z bólu.

– Powiedziałam „teraz” – syknęłam i cofnęłam się do pomieszczenia. – Dołożę ci sto razy mocniej, jeśli w tej chwili tego nie zrobisz – fuknęłam, przyglądając mu się z pogardą.

– Kurwa, gdy cię poznałem, to taka nie byłaś. – Pokręcił słabo głową i wyjął telefon, opadając plecami na białą ścianę. Zbliżyłam się do niego i czekałam, aż skasuje tę pieprzoną fotkę.

– Gdybyś nie pozwolił pewnej osobie oglądać swojego profilu, nie byłoby mnie tu i nie byłbyś narażony na utratę płodności. – Przejechałam językiem po wnętrzu policzka, a ten się do mnie nachylił i pokazał, jak usuwa zdjęcie z Instagrama. – Grzeczny chłopiec. – Uśmiechnęłam się sztucznie i spojrzałam mu głęboko w oczy.

– Noahowi trafiło się niezłe ziółko... Przyznam, że jesteście siebie warci. – Przygryzł wargę, a ja obdarzyłam go surowym spojrzeniem i po prostu ruszyłam do wyjścia. – Ale i tak się nie poddam. Zawsze będę o sobie przypominał.

– Pierdol się, Matteo.

Rozdział szósty

NOAH

Stwierdziłem, że spotkam się z tym chłopcem, który tak bardzo chciał mnie poznać. Zadzwoił do mnie drugi raz i umówiliśmy się, żeby wybrać się na boisko. Kiedyś grałem w piłkę i należałem do klubu piłkarskiego, ale z wiekiem przestało mnie to kręcić i po prostu zająłem się siłownią, co pozwalało mi odreagowywać i uciec od męczących myśli. No i zainteresowałem się samochodami. A to dzięki ojcu...

Przeglądałem coś w telefonie i co jakiś czas zerkalem, czy czasem nie przyszedł już... Shawn. Tak, właśnie tak miał na imię syn mojego ojca. Po chwili zauważyłem jakiegoś niskiego blondyna, który zmierzał w stronę boiska i kopał piłkę, nie spuszczać z niej wzroku. Przełknąłem ciężko ślinę, schowałem komórkę i wydostałem się z samochodu. Zablokowałem go pilotem i wsunąłem obie dłonie do kieszeni. Dziwiło mnie, że chłopak nie bał się ze mną spotkać, w końcu byłem od niego starszy i nawet mnie nie znał.

– Hej... Shawn? – odezwałem się niepewnie, gdy wszedłem na boisko, a ten drgnął i szybko obrócił się w moją stronę. Mojemu ojcu zawsze się powodziło z pieniędzmi, dlatego drogi ubiór chłopca wcale mnie nie zdziwił. – To ja...

– Mój brat?! – Nie pozwolił mi dokończyć i podekscytowany wyciągnął do mnie swoją małą dłoń, którą niepewnie uściśnałem. – Jezu, aleś ty podobny do taty! – krzyknął, a ja ciężko przełknąłem ślinę i przesunąłem językiem po wnętrzu policzka, odwracając spojrzenie od dziesięciolatka.

Chciałem, żeby mnie i ojca łączyło tylko nazwisko. Nic więcej.

– Tak? Zawsze myślałem, że bliżej mi do mamy. – Zaśmiałem się cicho i słabo się uśmiechnąłem, roztrzepując dłońią jego blond włosy.

– Nasza mama jest przecież ruda – parsknął cichym śmiechem, a mnie ugrzęzło coś w gardle.

– Ach, no tak, jakbym mógł zapomnieć? – Uderzyłem się komicznie w czoło i szybko przejąłem piłkę, kiedy ten wpatrywał się w moje oczy. – Nie śpij, młody! – Zaśmiałem się, próbując uciec od tematu „naszych” rodziców.

– Zaraz ta piłka trafi do mnie – oznajmił głośno, a ja pokręciłem głową i podrzuciłem piłkę, która po chwili znalazła się przy mojej lewej nodze. Po wypadku odczuwałem delikatny ból przy wykonywaniu takowych ruchów, lecz nie zamierzałem się tym przejmować. Wiedziałem, że nie od razu odzyskam kondycję i upierdliwy ból jeszcze mi trochę potowarzyszy. Zresztą tak mówiła nawet pielęgniarka. Chłopiec uniósł brwi, a ja spojrzałem na bramkę i od razu zacząłem biec w jej stronę.

– No dawaj, pokaż, co potrafisz – prychnąłem i specjalnie straciłem piłkę, która szybko została przejęta przez Shawna. – No dobra... chyba jesteś lepszy ode mnie – dodałem z uznaniem, kiedy blondyn błyskawicznie obrał przeciwny kierunek.

– Boże, ale z tobą łatwo! – zawołał, śmiejąc się, i przyspieszył, robiąc różne triki, których ja sam nie potrafiłem już wykonać.

Niedługo później strzelił pierwszego gola, a ja przystanąłem w miejscu i uśmiechnąłem się pod nosem. Skrzyżowałem ręce na klatce piersiowej, gdy ten pobiegł do bramki po piłkę. Przygryzłem policzek od środka i obserwowałem chłopaka. Podszedł do mnie i przyjrzał mi się z dołu z podekscytowaniem na twarzy.

– Gramy na jedną bramkę? – zagadnął, podbijając piłkę nogą. – Jeśli któryś z nas strzeli pięć razy z rzędu, omija go robienie dwudziestu przysiadów.

– Dwudziestu? – Otworzyłem szeroko oczy, udając przerażonego, gdy usłyszałem jego propozycję. – Jestem po wypadku, więc to może być trudne, ale zobaczymy, co da się zrobić. – Wygiąłem usta w uśmiechu i z rozbawieniem oblizałem dolną wargę.

– Ou... współczuję. W takim razie ciebie to nie obowiązuje. To co, gramy? – dopytał, a ja wzruszyłem ramionami i skinąłem głową. – W takim razie ja zaczynam! – zaznaczył i pomaszerował w stronę bramki. Zatrzymał się przy białym pasie. – Nie bliżej i nie dalej, kumasz?

– Kumam – parsknąłem, a Shawn ustawił się przy piłce i zaraz porządnie w nią kopnął, przez co

trafiła w środek siatki.

Przez moment widziałem w tym chłopaku młodszego siebie, który miał wielkie ambicje i marzył o tym, by zostać najlepszym piłkarzem na świecie.

– Dobry jesteś, ile już kopiesz w piłkę? – Uniosłem brwi, gdy chłopak ponownie ustawił się na pozycji.

– Tata zapisał mnie do szkółki, kiedy miałem siedem lat – odpowiedział szybko, a ja zająłem miejsce przy piłce i przejechałem palcami po brodzie, próbując ustalić, pod jakim kątem kopnąć, by trafić. – Jakoś rok temu zaczął być trenerem w mojej szkółce. Fajnie mieć tatę trenera.

– Ciekawe – skłamałem ze sztucznym uśmiechem i bez nadmiernej siły kopnąłem w piłkę, która wleciała w lewy róg bramki. – Zacięta walka – stwierdziłem, biegnąc po zgubę.

Graliśmy tak na zmianę, a pierwszą rundę wygrał Shawn. W międzyczasie rozmawialiśmy o jego szczęśliwej rodzinie, w której był mój ojciec. Dowiedziałem się, że drugi syn był już planowany i tydzień temu skończył dwa lata.

Powodzi ci się, tato.

Drugą rundę zwyciężyłem ja, wobec czego chłopiec musiał wykonać dwadzieścia przysiadów. Później usiedliśmy pod siatką, która ogradzała całe boisko i po prostu rozmawialiśmy o różnych piłkarzach, którzy byli idolami Shawna.

– A Kylian Mbappé? – kontynuował, sprawdzając moją wiedzę.

– Francuski napastnik z Paris Saint-Germain. – Spoglądałem na niego, kiedy wygiął usta ze zdziwieniem na twarzy i patrzył przed siebie, obserwując różnych przechodzących ludzi.

– Nacho?

– Jest na pozycji bramkarza w hiszpańskim klubie Real Madryt – odpowiedziałem błyskawicznie, a ten obrócił się w moim kierunku, wymieniając się ze mną łagodnym spojrzeniem.

– Mówiłeś, że dawno nie grałeś i nie interesowałeś się piłką, ale dalej coś pamiętasz. – Pokiwał głową, a na jego usta wkradł się szeroki uśmiech. – Czemu już nie grasz?

– Wiesz, z wiekiem dorastamy i zaczynamy powoli wiedzieć, czego naprawdę chcemy. Ja od małego byłem zakochany w piłce nożnej, jednak gdy ukończyłem piętnaście lat, przestało mnie to kręcić i zacząłem się interesować autami – wyjaśniłem. – Tata zabierał mnie na różne wystawy samochodowe i w taki sposób pokochałem ten świat, całkowicie wymazując z głowy piłkę.

– Szkoda, twój mały ja pewnie marzył o tym, żeby zostać kimś sławnym w tym zawodzie – stwierdził cicho, a mnie zakłuło serce, gdy tylko to powiedział.

Nawet nie wiesz, jak bardzo.

– Taaa, marzył o tym – prychnąłem pod nosem i wsunąłem dłonie do kieszeni. – Ty pewnie też teraz marzysz, by zostać znanym piłkarzem, hm?

– Chciałbym grać w tym samym klubie co Ronaldo – oznajmił rozanielony, a ja prawie niewidocznie uniosłem brwi w zaskoczeniu. – Jesteś smutny? – spytał po chwili przejęty, gdy na mnie spojrzał, na co zmarszczyłem czoło, posyłając mu zdziwione spojrzenie.

– Nie, dlaczego o to pytasz, Shawn?

– Bo prawie cały czas jesteś poważny i wyglądasz, jakbyś był zmęczony. – Podrapał się po skroni i przecesał swoje lekko wilgotne włosy.

– Mało dziś spałem – bąknąłem wymijająco, wracając myślami do minionej nocy, którą spędziłem z Madison. Cholera, nie teraz. Nie mogę myśleć o takich rzeczach, kiedy obok mnie siedzi dziewięcioletni chłopiec. – Bywają momenty, w których się ciągle uśmiecham, ale bywają też i takie, w których jest na odwrót – wytłumaczyłem, wzruszając ramionami.

– To wszystko wyjaśnia. – Skinął głową i zaraz spojrzał na mój profil, podczas gdy ja patrzyłem przed siebie. – Noah? – odezwał się, więc przeniósłem na niego wzrok. – Czemu mam dwóch ojców? Może i powinienem już to rozumieć, ale w moim domu nie mówią o takich rzeczach. Właściwie to nawet nie mam żadnego pojęcia o swoich rodzicach. Zawsze, gdy rozpocznę ten temat, zmieniają temat. Więc może ty odpowiesz na moje pytanie?

Nawet tego nie potrafisz wytłumaczyć? Najlepiej zamieść pod dywan i siedzieć cicho.

– Twoja mama miała kogoś innego, zanim poznała obecnego tatę. Twoim biologicznym ojcem jest ten, który cię wychowywał jako pierwszy, drugim jest mój biologiczny ojciec, który związał się z twoją

mamą. – Nie interesowało mnie, że chłopak mógł tego nie zrozumieć. Po prostu odpowiedziałem mu na pytanie.

– Więc ty też masz dwóch ojców? – zapytał zagubiony.

– Nie, Shawn. Miałem mamę, która zmarła w wypadku samochodowym, potem mój ojciec odnalazł twoją mamę i założył sobie z nią rodzinę, kumasz? Twoja mama to tak jakby też moja mama, tyle że jestem trochę od was oddalony. – Uniosłem brwi i zacisnąłem szczęki, gdyż ten temat dalej był dla mnie cholernie trudny.

– Więc ty tak jakby należysz do mojej rodziny? – Uśmiechnął się szerzej, a ja przejechałem językiem po wnętrzu policzka i cicho westchnąłem.

– Powiedzmy, jesteśmy przyszywanymi braćmi. – Skinąłem głową, przyglądając mu się uważnie.

– Jakimi?

– Niespokrewnionymi braćmi, którzy nie mają ze sobą nic wspólnego, czaisz? Nie mamy tych samych genów ani krwi. – Wyciągnąłem dłoń z kieszeni i przetrąłem nią zmęczoną twarz.

– Coś rozumiem, ale jeszcze poczytam sobie w necie. – Machnął ręką, po czym sięgnął po lekko zabrudzoną piłkę. – Zagramy ostatni raz? – Podniósł się ze sztucznej trawy, a ja zlustrowałem jego sylwetkę i po prostu pokiwałem głową.

Wstałem i obaj podążyliśmy na środek boiska, by rozpocząć krótki mecz. Graliśmy tym razem na dwie bramki, przez co musiałem biegać z jednego końca murawy na drugi, co było strasznie męczące. Teraz zacząłem się zastanawiać, jak mogłem kiedyś grać w piłkę i się tym ekscytować. Widziałem natomiast, że Shawnowi sprawiało to radość i nawet cieszył mnie ten widok, choć zwykle takie rzeczy mnie nie ruszały. Było mi go szkoda, bo przecież za dużo nie wiedział, a miał tak wiele pytań odnośnie do swojej rodziny. Był zagubiony w tym wszystkim. Wrzucono go w bagno mojego ojca. Ale zrozumie, gdy dorośnie.

Kilka minut później usłyszałem, jak ktoś go zawołał, dlatego odwróciłem się i podążyłem wzrokiem za męskim głosem. Słyszałem go już niejednokrotnie. Ten głos, którego bałem się za dzieciaka. Zdrętwiałem, dostrzegając ojca. Nic się nie zmienił, z twarzy dalej był cholernym sukinsynem. Przez trzy lata go nie widziałem, a teraz tak nagle się zjawił. Nasze spojrzenia się zetknęły, kiedy stałem przy wejściu na boisko. Wydawało mi się, że nawet wstrzymałem oddech, a moje serce przestało pracować. Bolało. Tak kurewsko bolało.

Nathaniel Woods.

Ten zacisnął szczęki i wypchnął policzek językiem, a ja w dalszym ciągu wpatrywałem się w niego z niedowierzaniem. Jego spojrzenie było przesycone taką samą nienawiścią jak kiedyś. Jakbym wyrządził mu największą krzywdę na świecie. Jednak to on wyrządził krzywdę mnie. Ja zawsze go chronilem i wspierałem we wszystkim, co robił. Nie doceniał mnie. Nie doceniał matki oraz Williama. Nikogo nie doceniał, bo był wpatrzony w siebie. No i w te dziwki z pracy, które posuwał każdego dnia.

Po chwili obok mnie znalazł się Shawn, który mnie lekko szturchnął i zwrócił moją uwagę. Spojrzałem w jego niewinne brązowe oczy i słabo się uśmiechnąłem, gdy mój żołądek zrobił salto, a serce boleśnie uderzało mi w piersi.

– Mam nadzieję, że to nie nasze ostatnie spotkanie, stary! Było super! – Przybił ze mną żółwika i zaraz ruszył w stronę ojca. Mężczyzna objął go ramieniem i zerknął na mnie ostatni raz, pozostawiając po sobie dziwny ból, który rozrywał mnie od środka.

Dlaczego nie zasługuję na dobrego ojca?

To spotkanie zadało mi wiele bólu, choć sam się na to wszystko pisałem, kiedy zgodziłem się tu przyjechać. Odprowadziłem wzrokiem ojca, który wsiadł do czarnego mercedesa wraz z chłopcem. Niedługo po tym samochód zniknął z mojego pola widzenia, jednak ja nadal stałem na boisku i martwo spoglądałem w tamto miejsce. Moje serce zgubiło właściwy rytm, a oddech wciąż nie wrócił do normy. Ile bym dał, by być na miejscu tego chłopca i nie znać żadnej prawdy. Bo prawda zawsze bolała i niszczyła bardziej niż brudne kłamstwo. Nauczyłem się już, że kłamstwo chroniło. Dlatego próbowałem chronić siebie i osoby, które były dla mnie ważne.

Z letargu wytrącił mnie dźwięk, który wydobył się z mojego telefonu. Potrząsnąłem głową i zaczerpnąłem więcej powietrza, by po chwili powoli je wypuścić. Przygryzłem wargę, po czym sięgnąłem do kieszeni po swojego iPhone'a, którego od razu odblokowałem, by sprawdzić połączenie. Maddy.

– Jesteś wolny dziś wieczorem? – spytała radośnie, a w tle słyszałem śmiejących się ludzi, na co

zmarszczyłem brwi i wlepiłem wzrok w sztuczną trawę. – Tracy organizuje imprezę, moi starzy przyjaciele wrócili! Chcą cię poznać, a ja chętnie bym zabrała ze sobą osobę towarzyszącą. Później możemy się zerwać, żebyśmy pobyli sami. Co ty na to?

Maddy zamieniła się w imprezowiczkę. Na początku była cichą myszką, która stroniła od ludzi i dobrze się bawiła w swoim towarzystwie. Teraz była zupełnie inna. Przywiązana do towarzystwa, częściej się uśmiechała oraz korzystała z życia. Z jednej strony cieszyłem się z tego powodu, jednak z drugiej miałem nadzieję, że imprezowe życie nie pochłonie jej całkowicie. Wiedziałem, do czego to prowadzi. Dlatego musiałem dopilnować, by nie zeszała się na tę samą drogę, co ja kiedyś. Nie chciałem, żeby brała udział w imprezach beze mnie, ponieważ wtedy nie miałem pewności, że była bezpieczna. Przy mnie była.

– Sam nie wiem, nie za dużo tych imprez...

– Nie daj się prosić, Noah. Tak jak mówiłam, posiedzimy trochę, a potem zwiejemy, jeśli będziesz chciał – powiedziała błagalnie, a ja byłem pewien, że właśnie się uśmiechała. – Przyjadę do ciebie za jakąś godzinę, pomogę ci coś wybrać, co ty na to? – zapytała, a ja przymknąłem powieki i ciężko westchnąłem.

– W porządku, zapamiętam twoją propozycję. Zdążyłem wziąć sobie do serca to, że później będziemy mieli czas tylko dla siebie. – Przewróciłem oczami, a ta pisnęła do słuchawki, przez co energicznie odsunąłem telefon od ucha i się skrzywiłem. – Do zobaczenia, cześć, pa – wymamrotałem nerwowo, kiedy ta dalej piszczła w najlepsze.

Wariatka.

Wróciłem do domu i pierwsze, co zrobiłem, to wziąłem prysznic. Musiałem odsapnąć, gdyż to spotkanie obudziło we mnie wiele emocji, które do tej pory w sobie tłumiliem. Palcami przeczesywałem włosy, gdy leciał na nie strumień wody. Oparłem się plecami o zimną ścianę i odchyliłem głowę w tył, kiedy woda spływała po moim rozgrzanym ciele.

Kilka minut później wydostałem się z kabiny i sięgnąłem po biały ręcznik, który przewiązałem w pasie. Wyszedłem z zaporowanego pomieszczenia i zbliżyłem się do szafy, by wyjąć z niej szare dresy. Zamierzałem już wrócić do łazienki, lecz usłyszałem pukanie, dlatego marudnie jęknąłem i zsunąłem ręcznik. Naciągnąłem na siebie czarne bokserki z Calvina Kleina, a później dresy. Z komody wyciągnąłem białe skarpetki i szybko je założyłem, by chwilę później skierować się w stronę schodów.

Po zejściu na dół wparowałem do przedpokoju i otworzyłem drzwi. Mój wzrok zatrzymał się na małej brunetce, która się do mnie szczyrzyła, trzepocząc długimi rzęsami. Zastanawiałem się, czy to na pewno była Madison. Miała na sobie czarne szpilki, a kiedy przesunąłem wzrok wyżej, ujrzałem błyszczącą czarną sukienkę, która dobrze przylegała do jej idealnego ciała. Przełknąłem głośno ślinę, jednak zmusiłem się do oderwania spojrzenia, gdy ta ciężko westchnęła, przewracając oczami.

– Już się napatrzyłeś? – Zaśmiała się cicho, wyminęła mnie i weszła do środka. – Teraz tylko ciebie trzeba wyszykować, bo w tych dresach na pewno nie wyjdiesz – mruknęła i wkroczyła w głąb mieszkania.

– Zaczynasz być tu częściej niż w swoim własnym domu – parsknąłem cicho i ruszyłem za nią, wpatrując się w jej krągłe pośladki, za które miałem ochotę złapać.

– Te szpilki znajdują się w twoich oczach, jeśli ciągle będziesz mi się gapić na tyłek – uprzedziła mnie, wchodząc na pierwszy stopień, a ja zmarszczyłem brwi, zastanawiając się, skąd wiedziała, że właśnie tam patrzyłem.

Po chwili weszliśmy do sypialni. Dziewczyna powędrowała do szafy i natychmiast ją otworzyła, by przejrzeć wszystkie moje ciuchy, które były porozwalane i prawie wypadały na podłogę. Zanurzyła ręce w tym rozgardiaszu i wyciągnęła czarną koszulę oraz tego samego koloru jeansy z grubym paskiem, który był już w szlufkach. Przygryzłem policzek od środka, gdy czarnowłosa zerknęła na mnie przez ramię i podała mi ubrania.

– No streszczaj się, Noah. – Odwróciła się do mnie przodem, a ja uniosłem dłonie w geście obrony i bez żadnego skrępowania ściągnąłem z siebie dresy. Przyłapałem Maddy na tym, że sunęła wzrokiem za moimi rękami, które znalazły się przy kroczu.

– Nie wiem co, ale będziesz miała coś w oczach, jeśli ciągle będziesz się tak gapić – sparafrazowałem jej wcześniejsze słowa, a ta uniosła brwi i kpiąco prychnęła.

Naciągnąłem na siebie jeansy, po czym zapiąłem rozporek wraz z guzikiem i grubym skórzanym

paskiem. Wsadziłem ręce w rękawy od koszuli, a następnie zabrałem się za zapinanie guzików. Oczywiście ominąłem jeden po drodze, więc musiałem powtórzyć czynność od nowa.

Na ten widok dziewczyna popukała się w czoło, a ja parsknąłem śmiechem i pokręciłem głową, czując, że moje policzki oblał rumieniec. Nawet cholernej koszuli nie potrafiłem zapiąć. Maddy posłała mi poważne spojrzenie, a zaraz po tym do mnie podeszła i złapała za pierwszy guzik, który szybko zapięła. Wędrowała palcami w górę, a ja wpatrywałem się w jej oczy, które były już moimi ulubionymi. Odczułem dziwne napięcie w powietrzu, kiedy dziewczyna nawiązała ze mną intensywny kontakt wzrokowy, kończąc zapinać guziki. Pominęła ostatnie dwa, a na jej usta wpłynął słaby uśmiech. Zerknąłem na jej wargi. Nieświadomie wysiliłem się na słaby uśmiech i cicho westchnąłem. Brunetka w dalszym ciągu na mnie spoglądała, dlatego wróciłem do rzeczywistości, by powstrzymać się od pocałunku. Czarnooka poprawiła mi kołnierzyk i przejechała dłonią po moich ramionach, kiedy opuściłem ręce wzdłuż ciała.

– Dziękuję za pomoc. – Przejechałem językiem po dolnej wardze i przeczesałem palcami lekko wilgotne włosy, których nie miałem zamiaru układać. Zawsze żyły po swojemu.

Chciałem już ruszyć w stronę łazienki, lecz ciemnowłosa złapała mnie za ramiona, czym zmusiła mnie do spojrzenia w jej oczy. Wspięła się na palcach, a ja sam nieco się nachyliłem, przez co od razu złożyła namiętny pocałunek na moich ustach.

– Do usług – szepnęła w moje wargi, co zdawało się cholernie pociągające. Zwłaszcza gdy posłała mi to swoje uwodzicielskie spojrzenie.

– Lubię cię taką, ale niestety się spieszymy, dlatego tę wersję zostaw na później – mruknąłem, szerzej się uśmiechając. Musiałem odejść, zanim pozbawiłbym jej tej sukienki, w której kurewsko mi się podobała.

Zatem z trudem ruszyłem do łazienki i sięgnąłem po wodę kolońską, którą się porządnie spryskałem. Madison opierała się o framugę drzwi i z uwagą mi się przyglądała, gdy stanąłem przy lustrze i zacząłem nakładać piankę na brodę, by zgolić delikatny zarost, którego i tak prawie nie było widać. Z szafki wyciągnąłem elektryczną maszynkę i przybliżyłem ją do skóry, by usunąć drobne włoski. Brunetka stanęła za mną i zaczęła sunąć palcami po moim torsie. Mruknąłem cicho, gdy zahaczyła paznokciem o pasek i zaraz wróciła do klatki piersiowej.

– Co robisz? – Westchnąłem ciężko, kiedy w lustrze ujrzałem jej zalotny uśmieszek. – Nie ma mowy.

– Ale ja cię o nic nie proszę. Jeśli przyjdziemy trochę później, nic się nie stanie. – Wzruszyła ramionami, a ja odkręciłem kran i nawilżyłem dłonie, by oczyścić twarz. – Nie chcę czekać tyle czasu – wychrypiała, wracając do mojego paska od spodni.

– Madison – skarciłem ją, wycierając ręcznikiem skórę. – Nie chcę się pieprzyć z tobą w każdej możliwej chwili. – Odsunąłem się od dziewczyny i spojrzałem jej prosto w oczy. – Chcę ci też zaoferować coś innego, coś bardziej znaczącego.

– Czyli na przykład co? – Spojrzała na mnie niepewnie, opierając się o dębową komodę. W jej oczach odnalazłem poczucie winy, lecz nie chciałem, by tak się właśnie poczuła. Po prostu musiałem jej uświadomić, że możemy spędzić czas o wiele lepiej. Bo seks nie był dla mnie najważniejszym elementem. Zawsze chciałem zaoferować komuś coś więcej.

Coś, czego ja nigdy nie dostałem.

– Na przykład zabrać cię w moje ulubione miejsce, zjeść coś razem, obejrzeć jakiś film. Jest wiele rzeczy, które moglibyśmy zrobić wspólnie, nie chodzi mi wyłącznie o seks, kumasz?

Speszona przygryzła policzek.

– Masz rację... przepraszam – odezwała się niepewnie i spuściła wzrok. – Chyba poszłam za...

– Nie przepraszaj mnie. – Westchnąłem ciężko i wyciągnąłem rękę, by dwa palce usadowić na jej podbródku i unieść jej głowę. – Pokażę ci inne rzeczy, które są lepsze niż sam seks, ale nie teraz.

– Mhm. – Przełknęła ciężko ślinę, a ja przeniosłem dłoń na jej włosy i kilka razy je pogładziłem z uśmiechem na twarzy. – Nie zakładasz sygnetu? – spytała, wskazując palcem na pierścień, który leżał na umeblowaniu.

– Nie zabieram go w takie miejsca. – Chrząknąłem i wyszedłem z pomieszczenia. Brunetka ruszyła za mną i zaraz po tym zeszedliśmy na dolną partię domu.

– Dlaczego? – dopytała, gdy wkroczyliśmy do przedpokoju.

– Bo bym sobie tego nigdy nie wybaczył, gdybym go zgubił – wytłumaczyłem, wkładając białe buty, które dziwnym sposobem były jeszcze czyste i nie wymagały pielęgnacji. Tak, miałem obsesję na punkcie

czystych butów.

– Nic więcej nie masz po swojej mamie? – Jej pytania nie miały końca. Jednak z jednej strony nie dziwiłem się jej. Za dużo jej o sobie jeszcze nie powiedziałem, choć od jakiegoś czasu czułem chęć do tego, by poznała mnie jeszcze bliżej. – Przepraszam, że pytam, po prostu...

– Poznawaj mnie powoli, dobrze? Nie lubię się komuś od razu pokazywać, więc po prostu daj mi czas i czekaj. – Nacisnąłem na klamkę, a następnie pchnąłem drzwi i przytrzymałem je, by Madison wyszła pierwsza.

– W porządku – mruknęła ciszej, po czym ruszyła na zewnątrz. Natychmiast podążyłem za nią.

Zbliżyliśmy się do samochodu dziewczyny. Ona zajęła miejsce kierowcy, a ja pasażera. Moje serce aż się ścisnęło, gdy Maddy od swojej strony głośno trzasnęła drzwiami. Chryste, czy ją popierdoliło?

– Ty jesteś normalna? – burknąłem oburzony, a Evans wzruszyła tylko ramionami i odpaliła silnik.

– Trzaskam nimi już od dłuższego czasu i do tej pory nic się nie wydarzyło. Wy, mężczyźni, jesteście za bardzo przewrażliwieni na punkcie tych swoich aut.

– To nieprawda, po prostu o nie dbamy.

– Oczywiście, tak sobie wmawiaj. Każda dziewczyna przyznałaby mi rację.

Zignorowałem jej słowa i skrzyżowałem ramiona na klatce piersiowej.

Agresywnie wyjechała spod mojego domu, wciskając nasze plecy w fotele, na co otworzyłem szeroko oczy i utkwilem wzrok w brunetce, która z uśmiechem na twarzy przygryzła wargę.

– Popieprzyło cię, zwolnij, Evans.

– Nie przesadzaj. – Machnęła jedną ręką, a po chwili zdjęła też z kierownicy drugą i pokazała mi język.

– Kurwa, złap tę pieprzoną kierownicę! – krzyknąłem przestraszony, gdy włączyła muzykę i zaczęła poruszać dłońmi. – Madison, bo zaraz się przesiądziemy!

– Nie denerwuj się, maleńki! – zanuciła z uśmiechem na twarzy i palcem dotknęła kierownicy, jednak wcale nie miała pełnej kontroli nad autem i w każdej chwili mogliśmy w coś wjechać. – Mówisz, że co? – zapytała, lecz gdy chciałem powtórzyć, nacisnęła na przycisk, który sprawił, że muzyka zaczęła grać o wiele głośniej.

– Nie wkurwiał mnie, Evans, i natychmiast zwolnij! – próbowałem przekrzyknąć muzykę, jednak to na nic, ponieważ dziewczyna jeszcze bardziej podkręciła głośność.

Rozdział siódmy

MADISON

Noah otworzył drzwi i pozwolił mi pierwszej wejść do środka. W moje zmysły uderzył zapach alkoholu, zioła i papierosów. Muzyka dudniła na cały dom, przez co podsycała imprezowy klimat. Zacisnęłam zęby i po prostu ruszyłam przed siebie, a chłopak znalazł się za moimi plecami i cicho parsknął, klepiąc mnie w tyłek. Chciałam się już odwrócić w jego stronę, ale przeszkodził mi w tym Jake, który złapał mnie za nadgarstek i mocno objął, mimo że już wcześniej się widzieliśmy. Po chwili się odsunął i zerknął na Noaha, który był od niego odrobinę wyższy i trochę bardziej umięśniony. Jake'owi jakoś nie zależało na tym, żeby mieć ciało jak niektórzy napakowani mężczyźni. Miał wszystko gdzieś i akceptował się w stu procentach.

– Jestem Jake, stary przyjaciel Maddy. – Wyciągnął rękę do bruneta, który uważnie lustrował jego twarz. Woods po chwili uniósł kącik ust. Nie spieszyło mu się z tym, by podać dłoń, jednak w końcu to zrobił.

– Noah, nowy przyjaciel Maddy. – Zaśmiał się cicho, a ja spiorunowałam go wzrokiem, bo jego zachowanie było bardzo sztuczne.

– Czy to ty?! – Zza ściany wyłonił się Aaron, który wytrzeszczył oczy i z niedowierzaniem spoglądał na lekko znudzonego Noaha. – Niepokonany kierowca z Los Angeles?

– Nie przesadzajmy. – Westchnął cicho i szybko wyciągnął rękę do zachwyconego blondyna, który w mgnieniu oka odwzajemnił gest. – Maddy, idziemy się czegoś napić? – zaproponował, a ja zacisnęłam usta w wąską linię i speszona spojrzałam na dwóch chłopaków, którzy machnęli rękami, uśmiechając się, i prawie niewidocznie skinęli głowami.

– Idźcie, nie przeszkadzamy wam, złapiemy się później! – krzyknął Jake, który złapał Aarona za nadgarstek i pociągnął go do ogrodu. Przebywało tam wiele ludzi, bo Tracy posiadała podświetlany basen, który robił u niej dzisiaj furorę.

– Wydaje mi się, że ci nie przypasowali – wymamrotałam trochę niezadowolona. Woods nic nie odpowiedział i po prostu objął mnie swoim silnym ramieniem, zmierzając w stronę dużego stołu, na którym alkohol lał się litrami.

– Proponuję na początek whisky – rzucił, gdy się do mnie nachylił, ponieważ muzyka dudniła jeszcze głośniej i przez nią nawet nie słyszałam własnych myśli.

– A co, chcesz nas doprowadzić do takiego stanu, że nie będziemy wiedzieć, jak mamy na imię? – spytałam lekko rozbawiona i zacisnęłam palce na brzegu dębowego blatu, przyglądając się butelkom.

Rodzice Tracy produkowali własny alkohol. Było tu wiele do wyboru, od wódki do koniaków. Robili z tego niezłą kasę, bo naprawdę dobrze im to wychodziło. Często dawali coś mojemu tacie, a ja po prostu tego próbowałam, kiedy byłam pewna, że każdy śpi.

– Nie, mam jeszcze w planach zabrać cię w jedno miejsce. – Uśmiechnął się cwaniacko i sięgnął po whisky oraz dwa plastikowe czerwone kubki.

– Nie wsiądę do samochodu, jeśli masz zamiar prowadzić pod wpływem. Jeszcze byś nas zabił. – Pokręciłam głową i przejęłam kubek, kiedy Noah zapełnił go alkoholem.

– Oszalałaś? Musiałbym być niezłe pierdolnięty i nieodpowiedzialny, żebym wsiadł za kółko po pijaku, mając cię u boku – prychnął kpiąco. Poczułam, jak ciepło rozlewa się po moim podbrzuszu. – Istnieją taksówki – dodał, jakby to była najoczywistsza rzecz na świecie. Właściwie... była.

– A gdzie chcesz mnie zabrać? – zagadnęłam, po czym upiłam kilka łyków. – Jeśli planujesz mnie gdzieś zakopać, to wybierz miejsce przy domu, żeby tata oraz Victoria mogli mnie odwiedzać – zażartowałam, a brunet obrócił mnie przodem do siebie i spojrzał mi głęboko w oczy.

Cholera, tak bardzo uwielbiałam się w niego wpatrywać.

– Nie powiem ci, ale na pewno nie pojedziemy tam po to, żeby cię zakopać. – Zaśmiał się cicho i przygryzł dolną wargę. – Twoje zdrowie, Maddy. – Wzruszył ramionami i upił więcej alkoholu, a następnie

odłożył pusty kubek na stół.

– To impreza dla moich przyjaciół, Noah. – Zmarszczyłam brwi. – Więc to ich zdrowie, a nie moje.

– Niezbyt mnie oni obchodzą. Dzisiaj obchodzisz mnie tylko ty, *princesse* – wyszeptał mi do ucha i złapał mnie za nadgarstek. – Zatańczymy? – Wskazał głową na salon, gdy pomieszczenie otuliła spokojniejsza muzyka.

Zatańczymy?

– Tak – odpowiedziałam szybko i niewyraźnie, a Noah parsknął cichym śmiechem i splótł nasze dłonie. Udaliśmy się na środek salonu, gdzie wielu ludzi siedziało na kanapach i obserwowało tańczących. Z głośników wydobyła się piosenka *I Wanna Be Yours* Arctic Monkeys.

Kochałam ten utwór.

Brunet zmniejszył dystans między nami. Jego palce zacisnęły się na mojej talii, a ja ułożyłam dłonie na jego barkach. Pogłębiliśmy kontakt wzrokowy, czując na sobie kilkanaście par oczu. Za Noahem mogłam dostrzec Elizabeth oraz Tracy, które nas obserwowały.

Ponownie spojrzałam w oczy chłopaka i kołysałam się na boki w tym samym tempie, co on. Uniósł leniwie kącik ust, nie przestając na mnie spoglądać. Czułam, jak wszystko we mnie się pali, gdy byłam tak blisko niego. Jego dotyk parzył, wzbudzał wiele emocji, których nie potrafiłam ogarnąć. Moje serce szybciej zabiło, kiedy Noah zaczął śpiewać pod nosem z szerszym uśmiechem na twarzy.

Secrets I have held in my heart.

Are harder to hide than I thought.

Uśmiechnęłam się i sama zaczęłam nucić tekst piosenki, który znałam na pamięć. Wpatrywałam się w te piękne, nieskazitelne oczy i próbowałam w nich coś odnaleźć, jednak tego nie dokonałam. Była jedynie pustka, która powoli zaczynała mnie denerwować, bo chciałam, żeby w końcu się odblokował. Żeby nie bał się pokazywać uczuć. Jednak byłam zmuszona do czekania. Nie mogłam zrobić nic na siłę.

Kolejne wersy wyśpiewaliśmy w tym samym czasie.

Maybe I just wanna be yours.

I wanna be yours, I wanna be yours.

Po kilku minutach piosenka się skończyła, a my dalej staliśmy, nie odrywając od siebie wzroku. Kiedy patrzyłam w te oczy, czas nie miał dla mnie znaczenia. Właściwie wtedy wszystko się zatrzymywało. Wydawało mi się, że moje serce przestaje bić, a oddech się urywa. Tylko przy nim czułam się właśnie w ten sposób. Kompletnie traciłam rozum.

– W końcu doczekam się ślubu mojej przyjaciółki! – krzyknęła Elizabeth, a ja zerknęłam na nią kątem oka i oderwałam dłonie od bruneta, który sam mnie puścił, pozostawiając po sobie chłód. – Widzicie? Oni kręcą!

– Blake, możesz przestać się wydzierać? – Razem z Noahem podeszliśmy do blondynki, która stała obok Tracy rozmawiającej przez telefon. Elizabeth od razu rozchyliła wargi, lustrując chłopaka kawałek po kawałku. – Nikt nie musi słyszeć twoich głupich tekstów na ten temat.

– Jestem Elizabeth. – Dziewczyna szeroko się uśmiechnęła i po prostu wyciągnęła rękę do bruneta, który prawie niewidocznie się uśmiechnął i uniósł brwi. – Stara przyjaciółka Mad.

– Noah. – Zacisnął usta w wąską linię i uściśnął jej dłoń. – Któraś z was wie, gdzie są te pajace, które naskoczyły na mnie, kiedy tylko wszedłem do domu?

– Mówisz o Aaronie i Jake'u? – wypaliła Tracy, jak tylko skończyła rozmowę.

– Chyba tak. – Wzruszył obojętnie ramionami i rozglądał się za braćmi Elizabeth. – Chętnie ich bliżej poznam. Mają trochę nierówno pod sufitem, ale może się z nimi dogadam.

– Kąpią się w basenie. – Elizabeth wskazała palcem w stronę ogrodu. Woods zaczął iść w tamtym kierunku, rozpinając guziki czarnej koszuli. – Cholera... ale on jest seksowny – wyszeptęła podekscytowana, wciąż mu się przyglądając. – A jak on na ciebie patrzył... – ciągnęła. Sama gapiłam się na umięśnione plecy chłopaka. Rzucił koszulę na pierwszy lepszy leżak i po chwili pozbył się jeansów wraz z butami. – Victoria będzie miała niezłego szwagra, niunia.

– Przestań, El. – Przewróciłam oczami, a następnie skrzyżowałam ręce na piersiach. – Nie piszmy niestworzonych historii – dodałam ciszej, wzruszając ramionami.

– Proszę cię, widzę, jak się na niego gapisz. – Zaśmiała się cicho, a Tracy złapała nas za ramiona i popatrzyła nam w oczy z uśmiechem na twarzy.

– To co, pijemy?

Obydwie skinęłyśmy głowami i przeszłyśmy do ogrodu, w którym było coraz więcej bawiących się ludzi. W oddali jedni robili ognisko, drudzy śpiewali i tańczyli na dużym tarasie, a pozostali się kąpali lub palili skręty.

– Ej, zdziro, uważaj, jak chodzisz – burknęła do mnie nieznajoma rudowłosa dziewczyna, a ja zmarszczyłam brwi i zatrzymałam się, lustrując ją wrogim spojrzeniem.

– Co ty do niej, kurwa, powiedziałaś? – odezwała się oburzona Elizabeth i podeszła do niej. – Lepiej się zamknij i maszeruj do wyjścia.

– Wyszczekana jesteś – prychnęła rozbawiona i skrzyżowała ręce na piersiach. – Lubię takie.

– Zobaczmy, czy dalej będziesz mnie lubić, jeśli zaraz ci przypierdolę w ten twój pusty łeb – wycodziła, a Tracy uniosła brwi i zacisnęła usta.

– Dobra, spoko. – Nieznajoma uniosła ręce. – Spierdalam stąd. Masz pojebane przyjaciółki, Tracy.

– Zapomnijcie. – Gospodyni przewróciła oczami i pociągnęła Elizabeth za rękę, by ta już nic nie dodała. – Wybaczcie, niektóre mają coś nie tak z głową.

– Coś nie tak? Ta głupia cipa obraziła Madison! – zawołała oburzona El. Po chwili podeszłyśmy do dużego stołu, przy którym stało sporo gości, przyglądając się osobom w basenie. – Gdybym jej przyjebała, to z tej jej okropnej twarzy nic by nie zostało.

– Wyluzuj. Co powiecie na rum? – zaproponowała Tracy, która sięgnęła po butelkę i delikatnie nią pomachała.

– Daj cokolwiek, ten rudy tępak mnie wkurwił. – Elizabeth machnęła ręką.

– Lej. – Wzruszyłam ramionami i oparłam się o brzeg stołu, spoglądając na Noaha, który właśnie przeczesywał palcami mokre włosy i rozmawiał z braćmi Elizabeth.

Po chwili każda z nas dzierżyła już kubek z alkoholem. Stuknęłyśmy się nimi i wypiliśmy za nasze zdrowie. Za naszą przyjaźń, która dostała drugą szansę. I tej szansy nie mogłyśmy zmarnować, tym razem nikt nie zdoła nas od siebie oderwać.

– Aaron, ty kurwo! – wrzasnął Jake, który zaczął głośno kaszleć, a blondyn ryknął śmiechem, zerkając na lekko rozbawionego Noaha.

– Woods jest chyba trochę zażenowany twoimi braćmi – odezwała się Tracy, opróżniając czerwony kubeczek. – Niby go bawią, niby nie.

– Współczuję mu – prychnęła El, a następnie sięgnęła po skręta, który luzem walał się po stole. Wyciągnęła z torebki zapalniczkę i wsadziła blanta między zęby, by po chwili go odpalić. – Maddy, miałaś coś powiedzieć o twoim przyjacielu.

– A co tu mówić? – Zaczesałam kosmyk włosów za ucho i spojrzałam na stół. Odsunęłam wszystko, by usiąść na blacie. – Przygotowywał mnie do pierwszych wyścigów i to tyle. Po prostu się przyjaźnimy.

– Ach tak? – Tracy się zaśmiała. Bardzo dobrze wiedziała, do czego doszło między mną a Noahem.

– Ani mi się waż. – Wskazałam na nią ostrzegawczo palcem, a ta oparła się o stół i oblizła usta z rozbawieniem na twarzy. – No dobra, przespaliśmy się... kilka razy. – Przewróciłam oczami, a Elizabeth wybałuszyła oczy.

– Przecież ten człowiek wygląda, jakby go namalował Michał Anioł! – krzyknęła, patrząc na czarnookiego bruneta, który właśnie wydostawał się z dużego basenu, ukazując swoje umięśnione ciało. – Kurwa, nie mogę na niego patrzeć.

– Lepiej rozejrzyj się za kimś innym, El. Madison zaraz cię przedziurawi swoim morderczym wzrokiem – palnęła rozbawiona Tracy, a ja zmarszczyłam brwi. – Och, no żartuję.

– James tu jest? – zapytałam, zmieniając temat.

– Był ze mną może dwadzieścia minut temu. Już dawno się schlał, więc pewnie zaszył się w pierwszym lepszym pokoju.

– Jak to schlał? Impreza niedawno się zaczęła. – Spojrzałam na nią z przejęciem. W międzyczasie Elizabeth oddaliła się, informując, że niebawem wróci.

– Przyszedł tu pijany, Mad. – Przyjaciółka westchnęła ciężko, po czym sięgnęła po winogrono, które zaraz znalazło się w jej ustach. – Nie jestem zadowolona z tego, jak cię potraktował, ale bardzo przeżywa...

– Nie obchodzi mnie to – skłamałam, przewracając oczami.

– Kłamiesz. – Uniosła brew i popatrzyła mi w oczy z powagą. – Nie musisz mi tu wciskać bajerów,

wiem, że jesteś na niego zła, jednak dalej się o niego martwisz.

– Tylko trochę – przyznałam i wbiłam wzrok przed siebie. – Wiem, że może mu coś odbić i boję się, że coś sobie zrobi. Nienawidzę go, ale... sama nie wiem. To popieprzone.

– Porozmawiaj z nim. – Wzruszyła ramionami, a ja zerknęłam na nią zaskoczona. – Pijany zawsze ci powie to, czego nie powie na trzeźwo.

– Żadna przyjemność rozmawiać o takich rzeczach z nawalonym człowiekiem. – Pokręciłam głową, po czym pomachałam nogami. – Nie chcę z nim gadać. To trudne, ale muszę po prostu o nim zapomnieć.

– Może lepiej porozmawiać ostatni raz, niż żeby mieć potem niedosyt – mruknęła przejęta. Chciałam już coś odpowiedzieć, jednak blondynka nie pozwoliła mi na to. – O wilku mowa. – Przycisnęła dłoń do ust i otworzyła szerzej oczy, gdy James zatoczył się na Noaha, który zapinał sobie koszulę.

– Uważaj jak... – Woods nie dokończył, kiedy zobaczył, kto na niego wpadł. – No kto by się ciebie tutaj spodziewał. – Westchnął ciężko i po prostu odsunął się od Moore'a, który przepraszająco na niego spojrział.

– To boli – wyszeptałam i spuściłam głowę w dół.

– Co? – spytała z niezrozumieniem Tracy, a ja przymknęłam na chwilę powieki.

– To przeze mnie są skłócenia. Gdyby Noah mnie nie poznał, nie byłoby żadnego problemu. – Zerknęłam na blondynkę i zacisnęłam usta w wąską linię. – To mnie mężczy.

– To nie twoja wina, tylko Jamesa. Zazdrość zrobiła swoje, kumas? To on musi się wreszcie ogarnąć, ty i Noah nie zrobiliście nic złego – wytłumaczyła ze spokojem w głosie i przeniosła dłoń na moje kolano. – James musi przejrzeć na oczy, ale już bez ciebie. Po prostu zostawiłaś po sobie lekcję, którą na pewno weźmie sobie do serca.

– Może masz rację.

Po moich słowach nastąpiła cisza. Obydwie wpatrywałyśmy się w tłum ludzi, który za jakiś czas zebrał się w jedno miejsce. Każdy zaczął krzyczeć, na co ja i Tracy zmarszczyłyśmy czoła z niezrozumieniem.

– Rozpierdol go! – prowokował jakiś koleś. Blondynka wspięła się na stół, by lepiej widzieć

– Cholera, to Noah i James – wydukała, a ja od razu wdrapałam się na blat i przeniosłam spojrzenie na dwóch chłopaków, którzy zadawali sobie mocne ciosy.

– Trzeba ich rozdzielić. Idę tam – skwitowałam, a Tracy szybko złapała mnie za ramię, gdy chciałam zejść na ziemię i ruszyć w stronę chłopak. – Noah go zaraz rozniesie!

– Zostaw ich i nie wpięprzaj się w to! – Zacisnęła palce na mojej skórze, przez co starałam się wyrwać z jej uścisku. – Kurwa, chociaż raz się kogoś posłuchaj – wycedziła przez zęby.

– On go zaraz zatłucze na śmierć. – Dalej próbowałam się wyswobodzić, spoglądając na bruneta, który masakrował twarz Jamesa. – Taylor, puść mnie!

– Proszę bardzo, rób, jak uważasz. – Puściła mnie, a ja błyskawicznie zeskoczyłam ze stołu i pognałam do Noaha i Jamesa. Szatyn leżał na ziemi, a Woods znajdował się nad nim i dalej go masakrował, podczas gdy reszta obserwowała ich z odpalonymi w telefonach latarkami.

– Ty sukinsynie! – krzyknął James, który miał już mocno zakrwawioną twarz. – Przez jakąś głupią sukę rozpierdoliłiśmy naszą przyjaźń! – dodał, a ja zatrzymałam się w miejscu i ściągnęłam brwi.

– Jak ty ją, kurwa, nazwałaś? – Noah wstrzymał ruchy, a po chwili uderzył go jeszcze mocniej, przez co do moich uszu dotarł stłumiony krzyk Jamesa.

„Pijany zawsze ci powie to, czego nie powie na trzeźwo”.

Do moich oczu zaczęły napływać słone łzy. Moje dłonie zadrżały, a włosy rozwiął wiatr. Zacisnęłam usta i pozwoliłam pierwszym łzom spłynąć na policzki. Chciałam się obudzić w łóżku z świadomością, że to tylko sen. Jednak tak wcale nie było, James naprawdę to powiedział.

Powoli odwróciłam się w stronę domu i z trudem przełknęłam ślinę, ponieważ ogromna gęstwa zaczęła mi to utrudniać. Wszelakie dźwięki zostały już stłumione, a ja coraz ciężiej oddychałam. Po kilkunastu krokach dotarłam do środka. Posłuchałam Tracy i po prostu ich zostawiłam. Chciałam wsiąść w samochód, nie przejmując się tym, że wypiałam już trochę alkoholu. Chciałam wrócić do domu i zanurzyć się w łóżku, w którym będę mogła wylać łzy.

Czułam, jak moje nogi zrobiły się wiotkie, a wszystko wokół zaczęło się kręcić. Przycisnęłam dłoń do najbliższej ściany i spuściłam głowę, przymykając ciężkie powieki. Nie zdołałam zarejestrować, w

którym momencie podszedł do mnie Aaron. Szybko złapał mnie za ramię i zmusił do tego, żebym spojrzała mu w oczy.

– Hej, co się dzieje? – zapytał przejęty, a ja nie byłam w stanie go dobrze zobaczyć, gdyż obraz przede mną był całkowicie rozmazany. – Słonko, powiedz coś.

– Potrzebuję tylko wody, to za chwilę minie – wybełkotałam, opadając plecami na lodowatą ścianę. – Pierwsza szafka od lewej strony. – Wskazałam palcem na kuchnię i osunęłam się na podłogę, odchylając głowę w tył i usiłując zaczerpnąć powietrza.

Aaron pognał do kuchni, a ja dalej próbowałam wziąć głęboki wdech i się uspokoić. Po chwili blondyn ukucnął przede mną i podał mi do drżącej dłoni szklankę wody. Skinęłam delikatnie głową, po czym szybko opróżniłam naczynie. Po wypiciu wody odstawiłam szklankę na bok, a chłopak się do mnie nachylił i chwycił za ramię, spoglądając mi w oczy.

– Oddychaj razem ze mną – wyszeptał i ułożył moją dłoń na swojej klatce piersiowej, a następnie zaczął brać głębsze wdechy. – Jestem tu, słońce. Zaraz będzie po wszystkim – dodał cicho.

Aaron był dobrym człowiekiem ze złotym sercem. Najstarszym z rodzeństwa Blake'ów i również najmądrzejszym. Owszem, bywał głupkowaty, ale gdy było trzeba, umiał się zachować. Był już dojrzały i zawsze wyciągał do ludzi pomocną rękę. Zawsze o każdego się martwił. Dwa lata temu zajmował się mną tak, jakbym była jego młodszą siostrą. Wiele mu zawdzięczałam, bo Aaron nieraz mnie wspierał i pomagał wyjść z przykrew sytuacji.

– To tylko chwilowy atak nerwicy. Skup się na tu i teraz, oddychaj, jesteś ze mną bezpieczna – mówił spokojnym głosem, co koło moje serce i pozwalało uspokoić przyspieszony oddech. – Jestem tu razem z tobą, jeszcze trochę. Wdech i wydech – ciągnął, zamykając oczy, dlatego zrobiłam to samo, coraz bardziej się wyciszając.

Po dłuższej chwili mogłam porządnie zaczerpnąć powietrza i rozchylić powieki. Aaron uważnie mi się przyjrzał i delikatnie uśmiechnął, a ja oparłam głowę o jego klatkę piersiową i zacisnęłam palce na jego plecach.

Kilka minut później podniosłam się razem z blondynem i wzięłam kolejny głęboki wdech, zerkając na Aarona, któremu już trochę ulżyło.

– Chodź, położysz się na trochę w jakimś wolnym pokoju. – Objął mnie ramieniem, a ja zaczęłam rozmyślać o Woodsie, który już zniknął z ogrodu. – Jeśli chodzi o chłopaków, to Jake ich w końcu rozdzielił, bo Noah prawie by zabił Jamesa.

– Chcę go poszukać. Wszystko z nimi w porządku? – zaczęłam pytać, zmierzając powolnym krokiem w stronę stromych schodów.

– Elizabeth opatrzyła Noaha, a Tracy Jamesa. Obydwaj się nieźle pozałatwiali – wytłumaczył z przejęciem, a ja ciężko przełknęłam ślinę. Razem zaczęliśmy wchodzić na górę. – Ten pierwszy ma tylko rozciętą wargę i trochę sine palce, nic mu nie będzie. Za to James... James jedzie z Tracy do szpitala, ma coś z nosem. – Wzruszył ramionami, a ja wytrzeszczyłam oczy i zatrzymałam się, gdy weszliśmy na piętro.

– Zaraz, co? – Spojrzałam z przerażeniem na chłopaka, a ten na chwilę przymknął powieki i zmusił mnie do pójścia dalej. – Aaron...

– Teraz nie zaprzataj sobie tym głowy, spróbuj odpocząć. Niedługo przyprowadzę tutaj Noaha, w porządku? – powiedział ciszej, po czym wszedł ze mną do małej sypialni i podążył w stronę dwuosobowego łóżka. – Polubiłem tego kolesia, ma mocną łapę.

– Aaron, nic mi nie jest, mogę tam przecież wrócić – mruknęłam zrezygnowana, kiedy usiadłam na materacu, a blondyn popatrzył na mnie z góry.

– Otóż nie, moja droga. Idę po Woodsa. – Wyszczrzył zęby, a ja przewróciłam oczami i położyłam się na wygodnym łóżku.

Aaron wyszedł. Wbiłam wzrok w zegar, który wisiał na ścianie i cicho tykał, przerywając tę przerażającą ciszę. Z dołu dobiegały różne śmiechy i krzyki, a ja marudnie jęknęłam, sięgając po małą poduszkę, którą przycisnęłam do twarzy. Chciałam się dalej bawić, a nie nad sobą uzalać z powodu chwilowego ataku nerwicy.

Rozdział ósmy

MADISON

Po chwili usłyszałam skrzypiące drzwi, które zaraz się zamknęły. Podłoga cicho zaskrzypiała, gdy w moją stronę zbliżał się nie kto inny, jak Noah. Ściągnęłam poduszkę z twarzy i obróciłam się do chłopaka, który faktycznie miał delikatnie rozciętą wargę. Przeczesał palcami zmierzwione włosy i bez słowa usiadł na brzegu łóżka.

– Przepraszam – wyszeptał i zerknął na mnie przez ramię, opierając się łokciami o kolana. – Nie chciałem, żebyś to widziała – dodał, po czym spuścił głowę i splótł swoje długie palce. – Jak się czujesz? – zapytał, wciąż wpatrując się w podłogę.

Poczułam, jak cholerne stado motylków przesywa się przez moje ciało. Łokciami zaparłam się o miękki materac i słabo uśmiechnęłam, gdy ten dalej wpatrywał się w jeden punkt i po prostu czekał na odpowiedź. Przełknęłam ciężko ślinę i przygryzłam wewnątrz policzka, czując, że zalewam się rumieńcem.

– Już dobrze, Aaron mi pomógł – powiedziałam cicho i przysunęłam się do bruneta, siadając obok niego. – O co poszło? On tylko na ciebie wpadł.

– Nieważne, Maddy, to sprawa między mną a Jamesem, w porządku? Nie chcę cię już denerwować. – Obrócił się do mnie, po czym zaczesał kosmyk moich włosów za ucho, uśmiechając się delikatnie. – Aaron ma u mnie plusa, chyba jest najdojrzały z tej trójki.

– To prawda, najmądrzejszy i najstarszy. Zachowuje się tak, jakbym była jego młodszą siostrą, ale to miłe.

Noah nie odpowiedział, po prostu objął mnie ramieniem i złożył pocałunek na mojej skroni.

– Cieszę się, że sobie poradziłaś.

NOAH

Razem z brunetką wyszliśmy przed dom Tracy, czekając na taksówkę, o której wcześniej mówiłem. Chciałem ją zabrać w miejsce, które było moim ulubionym. Miejsce, w którym sam czułem się bezpiecznie i mogłem odzyskać spokój choć na chwilę. Kilka minut później doczekaliśmy się samochodu, do którego od razu wsiedliśmy. Zajęliśmy tylne siedzenie – Madison była już trochę wyczerpana i senna. Nie mówiłem na głos, dokąd się wybieraliśmy. Już wcześniej przekazałem taksówkarzowi informację. Nie chciałem, żeby Maddy od razu wiedziała, chciałem ją zaskoczyć. Pokazać jej coś wyjątkowego. Nigdy nikogo tam nie zabrałem, bo jeszcze na nikim aż tak bardzo mi nie zależało.

Z letargu wytrącił mnie mój telefon, który zawibrował w kieszeni. Spojrzałem na brunetkę, która opierała głowę o moje ramię i powoli sięgnąłem po komórkę, którą błyskawicznie odblokowałem.

Tracy: *Powinieneś się odwdzięczyć, bo cię nie wydałam, gdy lekarze pytali, co się stało. Proszę tylko, żebyś był dla mnie trochę miłszy, szczeniaku. Złamałeś temu pajacowi nos.*

Ja: *I dobrze.*

Ja: *Najchętniej bym go poćwiartował.*

Pokręciłem głową. Po kilkunastu minutach znaleźliśmy się u celu. Dziewczyna poderwała głowę i wyjrzała przez okno. Po chwili popatrzyła na mnie z niezrozumieniem i wytrzeszczyła czarne oczy. Prychnąłem pod nosem, po czym schowałem telefon do kieszeni i zapłaciłem taksówkarzowi.

Wysiedliśmy, a auto natychmiast odjechało, pozostawiając nam widok na oświetlone miasto. Uwielbiałem Hollywood Sign. Nocą był tu spokój, zdarzało się nawet, że nikogo nie spotykałem. Mogłem spoglądać z góry na miasto, w którym stworzyłem swoją drugą historię. W lepszym wydaniu.

– Nie wierzę. Nigdy tu nie byłam, choć mieszkam tu tyle lat. – Z zachwytem przyglądała się ogromnemu napisowi „Hollywood”. – Dlaczego nas tutaj przywiozłeś?

– To moje ulubione miejsce, przyjeżdżałem tu z mamą – odparłem, wsuwając dłonie do kieszeni. – Zabierałem ją tu po pracy, bo zawsze kończyła późnymi wieczorami, więc dbałem o to, by mogła się zrelaksować i porozmawiać z synem. – Uśmiechnąłem się słabo na to wspomnienie, po czym wbiłem wzrok w zaludnione miasto.

– Bardzo ją kochałeś – stwierdziła zgodnie z prawdą, przez co szerzej się uśmiechnąłem i ponownie spojrzałem na Madison. – Byłeś dobrym synem.

– Starąłem się takim być. – Zaśmiałem się, choć czułem się już nieco przygnębiony, a na klatce piersiowej odczuwałem mocniejszy ucisk. Usiadłem na ziemi, mając doskonały widok na dzielnicę Los Angeles. – Szkoda tylko, że mój ojciec tego nie doceniał.

– Nie zamartwiaj się już tym palantem – mruknęła, siadając obok mnie. – No dobra, mogłam go łagodniej określić.

– Nathaniel nie zasługuje na to, by łagodnie go określać – przyznałem i objąłem swoje kolana, dalej wpatrując się w oświetlone wieżowce.

– Tak ma na imię? Teraz nie cierpię tego imienia. – Przewróciła oczami, a następnie zlustrowała mój profil, jednak ja nie zmusiłem się do tego, żeby na nią popatrzeć. – Wierzę, że w głębi duszy jesteś bardzo dobrym człowiekiem, Noah.

– Sam już nie wiem. Zawsze byłem zły... jak mój ojciec. – Wzruszyłem ramionami, unosząc lewy kącik ust. – Nawet gdyby, nie potrafię pokazać, że jestem dobry.

– Mnie pokazujesz. Jesteś dla mnie dobry. – Tymi słowami zmusiła mnie do nawiązania z nią kontaktu wzrokowego. – Wiesz, przy mnie możesz robić wszystko. Płakać, śmiać się, krzyczeć na świat, rozmawiać na każdy temat, prosić o...

– Większość z wymienionych już zrobiłem. Jedynie nie krzyczałem przy tobie na świat ani nie prosiłem o pomoc. – Uśmiechnąłem się szerzej, po czym pokręciłem głową.

– A ja chcę, żebyś płakał mi w ramię, gdy tego potrzebujesz. Chcę, żebyś poprosił mnie o pomoc, kiedy będziesz jej potrzebował, rozumiesz? Jestem dla ciebie otwarta i będę przy tobie w każdej złej chwili, Noah. W każdej – zapewniła z mocą, a ja dostrzegłem, że jej ułożone na kolanach dłonie drżały. Przygryzłem dolną wargę, a zaraz po tym wziąłem jej ręce w swoje. – Bo na to zasługujesz, Woods. Zasługujesz na wsparcie, którego ci brakuje.

Tymi słowami udało jej się mnie rozkleić. Zalać ciepłem moje skute lodem serce i przyprawić o miłe uczucie. Wpatrywałem się w nią z najszczerzym uśmiechem; rzadko to robiłem. Obdarzenie kogoś prawdziwym uśmiechem było dla mnie trudne, lecz przy niej wszystko stawało się takie proste.

– Chcę, żebyś był szczęśliwy – wyszeptała po dłuższym czasie, spoglądając mi głęboko w oczy.

– Nie wiem, czy to możliwe. Bez mojej Ariel nigdy nie będę tak szczęśliwy, jak bym chciał – oznajmiłem ze zrezygnowaniem, choć na mojej twarzy wciąż malował się uśmiech. – Starąłem się przez trzy lata i w końcu się poddałem. Nie umiem być szczęśliwy. I to nie tak, że przy tobie jest mi źle... po prostu odbierasz ode mnie wszystko, co złe.

– Zależy mi na tym, żebyś stał się szczęśliwy.

– A dasz radę ściągnąć tutaj moją mamę?

Boże. Tak kurewsko bolało.

I wtedy już mogłem dostrzec, jak do jej oczu napływają słone łzy. Była taka krucha.

– Nie płacz, Maddy. Nie chcę, żebyś płakała. – Zaciśnąłem usta w wąską linię i objąłem dziewczynę ramieniem, przez co ta przycisnęła głowę do mojego boku. – Proszę, nie płacz.

Nigdy nie użyłem tego słowa przy dziewczynie. Nigdy do żadnej nie powiedziałem „proszę”. Właściwie to nikogo o nic nie prosiłem. Prosiłem tylko ją.

– Uratowałeś mi życie, Noah. Ja też chcę to zrobić – wymamrotała, a ja ciężko przełknąłem ślinę i otworzyłem szerzej oczy.

– Jak to uratowałem? – spytałem niepewnie.

– Dzięki tobie odżyłam. Pozwoliłam sobie spotykać się z ludźmi, zaczęłam robić coś dla siebie, zaczęłam brać pod uwagę swoje zdanie, a nie innych. Ocaliłeś mnie, choć może to zabrzmieć dziwnie, ale tak, kurwa, jest – wyjaśniła, a moje serce diametralnie przyspieszyło.

Więc to wszystko dzięki mnie. A nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy.

– Madison, posłuchaj mnie uważnie. – Wziąłem więcej powietrza do płuc, a dziewczyna się ode mnie

odsunęła i spojrzała mi prosto w oczy. – Nie możesz brać na siebie mojego bólu, rozumiesz? Nie mogę cię zniszczyć, a moje problemy... są naprawdę skomplikowane i nie chcę, żebyś brała w nich udział. Już wystarczająco nabroilem. Po prostu przy mnie bądź, więcej nie musisz robić. Nie chcę cię zranić, Maddy – mówiłem tak szybko, że sam siebie nie rozumiałem. Dziewczyna gapiła się na mnie osłupiała, a jej wargi co jakiś czas się delikatnie rozchylały, jakby próbowała coś powiedzieć.

– Nauczę cię... kochać. Tak jak mnie o to prosiłeś. Pomogę ci z tym, wygramy z twoją przeszłością, zaufaj mi. Będziesz szczęśliwy, jednak... też musisz w to uwierzyć.

Po tej obietnicy po prostu się do mnie przybliżyła i wycisnęła na moich ustach namiętny pocałunek. Pocałunek, który trwał dla mnie wieczność.

Jej język wsunął się między moje wargi i prowadził batalię razem z moim. Choć nie chciałem, odwzajemniłem tę pieśczętę, której byłem kurewsko spragniony. Pragnąłem ją mieć całą dla siebie i być pewny, że nikt inny jej nie tknie. Byłem zazdrosny o tę dziewczynę i nie potrafiłem nad tym panować.

Bo chciałem, żeby na mnie czekała. Chciałem, żeby nadal tu była, gdy ja nauczę się tego jednego uczucia.

– Tylko proszę, uwierz w to. Uwierz w siebie – wyszeptwała, gdy przerwała pocałunek i przywarła czołem do mojego. – Chcę widzieć cię szczęśliwego. Chcę, żebyś częściej pokazywał wszystkim swój piękny uśmiech – dodała, a jej palce zacisnęły się na moich bladych policzkach.

Nie odezwałem się, tylko zainicjowałem kolejny pocałunek, który był powolny i spokojny. W tej chwili czas nie miał dla mnie znaczenia i wszystko jakby stanęło. Uwielbiałem jej zapach, uwielbiałem jej smakować i przy niej być. Przy niej czułem się inaczej.

Lepiej.

– Damy radę. – Pokiwałem głową i spojrzałem w jej piękne, nieskazitelne oczy, które tak bardzo uwielbiałem. – Chyba czas wracać do domu, co?

– Może tym razem do mnie? – Odchyliła się nieco i przygryzła delikatnie dolną wargę. – Tym razem ja zamówię taksówkę.

– Niech będzie, tylko czy twój tata nie będzie miał nic przeciwko? Może macie gości? – zapytałem niepewnie, a brunetka podniosła się z ziemi, wybierając numer i zarazem ignorując moje pytanie. – Wszystko jasne.

Niepewnie wszedłem do domu zaraz za Madison. Ściągnąłem buty i odłożyłem je gdzieś na bok. Dziewczyna również to zrobiła i w końcu odetchnęła z ulgą, gdy jej stopy całkowicie przywarły do podłogi. Chyba nie chciałbym chodzić w takich wynalazkach jak wysokie obcasy.

– Mamy gości! – krzyknęła. – Noah nie ma gdzie się podziać tej nocy, a najbliższym miał do mnie, więc, tato, nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli tutaj dzisiaj zostanie?

Pieprzona kłamczucha.

– Cześć, Noah! – odezwał się mężczyzna, spoglądając na mnie przez ramię. – Oczywiście, że nie będę miał nic przeciwko – dodał uśmiechnięty, a jego dłoń przywarła do ust siostry Madison, gdy ta chciała już coś powiedzieć.

– Cześć, Herman. – Podrapałem się po skroni i nawet nie wiedziałem, kiedy Maddy złapała mnie za nadgarstek i pociągnęła do swojego pokoju. Była po mocniejszym alkoholu, choć i tak się nawet dobrze trzymała, co trochę mnie zaskoczyło. – Kłamczucha – skomentowałem rozbawiony, jak tylko weszliśmy do jej przestronnej sypialni.

– Uczę się od najlepszych – parsknęła, zamykając drzwi na klucz. – Nie, spokojnie. Nie mam zamiaru ci nic zrobić. – Zaśmiała się, zauważając moje zdziwienie, gdy zablokowała zamek. – Weźmiemy prysznic? – spytała z uśmiechem na twarzy i wyraźnie podekscytowana.

– My?

– Tak, my. – Przewróciła czarnymi oczami i chwyciła mnie za dłoń, a następnie skierowała się do łazienki. – Jestem pod wpływem alkoholu, w każdej chwili mogę stracić równowagę.

– Nie przesadzaj. – Uśmiechnąłem się zawiadacko, schodząc wzrokiem na jej krągły tyłek. Po chwili weszliśmy do pomieszczenia, a brunetka ponownie zamknęła za nami drzwi i w tym zamku również przekreśliła klucz.

Zaczęła ściągać z siebie sukienkę, a moje wargi się rozchyliły – robiła to pewnie, bez nawet odrobiny skrępowania. Ciężko przełknąłem ślinę, czując, jak gorąco wpływa na moje policzki.

Była idealna. Podobała mi się każda jej mała blizna, jej znamię, cała ona. Nie było w niej żadnych wad. Jakby po prostu uciekła z muzeum, w którym prezentowała swoje piękno. Jakby namalował ją Leonardo da Vinci. Podobała mi się w każdym pieprzonym calu. W każdym.

Sam zdjąłem z siebie wszystkie ciuchy, pozostawiając jedynie bokserki. Madison weszła w białiznie do kabiny, zapraszając mnie do siebie z cwaniackim uśmiechem. Wiedziałem, na co miała ochotę i w tym momencie nie byłem w stanie jej się sprzeciwić. Pokazałem jej coś, co było dla mnie bardziej znaczące niż seks, więc teraz mogłem zrobić z nią wszystko.

Czarne oczy zlustrowały moje ciało, kiedy zacząłem się do niej zbliżać. Uśmiechnęła się szerzej i niewinnie przygryzła dolną wargę, zarzucając długimi włosami. W jej tęczęwkach rozbłysły pożądanie i szczęście. Uruchomiła strumień wody, który zaczął nawilżać jej ciało. Chciałem ją ochrzanić za to, że w ogóle chodziła na wolności, skoro była tak idealna.

– Moja tęsknota za tobą chyba jeszcze nie minęła – wymamrotałem pod nosem, gdy wszedłem do kabiny. Stałem przed brunetką, zawieszając prawą rękę nad jej głową. – I pokażę ci, jak cholernie się za tobą tęskniłem, Maddy.

– Weź to, co należy wyłącznie do ciebie – wyszeptała, po czym przesunęła paznokciem po moim torsie. – Weź mnie.

– Zamierzam to zrobić, Evans – wychrypiałem, a następnie nachyliłem się do niej, by zacząć składać mokre pocałunki na jej rozgrzanej szyi. – Ale jeśli będziesz chciała przestać, uderz mnie najmocniej, jak potrafisz.

W odpowiedzi skinęła głową.

Błądziłem ustami po każdym centymetrze jej szyi. Z czasem schodziłem coraz niżej, zatrzymując się przy koronkowym staniku, który błyskawicznie z niej ściągnąłem. Brunetka wplątała palce w moje włosy, przyprowadzając mnie o delikatny ból, kiedy mocniej za nie pociągnęła.

– Madison! Zostawiłam u ciebie bluzę! Długo mam tak stać?

Kurwa.

Maddy chciała się ode mnie oderwać, jednak wtedy przyszpiliłem ją do ściany i posłałem jej stęsknione spojrzenie. Złapałem ją w tali i odwróciłem tyłem do siebie, przez co ta wypuściła z siebie cichy jęk, który zagłuszył włączony prysznic.

– Bluza nie ucieknie – wyszeptałem jej do ucha, a zaraz po tym zerwałem z niej koronkowe stringi. Po chwili pozbyłem się swoich bokserów i rzuciłem je na oślep gdzieś za siebie. – Nie pozwolę, by ktoś mi to przerwał ze względu na cholerną bluzę – oświadczyłem pewnie, oplatając dłońią swojego członka.

Kilka sekund później wszedłem w nią. Chciała wypuścić z siebie głośny i słodki jęk, jednak powstrzymałem ją od tego, przyciskając dłoń do jej miękkich ust.

– Musimy być cicho. Chyba nie chcesz, by twój tata usłyszał, jak zadowolam jego córkę? – Poruszyłem biodrami, tłumiąc w sobie jęk. – Kurwa, tak cholernie za tobą tęskniłem, księżniczko.

– Woods...

– Jesteś pieprzoną boginią – warknąłem, gdy zacząłem coraz szybciej poruszać biodrami.

Chyba naprawdę zacząłem dla ciebie przepadać.

Rozdział dziewiąty

MADDY

Założyłam czarne trampki na platformie i po chwili wyszłam na zewnątrz. Dla odmiany chciałam po prostu pojechać samochodem. I czy byłam ubrana w spódnicę oraz elegancki czarny golf? Tak. Dlaczego? Sama nie wiedziałam; te wszystkie bluzy i dresy zaczęły mnie nudzić, a w tych rzeczach zaczęłam czuć się... dobrze. Naprawdę dobrze.

Zamknęłam drzwi na klucz, a następnie odwróciłam się w stronę bramki i powoli zaczęłam się do niej zbliżać. Przystanęłam, gdy przed domem dostrzegłam szare auto. Zmarszczyłam brwi, a parę sekund później dotarło do mnie, że to był Noah. Ubrany w koszulę oraz czarne spodnie, do tego pierwszy raz z ułożonymi włosami. Opierał się o maskę pojazdu, paląc papierosa i co jakiś czas wypuszczając obłoczki dymu z ust.

Nie wydawało mi się, żebym coś z nim uzgadniała. Nawet się nie widzieliśmy przez ostatnie dwa dni, bo gdzieś wyjeżdżał poza Los Angeles i wracał późnymi wieczorami. Chłopak uniósł kąciki ust, lustrując mnie od góry do dołu. Przełknęłam ciężko ślinę i po prostu ruszyłam przed siebie, mając w planach dostać się do swojego samochodu. Przeszłam przez dębową furtkę i niepewnie popatrzyłam na bruneta, który już przydeptywał spalonego papierosa.

– Co ty tu robisz? I czemu się tak ubrałeś? Nie umawialiśmy się – odezwałam się, spoglądając na Noaha, który wsunął dłonie do kieszeni i zrobił kilka kroków w moją stronę, by stanąć idealnie przede mną.

– Nie było mnie przy tobie na zakończeniu roku. Nie wiem, z kim spędziłaś uroczystość, ale... chcę ci coś dać. Bo jestem z ciebie dumny i cieszę się, że udało ci się ukończyć liceum. – Wzruszył ramionami z zachwytem w oczach. – A odstroiłem się, bo polubiłem koszule...

Słucham? On i koszule?

– Gdybyśmy się nie posprzecziali, doszłoby do tego o wiele szybciej. Więc, panno Evans, czy możesz wsiąść do mojego samochodu?

Panno Evans.

– Co żeś wykombinował, Woods? – Skrzyżowałam ramiona na klatce piersiowej, a ten cicho prychnął i pokręcił głową.

– Niespodzianek się nie zdradza, księżniczko. Nie powiem ci, dowiesz się, gdy będziemy już na miejscu. – Uśmiechnął się słabo i puścił mi oczko. – To jak?

– W porządku... niech ci będzie. – Przygryzłam dolną wargę. Chłopak zszedł mi z drogi, a ja mogłam podejść do drzwi i wsiąść do środka.

– Ta trójka twoich pupilków wymyśliła ognisko, ale nalegali, by to całe wydarzenie odbyło się u mnie – oznajmił, gdy wsiadł do środka i prawie niesłyszalnie zamknął drzwi.

Po chwili odpalił silnik, który głośno ryknął, i wyjechał spod domu, lecz po kilkunastu sekundach zwolnił i obrócił głowę w moją stronę. Posłał mi niezadowolone spojrzenie, a ja zmarszczyłam brwi, kiedy się zatrzymał i po prostu się na mnie gapił.

– Noah, za nami jest samochód – zauważyłam niepewnie, kiedy rozległo się trąbienie. Chłopak się tym nie przejął i skrzyżował ręce na klatce piersiowej, dalej się we mnie wpatrując. – O co ci, kurwa, chodzi?

– Pasy, księżniczko. I prosiłbym cię, żebyś się tak nie unosiła – odparł spokojnie. Po chwili westchnęłam i zapięłam te cholerne pasy, a Noah uchylił okno i wystawił środkowy palec drugiemu kierowcy, który wyminął nas z piskiem opon.

– Jesteś popieprzony – parsknęłam pod nosem, splatając ręce na piersiach. Chciałam się odwrócić, ale brunet szybko ujął mój podbródek i skierował mnie ku sobie. Wyglądał bardzo poważnie, ruszając ponownie do przodu.

– Zgadza się, ale wydaje mi się, że chyba nie tylko ja. – Uśmiechnął się cwaniacko, a ja dobrze wiedziałam, co chciał mi przekazać tymi słowami. Skupił wzrok na drodze, jednocześnie odrywając ode mnie palce. – Dbam o twoje bezpieczeństwo, więc powinnaś to docenić, bo rzadko interesuję się drugą osobą.

Nie odpowiedziałam, za to wbiłam wzrok w okno. Przez kilka minut słyszałam tylko grające radio.

– Zmieniając temat, byłaś grzeczną uczennicą, Maddy? – spytał, zataczając palcem kółka na mojej skórze. Zaczynało mi się robić gorąco, gdy tylko poczułam na sobie jego silną i szorstką dłoń. – Czy raczej tam też byłaś taka niegrzeczna? – dopytał, a jego ręka zsunęła się w stronę mojego krocza, na co ciężko przelknęłam ślinę.

– Przestań, Noah – burknęłam, usiłując go odepchnąć, lecz wtedy splótł nasze palce i uniósł moją dłoń, by pocałować jej wierzch.

– Tylko się z tobą drocę. – Uśmiechnął się i ułożył nasze splecione ręce na swojej nodze. Ten gest był dla mnie miły, ale też niezrozumiały. Nie chciałam się nastawiać na jakąkolwiek głębszą relację z Noahem. Wierzyłam w niego, lecz w jakimś stopniu obawiałam się, że już zawsze będzie bał się uczuć. – A teraz nic nie mów, po prostu posłuchaj mojej ulubionej piosenki – dodał, po czym zwiększył tempo, w międzyczasie łącząc telefon z radiem. Zerknęłam na ekran, aby odczytać tytuł.

Consume Chase Atlantic.

Noah wpatrywał się w drogę, a jego każdy mięsień się napiął. Tekst utworu zaczął dudnić w mojej głowie; zaczęłam się zastanawiać, czy był to jakiś przekaz. Przecież to Woods, być może lubi informować o czymś w nietypowy sposób. Rozłączył nasze dłonie, by wygodnie zmienić bieg.

Po chwili dotarło do mnie coś dziwnego. Fala specyficznego uczucia, które zamieszało się w moim wnętrzu. Noah zaczął śpiewać tekst piosenki, a jego przyjemny głos otulał moje uszy. Nucił pod nosem z powagą na twarzy i nawet na chwilę nie odrywał wzroku od trasy. Po chwili zrozumiałam ten cały przekaz – piosenka wydawała się określać jego odczucia. Jego myśli. A to właśnie mnie zabolalo.

Please understand that I'm trying my hardest.

My head's a mess but I'm trying regardless.

Anxiety is one hell of a problem.

Otworzyłam szerzej oczy i spojrzałam na bruneta, który sam obrócił głowę w moją stronę, nie przestając śpiewać. Słabo się uśmiechnął, a jego palce stukwały w kierownicę w rytm muzyki.

It's not right, it's not fair, it's not fair, it's not fair.

Przygryzłam wargę, by po chwili ją oblizać. Noah posłał mi puste spojrzenie, choć po chwili w jego oczach mogłam dostrzec ból. Jakby właśnie się przede mną otworzył. Pokazał to, co dusi w środku. Uśmiechnął się szerzej pod nosem i wyciągnął do mnie rękę, by kciukiem przejechać po moim rozgrzanym policzku.

Noah Woods przekazał mi w piosence swoje odczucia.

– Lubię mówić poprzez muzykę. To taka moja mała tajemnica, Maddy.

Noah przeniósł dłoń na moje udo. Nigdy bym nie powiedziała, że gustował w tak spokojnych utworach. Sądziłam, że słucha czegoś bardziej chaotycznego i głupiego, ale tak nie było. Słuchał tego, co miało jakiś przekaz. Właściwie każda piosenka go posiadała, jednak niektóre były szczęśliwe, a niektóre nie.

Po kilkunastu minutach dotarliśmy na osiedle Noaha, co trochę mnie zdziwiło. Zaparkował przed swoim dużym garażem, w którym zapewne miał więcej samochodów. Oboje wysiedliśmy w tym samym czasie. Noah nacisnął coś w telefonie, a ogromna brama od razu się otworzyła. Wytrzeszczyłam oczy i rozchyliłam usta, kiedy ujrzałam trzy w cholerę drogie samochody.

Czarne lamborghini huracan.

Czarny chevrolet camaro.

Oraz czerwony dodge challenger.

– Więc który byś chciała? – zapytał z uśmiechem na twarzy i objął mnie ramieniem, spoglądając mi w oczy. – W lamborghini wyglądałabyś naprawdę dobrze, już nie wspomnę o camaro. Dodge niekoniecznie, chociaż jeśli...

– O co ci chodzi? – przerwałam mu zdezorientowana, gdy ten nabrał więcej energii.

– Taki spóźniony prezent na zakończenie liceum. To który chcesz? – Zaśmiał się, po czym zmusił, bym ruszyła z nim w stronę wypolerowanego lamborghini. Otworzył drzwi i odsunął się, by wskazać palcem na miejsce kierowcy. – Usiądź sobie.

– Przestań. Nie chcę od ciebie takich rzeczy, zwariowałaś? – Zgromiłam go spojrzeniem, bo nie czułam się dobrze w tej sytuacji. Te pojazdy naprawdę dużo kosztowały, a on tak po prostu chciał mi oddać jeden z nich.

– Może i zwariowałem, ale bardziej na twoim punkcie. To nie zmienia faktu, że pytam poważnie. – Wzruszył ramionami i kiwnął głową w stronę samochodu. – Usiądź – nakazał łagodnie, patrząc mi głęboko w oczy. – Naprawdę tego chcę, Maddy.

– Dobrze się czujesz? Nie chcę od ciebie żadnego samochodu. – Zmarszczyłam brwi z poirytowaniem. – Nie wsiadam – dodałam stanowczo, próbując wyminąć bruneta, ale ten szybko stanął mi na drodze i zmusił do cofnięcia się w stronę samochodu.

– Jezu, aleś ty uparta. – Pokręcił głową, a następnie obszedł lamborghini, by wsiąść na miejsce pasażera. – Dlatego zrobię to w inny sposób – dodał, kiedy mu się przyglądałam. Po chwili się do mnie nachylił i złapał za nadgarstek, po czym wciągnął do środka, przez co straciłam równowagę i błyskawicznie znalazłam się za kierownicą.

Nie spodobało mi się jego zachowanie, jednak gdy usiadłam, otworzyłam szeroko oczy. Fotele były zadziwiająco wygodne, a środek był wykonany z czarnej skóry, która była bardzo zadbana. Samochód był otulony męskim zapachem, jednak nie za bardzo mi to przeszkadzało, bo uwielbiałam męskie perfumy. Noah czekał na moją reakcję i po prostu na mnie patrzył, kiedy wbijałam wzrok w skórzaną kierownicę, na której widniało logo Lamborghini. Próbowałam powstrzymać się od uśmiechu, lecz bezskutecznie, ponieważ kąciuki moich ust uniosły się, podobnie jak u bruneta. Obróciłam głowę do niego i rozchyliłam wargi, by coś powiedzieć, ale nie byłam w stanie odnaleźć odpowiednich słów. Dopiero co oznajmiłam, że nie chcę tu wsiadać i nie chcę żadnego auta.

– A nie mówiłem? – parsknął, krzyżując ręce na klatce piersiowej. – Podoba ci się?

– Noah... – Spowaźniałam, lustrując każdy cal jego bladej twarzy. – Owszem, jest fajny, ale nie chcę od ciebie takich prezentów, rozumiemy się?

– Właśnie się nie rozumiemy. – Zaciśnął usta w wąską linię, po czym wyciągnął rękę do schowka, by wyjąć jakąś kartkę. Podał mi ją, a ja wybałuszyłam oczy, kiedy przeczytałam pierwsze zdanie.

Właściciel pojazdu: Madison Evans.

– Jesteś popierdolony? Nie możesz podejmować takich decyzji bez mojego udziału! – Wypuściłam kartkę, która opadła na bok. – Rozumiem, że masz dużo pieniędzy i oddanie samochodu nie robi ci różnicy, ale ja nie mogę przyjmować takich rzeczy! – krzyknęłam podenerwowana. Gapił się na mnie wyraźnie zdezorientowany. – Co powiem tacie? Że tak po prostu mi go dałeś?!

– Chyba żadna by nie...

– Noah, jestem Madison. Jestem sobą, nie jestem każdą, rozumiesz? – Wyrzuciłam ręce przed siebie, dalej spoglądając na zmieszanego bruneta. – To droga rzecz i bardzo cenna, Noah. Nie chcę przyjmować takich prezentów. Przepisałeś ten samochód na mnie bez mojej zgody!

– Nigdy bym nie oddał swojego auta byle komu, Maddy. Wiem, że to cenne, jednak chyba bez powodu bym tego nie zrobił. Po prostu stałaś się kimś ważnym w moim życiu i w taki sposób to okazuję. Oczywiście nie tylko tak, bo nawet zabrałem cię na Hollywood Sign. Ale spoko, jeśli go nie chcesz, to go sprzedam w twoim imieniu i będzie po problemie. – Po tych słowach odwrócił wzrok i wyciągnął telefon z kieszeni, by zaraz go odblokować. Nie odzywał się, tylko czegoś szukał, aż w końcu wszedł na jakąś stronę, na której zaczął wrzucać zdjęcia pojazdu, a potem coś pisać.

– Co ty robisz?

– Wystawiam ogłoszenie. Powiedziałaś jasno i wyraźnie, że nie chcesz tego samochodu – oznajmił niewzruszony, nie odrywając spojrzenia od komórki.

„Po prostu stałaś się kimś ważnym w moim życiu i w taki sposób to okazuję”.

Zrobiło mi się trochę głupio. Oczywiście każdy marzył o takim aucie i nikt by nie odmówił, jak wcześniej wspomniał Noah. Ale nie chciałam tego, bo miałabym wrażenie, że polecałam na jego pieniądze. Tyle że on zupełnie inaczej to postrzegał. Myślał, że się ucieszę, a ja go po prostu ochrzaniłam. Chciał dobrze.

– Przepraszam, ale naprawdę nie mogę przyjąć tego samochodu. Wolę dostać od ciebie kwiaty i list, który wyślesz mi pocztą.

Noah nic nie odpowiedział. Jedynie odłożył telefon i spojrzał mi w oczy. Czuałam się, jakby wyczytywał ze mnie wszystko jak z książki. Jego intensywny wzrok sprawił, że przebiegły po mnie dziwne dreszcze.

– Nic się nie stało – mruknął cicho, wpatrując się w moje tęczęwki jak zahipnotyzowany. – To było

trochę nieprzemysłane, ale temat już zamknięty.

Pokiwałam głową, patrząc przed siebie. Noah przez chwilę robił to samo, jednak wbił we mnie spojrzenie, gdy złapał mnie za nadgarstek. Podążyłam wzrokiem za brunetem, a wtedy ten pociągnął mnie delikatnie w swoją stronę. Dłużej nie myśląc, złączył nasze usta i wprowadził nas w namiętny i intensywny pocałunek, przez co w moim brzuchu pojawiło się stado motyli. Chłopak wsunął język między moje wargi i łapczywie podkręcał pieszczotę. Pociągnął mnie do siebie bardziej, co sprawiło, że usiadłam na nim okrakiem. Jego palce zacisnęły się na moich biodrach, a drugą dłoń przeniósł na moją rozgrzaną szyję.

– Obiecuję, że te wakacje będą twoimi najlepszymi – wyszeptał, a ja wyczułam, że szeroko się uśmiechał. – Co powiesz na tydzień w Paryżu? To zamiast tego samochodu – zaproponował, muskając moje usta, a ja od razu się od niego odsunęłam. – Tych pajaców też byśmy zabrali.

– Żartujesz? – wydukałam zdziwiona.

– Nie i proszę, nie próbuj mi odmawiać, chcę cię tam zabrać – dodał szybko, łapiąc za kosmyk moich włosów i owijając go sobie wokół palca. – Polecimy tam w piątkę, wiesz, jak będzie zajebicie? Paryż, ty i ja oraz te pajace.

Ty i ja.

– Porozmawiam z tatą. – Uśmiechnęłam się i obdarzyłam go kolejnym pocałunkiem, który był nieco wolniejszy i spokojniejszy. – Zawsze chciałam zwiedzić Europę, a zwłaszcza Francję.

– Ze mną możesz zwiedzić cały świat, jeśli mnie o to poprosisz, *princesse*. – Uśmiechnął się szczerze, ukazując swoje dołeczki.

I cholera, jak ja uwielbiałam, gdy się do mnie uśmiechał.

– Za godzinę jadę na tatuaż, jedziesz ze mną? – wypalił, a następnie chwycił mnie za ramiona i delikatnie do siebie przyciągnął, przez co oparłam głowę o jego klatkę piersiową. – Jeślibyś chciała, to może też byś się załapała.

– Mogę jechać, jednak nic sobie nie wytatuuję, bo nie mam...

– Zapłacę, księżniczko, jeśli zdecydujesz się na coś. – Zacisnął palce na moich plecach i złożył pocałunek na czubku mojej głowy. – Tylko może się przebrać? Musi ci być wygodnie.

– Jesteś zazdrosny.

– Owszem. Umieję się bić, ale w tym przypadku nie chcę zrobić krzywdy swojemu staremu koledze.

– W porządku, przebiorę się, i tak nie wytrzymam tyle czasu w tej spódniczce i w tym golfie. Trochę mnie drażni. – Odchyliłam głowę do tyłu, a chłopak uśmiechnął się szerzej i po prostu skinął głową. – A co będziesz tatuował?

– Zobaczysz – mruknął i delikatnie przygryzł wargę. – A teraz jedź się przebrać, bo czasu coraz mniej, a trochę masz do domu. – Pstryknął mnie w nos, przez co go zmarszczyłam. Po chwili wysiadłam z samochodu, a za mną Noah, który zamknął drzwi.

Posłałam brunetowi ostatnie spojrzenie i podążyłam do szarego mustanga, w którym się zaraz znalazłam. Po zajęciu miejsca za kierownicą zapiełam pasy. Niepewnie odpaliłam silnik i zerknęłam na mały ekran, na którym wyświetliły się playlisty Noaha. Zmarszczyłam brwi, rozpoznając wykonawców, których słuchał. Wybrałam playlistę z Lil Peepem na czele i gotowa wyjechałam z posesji. Rozbrzmiały pierwsze dźwięki piosenki *Star Shopping*. Słabo się uśmiechnęłam i wjechałam w głąb miasta, skupiając się na tekście ulubionego utworu.

Zastanawiało mnie, co tak dokładnie czuł Noah i co by chciał przekazać innym. Jaki był w środku, ponieważ na zewnątrz zgrywał twardego. Tego, którego nic nie rusza i nie jest w stanie czegoś poczuć. Po części mogłam wiedzieć, tyle że za dużo mi o sobie nie opowiedział. Był tajemniczy i niechętnie o sobie mówił. Wiedziałam tylko, że stracił mamę, a ojciec założył sobie nową rodzinę i nie był mu bliski. Nie miałam pojęcia, co robił, gdy mnie przy nim nie było. Jak spędzał wieczory i czy w ogóle miał kontakty z przyjaciółmi. Jego ulubione piosenki były kontrowersyjne: opowiadały o przelotnych związkach, myślach samobójczych czy narkotykach.

Przekaz.

Noah zdradził mi, że lubi mówić poprzez muzykę.

Czasami miałam ochotę poruszyć temat jego zdrowia psychicznego czy zwykłego samopoczucia w ciągu dnia, ale coś z tyłu głowy podpowiadało mi, że nie powinnam tego robić. Bałam się też tego, że źle to odbierze i inaczej na mnie spojrzy, kiedy zacznę go o to wypytywać. W końcu mówił, że mam pozwolić,

żebym go poznawała w wolnym tempie. Po prostu niektóre rzeczy nurtowały mnie tak mocno, że nie za bardzo chciałam czekać.

Pragnęłam wiedzieć, co naprawdę czuł. Dlaczego dalej się skrywał i udawał, że wszystko było w porządku. Może jednak nie powinnam się wstrzymywać i spokojnie go o to zapytać. Mnie by było lżej i być może jemu też. On wiedział o mnie całkiem dużo, a ja o nim... bardzo mało, a to było denerwujące. Jakbym nie do końca pokazywała mu, że może mi mówić wszystko.

Postawiłam na czarne szerokie jeansy z wysokim stanem oraz biały top na cienkich ramiączkach. Błyskawicznie przebrałam się w łazience i kilka razy przejechałam szczotką po włosach. Popsikałam się mgiełką i szybko wydostałam się z pomieszczenia, by nie przedłużyć i na czas dojechać z powrotem do Noaha. Taty w domu nie było, Victorii też, dlatego klucze zostawiłam pod wycieraczką.

Po niecałej godzinie wróciłam na osiedle Woodsa. Nie wysiadając z samochodu, czekałam na bruneta, który idealnie wstrzelił się w porę i właśnie wychodził z domu. Przyspieszył kroku, a na jego twarz wkradł się uśmiech, gdy tylko się zorientował, że już tu byłam. Po chwili wsiadł do środka i posłał mi bardziej przygaszone spojrzenie, wkładając swój telefon w uchwyt. Na ekranie znalazła się mapa i trasa do lokalu, w którym Noah był umówiony na tatuaż.

– Słuchałaś tej playlisty? – spytał zdezorientowany, zerkając na ekran, na którym wyświetlała się kolejna piosenka Lil Peepa, *Runaway*. Najwidoczniej był to jeden z jego ulubionych wykonawców.

– Tak, a czemu pytasz? – Uśmiechnęłam się do niego, po czym wyjechałam na ulicę. – Nie wiedziałam, że słuchasz Lil Peepa, też go lubię.

– Tak po prostu zapytałem. – Spowaźniał, wbijając wzrok przed siebie. Złączył dłonie, a ja przekreśliłam pokrętko, by ściszyć muzykę.

– Wszystko okej? – Zadałam pytanie, na które nie dostałam odpowiedzi. Noah wciąż patrzył na jakiś nieokreślony punkt. Dopiero po chwili obrócił głowę w moją stronę, a wtedy dostrzegłam jego zaczerwienione oczy.

– Przed chwilą dowiedziałem się, że mój przyjaciel Chase miał śmiertelny wypadek – wyznał cicho, a jego głos się załamał. – Na autostradzie. Był pod wpływem alkoholu i narkotyków – wytłumaczył, a jego spojrzenie skierowało się na okno. – On odszedł.

– Noah... przykro mi.

– Chase mnie zostawił, rozumiesz? Najwierniejszy przyjaciel, który zawsze chciał dla mnie dobrze. Nieważne co, zawsze przy mnie był. Zawsze mnie wspierał, zawsze wywoływał uśmiech na mojej twarzy. Boże, już go tutaj nie ma – zaczął mówić jak nakręcony, a jego dłonie mocno drżały.

– Na pewno chcesz jechać na ten tatuaż? – zapytałam niepewnie, bo nie wiedziałam, jak się zachować. Noah stracił mamę, ojca i przyjaciela. Znowu coś w niego uderzyło.

A on przecież na to nie zasługiwał...

– Chcę – odpowiedział prawie niesłyszalnie i przetarł dłonią twarz.

– Możesz przy mnie płakać, Noah – wymamrotałam, co jakiś czas zerkając na mężczyznę, który robił wszystko, by się nie rozkleić. – Płacz przy mnie, płkanie nie oznacza bycia słabym.

Brunet wpatrywał się w jeden punkt, a po chwili po jego policzkach zaczęły spływać słone łzy. Chciałam mu pozwolić się wypłakać, bo widziałam, jak bardzo się przed tym bronił.

Zaczął cicho łkać, aż w końcu wybuchł głośnym płaczem. Odchylił głowę w tył i zakrył oczy drżącymi dłońmi. Ułożyłam dłoń na jego udzie, na co chłopak się spiął. Bomba, która w nim tykała, wybuchła. Dusił się własnymi łzami, co tak mocno łamało mi serce.

Po dłuższym czasie dojechaliśmy na miejsce. Obydwoje wysiedliśmy z samochodu i ruszyliśmy w stronę małego lokalu. Noah cały czas przecierał oczy i pociągał nosem, powoli się uspakajając. Mocno objął mnie ramieniem i wszedł ze mną do małego budynku, w którym czekał już tatuażysta.

– Przykro mi, stary – odezwał się cicho. – Chciałem już do ciebie dzwonić, czy...

– Gdzie mam usiąść? – Brunet od razu mu przerwał z kamiennym wyrazem twarzy. Z łatwością stłumił emocje, które przed chwilą mi pokazał. Miał to opanowane do perfekcji, co było naprawdę przerażające.

– Tutaj. – Mężczyzna westchnął ciężko i wskazał palcem na czarny fotel, na którym rozsiadł się

Noah. – Wysyłałeś mi kilka projektów...

– Zrób tiarę na przedramieniu, a na nadgarstku po prostu imię White’a – ponownie mu przerwał, a ja zajęłam miejsce na skórzanej kanapie.

– Pewnie... – odparł zrezygowany i przygotował rzeczy potrzebne do wykonania tatuażu. – Kogo mam zaszczyt poznać? – Mężczyzna starał się rozluźnić atmosferę. Usiadł na krześle naprzeciwko Noaha i zaczął spryskiwać rękę swojego klienta płynem dezynfekującym.

– Jestem przyjaciółką Noaha – wymamrotałam zmieszana, obserwując raz bruneta, a raz blondwłosego mężczyznę. – Jestem Maddy.

– To tak jak moja siostra. – Posłał mi słaby uśmiech, jednak zaraz spoważniał, gdy dostrzegł minę Woodsa. – Ja jestem Patrick. Długo się znasz z Noahem?

– Niecałe trzy miesiące. – Odruchowo zaczęłam strzelać palcami.

– Też jesteś takie ziółko? – Tatuażysta poruszył rytmicznie brwiami, a brunet skarcił go wzrokiem i ciężko westchnął. Mocno zacisnął zęby, gdy kilka igieł spotkało się z jego skórą.

– Przestań trajkotać i po prostu zrób to, co masz zrobić – odezwał się niemiło, a blondyn zmarkotniał, skupiając się tylko na tatuowaniu.

Zastanawiało mnie, jakie miała znaczenie ta korona, która w bardzo wolnym tempie pojawiała się na przedramieniu Noaha. Właściwie wszystkie jego tatuaże mnie ciekawiły. Jego osoba była naprawdę tajemnicza, mało o sobie mówił, a zapytanie go o coś nie należało do najłatwiejszych.

Ja za to nie miałam jednak chęci na tatuaż. Odkąd rozstałam się ze swoim byłym, chciałam wytatuować sobie meduzę. Lecz obawiałam się, że Noah może po prostu znać znaczenie wzoru.

Z budynku wyszliśmy po dobrych czterech godzinach. Była północ, a tym razem za kółko wsiadł Noah, co nie bardzo mi odpowiadało, bo był w złym stanie. Nie mówił, gdzie jedzie, jednak wiedziałam, że nie kierujemy się w stronę mojego ani jego domu. Dopiero po kilkunastu minutach domyśliłam się, że zabiera mnie w miejsce, do którego przyjeżdżał z mamą. Z tego względu nie próbowałam się sprzeciwić.

Noah zatrzymał auto, jak tylko dotarliśmy. Kiedy chciałam wysiąść, złapał mnie za nadgarstek. Z kieszeni wyciągnął woreczek, w którym znajdowały się dwie małe tabletki. Wytrzeszczyłam oczy, unosząc wzrok na przybitego bruneta. Był w nagłym amoku, przez co wiedziałam, że nie zdawał sobie sprawy z tego, co robił.

– Weźmy razem. – Uśmiechnął się słabo i zabrał się za otwieranie foliowej torebki. – Zapomnijmy o wszystkim. Chociaż na chwilę.

– Oddaj mi to – zażądałam spokojnie, wyciągając rękę. – Proszę.

– Weźmiemy tylko po jednej. – Wydobył obie pigułki. Jedna pojawiła się między jego palcami, a druga znajdowała się na otwartej dłoni. – Będziesz czuła się lepiej, zaufaj mi.

– Noah, rozumiem, że się sypiesz, bo zmarł twój przyjaciel, ale to nie znaczy, że musisz brać pierdolone narkotyki i namawiać do tego innych! – krzyknęłam, zabierając od niego obydwie tabletki, które zaraz wyrzuciłam za okno. – Wiem, że to ciężka sprawa, ale nie możesz od razu uciekać do jednego rozwiązania.

Brunet przez chwilę milczał, a do jego oczu znowu napłynęły łzy. Ponownie wymiękł i wybuchł niekontrolowanym płaczem. Było mi go tak bardzo szkoda, ponieważ wcale na to nie zasługiwał.

Nie on był zły. Nie on był winny.

– Przepraszam – wymamrotał, biorąc więcej powietrza do płuc i przecierając zaczerwienione oczy. – Przepraszam cię, księżniczko – dodał, a ja mocno przygryzłam policzek od środka, starając się powstrzymać od łez. – Nie chciałem...

– Jest okej, Noah – zapewniłam cicho. Chłopak się przybliżył i oparł głowę na moim ramieniu, wciąż łkając. – Jestem tu przy tobie. Cały czas będę.

– Dlaczego mi go zabrali, Maddy? – zapytał, szlochając. – Miałem do niego jechać za kilka tygodni. Miałem go tu do nas ściągnąć, żeby nie był sam. Dlaczego mi to, kurwa, robia?

Nie mam pojęcia, Woods. Ale wiem, że na to nie zasługujesz.

Rozdział dziesiąty

MADISON

Noah niezbyt miał ochotę na jakikolwiek kontakt tej nocy, dlatego po prostu mnie odwiózł do domu i pożegnał. Oczywiście powiedziałam mu, że jeśli będzie czegoś potrzebował, ma napisać lub zadzwonić, a ja o każdej porze będę gotowa, by do niego przyjechać. Martwiłam się, bo nie chciałam go zostawiać samego. Zwłaszcza że naprawdę się rozkleił przez nagłą śmierć Chase'a, którego do końca nie znałam, a jedynie kojarzyłam z imprezy u Noaha. Chciałam go wspierać na każdym kroku, ale byłam też świadoma tego, że będzie potrzebował samotności i własnej przestrzeni, by wszystko sobie poukładać.

Delektowałam się papierosem na balkonie. W mojej głowie szalała burza myśli. Dzisiejszy wieczór był naprawdę okropny i wzbudził we mnie wiele nieprzyjemnych emocji. Obok mnie leżał telefon na wypadek, gdyby Noah miał zamiar się odezwać.

I miał zamiar. Po naprawdę długim czasie, ponieważ dochodziła druga w nocy.

Noah: *Nie mogę być sam.*

Noah: *Nie mam już siły.*

Po tej wiadomości zerwałam się z kanapy i wrzuciłam papierosa do popielniczki, by po tym wydostać się z balkonu. Zamknęłam za sobą szklane drzwi i wybiegłam z sypialni. Po schodach zeszałam na dolną partię domu, a potem wkroczyłam do przedpokoju. Włożyłam buty, a z wieszaka ściągnęłam czarną rozpinaną bluzę, którą błyskawicznie założyłam. Z komody zabrałam klucze od samochodu i po cichu wyszłam na zewnątrz. Po chwili znalazłam się w samochodzie, którym natychmiast wyruszyłam w stronę miejsca zamieszkania Noaha.

Ze względu na późną porę na drogach nie znajdowało się wiele pojazdów, dzięki czemu mogłam się szybciej poruszać po mieście. Nacisnęłam mocniej gaz i ciężko przełknęłam ślinę, jeszcze bardziej przyspieszając. Nie skupiałam się na niczym, po prostu chciałam być tam najszybciej, jak mogłam.

Po prawie trzydziestu minutach dotarłam na miejsce. Zaparkowałam przed domem bruneta i szybko wysiadłam z auta, a następnie zablokowałam go pilotem. Dotarłam pod drzwi i je otworzyłam, wpisując odpowiedni kod.

Po wejściu do środka poczułam zapach zioła, papierosów i alkoholu. Do moich uszu dotarł cichy szloch chłopaka, dlatego szybko ruszyłam przed siebie, gdy drzwi się za mną zatrzasnęły. Po minięciu przedpokoju od razu zobaczyłam Woodsa, który siedział na podłodze oparty o ścianę i z głową odchyloną do tyłu. *Plakał.* Tak bardzo płakał, że na ten widok do moich oczu napłynęły słone łzy. Błyskawicznie się zbliżyłam i przy nim uklękłam, by po tym przyciągnąć go do siebie. Noah dusił się własnymi łzami; wtulił się we mnie gwałtownie. Dłonie zacisnęłam na jego plecach, a mój policzek przyległ do jego głowy. Płakałam razem z nim.

Wyczułam od niego alkohol i marihuanę zmieszaną z tytoniem. Wyglądał okropnie, był załamany – pierwszy raz zobaczyłam go w tym stanie. I więcej nie chciałam go takiego widzieć.

Bo on na to wszystko nie zasługiwał. Mogłam to powtarzać w kółko.

Jego palce zakleszczyły się na moich ramionach. Trzymał mnie tak, że aż bolało. *Łkał, szlochał, płakał.* Znowu pozwolił sobie się otworzyć. Bolało mnie to, jak ten człowiek cierpiał i z czym się zmagał. Zadawałam sobie pytanie: dlaczego on?

– Zostań tu ze mną, proszę cię – wykrztusił z siebie z trudem i jeszcze bardziej do mnie przyłgnął. – Potrzebuję cię.

– Będę tu, Noah. Nie mam zamiaru cię zostawiać – zapewniłam cicho, a po moich policzkach spłynęły łzy. – Wypłacz się.

– Chcę go odzyskać, Maddy. To niemożliwe, on musi żyć. – Odchylił się i popatrzył mi prosto w oczy. – Mogłam już dawno po niego jechać. Zawsze coś spierdołę lub zrobię za późno! – Nagle rozbudził się w nim gniew. – Gdybym go tu sprowadził, byłoby inaczej. Nie pozwalałbym mu wsiadać za kółko pod wpływem. Gdy go potrzebowałam, zawsze był, a gdy on potrzebował mnie, zawsze byłem zajęty! Dlaczego,

kurwa... – Nie był w stanie dokończyć zdania, ponieważ przez dłuższy moment walczył z tym, by nabrać powietrza do płuc.

– Nie obwiniaj się – powiedziałam łagodnie. – Musisz odpocząć, jesteś pijany... Do tego w silnych emocjach i naprawdę zmęczony. Sen dobrze ci robi – dodałam z troską, chcąc się podnieść z podłogi.

– Ja... ja nie mogę. – Jeszcze mocniej wtulił się w moje ciało. Przymknęłam powieki i przygryzłam wnętrze policzka. – On musi żyć. Muszę przecież po niego jechać. To nie może być prawda, Maddy.

– Bardzo mi przykro, Noah – wyszeptałam, ciężko przełykając ślinę. – *Ale on odszedł.*

Przez długi czas siedzieliśmy na podłodze wtuleni w siebie. Noah bez przerwy płakał i błagał, by to wszystko było tylko snem. Dopiero po godzinie zgodził się na to, bym zaprowadziła go do sypialni. Było to dość skomplikowane, gdyż był cholernie pijany i za bardzo nie kontaktował. Po długim borykaniu się z wejściem na górę brunet ułożył się na łóżku, a ja zaraz obok niego, gdy tylko ściągnęłam buty. Przykryłam nas kołdrą, a chłopak mocno mnie przytulił. Jego płacz przycichł.

– Proszę, nie bierz tego ścierwa, Noah. To ci nie pomoże – wyszeptałam, gdy zamknęłam oczy. Był w naprawdę złym stanie. Jego ręka leżała na moim brzuchu, a palce zaciskały się na talii. Trzymał mnie tak, jakby już nigdy nie chciał puścić. Trzymał mnie tak, jakby obawiał się, że zaraz zniknę. Przyglądałam się brunetowi, kiedy udało mu się w końcu zasnąć. Na jego ręce znajdowało się wytatuowane imię jego przyjaciela. Przyjrzałam się ładnej czcionce, czując wciąż napływające łzy.

Strata była cholernie bolesna.

Wiem to, ponieważ sama tego doświadczyłam.

Jako że Noah spał, mogłam odczytać wiadomość od przyjaciela, na którą nie byłam w stanie odpowiedzieć wcześniej.

Aaron: *Czemu Noah się nie odzywa? Mielibyśmy zorganizować u niego jakieś ognisko. Wszystko okej?*

Maddy: *Plany się trochę pokrzyżowały, jednak może powiem ci o tym, gdy się spotkamy, w porządku?*

Byłam pewna, że przyjaciel odpowie mi, jak wstanie, więc trzy poruszające się kropeczki sprawiły, że zmarszczyłam czoło. Byłam zaskoczona szybką odpowiedzią.

Aaron: *Pewnie, rozumiem. Jutro do ciebie zadzwonię, miłych snów, Mad.*

Maddy: *Wzajemnie, Aaron.*

Ciężko westchnęłam i odłożyłam komórkę na komodę. Po tym spojrzałam na Noaha i mocno go objęłam, opierając głowę na jego klatce piersiowej. Wtedy palce bruneta mocniej się zacisnęły na moim ciele. Przymknęłam powieki i kciukiem gładziłam jego dłoń. Dawałam mu znać, że po prostu tu byłam i nie zostawię go z tym wszystkim samego.

Nie chciałam, żeby zniszczył się jeszcze bardziej.

Tak, jak zrobiłam to ja po śmierci mojego dziadka.

Chciałam go przed tym ocalić.

Otworzyłam oczy, kiedy usłyszałam głośny kaszel. Obok mnie nie było Noaha. Dostrzegłam go na balkonie opartego o balustradę. Palił papierosa i gapił się w jeden punkt, dlatego zerwałam się z łóżka i powoli ruszyłam w jego stronę. Podeszłam do niego od tyłu i go przytuliłam. Natychmiast się spiął i cicho chrząknął.

– Będziesz ze mną na pogrzebie? – spytał bez powitania, po czym wrzucił niedopałek do popielniczki i odwrócił się przodem do mnie. Jego dłonie spoczęły na mojej talii, a czarne tęczówki lustrowały moją twarz. – Będzie pochowany w Los Angeles.

– Będę z tobą – przytaknęłam, a brunet przyciągnął mnie do siebie tak, by moja głowa wylądowała na jego piersi. Od razu poczułam nierówne bicie jego serca i diametralnie przyspieszony oddech. – Kiedy to będzie?

– Pojutrze – wyszeptał, a następnie ciężko westchnął i przyległ policzkiem do czubka mojej głowy. – Nie mam już siły, Maddy – przyznał ze zrezygnowaniem i wzmocnił uścisk.

– Poradzimy sobie, choć nie od razu. Dajmy temu czas. – Ciężko przełknęłam ślinę, wczepiając palce w materiał jego bluzy.

– Nie chcę tu być, nie chcę tak bardzo cierpieć, ja już nie wytrzymuję – wyrzucił z siebie tak szybko,

że ledwo go zrozumiałam.

– Przestań tak mówić, Noah. – Odsunęłam się od chłopaka i popatrzyłam mu prosto w oczy. – On na pewno chce, żebyś był szczęśliwy.

– Wszystko się znowu pierdoli. Przywykłem. – Wzruszył ramionami z kamiennym wyrazem twarzy.

– Noah, musisz się trochę wziąć w garść, chociaż bardzo dobrze wiem, że to trudne – stwierdziłam z powagą, wbijając wzrok w czarne tęczówki chłopaka. – Poradzimy sobie, rozumiesz?

– Zjemy naleśniki? – Błyskawicznie zmienił temat, a jego dłonie powędrowały do kieszeni czarnych dresów. – Z bitą śmietaną i brzoskwiniami – dodał i po chwili słabo się uśmiechnął, jednak byłam świadoma tego, że nie był to szczyry uśmiech.

– Pewnie. – Zacisnęłam usta w wąską linię, a Noah splótł nasze palce i poprowadził mnie do wyjścia z sypialni. – Pijesz jakąś herbatę?

– Nie lubię herbaty, kawy też nie. – Znowu wzruszył ramionami, wychodząc ze mną na korytarz. Niedługo później znaleźliśmy się w kuchni. – Wybacz za ten bałagan, po prostu...

– Później posprzątam, nie martw się. – Machnęłam ręką i oboje stanęliśmy przy kuchennym blacie. – Proszę cię tylko o podanie składników. Potem możesz usiąść.

– Madison – powiedział stanowczym głosem. – Nie jesteś moją służącą.

– Oczywiście, że nie, ale robię to z dobroci – prychnęłam, wskazując głową na dwudrzwiową lodówkę.

– Dobroci – powtórzył pod nosem i przetarł swoją zmęczoną twarz. Ostatecznie podszedł do lodówki i wyciągnął z niej brzoskwinie, bitą śmietaną oraz kilka jajek.

NOAH

Usiadłem przy stole, gdy brunetka mnie o to poprosiła. Głupio mi było nic nie robić, zwłaszcza że w domu panował bałagan, a ona robiła moje ulubione naleśniki, którymi najczęściej zajadałem się w dzieciństwie. Tak naprawdę nie chciałem jeść, zaproponowałem to, by na ten moment nie poruszać za dużo tematu Chase'a. Po informacji, że nie żyje, się wypaliłem. Zabrał ze sobą tę ostatnią lepszą część mnie.

Nie było mnie przy nim, kiedy potrzebował pomocy. Byłem zapatrzony w wyścigi i świat samochodów, odwiedzałem go jedynie w wolnym czasie, lecz bardzo rzadko. Wpadał tu na pojedyncze imprezy, później traciliśmy kontakt, jedynie pisząc co jakiś czas.

Co prawda nie był sam, bo miał bliskich przyjaciół, lecz to mnie potrzebował najbardziej. Mnie najbardziej ufał. Mówił mi o wszystkich problemach. Wiele razy powtarzał, że wiecznie żyć nie będzie i że odejdzie pierwszy, a wtedy będzie chciał mieć w trumnie nasze wspólne zdjęcie.

Mieliśmy ich mnóstwo.

I, o Boże, jak trudno było mi otworzyć galerię w telefonie.

Każda fotografia pochodziła z imprezy lub z czasu, w którym obaj czuliśmy się źle lub wyjątkowo dobrze. Mieliśmy pełno zdjęć, gdy byliśmy kompletnie zjarani. Gdy prawie nie kontaktowaliśmy. Gdy braliśmy narkotyki i zachwycaliśmy się naszym „szczęśliwym” życiem. Mieliśmy wiele wspólnych przeżyć. Tych złych i tych dobrych. I nawet gdyby wyrządził mi największą krzywdę, wybaczyłbym mu.

Bo bezgranicznie kochałem Chase'a Lawrence'a.

Bo to on wiedział o mnie wszystko.

Wiedział, co przeżywam. Wiedział, z czym się zmagalem i chciał mi pomóc wyjść z uzależnień, mimo że sam też w nich tkwił. Obwinałem teraz samego siebie, ponieważ tak rzadko go odwiedzałem. Nasz kontakt utrzymywał się głównie na FaceTime lub Messengerze. Żałowałem, że przekładałem nasze spotkania tylko po to, by wygrać kolejny wyścig i przeznaczyć pieniądze na narkotyki lub alkohol. Uzależnienie pochłonęło mnie całego.

– Co oznacza ta tiara na twoim przedramieniu? Myślałam, że mi powiesz. – Z letargu wytrąciła mnie Madison, która usiadła naprzeciwko mnie i podała mi talerz z gorącym naleśnikiem. Zerknąłem na nią z chwilowym zawieszeniem, a wyraz twarzy dziewczyny wydawał się zakłopotany.

– A jak myślisz, Maddy? – Posłałem jej słaby uśmiech, opierając się łokciami o stół. – Nazywam cię

księżniczką, więc oczywiste, że jest ona związana z tobą. Księżniczki noszą tiary.

– A te daty na obojczykach? – dopytała z troską.

– Data urodzenia i śmierci mojej mamy – odparłem ciszej, patrząc na talerz, na którym znajdował się naleśnik z bitą śmietaną i soczystymi brzoskwiniami.

Naprawdę nie miałem ochoty tego ruszać.

A jednocześnie nie chciałem jej robić przykrości.

– Dlaczego nie jesz? – odezwała się po chwili.

– Wiesz, trochę słabo się poczułem. Zjem później – skłamałem.

– Jeśli w głowie ci głodzenie się, to od razu zaznaczam, że przy mnie ci to nie wyjdzie – oznajmiła poważnie, a ja tylko skinąłem głową.

Po jakichś dziesięciu minutach postanowiłem się odezwać.

– Maddy... wiem, że chciałem, żebyś tu ze mną była, ale chyba jednak muszę pobyć trochę sam – zacząłem zmieszany, a na policzki dziewczyny wkradły się rumieńce. Odłożyła swojego naleśnika na talerz i przygryzła policzek od środka. – Nie mówię, że od razu masz stąd wyjść. Zjedz na spokojnie.

– Boję się zostawiać cię tu samego – powiedziała zmartwiona i ciężko przełknęła ślinę.

– Jestem dużym chłopcem. Później się do ciebie odezwę, okej? – Posłałem jej sztuczny uśmiech, a ona pokiwała głową i we własnym tempie zajadała się naleśnikiem.

– Mogę przyjechać do ciebie wieczorem? – spytała niepewnie.

Kompletnie nie wiedziałem, co powiedzieć, bo każda wersja mojej odpowiedzi sprawiłaby jej przykrość, a tego naprawdę nie chciałem.

– Nie powinnam tak naciskać. Przepraszam – wydukała, kiedy nadal milczałem.

Po kilku minutach dziewczyna skończyła jeść. Włożyła talerz do zmywarki i przez moment na mnie spoglądała, podczas gdy ja wpatrywałem się w blat. Wymamrotała ciche „cześć” i opuściła kuchnię, a zaraz potem mój dom. Wtedy natychmiast zerwałem się z krzesła i zgarnąłem talerz. Niechętnie wyrzuciłem jedzenie do kosza, a naczynie włożyłem do zlewu. Od razu zalało mnie poczucie winy.

Rozejrzałem się – naprawdę panował tu potężny bałagan. Ruszyłem w stronę salonu i zabrałem ze stołu skręta oraz zapalniczkę. Wygodnie usiadłem na kanapie, po czym odpaliłem truciznę, gdy włożyłem ją między zęby.

Mój telefon co chwilę dzwonił. Próbował się ze mną skontaktować brat, który na jakiś czas wyjechał do znajomych. Zapewne odzywały się też osoby, które chciały mi złożyć kondolencje, lecz nie miałem zamiaru tego słuchać. Nagłe współczucie. Gdzie byli przez ten cały czas? Każde połączenie odrzucałem, jednak zawiesiłem się, kiedy po dłuższym czasie zadzwonił do mnie... James.

Wcisnąłem czerwoną słuchawkę i ciężko westchnąłem, przecierając wolną dłońią zmęczoną twarz. Co jakiś czas wypuszczałem obłoczki dymu z ust i patrzyłem w jeden punkt; otaczała mnie śmiertelna cisza. Cisza, której naprawdę potrzebowałem. Zmusiłem się do tego, by odblokować komórkę i wejść w galerię. Sunąłem palcem w dół, szukając zdjęć, na których byłem ja i Chase. Długo nie musiałem szukać, bo wiele fotografii było związanych z nim.

I to był mój Chase.

Blond włosy, pełno tatuaży, ciemne oczy. Chase Lawrence we własnej osobie ze sztucznym uśmiechem na twarzy, by zamaskować cierpienie. Robił to, co ja. Byliśmy tacy sami. Znaliśmy się najlepiej.

Otrząsnąłem się, kiedy usłyszałem dosyć głośne pukanie do drzwi. Przewróciłem oczami i rzuciłem przygaszonego skręta na stół, by po tym podnieść się z kanapy i ruszyć do schodów, które prowadziły do piwnicy. Zignorowałem to, że ktoś się do mnie dobijał. Nie chciałem nikogo teraz widzieć.

Wszedłem do siłowni, w której wyładowywałem wszystkie złe emocje. Zanim chwyciłem za najlżejszą sztangę, zrobiłem krótką rozgrzewkę. Z czasem brałem coraz większe ciężary. Chciałem się rozluźnić, na chwilę zapomnieć. Ale nie potrafiłem. Burza myśli przejmowała nade mną kontrolę i czułem się jeszcze słabszy.

Po kilkunastu minutach puściłem sztangę, a ta z głuchym tąpnięciem uderzyła o gumową podłogę. Poszedłem do turystycznej lodówki i po chwili wyciągnąłem z niej energetyka w małej puszcze. Pociągnąłem za zawleczkę, a po pomieszczeniu rozeszło się ciche syknięcie. Wziąłem kilka porządných łyków i ciężko westchnąłem, pogrążając się w tej obezwładniającej ciszy.

Rozdział jedenasty

NOAH

Po długim czasie wydostałem się z piwnicy; pukanie dalej nie ustąpiło. Czy naprawdę komuś chciało się tyle tu stać? Przekląłem pod nosem i niechętnie udałem się do przedpokoju, by otworzyć drzwi nieproszonemu gościowi.

Bardzo dobrze znałem osobę stojącą na progu.

Richard.

– Boże, Noah. – Odetchnął z ulgą i bez pytania wparował do środka, a drzwi od razu się zatrzasnęły. – Myślałem już, że, kurwa, nie żyjesz! Nie możesz się tak od wszystkich odwracać i udawać, że cię po prostu nie ma! Jesteś normalny?!

– Po pierwsze, nie krzycz na mnie, a po drugie, każdy może się czuć gorzej i nie mieć chęci na kontakt z ludźmi – powiedziałem obojętnie, od razu maskując szczere uczucia. Mężczyzna zmarszczył nos, gdy wkroczył w głąb domu i przeżegnał się, widząc bałagan. – Czego chcesz? Nie mam czasu.

– Przyjechałem, ponieważ Maddy mówiła, że przeżywasz śmierć swojego przyjaciela i naprawdę mi...

– Kiedy ci to niby powiedziała? – przerwałem mu, krzyżując ramiona i marszcząc brwi.

– Podjechałem do niej, bo musiałem jej pokazać kilka części do samochodu i pytałem też o ciebie. Trochę się już do mnie nie odzywałeś. – Wzruszył ramionami, po czym wszedł do salonu i zajął miejsce na dużej kanapie. – Pijesz? Bierzesz dragi? Poważny, kurwa, jesteś?

– Nie jesteś moim ojcem, żebyś się mną tak przejmował – wycedziłem przez zęby, siadając na fotelu. – Jeśli chodzi o wyścigi, nie chcę już brać w nich udziału. Wynajmę sobie jakiś garaż w pobliżu i otworzę własny warsztat. To wszystko lata mi już koło nosa.

– Nie bądź śmieszny. – Spojrzał na mnie przerażony. – Wiesz, jaki marny pieniądz będziesz miał z warsztatu?

– W dupie mam te pieniądze, Richard – oznajmiłem szczerze, wsuwając dłonie do kieszeni. – Przez te wyścigi czuję się jak pierdolony materialista!

– Nie jesteś materialistą.

– Przez takie sumy schodzę już na dno. Tracę, kurwa, rozum. Tylko kasa i kasa. – Pokręciłem głową i ciężko westchnąłem. – Nie przeznaczam tych pieniędzy na coś ważnego, wydaję je na narkotyki i alkohol. Mam dalej to robić?

– Woods, nie oszukujmy się. Już dawno wpadłeś w to ścierwo i wiem, że trudno ci z tego wyjść, więc bez środków i tak byś coś w końcu wymyślił, żeby tylko zajarać lub się napierdolić i zapomnieć o wszystkim, co złe – wypalił. Mówił to z taką łatwością, że miałem ochotę mu po prostu przypierdolić. – Tym bardziej że zmarł twój przyjaciel. Znam cię nie od dziś, Noah, i wiem, że będziesz to cholerstwo brał dzień w dzień. – Rozłożył ręce i słabo się uśmiechnął. – Bo ty nie dajesz sobie pomóc, rozumiesz? Ile razy zaciągałem cię na terapię? Zawsze spierdalałeś i tchórzyłeś. Mnie już skończyły się pomysły, Noah, ale to nie znaczy, że będę miał ciebie oraz twoje zdrowie psychiczne w dupie. Jesteś dla mnie jak syn i dobrze o tym wiesz. Pieprzę ci o tym w kółko.

– Przyszedłeś, by pobawić się w psychologa, czy o co chodzi? – zapytałem niezadowolony.

– Skąd, chcę dla ciebie dobrze. – Spoglądał na mnie ze śmiertelnie poważną miną. – Nie zależy mi na tobie ze względu na same wyścigi. Traktuję cię jak rodzinę i nie chciałbym, żeby doszło do najgorszego. Na wyścigach jesteś wiecznie zmęczony, czasem ledwo widzisz na oczy, a i tak wszystkim wciskasz kit, że po prostu źle spałeś. Martwię się o ciebie, kurwa, kiedy ty to zrozumiesz? A już nie wspomnę o tym, że chłopaki nieraz skarżyli się na ciebie, bo wsiadałeś za kółko po prochach.

– Daj sobie spokój, naprawdę nie musisz nic dla mnie robić. – Uśmiechnąłem się bezradnie.

– Jesteś cholernie uparty, jednak mam nadzieję, że w końcu zrozumiesz, że jesteś dla mnie ważny. Zresztą... nie tylko dla mnie. – Ciężko westchnął i pokręcił głową. – A teraz idź się prześpij, a ja ci tutaj

ogarnę, ponieważ nie mam zamiaru zostawiać cię samego.

– Nie ma takiej opcji, nie...

– Na górę, Noah. Ja pierdolę, nie żartuję! Daj sobie wreszcie pomoc!

Spuściłem głowę. Mężczyzna podniósł się z kanapy i do mnie podszedł. Złapał mnie za ramię, a ja niechętnie wstałem z fotela i ze zrezygnowaniem spojrzałem mu w oczy.

Może powinienem trochę odpuścić? Tyle że przecież odpuszczenie oznaczało słabość i poddanie się. Tak byłem nauczony.

– Chyba tego potrzebowałem – przyznałem, a następnie wyminąłem Richarda i ruszyłem w stronę schodów, by udać się na piętro.

Kiedy to zrobiłem, wszedłem do sypialni i zamknąłem za sobą drzwi z cichym trzaskiem. Zbliżyłem do łóżka, na którym się zaraz położyłem i wsunąłem się pod kołdrę. Wpatrywałem się w sufit i co jakiś czas przewracałem z jednego boku na drugi. Nie potrafiłem zasnąć, gdy byłem tu sam. Gdy nie było przy mnie mojego lekarstwa. *Mojej Maddy*. Ona była tą osobą, która sprawiała, że mogłem odetchnąć i poczuć się bezpiecznie.

Bo bez niej nie czułem się bezpiecznie.

Bez niej spadałem na dno i znikałem. Stała się moją codziennością. Stała się moim ratunkiem. Działała na mnie lepiej niż te wszystkie używki. Stała się dla mnie kimś cholernie ważnym i za to się nienawidziłem. Ponieważ mogłem ją zniszczyć, a tego naprawdę nie chciałem. Nie chciałem jej skrzywdzić. Nie chciałem się do niej przywiązywać, ale to wszystko stało się trudne, kiedy razem trenowaliśmy do wyścigów. Wtedy nie dostrzegałem tego, jak bardzo się przy niej zmieniam. Przy niej zachowywałem szacunek, byłem spokojniejszy i nie czułem nienawiści.

Przy niej wszystko było lepsze. Wszystkie problemy zniknęły, kiedy była ona.

Madison Evans.

Gdy ujrzałem ją pierwszy raz... spodobała mi się jej postawa, pewność siebie, ten cięty język. Cała ona. Jej piękna, blada twarzyczka. Czarne oczy i pełne usta, których pragnąłem za każdym razem, kiedy czułem się źle. Ona kołał moją poranioną duszę.

Kiedy w nocy nie było jej u mojego boku, budziły mnie koszmary. Szukałem jej po całym pomieszczeniu, jednak jej nadal nie było. Przyzwyczaiałem się do jej zbyt częstej obecności. Do jej najpiękniejszego uśmiechu, do jej głosu, do jej zapachu. I gdybym potrafił, dawno bym jej to wszystko powiedział. Niestety tchórzyłem za każdym razem, bo dalej nie potrafiłem wydusić z siebie wszystkich emocji.

Mimo to obiecałem sobie, że kiedyś jej wszystko wyznam.

To, co czuję w środku.

A ja dotrzymuję obietnic.

Wziąłem głęboki wdech i szybko rozchyliłem powieki, opierając się łokciami o materac. Ciężko przelknąłem ślinę i przetarłem spoconą twarz. Czułem, jak zimny pot oblewa moje ciało. Zobaczyłem Chase'a, który wszedł do mojego pokoju i się ze mną przywitał. Słyszałem go, czułem, widziałem.

Dopiero po dłuższej chwili do mnie dotarło, że to był pierdolony sen.

– Napij się wody, Woods. – Na fotelu siedział Richard, który trzymał w dłoni szklankę wody. Podniósł się, żeby mi ją podać.

– Dzięki, Richard. Twoje słowa... dały mi trochę do zrozumienia – powiedziałem szczerze i przejąłem naczynie. Opróżniłem je w mgnieniu oka. – Która godzina? Ten zegar się spierdolił, a telefon mam na dole.

– Dochodzi siódma wieczorem. Trochę ci się przysnęło, ale to dobrze, bo teraz potrzebujesz odpoczynku – oznajmił z troską. Czasem naprawdę czułem, jakby Richard był moim ojcem. *Bo brakowało mi taty*. – Dzwoniłem do Madison i mówiła, że nic nie jadłeś. Co ci zrobić?

– Później sobie coś zamówię. – Machnąłem ręką, odkładając szklankę na nocną szafkę. – Dzięki za pomoc, ale chciałbym zostać trochę sam.

– Nie obchodzi mnie to, nie będziesz tutaj sam – stwierdził stanowczo i usiadł na łóżku obok mnie. Oparł łokcie o kolana i uważnie mi się przyjrzał. – Trochę od ciebie... śmierdzi. Odśwież się i załóż jakieś czyste ciuchy.

– Za chwilę to zrobię. – Przygryzłem dolną wargę i wstałem. – Skoro jesteś już taki uparty i stąd nie

wyjdiesz, ogarniesz nam jakieś piwo? Nie wiem, zamów też pizzę, ja zapłacę.

– I na te słowa czekałem, jednak tylko po jednym piwie – zaznaczył z powagą, a ja przytaknąłem i podszedłem do szafy. Richard wy dostał się z mojej sypialni i zszedł na dół.

Wyciągnąłem szare dresy, czarną koszulkę oraz czyste bokserki wraz ze skarpetkami. Po tym udałem się do łazienki i zamknąłem za sobą drzwi. Ściągnąłem z siebie ubrania, które wydzielały nieprzyjemny zapach i wrzuciłem je do pralki. Od razu wszedłem do kabiny i włączyłem wodę, by strumień gorącej wody oblał moje spięte ciało. Przejechałem palcami po włosach, które również zostały zmoczone, a następnie sięgnąłem po żel pod prysznic.

MADISON

Dwa dni później

Trumna zaczęła opuszczać się w dół. Płacz zgromadzonych ranił moje uszy. W tej chwili trzymałam Noaha za rękę najmocniej, jak potrafiłam. Palce bruneta zaciskały się na mojej skórze tak kurczowo, że przyprawiało mnie to o ból. Organizator ceremonii powiedział kilka słów i dał Noahowi możliwość wygłoszenia mowy pogrzebowej, lecz ten odmówił. Nie był w stanie się nawet poruszyć. Z osłupieniem wpatrywał się w jeden punkt. Czarne okulary zasłaniały jego zaczerwienione oczy. Przez chwilę nawet zdawało mi się, że nie oddycha. Jakby się po prostu wyłączył.

Do chłopaka podszedł nawet James. Noah nie drgnął, gdy szatyn go przytulił i poklepał po plecach. Do mnie skinął tylko głową i po prostu się oddalił. Po chwili zjawiła się Chloe. Przytuliła go z całej siły, a Noah puścił moją rękę i gwałtownie do niej przywarł, nie hamując płaczu. Dusił się własnymi łzami, a trumnę zaczęto zasypywać. Za mną pojawili się Aaron, Jake oraz Elizabeth. Objęli mnie tak mocno, jak tylko mogli, a ja nie potrafiłam już powstrzymać łez, które niekontrolowanie spłynęły po moich policzkach.

Każdy zaczął się rozchodzić, a po dłuższej chwili zostałam tylko ja, Noah oraz Aaron. Brunet ściągnął okulary i wcisnął mi je do ręki. Przetarł zmęczoną twarz i wtulił się w moje ciało, zaciskając mocno palce na moich łędźwiach. Aaron usiadł nieco dalej na jednej z wolnych ławek, a ja oparłam głowę o klatkę piersiową Noaha. Jego oddech był przyspieszony, a serce głośno biło w jego piersi, co bardzo dobrze odczuwałam.

CHASE LAWRENCE

1999–2022

Zawsze w pamięci.

– Dasz mi chwilę? – zapytał, odsuwając się. Jego smutny wyraz twarzy łamał mnie z podwójną siłą.

Chciałam, żeby to wszystko się już skończyło.

Skinęłam głową i się cofnęłam, a chłopak uklęknął przy nagrobku. Podeszłam do Aarona i zajęłam miejsce obok niego. Objął mnie swoim silnym ramieniem i cicho westchnął.

– Jesteś bardzo silna, słońce – wyszeptał, przylegając policzkiem do mojej głowy. Wolną dłonią sunął po moich włosach. – Noah jest szczęściarzem, że cię tu przy sobie ma, wiesz?

– Ja naprawdę nie chcę, żeby cierpiał, nie zasługuje na to – wyznałam cicho, wpatrując się w bruneta, który cicho płakał i wpatrywał się w nagrobek przyjaciela. – On już wystarczająco dużo przeszedł, dlaczego akurat on?

– Nikt nie ma na to wpływu – skwitował z trudem. – Niektóre rzeczy po prostu muszą się zadziać, a my musimy się z tym wszystkim pogodzić.

– A jeśli on nie da rady się z tym pogodzić?

– Przy tobie jest to niemożliwe – wyszeptał z troską w głosie i bardziej mnie do siebie przyciągnął. – Masz bardzo dobre serce, na które wielu ludzi nie zasługuje, Mad. A teraz muszę lecieć, bo Elizabeth na mnie czeka. Trzymaj się, słonko.

– Do zobaczenia, Aaron – wymamrotałam, a chłopak niedługo później zostawił mnie samą.

Noah po kilku minutach pożegnał się z przyjacielem i ruszył w moją stronę. Podniosłam się z ławki, a on od razu mnie objął i powolnym krokiem podążył ze mną do wyjścia z cementarza. Odebrał ode mnie okulary i ponownie włożył je na nos.

– Dziękuję ci za wszystko – powiedział delikatnie drżącym głosem.

Złożył czoły pocałunek na czubku mojej głowy i zatrzymał nas przy samochodzie, by ponownie mnie przytulić.

– Zapalisz ze mną? – zapytał, biorąc więcej powietrza do płuc, by po chwili je wypuścić.

Skinęłam głową, a brunet się odsunął i oparł o auto. Z kieszeni wyciągnął paczkę czerwonych marlboro oraz zapalniczkę. Jednego papierosa chwycił między zęby, a drugiego podał mnie. Wsunęłam truciznę w usta i zbliżyłam się do Noaha, by mi ją odpalił. On sam zaraz po tym dosadnie zaciągnął się nikotyną. Zrobiłam to samo i w tym samym czasie wypuściliśmy obłoczki dymu. Wtuliłam się w bok Woodsa, uważając, by końcówka papierosa nie zetknęła się z materiałem jego garnituru.

– Tam nie cierpi – odezwał się, wpatrując w niebo.

Spojrzałam w górę.

– Nie cierpi – powtórzyłam i słabo się uśmiechnęłam, ponownie zaciągając się trucizną.

– Muszę jakoś odreagować, może obejrzymy film? – zaproponował cicho. – Rozmawiałem z Richardem i ma rację, nie mogę być teraz sam.

– Horror? – rzuciłam i od razu usłyszałam jego marudny jęk. – Horrorzy są bardzo fajne, nie rozumiem twojej krytyki.

– Niech ci będzie. – Westchnął ciężko i mimo że nie widziałam jego twarzy, to wiedziałam, że właśnie się uśmiechał. – Napisz tacie, że dziś nie wrócisz.

– Nie, nie, nie. Jedziemy do mnie. – Odsunęłam się od Noaha i wyrzuciłam niedopałek.

– To najpierw musimy zajrzeć do mojego domu, żebyśmy mógł się przebrać, bo w garniturze jest trochę niewygodnie. – Podrapał się po skroni i również pozbył się wypalonego papierosa. Popatrzył mi w oczy i delikatnie się uśmiechnął. – Chyba że wolisz mnie bez żadnych ubrań.

– Noah – skarciłam go. – Wsiadaj, ja prowadzę. – Odwzajemniłam uśmiech.

– Tym razem ci ulegnę. – Pstryknął mnie w nos i otworzył drzwi od miejsca pasażera, a następnie wsiadł do środka.

Obeszłam samochód, by usiąść za kierownicą. Zamknęłam za sobą drzwi i odpaliłam silnik. Zapięłam pasy i zerknęłam w monitor, który pokazywał otoczenie z tyłu, bym bezpiecznie mogła wycofać. Kiedy to zrobiłam, wyjechałam z parkingu, a Noah włączył piosenkę Lila Peepa – *Love Letter*.

Rozdział dwunasty

NOAH

Minęło pięć dni. Pięć dni temu Chase odszedł. A ja przez ten czas starałem się sobie wiele wytłumaczyć, choć było to tak cholernie trudne. Każdego dnia przyjeżdżała do mnie Maddy. Czuwała nade mną. Nie pozwalała mi upaść. Ratowała mnie i nie poddawała się, gdy widziała mnie kolejny raz w naprawdę złym stanie.

Lot do Francji był dalej aktualny. Kupiłem bilety dla całej naszej piątki i tej niedzieli mieliśmy opuścić Los Angeles na cały tydzień. Cieszyłem się, bo to była taka moja odskocznia. Tam mogłem odetchnąć. Pozbyć się burzy myśli. Zadrzeć głowę do góry i pokazać swojemu przyjacielowi, że bez niego też będę szczęśliwy, ponieważ bardzo by tego chciał. Nie będę już tak szczęśliwy, jak byłem przy nim, ale będę. *Dla niego.*

I dla niej.

Skończyłem właśnie trening. Siłownia zastępowała wyścigi, do których już nie chciałem wracać. Straciłem do nich nagle serce. Nie miałem na nie ochoty już przed śmiercią Chase'a. Przestałem odczuwać tę radość, co kiedyś. Musiałem odpocząć od tak dużych pieniędzy i trochę odpuścić. Richard pogodził się z moją decyzją, jednak powiedział, że gdy będę chciał wrócić, zawsze mogę to zrobić. I byłem mu wdzięczny za to, że mnie zrozumiał, że nie naciskał. Że dał mi wolną rękę i nie próbował czegoś zmienić.

Bo dla wszystkich dalej będę najlepszym kierowcą w Los Angeles.

Zapewnili mi to.

Dzięki nim odnalazłem część swojej wartości. Coś, co w jakimś stopniu mnie ratowało. Jakiś kawałek mnie lubił siebie. I to było najważniejsze – gdybym nie miał tego kawałka, dawno by mnie tutaj nie było. Przegrałbym. A Noah Woods nie przegrywa. Musiałem w siebie uwierzyć. I dzięki Maddy szło mi to coraz lepiej, ponieważ ona też we mnie wierzyła, chyba nawet bardziej ode mnie. Była moim największym wsparciem. I za to jej dziękowałem, bo bez niej czułbym się nikim.

Zaparkowałem pod domem, w którym mieszkał Aaron z resztą swojego rodzeństwa. Wiedzieli już o wylocie do Francji, ponieważ Maddy zdążyła się im już pochwalić. Dlatego dzisiaj chciałem im tylko wręczyć bilety. Wsiadłem z samochodu i zablokowałem go pilotem. Po tym od razu pomaszerowałem do drzwi. Zapukałem kilka razy i po chwili przede mną ukazała się uśmiechnięta Elizabeth. Wpuściła mnie do środka.

– Nie znamy się długo, ale cholernie się o ciebie martwiliśmy. – Dziewczyna na moment przyłgnęła do mojego ciała, zaciskając palce na moich spiętych plecach. – Wstrześliś się, bo akurat jest u nas Maddy.

Zacisnąłem usta w wąską linię, nie wiedząc, co powiedzieć. Podrapałem się po skroni, a Elizabeth ruszyła w głąb domu, dlatego podążyłem za nią. Weszliśmy do przestronnego salonu i faktycznie znajdowała się tutaj Maddy. Siedziała obok Jake'a, który ją obejmował. Byli tylko przyjaciółmi, mimo to poczułem w sobie potrzebę oderwania od niej jego ręki.

– Jezu, w końcu! – odezwał się Jake, zrywając z kanapy. Podeszedł, by przyjrzeć mi się z bliska. – Muszę cię obadać...

– Jake, zostaw go. – Aaron ciężko westchnął, przewracając oczami. – Napijesz się czegoś, Noah?

– Nie, nie jestem tu na długo. – Machnąłem ręką, po czym wyminąłem Jake'a, by usiąść obok brunetki. Ta posłała mi szeroki uśmiech, a ja bez wahania złożyłem pocałunek na jej czole i słabo się uśmiechnąłem. – Przyjechałem dać wam tylko bilety.

– Jutro wylatujemy? Jak to możliwe? – Elizabeth się zaśmiała. Potajemnie wsunęła do mojej kieszeni pieniądze zapewne za siebie i swoje rodzeństwo. Spiorunowałem ją wzrokiem, a ona puściła do mnie oczko i zerknęła na każdego po kolei. – Zazwyczaj trzeba długo czekać, a ty ot tak możesz załatwić termin w parę dni.

– Ma się znajomości. – Wzruszyłem ramionami i wręczyłem bilety chłopakom. – Tobie już dałem wczoraj. – Spojrzałem na Madison, która cały czas na mnie patrzyła.

– Czyli Paryż? – spytał Jake, siadając obok.

– Nie, Amsterdam – zironizowała Elizabeth, zajmując miejsce na fotelu naprzeciwko nas. – O której mamy samolot?

– O piątej rano. Proponowałem też Tracy, żeby do nas dołączyła, ale akurat wyjeżdża gdzieś z rodzicami – skwitowałem. Uśmiechnąłem się szeroko, gdy każdy wytrzeszczył oczy. – Ta godzina nie jest aż taka straszna. Jeśli będziecie mieli problem ze wstaniem, to wam pomogę.

– Nie... raczej wstaniemy z entuzjazmem – odpowiedział Aaron, unosząc dłonie w geście samoobrony. – Boże... jedenaście godzin w samolocie.

– Hej, to nie takie złe, latanie jest lepsze niż jeżdżenie samochodem – odezwała się Maddy, która oparła głowę o moje ramię. – Macie jakieś plany na dziś? – zagadnęła, a ja zerknąłem na dziewczynę, marszcząc brwi. – Może zrobimy w końcu to ognisko?

– Jestem za! – krzyknął Jake, który z emocji uderzył mnie w ramię. – Znaczy tak. To bardzo dobry pomysł. – Podrapał się po skroni i sztucznie wyszczerzył do mnie szereg zębów.

– Nie mamy nic do roboty, więc wszyscy jesteśmy za – wtrącił Aaron, podnosząc się z kanapy. – U kogo?

– Możemy u mnie, jeśli chcecie. – Wzruszyłem ramionami, a brunetka odsunęła się nieco i ze zdziwieniem popatrzyła mi w oczy. – To nie problem.

– Więc my pojedziemy zrobić zakupy, a wy możecie odliczać do godziny ósmej, w porządku? – zaproponowała Maddy.

– Dzwońcie. – Elizabeth uśmiechnęła się do mnie, a ja niepewnie przygryzłem policzek od środka.

Madison zerwała się z kanapy i złapała mnie za nadgarstek, zmuszając, żebym też wstał. Pożegnaliśmy się z przyjaciółmi i powędrowaliśmy do przedpokoju. Brunetka włożyła buty, a ja jako pierwszy wyszedłem na zewnątrz.

– Gdzie masz samochód? – spytałem, kiedy dziewczyna do mnie dołączyła.

– U siebie, Aaron po mnie przyjechał. – Podeszła do drzwi od strony kierowcy, na co zmrużyłem oczy i posłałem jej niezrozumiałe spojrzenie. – No co? Ja prowadzę.

– Jesteś tego pewna? – Uśmiechnąłem się i zbliżyłem do niej. – Przykro mi, ale ty będziesz siedziała na miejscu pasażera. – Zmniejszyłem dystans między nami i ułożyłem dłonie na jej talii.

– Tak? A to ciekawe, bo to ja mam kluczyki. Wypadły ci, gdy siadałeś. – Uśmiechnęła się cwaniacko, a ja wypchnąłem policzek językiem i nerwowo przewróciłem oczami. – Dlatego zasuwasz na drugą stronę.

– W porządku, niech ci będzie. Ale najpierw cię pocałuję. – Nasz kontakt wzrokowy stał się jeszcze bardziej intensywny, a mój żołądek robił salto. Cholera, tylko ona tak na mnie działała.

Maddy posłała mi głupi uśmiech, a ja bez wahania wpiłem się w jej słodkie usta. Brunetka złapała mnie za materiał koszulki i przyciągnęła mnie do siebie. Wsunąłem język między jej wargi, rozpoczynając batalię naszych języków.

– Odzyskałeś trochę siły, panie Woods? – wymruczała, przerywając pocałunek ze szczerym uśmiechem na twarzy.

I kurwa, jak ja kochałem jej uśmiech.

– Nie chcę kłamać, ale przy tobie mogę na chwilę zapomnieć. – Oblizalem dolną wargę, spoglądając w jej czarne jak noc oczy. – Ale w końcu będzie lepiej, prawda? To wszystko się ułoży, a ja pogodzę się z tym, co się niedawno stało, prawda?

– Prawda, Noah – przytaknęła, nie przerywając kontaktu wzrokowego. – Obiecuję ci, a teraz jedźmy na te zakupy. – Uśmiechnęła się jeszcze szerzej i pociągnęła za klamkę, by otworzyć drzwi. Wsiadła, a ja po chwili zająłem miejsce obok niej.

– Wiem, że już nim jeździłaś, ale proszę, uważaj – powiedziałem błagalnie, zerkając na profil dziewczyny. Ta tylko się wyszczerzyła i skinęła głową, jednocześnie odpalając silnik.

Tym razem to Maddy wybrała piosenkę i była nią *Cinnamon Girl* Lany Del Rey. Wygodnie oparłem się na fotelu i skrzyżowałem ręce na klatce piersiowej, skupiając się wyłącznie na muzyce. Madison miała całkiem fajny gust. Podobały mi się utwory, które puszczała.

– Wszystko mamy? – zapytałem, wychodząc ze sklepu zaraz za brunetką. – Nie będę się potem

wracał.

– Zluzuj, wszystko mamy – przerwała mi z uśmiechem na twarzy, otwierając pilotem samochód. – Na pewno chcesz tego ogniska?

– Nie mogę się tak od wszystkich odcinać. Muszę żyć dalej, dlatego tak... chcę. – Wzruszyłem ramionami i włożyłem do bagażnika kilka reklamówek. – Tylko po prostu nie chcę, żeby to jakoś długo trwało. Potem chciałbym zostać z tobą sam na sam.

– Pewnie, nie ma żadnego problemu, Noah. Zrozumięją – zapewniła, na co uśmiechnąłem się delikatnie. – Cieszy mnie to, że wyglądasz nieco lepiej. Spałeś dzisiaj?

– Zasnąłem przed piątą i obudziłem się około siódmej. – Westchnąłem, wsiadając do auta. – Jednak to już jakiś progres po kilku bezsennych nocach – dodałem, kiedy dziewczyna zajęła miejsce obok i posłała mi zmartwione spojrzenie.

– Nie myślałeś o jakichś lekach? – spytała, a ja otworzyłem szerzej oczy i ciężko przełknąłem ślinę.

– Nie chcę leków. – Podrapałem się po skroni i machnąłem ręką, by Maddy odpaliła silnik. – Jeśli mam być szczery, to nie byłoby dobrym pomysłem...

– Ale może wtedy byłoby lepiej?

– Powiedziałem „nie”, przeliterować ci? – burknąłem niezadowolony, po czym obróciłem głowę w przeciwną stronę. – Zresztą skup się na drodze. – Podkręciłem głośność muzyki.

Maddy wyglądała na zdezorientowaną. Przygryzała nerwowo policzek. Pusto patrzyła przed siebie, lecz mogłem zauważyć, że trochę posmutniała.

– Wiem, że chcesz dla mnie dobrze, ale wolałbym, żebyś nie zaprzętała sobie głowy tylko mną – wymamrotałem po dłuższym czasie i zerknąłem na brunetkę, która nawet nie zaszczyciła mnie spojrzeniem.

Po trzydziestu minutach dotarliśmy na miejsce. Zabrałem wszystkie zakupy i ruszyłem z Maddy w stronę domu. Po chwili weszliśmy do środka; między nami panowała cisza, co zaczynało mnie drażnić. Ściągnąłem buty i jako pierwszy podążyłem do kuchni. Odłożyłem reklamówki na blat, a Madison zaczęła je zaraz rozpakowywać.

– Możesz pozawijać ziemniaki w folię – powiedziała cicho, przez chwilę na mnie spoglądając.

Niepewnie podrapałem się po skroni i otworzyłem szufladę, z której wyjąłem folię aluminiową. Z reklamówki wyciągnąłem też ziemniaki. Ta pieprzona cisza mnie dopierdała, dlatego połączyłem telefon z głośnikami naściennymi i włączyłem muzykę, która uratowała ten niezręczny moment.

– A co z jutrem? Każdy osobno przyjeżdża na lotnisko? – spytała, tym razem patrząc na mój profil, dlatego odwróciłem głowę i nawiązałem z nią kontakt wzrokowy.

– Blake’owie przyjeżdżają razem, a ja przyjeżdżam z tobą – oznajmiłem, odkładając zafoliowane ziemniaki do miski. – No chyba że nie chcesz.

– Chcę, zgubiłabym się tam bez ciebie. – Przewróciła oczami i cicho westchnęła, a ja słabo się uśmiechnąłem. – Tylko... ty na pewno chcesz tam lecieć?

– Tak, dlaczego miałbym nie chcieć? – Zmarszczyłem brwi, kończąc zawijać ziemniaki. – Tam o wszystkim zapomnę.

– To tak nie działa, Noah. – Zacisnęła usta, po czym zrobiła kilka kroków w przód, by zatrzymać się idealnie przede mną. Spojrzałem na nią z góry. Miałem wrażenie, że zrobiłem to ze złością.

Może między innymi dlatego, że nie przywykłem do aż tak dużej troski, którą obdarzała mnie teraz Madison.

– Tam odetchniesz, a nie zapomnisz.

– Zapomnę, chociaż na ten głupi tydzień – powiedziałem niewzruszony, wsuwając dłonie do kieszeni.

– Wiem, że chciałbyś udawać, że nic się nie stało i pokazywać mi, że sobie poradzisz, ale sama przeżyłam stratę i wiem, jak to jest. To nie znika ot tak – wytłumaczyła i sięgnęła po miskę z zafoliowanymi ziemniakami. – Wezmiesz to i rozpalisz ognisko? Ja przez ten czas ogarnę resztę.

– Jasne. – Westchnąłem ciężko i odebrałem od niej naczynie, a następnie ruszyłem do ogrodu.

Jej słowa miały wiele wspólnego z prawdą. Ponieważ jednak nie chciałem aż tak zamartwiać Maddy, wolałem zaszyć uczucia w sobie, by żalobę przejść samotnie. Zawsze to robiłem, bo wiedziałem, że moi bliscy się mną zainteresują. A ja nie potrafiłem sobie radzić z tak dużym współczuciem. Po prostu musiałem przez to jakoś przejść.

MADISON

Usłyszałam pukanie. Miałam brudne ręce od różnych przypraw, a Noah znajdował się w ogrodzie, dlatego szybko umyłam dłonie i popędziłam do przedpokoju. Otworzyłam drzwi, a moim oczom ukazało się rodzeństwo Blake w komplecie.

– Mam alkohol! – krzyknął Jake, unosząc rękę, w której miał butelkę wódki.

– Jake... – Zbliżyłam się do chłopaka i złapałam go za ramię, przez co posłał mi niezrozumiałe spojrzenie. – Najlepiej, żeby Noah na ten moment nie widział takich rzeczy, okej? Zostaw to tutaj. – Wskazałam palcem na komodę.

– Uch... no dobra. Masz w sumie rację – odparł zasmucony i zaraz wszyscy udaliśmy się w głąb domu. – To ja i Aaron idziemy do niego – poinformował, po czym pociągnął brata za nadgarstek, by dołączyć do Woodsa.

– Co tam? Lepiej z nim? – zagadnęła blondynka, wchodząc ze mną do przestronnej kuchni.

– Czy ja wiem? Na początku widziałam go w najgorszej wersji, a teraz stara się to zamaskować i pokazać, że potrafi sobie poradzić ze stratą. Myśli, że gdy wyleci do Francji, to nagle o wszystkim magicznie zapomni. – Westchnęłam ciężko i oparłam się o blat razem z dziewczyną, która cały czas mnie obserwowała.

– Jest teraz zagubiony. – Wzruszyła ramionami, przewracając oczami. – Ale w końcu do niego dotrze, że nagle sobie tego z głowy nie wymaże – dodała, po czym poprawiła swoje lśniące włosy. – Mężczyźni zawsze zgrywają żelaznych orłów, chociaż sędzę, że przed tobą się otwiera.

– Nie do końca. – Skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej. – Czasami widzę, że naprawdę stara się przede mną otworzyć, ale często zamyka się na amen i patrzy na mnie w taki dziwny sposób...

– Daj mu czas, słońce. – Uśmiechnęła się słabo. – Z czasem będzie lepiej.

– Mam nadzieję. – Wykrzywiłam usta w grymasie.

– A, właśnie. Myślisz, że bez powodu zabiera cię do Francji? Co prawda zaprosił też nas, ale wiesz, o co mi chodzi. Może coś knuje? – Przyjrzała mi się podejrzliwie, a ja zmarszczyłam brwi.

– Po prostu wpadł na taki pomysł, nic wielkiego. – Wzruszyłam obojętnie ramionami. – Co mógłby zrobić we Francji?

– Po nim można się wszystkiego spodziewać. – Parsknęła cichym śmiechem i poklepała mnie po barku. – Nie wiem, tak pomyślałam, że może ma jakieś zamiary, choć może niekoniecznie tak jest. Wiesz, że lubię gdybać. Nie mogę się doczekać, aż tam polecimy! O Boże... Obgadywanie wszystkich dookoła, czy to nie piękne?

– I to jeszcze jak. – Uśmiechnęłam się szczerze i pokiwałam głową. – Zawsze chciałam zwiedzić Francję, podobno jest tam cudownie.

– Kurwa! – krzyknęła nagle i wyrzuciła ręce przed siebie, na co drgnęłam i odrobinę się cofnęłam. – On cię zabierze na wieżę Eiffla, a potem się oświadczy! – zawołała, a ja przewróciłam oczami i głośno westchnęłam, kręcąc głową. – Przebiorę się za jakiegoś dziada i będę za wami łązić!

– Elizabe...

– Nic nie mów, Mad! – Zatkaną mi dłońią usta i szeroko się uśmiechnęła. – Będiesz miała co opowiadać swoim przyszłym dzieciom!

– Elizabeth! – skarciłam ją. – Nie wyobrażaj sobie za dużo. Weź te dwie miski i chodź już do chłopaków, bo zaczyna ci odbijać.

– Ech... to poczekam do jutra – rzuciła i zgarnęła miski, a ja zabrałam butelkę soku oraz pięć plastikowych kubeczków.

Po chwili dotarliśmy do chłopaków, którzy siedzieli na drewnianej ławce i o czymś rozmawiali. Kiedy do nich dołączyliśmy, zamilkli, na co obydwie przewróciłyśmy oczami. Każdy z nich sztucznie się uśmiechnął i niepewnie nam pomachał. Odłożyliśmy wszystko na mały stolik, który stał obok ławek. Elizabeth wsunęła się pomiędzy braci, a Noah złapał mnie za nadgarstek i pewnie do siebie przyciągnął, przez co znalazłam się na jego kolanach.

– A gdzie napój Bogów, którym uczcimy nasz ostatni wieczór w Los Angeles? – spytał brunet, zaciskając jedną dłoń na mojej talii.

– To spotkanie bez alkoholu – upomniała go Elizabeth, która się wychyliła i posłała mu zrozumiałe spojrzenie. – Bawimy się dzisiaj bez procentów. A tak w ogóle mówiłam Maddy, że będę za wami łązić i was nagrywać, żebyście mieli co opowiadać swoim dzieciom. – Na te słowa Aaron oraz Jake wybuchli śmiechem. Noah nagle wydał się zmieszany: zmarszczył czoło i podrapał się po skroni.

– Zniszczę twoje marzenia, nie mogę mieć dzieci. – Wzruszył ramionami. Elizabeth uniosła brwi i zacisnęła usta, próbując powstrzymać się od śmiechu.

– Uważaj, bo jeszcze ci uwierzę – parsknęła, zakładając nogę na nogę, a Aaron szturchnął ją z powagą na twarzy. – No co? Nie musi się krępować. To przecież oczywiste, że kiedyś będą mieli dzieci, a on mi próbuje wcisnąć kit.

– Mówię prawdę. – Woods wzruszył ramionami.

– Zresztą to wszystko jest pofajdane, nawet nie jesteśmy razem. – Westchnęłam ciężko, ponieważ był to dosyć niekomfortowy temat. – Jake, podasz nam kijki? – spytałam, by odwrócić uwagę.

– Jasne, wsunąłbym sobie jakąś dobrą kiełbaskę. – Pokiwał głową całkowicie rozmarzony, a Noah szeroko się uśmiechnął. – Nie, Boże! Nie o to mi chodzi, Woods! – Chłopak posłał mu mordercze spojrzenie.

Po chwili Jake rozdał kijki. Nabiłam na swój kilka warzyw oraz kilka kostek kurczaka, a po chwili zawiesiłam go nad ogniem. Noah mocniej zacisnął palce na moim ciele i spojrzał mi w oczy z łagodnym uśmiechem. Sprawiał wrażenie zmęczonego, ale i tak tego dnia wyglądał nieco lepiej.

– Na pewno piszesz się na wspólny tydzień we Francji? – wyszeptał mi prosto do ucha. Popatrzyłam na niego, a ten delikatnie przygryzł wargę i szerzej się uśmiechnął.

– Na pewno. To będą najlepsze wakacje w moim życiu. – Posłałam mu szczery uśmiech, a brunet przeniósł wzrok i przewrócił oczami. – Uważaj, bo spalisz sobie jedzenie.

– No co ty nie...

– Czułości zostawcie sobie na później – odezwał się rozbawiony Jake, który szturchnął ramieniem Noaha i poruszył rytmicznie brwiami. – A tak w ogóle to sobie pomyślałem, że skoro nie masz magicznych plemników, to seks z tobą wychodzi na dobre. Dzieciaki są okropne. – Zaśmiał się głośno, a ja pokręciłam głową z dezaprobatą.

– Ja pierdolę, Jake. – Aaron ciężko westchnął, przecierając dłonią twarz. – Jesteś chętny na seks z Noahem?

– No obaj popierdoleni – prychnęła Elizabeth, zerkając na braci. – Jeśli Maddy nie będzie miała problemu, to może masz szanse, bracie.

– Boże, fuj! Nie jestem gejem! – krzyknął Jake, niechcący upuszczając przy tym kijek, który wpadł do ognia. – No i co przez was zrobiłem, kretyni?! Matko, nie wytrzymam z wami tygodnia!

– Wyluzuj, masz mój boczek – powiedział rozbawiony Aaron, wyciągając rękę z kijem w stronę brata.

– A wypierdalaj z tym kijem! Wsadź go sobie w dupę, palancie! – mówił oburzony, a każdy spoglądał na Jake'a z rozbawieniem na twarzy.

– Jak ty mnie, gówniarzu, nazwałeś? – oburzył się blondyn i wcisnął kij w dłoń Elizabeth, po czym rzucił się w stronę uciekającego już Jake'a.

– Halo, pomocy! Chyba jakiś pedofil mnie goni! – krzyknął tamten, uciekając do domu z uniesionymi rękami.

Nie zachowywali się jak dojrzały ludzie. Oni się zachowywali jak dzieci.

Ale właściwie takich ich polubiłam. Zawsze potrafili mnie rozbawić, gdy miałam nawet zły dzień.

Rozdział trzynasty

MADISON

– Muszę nadejść z pomocą – odezwał się Noah, który ściągnął mnie z kolan, przez co znalazłam się obok Elizabeth. Zdjął z kijka swój boczek i zerwał się z ławki, a następnie pognął w stronę domu.

– Dzieci – parsknęła blondynka, po chwili zgarniając kawałek boczku, na który zaczęła dmuchać. – Noah chociaż już się uśmiecha.

– Staram się, żeby całkowicie nie upadł. Próbuję go trzymać, bo wiem, że później byłoby naprawdę ciężko. Noah i Chase nie widywali się za często. Mimo to ma poczucie winy, bo nie przyjechał do niego przed śmiercią. – Uśmiechnęłam się, również skupiając się na jedzeniu. – Mam nadzieję, że sobie poradzi.

– Maddy, masz naprawdę dobre serce. – Pokiwała głową, wpatrując się w moje oczy. – Stałaś się jego lekarstwem na wszystko. To widać.

– Tylko boli mnie świadomość, że i tak go zranię, El. – Westchnęłam i odwróciłam wzrok. – Pod koniec sierpnia prawdopodobnie wyjadę na studia.

– A dlaczego nie zabierzesz go ze sobą? – Gdy o to zapytała, spojrzałam na nią z niezrozumieniem i nieznacznie zmarszczyłam brwi.

– Ma tu przyjaciół, pracę, dom, El. – Przewróciłam oczami. – Gdybym go zabrała, to i tak nie miałabym jak spędzać z nim czasu. Na studiach nie ma żartów. – Przygryzłam policzek od środka, po czym wzięłam kęs pysznego boczku. – Może też być tak, że się nie dostanę, chociaż stopnie mam bardzo dobre, więc jest duża szansa, że wyjadę.

– To rzeczywiście jest problem – przyznała speszona. – Ale może gdyby miał nas...

– I myślisz, że to mu coś da? On jest ze mną każdego dnia. – Westchnęłam ponownie i przetarłam dłonią twarz. – To nie miesiąc czy dwa, tylko kilka lat.

– Wiesz, że będziesz musiała z nim o tym porozmawiać, żeby zaczął się z tym godzić?

– Wiem, ale to cholernie ciężkie. Zwłaszcza teraz. – Z trudem przełknęłam ślinę.

Elizabeth chciała jeszcze coś powiedzieć, lecz przerwał jej krzyk chłopaków, którzy biegli do nas i ciągle się popychali, obrażając siebie nawzajem i głośno śmiejąc. Obydwie złapałyśmy się za głowy, bo wyglądali, jakby mieli po dziesięć lat. Po chwili same zaczęłyśmy chichotać, gdy Jake wylądował na ziemi.

– Noah, ty popierdoleńcu! – krzyknął, łapiąc się za brzuch i wciąż się śmiejąc.

– Sam się o to prosiłeś!

Gdy chłopaki się do nas dosiedli, zaczęliśmy rozmawiać o wszystkim i niczym. Przyszło trochę poważniejszych tematów, ale w większości staraliśmy się utrzymywać pozytywną atmosferę, by niczym się nie zamartwiać przed lotem do Francji. Dopiero jakieś dwie godziny później przyjaciele zostawili nas samych, ponieważ musieli zrobić dodatkowe zakupy na uzupełnienie swoich walizek.

Ja i Noah siedzieliśmy na drewnianej ławce przy rozpalonym ognisku. Moja głowa przylegała do jego boku, gdy ten obejmował mnie ramieniem. W tle było słychać jedynie trzask ognia wraz z ćwierkającymi ptakami. I tak, jak nie znosiłam ciszy, tak tym razem przyjął ją dobrze. Noah był na szczęście spokojny – czułam to, bo jego klatka piersiowa miarowo się unosiła i opadała.

– O czym myślisz? – zapytałam po dłuższym czasie. Oparł głowę o moją, a przyjemne ciepło rozprzestrzeniło się w moim wnętrzu. Uniosłam prawy kącik ust, przymykając powieki na krótką chwilę.

– Staram się myśleć tylko o tobie – powiedział cicho, wolną dłoń zaciskając na moim udzie od wewnętrznej strony. – Wtedy nie rozmyślałam nad tym całym złem dookoła i mogę być spokojny. Zwłaszcza że siedzisz tutaj ze mną

Uśmiechnęłam się szeroko na słowa chłopaka. Nigdy bym nie pomyślała, że pomogę komuś samą obecnością.

– A ty o czym myślisz? – zapytał niemalże szeptem. Nadal wpatrywał się w ogień, który zapewne odbijał się w naszych oczach.

– O tym, że jesteś bardzo silny i jak dużo szczęścia potrafisz sprzedać drugiej osobie – skwitowałam

dumnie. Odchylił się, by mi się przyjrzeć. Leniwie uniósł kąciki ust, a następnie złączył nasze wargi w powolnym pocałunku.

– Cholerna księżniczka zawsze wie, jak rozpalić moje okropne serce – mruknął, zanim ponownie przywarł do moich ust.

– Serce akurat masz naprawdę dobre – sprzeciwiłam się. *Za dobre dla tego paskudnego świata.*

– Kiedyś może się do tego przekonam – wyszeptał, a następnie zaciągnął mnie na swoje kolana. Wtedy jeszcze mocniej mnie objął, przez co oparłam podbródek na jego ramieniu. – Dziękuję, że jesteś.

Z trudem otworzyłam oczy, gdy do moich uszu dotarł dźwięk budzika. Mruknęłam niewyraźnie, przewracając się na drugi bok. Budzik dalej dzwonił, dlatego rozchyliłam powieki i po prostu chwyciłam telefon, by go wyciszyć. Jednak szybko się rozbudziłam, kiedy zauważyłam, że była już czwarta nad ranem. Od razu zerwałam się z łóżka, a zimno rozlało się po moim ciele. Rzuciłam komórkę na kołdrę i pognałam do szafy. Wyciągnęłam z niej koronkowe stringi i stanik, szarą bluzę oraz tego samego koloru dresy. Wparowałam do łazienki i zamknęłam za sobą drzwi. Błyskawicznie ściągnęłam z siebie piżamę i przebrałam się w przygotowane rzeczy. Poprzednie ciuchy rzuciłam na komodę i podeszłam do umywalki, by po chwili ochłodzić twarz lodowatą wodą.

Otworzyłam szeroko oczy i przetarłam ręcznikiem twarz. Umyłam zęby, a następnie rozczesałam włosy. Mój makijaż składał się z tuszu do rzęs, błyszczyku oraz rozświetlacza. Wszystkie użyte kosmetyki wrzuciłam do koszyka i popsikałam się ulubioną mgiełką, którą na siłę wcisnęłam do walizki, gdy wydostałam się z łazienki. Zapakowałam wszystko: suszarkę, prostownicę... Wszystko.

Podbiegłam do łóżka i zgarnęłam telefon, by zerknąć na godzinę. Miałam jeszcze piętnaście minut. Schowałam komórkę do kieszeni i poprawiłam pościel, po czym rozsunałam rolety. Wyszłam na balkon, by zapalić papierosa – organizm od samego przebudzenia domagał się nikotyny. Z parapetu wzięłam paczkę marlboro oraz zapalniczkę. Truciznę wsadziłam między zęby i błyskawicznie ją odpaliłam, a zaraz po tym mocno się zaciągnęłam. Oparłam się o balustradę, obserwując powoli budzące się miasto. Współczułam ludziom, którzy o tej porze musieli wyruszać do pracy.

Kilka minut później telefon w mojej kieszeni zawibrował, dlatego wyciągnęłam go i odblokowałam ekran.

Noah: *Naprawdę z tego balkonu nie widzisz, że stoję pod domem?*

Zmarszczyłam brwi, a następnie się wychyliłam, by spojrzeć w dół – faktycznie stał tam samochód Noaha. I tym razem nie był to mustang, a czarne zadbane camaro. Po wypaleniu papierosa wyrzuciłam go do popielniczki i wróciłam do sypialni. Złapałam za uchwyt od walizki i zeszłam na dolną partię domu.

Miałam szczęście, że tata wyraził zgodę na ten wyjazd, choć namówienie go było cholernie trudne. Przekonał go tekst „nie martw się, będzie tam Noah, on jest odpowiedzialny”. Wiedziałam, że ojciec liczy na to, że kiedyś usłyszy, że mam chłopaka, zwłaszcza że już kilka razy widział tutaj Noaha. No i zdążył się z nim zakolegować...

Tata jeszcze spał, dlatego napisałam mu krótką wiadomość na kartce i zostawiłam ją na kuchennym blacie. Po tym udałam się do przedpokoju, w którym włożyłam buty. Po kilku minutach wyszłam na zewnątrz i zamknęłam za sobą drzwi, by później pomaszerować prosto do lśniącego camaro. Noah wyszedł z auta i podszedł do mnie, gdy stanęłam na chodniku. Złożył pocałunek na czubku mojej głowy i na chwilę zamknął mnie w ramionach. Zabrał moją walizkę, po czym wrzucił ją do bagażnika. Zdażyłam zobaczyć jego oczy, które były delikatnie zaczerwienione prawdopodobnie od płaczu. Zapewne pozwolił wybuchnąć emocjom dopiero wtedy, gdy został już sam w domu.

– Niemożliwe, że zmieściłaś wszystko w jednej walizce – powiedział zaskoczony, w tym samym czasie wsiadając ze mną do samochodu.

– Nie pytaj, jak mi się to udało. – Prychnęłam cichym śmiechem. Zapięłam pasy i wygodnie rozsiadłam się w fotelu. Chłopak odpalił silnik i wyjechał spod domu, kierując się w stronę pobliskiego lotniska.

– Okej, nie pytam. – Zaśmiał się cicho i ułożył dłoń na moim udzie. – Ten tydzień należy do nas i nic więcej się nie liczy – oznajmił, a ja nabrałam więcej powietrza do płuc i zacisnęłam usta w wąską linię, kiedy jego palce niemal wpiły się w moją skórę. – Bardzo dobrze go wykorzystamy.

– To prawda. Bardzo chcę już tam być – oznajmiłam z zadowoleniem na twarzy, zerkając na profil bruneta. – To będzie najlepszy tydzień

– Zrobię wszystko, byś miała go na zawsze w pamięci. – Uśmiechnął się pod nosem, skupiając wzrok na prawie pustej drodze. – Zawsze z mamą i tatą spędzaliśmy dwa tygodnie we Francji, gdy były wakacje.

– Dlatego wybrałeś to miejsce?

– Po prostu mam sentyment do tego kraju, bo to tam przeżyłem najlepsze chwile z rodzicami. – Kolejny raz się uśmiechnął. – Nawet ogarnąłem nam ten sam hotel, w którym kiedyś byłem.

– To fajnie, że masz takie wspomnienia. – Uśmiechnęłam się słabo, po czym oderwałam wzrok od chłopaka, który dalej patrzył przed siebie. – Noah... – Zerknęłam niepewnie na bruneta, ponieważ od wczoraj gryźł mnie temat studiów. Musiałam w końcu mu powiedzieć. Woods pokiwał głową, pozwalając mi kontynuować. – Co zrobisz, jeśli wyjadę na studia?

Nie odpowiedział. Jego dłoń się rozluźniła, przez co jego uścisk stał się prawie niewyczuwalny. Ciężko przełknąłem ślinę i nerwowo przeczesał palcami włosy. Nie był to łatwy temat. Cholernie nie chciałam go zostawiać, lecz chciałam też się dalej uczyć, by potem znaleźć się w pracy, o której zawsze marzyłam.

– Nie myślę o tym teraz – odparł po dłuższej chwili i po prostu wzruszył ramionami. – Na pewno bym za tobą bardzo tęsknił.

– Ale wiesz, że...

– Ta, wszystko wiem. Nie poruszajmy tego tematu akurat teraz, kiedy będziemy zaczynać wspólny tydzień – przerwał mi ze spokojem w głosie i zabrał rękę z mojego uda.

To będzie naprawdę trudne, jednak tego tematu nie mogłam już odkładać na później.

Nasz samolot miał małe opóźnienie, dlatego w piątkę udaliśmy się do małej restauracji. Dopiero po dwudziestu minutach mogliśmy wsiąść na pokład. Noah złapał mnie za dłoń i odciągnął nas na koniec, co trochę mnie zdziwiło, bo sądziłam, że będziemy siedzieć wszyscy razem.

– Mamy miejsca za nimi, żebyśmy mieli spokój od takiego Jake'a czy Elizabeth – powiedział głośno, przez co Jake posłał mu niezadowolone spojrzenie i przewrócił oczami.

Noah pozwolił mi usiąść obok okna, bo uwielbiałam te piękne widoki podczas lotu i zaklepałam sobie to miejsce.

Po chwili rozległ się komunikat, aby zapiąć pasy, co od razu zrobił każdy pasażer.

– Przepraszam, macie wódkę? Chyba nie ogarnę tego na trzeźwo – odezwał się przestraszony Jake, który się jeszcze nie zapiął. Popatrzył na nas błagalnie, a ja parsknęłam śmiechem. – Kurwa, zaraz wypierdolę z tego samolotu.

– Trzymaj, młodzieńcu – odezwał się jakiś starszy mężczyzna, który siedział przed nim, i wręczył mu niewielką butelkę. Jake natychmiast przejął butelkę i w kółko dziękował nieznajomemu.

– Ja pierdolę, pij to szybciej i się zapnij! Zaczynasz się zachowywać podejrzanie, przez co zaraz podejdzie do nas ta baba, która tu zerka. Albo w sumie... wygląda jak z... wygląda całkiem dobrze, może powinna do nas podejść i wytłumaczyć ci, że powinienes się już dawno zapiąć – odezwał się Aaron, a Noah zarechotał.

Niedługo później samolot wystartował, a ja niekontrolowanie zacisnęłam palce na nadgarstku Woodsa. Uwielbiałam latać, ale start zawsze był dla mnie stresujący i zbyt głośny. Nienawidziłam tej zmiany ciśnienia, bo wtedy zawsze zatykały mi się uszy. Tym razem miałam paczkę gum, którą kupiłam w sklepie na lotnisku, co uratowało mi życie. Jakiś czas później Noah ułożył dłoń na moim udzie i zaczął nią sunąć to w górę, to w dół, a to było naprawdę uspakajające.

– Kurwa, Noah! Ile jeszcze będziemy tak szli?! – wypalił Jake, który już nie miał sił wchodzić po schodach. – Nie dam rady!

– Zamknij się, ludzie za nami idą – burknął brunet, który szedł obok mnie. – Jeszcze jedno piętro.

– Wybrałeś hotel z pięcioma gwiazdkami, a tu nawet windy nie mają? – odezwała się poirytowana Elizabeth, która głośno oddychała i co chwilę się zatrzymywała, trzymając za barierkę.

– Mają, ale chciałem, żebyśmy się trochę poruszali. – Noah zaśmiał się cicho, a Elizabeth pokazała

mu środkowy palec.

Wkrótce dotarliśmy na ostatnie piętro. Noah wspominał, że należało wyłącznie do nas i nie musieliśmy się martwić, że kogoś tu spotkamy. Na korytarzu było pełno okien, z których rozciągał się widok na wieżę Eiffla, co było naprawdę ekscytujące. Aaron, Jake oraz Elizabeth udali się do swojego pokoju. Ja i Noah weszliśmy do sypialni obok i zamknęliśmy za sobą drzwi, do których najpierw trzeba było przyłożyć kartę.

– I jak, podoba ci się? – Chłopak stanął za mną, gdy podeszłam do ogromnego okna, by spojrzeć na wieżę Eiffla i wiele innych budowli.

– Tu jest... – Pokręciłam głową, nie wierząc w to, gdzie właśnie się znajdowałam. – Tu jest naprawdę pięknie!

– Cieszę się, że cię nie zawiodłem – stwierdził, po czym ułożył dłonie na mojej talii i przyległ do mojego ciała. – Wieczorem zabieram cię na spacer, nie masz nic przeciwko?

– Oczywiście, że nie mam nic przeciwko, Woods. – Uśmiechnęłam się szeroko, a brunet wzmocnił uścisk i nachylił się do mojej szyi, by złożyć na niej kilka wolnych pocałunków. – Dziękuję, że mogę tutaj być.

– Już ci mówiłem, że mną możesz zwiedzić cały świat. Wystarczy jedno słowo, a polecisz ze mną, gdzie tylko chcesz. – Tym razem jego pocałunek wylądował na moich ustach.

Mój tyłek otarł się o krocze bruneta, przez co usłyszałam jego ciche westchnięcie. Jego ciało jeszcze bardziej przylgnęło do mojego, a to sprawiło, że zaczęło mi się zdawać, że nie potrafię nabrać świeżego powietrza do płuc. Zrobiło mi się gorąco, kiedy Woods zaczął zostawiać mokre ślady na mojej szyi. Niedługo potem obrócił mnie przodem do siebie i posłał mi cwaniacki uśmiešek. Zarzuciłam ręce na jego kark, a ten od razu mnie uniósł, na co oplotałam go nogami w pasie.

– Rzadko kogoś zabieram w takie wyjątkowe miejsca, Maddy.

– I doceniam to. – Uśmiechnęłam się, kiedy Noah docisnął mnie do szyby, przerywając nasz namiętny pocałunek. – Więc mam szansę zostać... *tą jedyną*? – wyszeptalam, zerkając to na jego usta, to w jego oczy.

– *Chyba już nią jesteś* – powiedział, zaczesując mi kosmyk włosów za ucho. – Od samego początku liczysz się tylko ty, *princesse*. – Uśmiechnął się szczerze.

– Uwielbiam, kiedy się uśmiechasz – wyznałam. Na policzkach mężczyzny pojawiły się delikatne odcienie różu.

– Przestań. – Parsknął śmiechem, obracając głowę w przeciwną stronę.

– I uwielbiam, gdy robisz się zawstydzony. Jesteś wtedy naprawdę uroczy – dodałam z rozbawieniem.

– A ja uwielbiam cię całą. Nie ma w tobie rzeczy, których bym nie lubił. – Ponownie spojrzął mi w oczy. – I nigdy nie będę żałował tych słów.

– Nigdy? – powtórzyłam podejrzliwie, marszcząc czoło.

Brunet uśmiechnął się słabo i przesunął językiem po wnętrzu policzka.

– Mhm – mruknął, po czym znów zaczął obdarowywać moją szyję mokrymi pocałunkami, lecz tym razem robił to nieco szybciej i intensywniej. Stado motyli rozprzestrzeniło się w moim brzuchu, a znajome ciepło pędziło w dół. – Nigdy – potwierdził, w tym samym czasie zasysając skórę, przez co wypuściłam z siebie ciche westchnięcie przyjemności.

– Wierzę i ufam ci – powiedziałam szczerze, odchylając głowę w bok, by dać brunetowi lepszy dostęp do szyi, którą w dalszym ciągu namiętnie całował. – A ty mi, prawda? – jęknęłam cicho, gdy przesunął wargi na biust.

– Owszem. Tylko tobie, księżniczko – wyznał, a następnie ruszył ze mną w stronę łóżka, na które niedługo później opadliśmy. – Tylko tobie uwierzę w każde słowo, które wypowiesz.

Zawisnął nad moim ciałem, wpijając się w moje wargi. I owszem, chciałam tego, co on, ale... czułam się dziwnie. Przecież niedawno stracił przyjaciela, a ja nie potrafiłam udawać, że nic się nie stało. On za to wszystko przeżywał w środku, w samotności. Przed innymi był tym szczęśliwym facetem.

– Noah... może zaczekajmy z tym? Wiesz, nie czujesz się do końca...

– Ciii, chcę tego. To nie jest nic złego – wyszeptał. – Trudno mi o tym zapomnieć, owszem, ale postaramy się tutaj za dużo nie rozmyślać, okej?

– Jesteś pewny, Noah? Nie chcę, żebyś robił to ze mną tylko dlatego, by zapomnieć.
– Nie chcę tego robić tylko dlatego, by zapomnieć. Chcę, żeby to była nasza przyjemna chwila, rozumiesz? – zapewnił, a ja delikatnie pokiwałam głową na znak zrozumienia.
– Możesz być tym razem delikatny? Wiesz... coś nowego dla nas.
– Będę delikatny, księżniczko. Spełnię twoje każde pieprzone życzenie. – Stopniowo pozbywał nas oboje ciuchów. – A teraz postaraj się być cicho, obok są nasi przyjaciele, nie muszą o wszystkim wiedzieć – mruknął w moje usta, rozpinając w tym samym czasie mój stanik. Niedługo później pozbawił mnie również dolnej części bielizny.

Całował każdą bliznę na moim ciele. Cały czas próbował udowodnić mi, że byłam idealna i piękna, co właściwie pomagało. Bo gdy patrzyłam w lustro, nie czułam już do siebie aż tak wielkiego obrzydzenia. Powoli się akceptowałam, właśnie dzięki niemu.

Temu cholernemu brunetowi o najpiękniejszych oczach na świecie.

Moje paznokcie sunęły po włosach Woodsa, gdy ten zjeżdżał pocałunkami w stronę mojego krocza. Ostatecznie jego gorący język spotkał się z moim wrażliwym punktem, a niedługo później poczułam w sobie jego dwa smukłe palce, którymi wolno poruszał. Przyprawił mnie o przyjemne dreszcze. Był naprawdę delikatny, a ta chwila została przeze mnie bardziej doceniona. Brunet w odpowiedzi na pieszczotę otrzymywał ciche jęki i głośniejsze westchnienia przyjemności.

– Uwielbiam cię słuchać. Jesteś jak mój ulubiony utwór, którego mógłbym słuchać w kółko.

Przymknęłam powieki, zaciskając usta w wąską linię. Słyszałam go, jednak nie byłam w stanie odpowiedzieć, ponieważ czułam, że odlatuję. Kiedy wyjął palce, powrócił ustami do moich. Jego język wkradł się między moje wargi, a wtedy pozwolił sobie na bardziej żarliwy pocałunek, który jeszcze mocniej mnie nakręcał i sprawiał, że odczuwałam żar u zbiegu ud.

Kilkanaście sekund później oderwał się ode mnie, po czym splunął na swoją dłoń, by po tym przejechać nią po członku. Zanim we mnie wszedł, posłał mi pytające spojrzenie, czekając na zgodę. Pokiwałam głową z delikatnym uśmiechem na twarzy, a wtedy poczułam w sobie Noaha. Zacisnęłam na chwilę powieki, a w międzyczasie moje usta opuścił głośniejszy jęk. Chłopak nachylił się do mnie, przez co nasze twarze były blisko siebie. Spoglądał na moje wargi z żądzą, co jakiś czas wypuszczając z siebie ciche stęknienia, które w jakiś sposób mnie podniecały, bo byłam świadoma, że sprawiałam mu przyjemność i było mu dobrze.

– Naprawdę straciłem dla ciebie głowę, *princesse* – wycharczał, po czym ciężko odetchnął. W dalszym ciągu jego ruchy był powolne i przyjemne. Czułam, że powoli zbliżałam się do szczytu, którego byłam cholernie spragniona. Woods odrobinę przyspieszył, zatapiając głowę w moim ramieniu i głośno dysząc.

– Ja straciłam już dawno – wydukałam, wplątując palce w jego włosy. Ten w dalszym ciągu poruszał biodrami i jednocześnie całował moją skórę.

Rozdział czternasty

NOAH

Wieczorem wybraliśmy się całą paczką na wspólną kolację. Zwiedzaliśmy okolicę i cieszyliśmy się tym, co było teraz. Poczułem się tak, jakbym zaczynał wszystko od nowa, choć miałem świadomość, że to tak do końca nie działało. Przecież wróć do Los Angeles i szara rzeczywistość znowu mnie dopadnie. Ale tym nie miałem zamiaru się teraz przejmować. Byli tu oni. I przede wszystkim *ona*.

Ona była najważniejsza.

Obudziłem się, gdy promienie słońca zaczęły bić mnie po twarzy. Obróciłem się na drugi bok, wydając z siebie marudny pomruk, i wysunąłem rękę, myśląc, że spocznie na Maddy. Tak nie było, dlatego od razu rozchyliłem powieki i faktycznie nie dostrzegłem obok brunetki. Cicho westchnąłem, jednak szybko się rozbudziłem, kiedy ujrzałem dziewczynę, która wychodziła z łazienki w samej bieliźnie. Przełknąłem ciężko ślinę i aż wytrzeszczyłem oczy, gdy zbliżała się w moją stronę z szerokim uśmiechem.

– Wypałeś się, Woods? – zapytała, powoli wchodząc na łóżko. Ostatecznie usiadła na mnie okrakiem, a jej dłonie znalazły się na mojej klatce piersiowej.

– Wypałem, Evans. Przy tobie nie da się nie wypaść – wychrypiałem, a następnie przenieśliem ręce na odkryte pośladki dziewczyny i delikatnie zacisnąłem na nich palce. Zerknąłem na jej malinowe usta i bez wahania się w nie wpiłem.

Madison odwzajemniła pocałunek, a jej dłoń znalazła się na moim rozgrzanym policzku. Uśmiechnęła się, wsuwając język między moje wargi. Ścisnąłem jej tyłek, na co wydała z siebie cichy jęk. Po chwili brunetka znalazła się przede mną, przez co mogłem obdarowywać jej ciało pocałunkami. Zacząłem od szyi i powoli zjeżdżałem niżej.

Wszystko było dobrze, dopóki nie usłyszeliśmy głośnego pukania do drzwi. Ze zrezygnowaniem opadłem na materac obok Evans, a ta szybko złapała za kołdrę, by okryć swoje półnagie ciało.

– Ty idź – wydukała speszona.

Przewróciłem oczami, po czym zerwałem się z łóżka, żeby otworzyć drzwi. Maddy błyskawicznie odwróciła się do mnie plecami, udając, że śpi. Gdy pociągnąłem za klamkę, ujrzałem Jake'a, który wyglądał, jakby zaraz miał tu przede mną paść.

– Tak, Jake? – Spojrzałem na niego ze znużeniem, opierając się o futrynę. – Jest wcześniej rano, później się gdzieś...

– Nie, Noah. – Pokręcił głową z podekscytowaniem. – Chodź na korytarz – powiedział, zerkając co chwilę na Maddy, która była odwrócona tyłem do nas. Przewróciłem oczami, ale posłuchałem i ruszyłem za przyjacielem, a zaraz po tym zamknąłem za sobą ostrożnie drzwi. Dopiero po czasie uświadomiłem sobie, że nie wejść do środka bez karty.

– Kurwa, przez ciebie teraz tam nie wróćę – syknąłem oburzony, krzyżując ramiona na klatce piersiowej. – Więc powiedz, czego chcesz?

– Widziałem seksowną blondynkę! – Wyrzucił ręce przed siebie, a ja uderzyłem się w czoło i pokręciłem głową. – Mieliliśmy kontakt wzrokowy, rozumiesz? Potem dosiadła się do mnie w restauracji, bo poszedłem na śniadanie i dała mi swój numer, Woods!

– Dlatego mnie obudziłeś? – Uniosłem brew i ciężko westchnąłem. – Pierwszy raz nawiązałeś kontakt z kobietą?

– Dobrze wiem, że to nie ja cię obudziłem. Stałem chwilę pod waszymi drzwiami, słyszałem jak się całowaliście. Lecz nie po to cię tutaj ściągnąłem. – Nerwowo kręcił głową, zaczynając chodzić w kółko. – Zaproponowała mi wieczorny spacer, dzisiaj! – Po tych słowach zatrzymał się i spojrzał mi w oczy, a ja w zaskoczeniu wygiąłem usta i podrapałem się po skroni.

– Zgodziłeś się? – zapytałem już bardziej zainteresowany tą całą jego historią, którą tak bardzo się podniecił.

– No tak, tyle że... co, jeśli będzie chciała iść do hotelu? – spytał zagubiony, na co parsknąłem

śmiechem. – Kurwa, nie śmieję się, pajacu!

– Myślisz tylko o jednym, Jake. Wyluzuj – prychnąłem rozbawiony, a chłopak od razu podniósł rękę, chcąc uderzyć mnie w głowę, jednak szybko się odsunąłem, wciąż się śmiejąc. – Zrelaksuj się. Jeśli będzie chciała iść do hotelu, to się zgódź, nie musicie się od razu pieprzyć. Nie wszystkim dziewczynom zależy tylko na seksie.

– No dobra... – mruknął już spokojniej i zaczął się wycofywać do swojego pokoju. – To ja idę się jeszcze zdrzemnąć, bo przecież z nimi nie dało się spać. Siedzieli na moim łóżku prawie do trzeciej i śpiewali jakieś debilne piosenki.

– Jasne, ta rozmowa przecież nie mogła, kurwa, zaczekać. – Skinąłem głową. Jak tylko zniknął w sypialni, ruszyłem do swoich drzwi i złapałem za klamkę, jednak płyta się nie ruszyła, bo przecież nie posiadałem karty. – Zapiardolę cię, Jake.

Zacząłem uderzać w drzwi jak potłuczony, aż w końcu Madison je otworzyła. Była już ubrana, co niezbyt mnie ucieszyło, ponieważ w moich planach było powrócenie do tematu. Wszedłem do pokoju, a brunetka przyjrzała mi się z rozbawieniem, kiedy natychmiast rzuciłem się na łóżko.

– Wrócimy do tego później, jeśli się nie rozmyślisz – oznajmiła, a ja, mimo że na nią nie patrzyłem, to wiedziałem, że właśnie się uśmiechała. – A teraz wychodzę na małe zakupy z Elizabeth.

– W porządku. – To jedyne, co z siebie wydusiłem, zanim po prostu przymknąłem powieki. Po chwili materac ugiął się pod ciężarem dziewczyny, na co tylko cicho westchnąłem.

– Myślę, że warto czekać – wyszeptala mi do ucha, przez co poczułem znajome dreszcze.

– Jeżeli zaraz nie zejdziesz z tego łóżka, będzie za późno na jakiegokolwiek zakupy – wycodziłem zniecierpliwiony. – Idź, Evans.

– Widzimy się później, Noah – wychrypiała, przejeżdżając dłonią po moim ramieniu. Niedługo później rozległo się trzaśnięcie drzwiami.

– Mam nadzieję, że się wyśpisz, Jake – burknąłem marudnie pod nosem. Niestety moja nieustająca erekcja spowodowała, że po prostu musiałem iść do tej pierdolonej łazienki i poradzić sobie sam.

Jakiś czas później z pokoju wygnali mnie Jake oraz Aaron. Brzmiało to zabawnie, ale Jake wynalazł atrakcję w katakumbach Paryża. Nie wiedziałem, skąd się urwał ten człowiek, jednak podobało mi się, że był tak popierdolony jak ja. Aaron zamówił taksówkę, do której niedługo w trójkę wsiedliśmy.

– Boże, nigdy nie byłem w katakumbach! – wykrzyknął Jake, na co taksówkarz zerknął w lusterko i spiorunował chłopaka wzrokiem.

– Nie drzyj tej mordy – burknął oburzony Aaron, który siedział obok mnie. – Kiedyś tam będziesz i ty, zobaczysz.

– Zostawcie mnie w spokoju – parsknął niezadowolony i skrzyżował ręce na klatce piersiowej. – Nie byłem nigdy na takich atrakcjach, okej?!

– *Peux-tu te taire, jeune homme?* – odezwał się starszy mężczyzna, który ponownie spojrzał w lusterku na podekscytowanego Jake'a, a ja na jego słowa parsknąłem śmiechem.

– Co on, do cholery, powiedział? – spytał zmieszany chłopak.

– Przetłumaczę ci. – Zaśmiałem się cicho i popatrzyłem na niego. – „Czy możesz się zamknąć, młody człowieku?”.

– Tak, mogę – burknął całkowicie obrażony, wpatrując się w szybę po swojej stronie.

– *Jake a dit qu'il ne parlerait plus*¹ – zwróciłem się do taksówkarza, a ten pokiwał głową. Niedługo się zatrzymał, ponieważ dotarliśmy do celu.

Wszyscy wysiedliśmy z taksówki i ruszyliśmy w stronę katakumb, które dalej mnie bawiły. Jake rzucił się na plecy starszego brata, co skwitowałem śmiechem, kręcąc głową.

– Kurwa, pomyśl, że jestem gejem! – wrzasnął podenerwowany Aaron, a starsza pani zlustrowała go przerażonym spojrzeniem i machnęła ręką, idąc dalej przed siebie.

– Jesteśmy braćmi! – zawołał rozbawiony Jake.

– Jesteśmy we Francji, idioto! Nie każdy zna angielski! – burknął blondyn, który niechętnie przytrzymał chłopaka na plecach, żeby z niego nie spadł.

Po dłuższym czasie odnaleźliśmy miejsce, które Jake wynalazł w Internecie. Wszędzie roiło się od

czaszek i nawet zrobiło to na mnie wrażenie, bo nigdy w życiu nie widziałem czegoś takiego.

– O mój Boże! A co, jeśli tu jest nasza babcia? Ona mieszkała we Francji – odezwał się spanikowany Jake, a ja i Aaron tylko spoglądaliśmy na niego z zażenowaniem. – Dobra, nieważne. – Przewrócił oczami.

Po chwili odezwał się mój telefon, dlatego rzuciłem do chłopaków, że ich dogonię. Przystanąłem gdzieś z boku, by nie utrudniać ruchu innym turystom. Odczytałem z ekranu, że było to połączenie od Maddy, więc od razu odebrałem i przyłożyłem urządzenie do ucha.

– Wolisz czarny czy biały? – wypaliła, a ja zmarszczyłem brwi. Nawet nie wiedziałem, o czym do mnie mówiła.

– Zależy, o co chodzi. – Wzruszyłem ramionami, choć nie była w stanie tego zobaczyć.

– Nie mogę ci powiedzieć, dowiesz się wieczorem. – Zaśmiała się do słuchawki, na co od razu nabrałem więcej powietrza do płuc i na kilka sekund przymknąłem powieki. – Ewentualnie bordowy.

– Lubię czarny – powiedziałem, zastanawiając się, co chodziło jej po głowie.

– Niedługo wracam, pa! – zawołała uradowana i nawet nie zdążyłem nic powiedzieć, bo już się rozłączyła.

Schowałem komórkę do kieszeni i ruszyłem przed siebie, by odnaleźć przyjaciół. Wkrótce do nich dołączyłem, żeby zwiedzić dalszą część katakumb. Przez cały ten czas nie potrafiłem się skupić na tym, co mówili do mnie kumple. Odpowiadałem zdawkowo lub po prostu milczałem.

– A ty co? Wracają ci wspomnienia z dzisiejszej nocy z Maddy? – Aaron uderzył mnie w ramię, na co się wzdrygnąłem i posłałem mu niepewne spojrzenie. – Luz, stary, żartowałem. – Parsknął śmiechem, dalej patrząc mi w oczy, a ja tylko słabo się uśmiechnąłem i pokiwałem głową.

– Ej, da się tu ogarnąć jakiś towar? – zagadnął nagle Jake, który złapał mnie za nadgarstek i zatrzymał. – Wiesz, przydałoby nam się coś na relaks. – Uśmiechnął się szeroko.

– Mówisz o tym? – odezwał się Aaron, który w ułamku sekundy wyciągnął kilka skrętów z kieszeni, jednak zrobił to na tyle dyskretnie, że nikt obok tego nie dostrzegł. – Ogarnąłem już wczoraj wieczorem, więcej mam w hotelu.

– Boże, jak ja cię kocham, braciszku! – krzyknął Jake, rzucając się w ramiona blondyna.

– To co kupiłaś? – spytałem, przepuszczając brunetkę, by ta weszła jako pierwsza do naszego pokoju. Nie dostałem jednak odpowiedzi. – Strasznie mnie denerwujesz, panno Evans. Nawet nie wiesz, w jakie kłopoty się pakujesz.

– Ach tak? – Zaśmiała się, odwracając w moją stronę z szerokim uśmiechem na twarzy. – Nie boję się ciebie. – Puściła mi oczko, rzucając siatkę z zakupami na łóżko.

Zamknąłem za sobą drzwi i natychmiast ruszyłem do reklamówki, jednak Maddy od razu zagroziła mi drogę. Zadarła głowę do góry i posłała mi zalotne spojrzenie. Jej dłoń znalazła się na mojej klatce piersiowej i zaczęła stopniowo zsuwać.

– Jesteś bardzo niecierpliwy, Noah. – Zaśmiała się, jeżdżąc paznokciem zaraz przy moim skórzanym pasku. – Denerwuje cię to, że nie dokończyliśmy sprawy z tego poranka? – zakpiła, dalej wpatrując mi się w oczy.

– Skąd, poradziłem sobie bez ciebie. – Uśmiechnąłem się słabo, nie odrywając od niej wzroku.

I wtedy zamilkła, choć wciąż miała na twarzy ten niewinny uśmieszek, którym próbowała mnie sprowokować. Dalej zataczała kółka na moim ciele tuż przy pasku od spodni. Udawałem, że jej to nie wychodziło, mimo że doskonale wiedziała, jak to na mnie działało. Potrafiła prawie wszystko wyczytać z moich oczu, co cholernie mnie irytowało.

– Czyli tak się bawisz? – Zaśmiała się, prawie niewidocznie kiwając głową. – W porządku. – Po tych słowach jej dłoń zjechała na moje krocze, przez co gwałtownie nabrałem powietrza do płuc. – Ja też lubię się tak bawić.

– Zabierz tę rękę, Evans – wycedziłem, z trudem się powstrzymując, żeby jej nie dotknąć. – Zabierz tę pieprzoną rękę.

– Bo co? – Nadal ze mnie kpiła, zauważając, że ogarniało mnie pożądanie. – Jesteś naprawdę uroczy, kiedy się złościś. – Parsknęła lekceważącym śmiechem.

– Nie podoba mi się to.

– Wiem, że to kłamstwo. – Uśmiechnęła się szeroko, a po chwili cofnęła rękę i zbliżyła się, na skutek czego nasze ciała się zetknęły. – Wyluzuj, sztywniaku. – Zachichotała głośniej, wyciągając z kieszeni skręta, którego teatralnie mi pokazała.

– To nie jest zabawne. – Zabrałem jej blanta, którego z chęcią włożyłem między zęby. Madison wręczyła mi zapalniczkę, którą odpaliłem truciznę.

– Idę pod prysznic. – Puściła mi oczko, przejmując skręta, którego dosłownie na chwilę wsunęła w usta i kilka razy się zaciągnęła. – Później zabieram cię w pewne miejsce.

– Masz dzisiaj dzień dobroci? – burknąłem pod nosem, odbierając blanta. Brunetka nie odpowiedziała, tylko podażyła do łazienki. Położyłem się na łóżku, nie zwracając uwagi na tę cholerną reklamówkę. Wpatrywałem się w sufit, co jakiś czas wypuszczając z ust obłoczki dymu.

Z nudów włączyłem telewizor, interesując się pierwszym lepszym programem, który akurat był o wyścigach samochodowych. Ułożyłem się w wygodnej dla mnie pozycji, opierając plecami o zimną ścianę. Między palcami trzymałem skręta, którego w dalszym ciągu paliłem. Później wyrzuciłem go do popielniczki, która znajdowała się na nocnej szafce i po prostu skupiłem się na tym, co leciało w telewizji.

– Noah, przyniesiesz mi moje czarne szerokie jeansy?! – Do moich uszu dotarł krzyk dziewczyny, dlatego przewróciłem oczami i niechętnie zerwałem się z materaca, by podejść do szafy. Wyciągnąłem z niej wspomniane spodnie i ruszyłem do łazienki.

Złapałem za klamkę i pociągnąłem drzwi. Wszedłem do środka, dostrzegając Maddy, która stała na środku łazienki owinięta białym ręcznikiem. Uśmiechnęła się, a ja odłożyłem jej spodnie na komodę. Już zamierzałem się wycofać, jednak przystanąłem, gdy ta zrzuciła z siebie ręcznik i jak gdyby nic zaczęła wkładać na siebie ciuchy.

Jak najszybciej stamtąd wyszedłem, walcząc z samym sobą, by tylko do niej nie wrócić.

Też zamierzałem się przebrać, dlatego wydobyłem z szafy białą koszulkę oraz szare dresy. Dobrałem do tego białe niki, a na końcu popsikałem się wodą kolońską, dzięki czemu byłem już gotowy do wyjścia.

Madison wyszła z łazienki po dłuższym czasie i wspólnie opuściliśmy sypialnię; nasza taksówka czekała już pod hotelem. Niedługo później wsiedliśmy do środka, a taksówkarz odpalił silnik i wyruszył tam, gdzie poprosiła go Maddy. Nie wiedziałem, dokąd chciała mnie zabrać i po co, lecz od samego rana zachowywała się podejrzanie i właściwie mnie tym denerwowała, ponieważ to ja planowałem zapewnić jej atrakcje.

– Czyżbyś był zdenerwowany? – Szturchnęła mnie lekko, wpatrując się w mój profil, kiedy skupiałem wzrok na drodze. – Chcesz o tym porozmawiać? – dodała z nutą rozbawienia.

– Zakłócasz mi tę piękną ciszę. – Westchnąłem ciężko, obracając się do niej. – Wkurzasz mnie już tym swoim gadaniem.

– Bo jesteś fajny, gdy się denerwujesz. – Wzruszyła ramionami z delikatnym uśmiechem na twarzy. – Polubiłam cię drażnić. Zabawnie wtedy wyglądasz – wytłumaczyła i złożyła szybki pocałunek na moich ustach. – Więc nie zgrywaj już żelaznego orła, przy mnie nie musisz tego robić.

– Uciszyć się już, Evans.

Rozdział piętnasty

NOAH

Po dłuższym czasie dotarliśmy na miejsce. Było to zwykłe zaludnione miasto, co nie zrobiło na mnie wrażenia. Wysiedliśmy z taksówki, za którą zapłaciłem, bo na to nalegałem. Po tym Maddy złapała mnie za nadgarstek i poprowadziła w nieznane miejsce. Dopiero później dostrzegłem długi most, na którym było pełno ludzi. Dziewczyna przyspieszyła i niebawem dołączyliśmy do innych turystów. Na poręczach znajdowało się pełno kłódek, dlatego tym bardziej nie rozumiałem sensu przyjeżdżania tutaj. Nie byliśmy parą, więc niezbyt wiedziałem, co chciała mi przez to wszystko powiedzieć.

– Wiem, że nie jesteśmy razem, ale zawiesimy tu kłódkę za naszą przyjaźń – wytłumaczyła, podchodząc ze mną do jednej z bramek. Madison wyciągnęła z kieszeni czarną kłódkę, na której znajdowały się nasze inicjały. – Ja zawieszam, ty wyrzucasz kluczyk.

Skinąłem głową, a brunetka wybrała wolne miejsce i przypięła kłódkę. Wcisnęła mi do ręki kluczyk i popatrzyła mi w oczy z uśmiechem na twarzy. Przełknąłem ciężko ślinę, nie potrafiąc nawiązać z nią kontaktu wzrokowego. Zamiast tego gapiłem się na ten cholerny kluczyk, który powinienem był już dawno wyrzucić do wody. Nie wiedziałem, co się ze mną stało, lecz nagle poczułem dziwny niepokój.

Może się bałem, że prędzej czy później los nas rozdzieli?

– Hej, coś się stało? – spytała, zaciskając palce na materiale mojej koszulki.

– Nie – odezwałem się cicho i po prostu cisnąłem kluczyk do wody, spoglądając na szczęśliwą brunetkę. – Zamyśliłem się. – Uśmiechnąłem się sztucznie i przeczesałem palcami swoje roztrzepane włosy.

– Za naszą przyjaźń. – Maddy wyciągnęła do mnie dłoń, którą zacisnęła w pięść.

Przybiłem z nią żółwika i utkwilem spojrzenie gdzieś za nią, gdy ta przyległa do mojego ciała. Wiele razy zastanawiałem się nad tym, czy nasza znajomość przetrwa. Czy w ogóle przetrwa więcej niż rok. Byłem nastawiony na to, że łączy nas tylko przyjaźń. Ale bałem się tego, że jedno z nas zrani drugie.

– Noah, co się dzieje? – Z letargu wytrącił mnie jej głos. – Nawet mnie nie przytuliłeś.

– Jest dobrze, Mad. – Uśmiechnąłem się do niej, gdy się odsunęła. – Mówię szczerze. – Zacisnąłem usta w wąską linię, po czym przyciągnąłem ją do siebie i ułożyłem dłonie na jej łądźwiach, by zapewnić, że wszystko było w porządku.

– Cieszę się, że cię mam – wyszeptała, mocno mnie obejmując.

Nie odpowiedziałem.

Zamiast tego jedynie złożyłem delikatny pocałunek na czubku jej głowy. Wiedziałem, że przejęła się moim zachowaniem, ponieważ cała się spięła. Nie chciałem jej niczym martwić, bo przecież to tutaj mieliśmy odetchnąć i uciec od problemów.

Po kilkunastu minutach udaliśmy się na wspólny obiad do pobliskiej restauracji, którą poleciłem. Bez zastanowienia zamówiłem swoje ulubione naleśniki z bitą śmietaną oraz brzoskwiniami. Z kolei Maddy wybrała makaron w sosie ziołowym.

– Więc powiesz w końcu, co kupiłaś?

– Nie ma takiej opcji. – Prychnęła śmiechem. – Niedługo się dowiesz. – Posłała mi zalotny uśmiech, a po chwili podszedł do nas kelner, który zaserwował nam wcześniej zamówione drinki.

– Nie podobają mi się takie tajemnice. – Przewróciłem oczami, krzyżując ręce na klatce piersiowej. – To bardzo niesprawiedliwe.

– To nie tajemnica, tylko niespodzianka. – Zmarszczyła ciemne brwi, utrzymując ze mną intensywny kontakt wzrokowy. – Bądź cierpliwy.

– Prosisz się o problemy. – Pokręciłem głową, cały czas wpatrując się w dziewczynę.

– Już się boję. – Udawała przestraszoną, na co po prostu przewróciłem oczami. – Zagramy w prawdę czy wyzwanie, tyle że bez wyzwania?

Na jej słowa parsknąłem głośnym śmiechem, bo nigdy nie słyszałem o takiej wersji tej gry.

– Tutaj? – spytałem rozbawiony.

– Tak, ja zacznę. I mamy być ze sobą szczerzy, w porządku? – Wyciągnęła do mnie dłoń, a na jej usta wpłynął szczerzy uśmiech.

Uwielbiałem ją szczęśliwą.

Chciałem, żeby taka była.

– W porządku. – Pokiwałem głową, po czym uściśnąłem jej rękę.

– Co cię najbardziej denerwuje? – zadała mi pierwsze pytanie, nad którym długo nie musiałem rozmyślać.

– To chyba oczywiste. James. – Wzruszyłem ramionami z rozbawieniem, a brunetka uniosła brwi i zaśmiała się z zażenowaniem. – Nie muszę tego chyba uzasadniać, prawda?

– Tak, nie dajemy powodów, po prostu odpowiadamy.

– Czy kiedykolwiek się dotykałaś, myśląc o mnie? – wypaliłem, a następnie upiłem kilka łyków smacznego drinka. Poczułem satysfakcję, kiedy ją zamurowało, a na jej policzkach odmalowały się rumieńce.

– Woods, miałam na myśli zwykłe pytania, ale skoro...

– Dotykałaś się, panno Evans? – przerwałem jej złośliwie.

– Tak.

– Kto by się tego spodziewał po tak ułożonej młodej dziewczynie jak Madison Evans. – O mało co nie zarechotałem, gdy brunetka zrobiła się jeszcze bardziej czerwona i próbowała unikać mojego spojrzenia.

– Spokojnie, wyrównaliśmy rachunki.

– W takim razie zadaję ci to samo pytanie – odezwała się cicho z cwany uśmieszkiem na twarzy.

Po co w ogóle zgodziłem się na tę dziecinną zabawę? To było gorsze od siedzenia w ciszy.

– Moja odpowiedź brzmi tak samo jak twoja – odparłem bez żadnych emocji, dalej wpatrując się w jej tęczówki, które delikatnie pociemniały. – Koniec tematu, teraz moja kolej – dodałem szybko, kiedy ta zaczerpnęła powietrza, chcąc już coś powiedzieć. – Brałaś narkotyki?

– Byłam od nich uzależniona – wyznała bez zawahania, a ja zmarszczyłem brwi, chcąc rozwinąć temat, jednak zasady nie pozwalały mi na to.

Maddy chciała już kontynuować grę, jednak się wstrzymała, gdy kelner podszedł do naszego stołu wraz z zamówionymi daniami.

– Prosiłeś kobietę o nagie zdjęcia? – rzuciła, jak tylko mężczyzna się oddalił.

– Nigdy. – Moja odpowiedź była szczerą. – Kto był twoją pierwszą miłością?

– James – wymamrotała niepewnie, bawiąc się kosmykiem włosów. Chciałem rozwinąć ten temat, bo nie powiem, byłem tą odpowiedzią potężnie zaskoczony. – Gdzie był twój pierwszy raz? – spytała, po chwili szeroko się uśmiechając, kiedy wywróciłem oczami.

– W klubowej łazience. – Wzruszyłem ramionami, zabierając się za jedzenie. – A twój?

– Nie pamiętam. – Ciężko przełknęła ślinę, zakładając kosmyk włosów za ucho. – Już wystarczy, smacznego. – Jej policzki zrobiły się czerwone, a ja zrozumiałem, że poruszyłem temat, którego nie powinienem był rozpoczynać.

Przed siódmą wróciliśmy do hotelu. Dołączyło do nas rodzeństwo Blake, które obecnie siedziało na naszym łóżku i paliło skręty. Maddy leżała obok nich, racząc się ulubionym winem, a ja jako jedyny delektowałem się schłodzonym francuskim piwem, podpierając ścianę.

– Orzeszku, aleee tu jest faaantastycznie! – krzyknęła Elizabeth, która bez przerwy się śmiała i raniła mi przy tym uszy.

– O kurwa, miałem się spotkać z tą blondyną! – Z łóżka zerwał się spanikowany Jake, który wcisnął mi między palce w połowie wypalonego blanta. – Przepraszam was bardzo, ale potem może być za późno. – Podrapał się po skroni i po chwili wyparował z pokoju, trzaskając drzwiami.

– Jake dawno nie miał styczności z kobietą, to dlatego – wytłumaczyła ze znużeniem Elizabeth, a Madison wybuchła głośnym śmiechem, który każdego przeraził, ponieważ nikt nigdy nie słyszał u niej takiego rechotu.

– Masz w sobie jakiegoś demona, Maddy – parsknął Aaron, który zaraził się śmiechem, a po jego policzkach zaczęły spływać pojedyncze łzy. – Nasz braciszek faktycznie dawno nie miał styczności z dziewczynami, więc pewnie chętnie by jakąś przeleciał.

– Mam kilka znajomości, zatem jeśli będzie chciał, to mogę mu dać namiary – odezwałem się rozbawiony, sącząc alkohol. – Sam co prawda nie korzystałem, za to moi koledzy już tak. Nie powodzi im się w związkach.

– Już myślałam, że pieprzysz się z inną co noc – odezwała się niezbyt zadowolona blondynka, która wypaliła całego skręta i wyrzuciła go do popielniczki. – W sumie to niemożliwe, Maddy by cię chyba powiesiła.

– Przecież z nim nie jestem, może robić, co tylko zechce. – Brunetka parsknęła śmiechem i przeszła do pozycji siedzącej. Po tym podniosła się z łóżka i ruszyła w moją stronę. – Mógłby to robić na moich oczach, a mnie by to nie ruszyło. – Wzruszyła ramionami, po czym zabrała mi blanta, którego wcześniej podał mi Jake. – Ale wiem, że tego nie zrobi.

– Podziwiam cię, że masz zaufanie – skomentował Aaron, który podszedł właśnie do stołu i zerknął na mnie przez ramię. – Chociaż Noah chyba nie jest takim kobieciarzem, jak można sobie wyobrazić.

– Zostaw mnie w spokoju – burknąłem niezadowolony. – Nie jestem Jamesem sprzed kilku lat.

– W sumie racja, jego nie da się pokonać. – Elizabeth się zaśmiała. – Nie widziałam go nigdy obojętnego wobec dziewczyn, gdy bywaliśmy w klubach.

– Nie znamy żadnego Jamesa, nie psujcie mi tego wyjazdu, w porządku? – Madison oparła się o mnie tyłem. – Nie obchodzi mnie ktoś taki jak on.

– Masz rację, zamknijmy temat – skwitował lekko przejęty Aaron. – Elizabeth, idziesz ze mną kupić jakiś mocniejszy alkohol? – Blondyn zszedł z łóżka i wyciągnął rękę do siostry, którą bez wahania przyjęła i stanęła na równe nogi z szerokim uśmiechem na twarzy. – Potem najwyżej do was wrócimy. Albo nie, zostawimy was samych! Paryż to miasto zakochanych, więc damy wam już dzisiaj spokój.

– Jeżeli się złożymy, będzie nas stać na tę zajebistą wódkę! – krzyknęła podekscytowana blondynka i pomaszzerowała do drzwi, ciągnąc za sobą brata.

– Paaa, gołąbki! – rzucił jeszcze Aaron, zanim oboje opuścili pokój.

A wtedy zapadła niezręczna cisza.

– To co robimy? – zapytałem. Spojrzałem na Maddy z góry z zakłopotaniem, gdy ta posłała mi niepokojący uśmiech i odstawiła lampkę wina na komodę.

– Sama nie wiem. – Wzruszyła ramionami. Obróciła się do mnie przodem i złapała za sznurki moich dresów, które pociągnęła ku sobie.

– Maddy...

– Coś nie tak? – Przewróciła oczami z lekkim rozbawieniem. – Udajesz czy faktycznie coś ci nie odpowiada? – wyszeptęła, zarzucając mi ręce na kark.

– Wolę z tobą porozmawiać i pooglądać film – odparłem zgodnie z prawdą. – Albo przejść się po Paryżu.

Dziewczyna przez dłuższy czas milczała, a jej policzki oblały się gorącym rumieńcem. Przyłożyłem dłoń do jej twarzy i pogładziłem skórę.

– Sądzę, że to lepsza forma spędzenia wspólnego czasu.

– Wybacz, znów to zrobiłam – mruknęła cicho, po czym spojrzała mi w oczy z poczuciem winy. – Nie powinnam nalegać.

– Nic się nie stało, Mad. To jak? Oglądanie czy spacer po Paryżu?

– Spacer – odpowiedziała, uśmiechając się, przez co zrobiłem to samo.

Rozdział szesnasty

NOAH

Tej nocy wyskoczyliśmy w piątkę do pobliskiego klubu. Każdy z nas był za tym, żeby całkowicie się odstresować i porządnie wybawić przed rozpoczęciem kolejnego dnia w Paryżu. Maddy wyruszyła z Elizabeth na parkiet, Aaron oraz Jake rozglądali się za jakimiś dziewczynami, a ja jako jedyny siedziałem na kanapie i starałem się ściągnąć z kolan jakąś natrętą blondynkę. Za cholerę nie chciała ze mnie zejść, a ja byłem już na skraju, bo mało brakowało, bym po prostu ją z siebie zepchnął.

– Nie jestem zainteresowany – burknąłem kolejny raz, usiłując się jej pozbyć. Dalej siedziała na moich kolanach i próbowała przekonać mnie swoim uwodzicielskim spojrzeniem.

– Uch... wy wszyscy jesteście tu tacy sztywni. – Przewróciła oczami, po czym zsunęła się na bok i dalej spoglądała mi w oczy z szerokim uśmiechem na twarzy. Ja w tym momencie obserwowałem szczęśliwą Maddy, która tańczyła razem z przyjaciółką. – Jestem Veronica, a ty?

– Osobą, która nie ma ochoty rozmawiać z Veronicą – powiedziałem krótko, sącząc szkocką i co jakiś czas kręcąc delikatnie szklanką. – Tam masz wolne kanapy, więc proszę, zostaw mnie w spokoju.

– Nie bądź taki ponury – parsknęła, sięgając po czysty kieliszek, do którego wlała sobie czystej wódki. – Zgaduję, że nie jesteś z Paryża.

– Nie powinno cię to obchodzić. – Zerknąłem na nią ze znużeniem, jednak ta w dalszym ciągu się szczyrzyła, co jakiś czas poprawiając blond włosy. – Grzecznie prosiłem, abys sobie stąd poszła, mogłabyś?

– Miałam tu przylecieć z przyjaciółką, ale się pokłóciłyśmy, więc przyleciałam sama i kompletnie nikogo nie znam – wytłumaczyła speszona. – Stany a Francja to kompletnie co innego... Nie potrafię się tutaj odnaleźć, a do powrotu mam jeszcze pięć dni.

– Rozumiem.

– Jestem z Los Angeles, dziwnie się czuję w nowym otoczeniu. A ty powiesz w końcu, skąd jesteś? – Uśmiechnęła się słabo, a następnie opróżniła kieliszek.

– Z Bostonu – skłamałem ze sztucznym uśmiechem, po czym ponownie skosztowałem szkockiej. – Skoro dostałaś odpowiedź, zostawisz mnie samego?

– Trudny facet z ciebie. – Przewróciła oczami, cicho wzdychając. – Jednak nie będę się już więcej narzucała. Żegnaj, nieznajomy, co nie ma ochoty rozmawiać z Veronicą. – I po tych słowach podniosła się z kanapy i poprawiła spódniczkę, która odkrywała kawałek jej tyłka.

Niezbyt mnie to obchodziło.

W głowie miałem Maddy i nawet nie umiałem się skupić na rozmowie z nieznaną mi dziewczyną.

Po chwili w oczy rzucił mi się Aaron, który razem z bratem podszedł do dziewczyn. Jake zaczął tańczyć z Elizabeth, a Aaron z Maddy, która cały czas patrzyła mu w oczy i uśmiechała od ucha do ucha.

Jego dłonie spoczywały na jej talii. Nawiązywał z nią kontakt wzrokowy, a jego usta co jakiś czas się poruszały. Rozmawiali, tańcząc do muzyki. Śmiali się. Niespodziewanie blondyn nią zakręcił, a ta zachichotała, rumieniąc się przy tym.

Dolałem sobie szkockiej. Upiłem kilka łyków z jedynie zewnętrznym spokojem, obserwując dwójkę przyjaciół. Czułem, jak wszystko we mnie eksploduje, a to był tylko jej cholerny kumpel. Dlaczego byłem zazdrosny?

Zacisnąłem zęby, obracając szklankę w dłoni. Ani razu nie spuściłem z nich wzroku. Nie byłem typem osoby, która lubi tańczyć, wyjątki robiłem wyłącznie dla Maddy. Przy niej zdawało się to przyjemne i fajne... W klubach nie miałem zamiaru tańczyć, chociaż kiedyś robiłem to dzień w dzień. Zostały wspomnienia, które nie zaliczały się do tych miłych. To był jeden z gorszych okresów w moim życiu.

Nie chciałem do tego wracać, gdyż to wszystko przytłaczałoby mnie jeszcze bardziej. Nie wiem, ile wypięm, lecz czułem już mocniejsze zawroty głowy, a wszystkie dźwięki wokół były stłumione. Po dłuższym czasie cała czwórka wróciła do stolika, by również skosztować alkoholu.

Brunetka opadła na moje kolana i złożyła pocałunek na moim czole. Za szybko tego nie

zarejestrowałem. Złapałem dziewczynę w tali, przyciskając usta do jej rozgrzanej szyi. Ta parsknęła cichym śmiechem, odpychając mnie, by sięgnąć po kieliszek, który podał jej Aaron.

– Za nasze zdrowie! – Madison uniosła kieliszek, a zaraz po tym go opróżniła, krzywiąc się na smak alkoholu. – Noah, tańczyłam z wszystkimi poza tobą, naprawdę się nie skusisz?

Zapewne moja odpowiedź nie została zrozumiana przez pijacki bełkot, dlatego machnąłem dłonią i pokręciłem głową z głupim uśmiechem. Nawet siedząc, nie czułem już gruntu pod nogami, a co dopiero miałbym tańczyć na parkiecie, gdzie mnóstwo ludzi przepychało się nawzajem.

– Nasz koleżka chyba już powoli odpada. – Blondynka zaśmiała się, przyglądając mi się. – Ile mam palców, Noah?

– Nie wiem, Eli – prychnąłem, próbując skupić wzrok na dłoni dziewczyny. – A ja? Ile mam palców? – spytałem rozbawiony, pokazując jej dwa środkowe palce.

– Co za kretyn. Pierdol się, Woods – fuknęła niezadowolona, opróżniając swój kieliszek.

– Podaj mi godzinę i miejsce. – Zarechotałem głośno, a Maddy zlustrowała mnie niepewnym spojrzeniem, gdy ja gapiłem się na Elizabeth.

– Grabisz sobie, Noah... – rzucił krótko zmieszany Aaron.

– Oj, dobra, to tylko żartyyy. – Przewróciłem oczami, przytulając do siebie małą brunetkę, która siedziała na moich kolanach. – Nie zrobiłbym tego mojej księżniczce – wybełkotałem, przylegając ustami do jej rozgrzanego policzka.

– Jesteś pijany, Noah – powiedziała z niesmakiem, wykrzywiając usta. – Oszczędź sobie tego.

– Taa, już każdy dobrze wie, jacy z was są „przyjaciele”. – Jake prychnął; również wyglądał na mocniej wstawionego. I to mnie rozbawiło, bo wyglądał, jakby chciał, ale nie mógł, dlatego wybuchnąłem głośnym śmiechem, zaciskając powieki.

– Boże, serio zdążył się już najebać? – odezwała się Elizabeth, kręcąc głową.

– Przynajmniej jest jeszcze fajniejszyyy! – skwitował rozbawiony Jake, a po chwili nalał nam alkoholu. W tym samym czasie wychyliliśmy zawartość, wykrzywiając usta.

– Muszę was na chwilę zostawić. Idę do toalety – oznajmiłem, ściągając Madison z kolan, która usiadła obok. Podniosłem się z kanapy i nieco zatoczyłem w stronę stołu.

Przecisnąłem się przez przyjaciół i zacząłem zmierzać chwiejnym krokiem do męskiej łazienki. Co jakiś czas odpychałem jakichś ludzi, kiedy nie patrzyli pod nogi i bez przerwy we mnie włązili. Z czasem zaczęło się przeredzać; dotarłem w okolice baru. Przystanąłem, gdy zaintrygował mnie pewien starszy mężczyzna.

Delikatnie siwe włosy. Ostre rysy twarzy, ciemne, puste oczy. Uśmiech, który wydawał się fałszywy. Przypominał mi mojego ojca, ale dobrze wiedziałem, że nim nie był, bo przecież byłem we Francji.

Opadłem plecami na ścianę, nie potrafiąc przestać obserwować mężczyzny, który przytulał prawdopodobnie swoją żonę. Była uśmiechnięta, wpatrzona w niego jak w najpiękniejszy obrazek. Była przy tym facecie szczęśliwa.

Moja mama również mogłaby być tak szczęśliwa.

Było już po północy, a mnie obudziły krzyki i tłukące się szklanki. Natychmiast zerwałem się z łóżka, domyślając się już, że między rodzicami wybuchła kolejna awantura. Od razu wybiegłem z mrocznego pokoju i skierowałem się na schody. Po zejściu na dół ujrzałem moją zapłakaną mamę, która ze strachem w oczach spoglądała na męża. Ten nie pierwszy i nie ostatni raz uniosł rękę, paraliżując ją morderczym wzrokiem. Kątem oka spojrzał na mnie jak na swojego największego wroga i wtedy szerzej się uśmiechnął, robiąc większy zamach.

W ostatniej chwili ocaliłem mamę, którą zakryłem własnym ciałem. Ojciec popatrzył mi głęboko w oczy, a lewy kącik jego ust się uniosł. Parsknął mi prosto w twarz, po czym poklepał po ramieniu ze sztucznym uśmiechem.

– Posłuchaj, gówniarzu. – Niemalże na mnie splunął, jednak ani drgnąłem. Sięgnąłem ręką do tyłu, by zacisnąć palce na drżącej dłoni mamy. – To, co się dzieje między mną a twoją matką, nie dotyczy ciebie. Bądź posłuszny chociaż raz, zjeżdżaj do swojego pokoju!

Zazgrzytałem zębami, zadzierając głowę wyżej i pokazując mu, że wcale się go nie bałem. Potrafiłem się już bronić, nie to, co kiedyś. Kiedyś stosował przemoc także wobec mnie, gdy jeszcze nie byłem w stanie się ochronić. Teraz miałem dziewiętnaście lat i wiedziałem, co robić.

– Nie pozwolę, aby mama cierpiała przez takiego fiuta jak ty – oznajmiłem z powagą. Panowałem nad sobą. – Czym ta złota kobieta sobie zasłużyła, co? To ty powinieneś dostać, bo to ciebie wiecznie nie ma. Umawiasz się z dziwkami, ciągle pijesz z kolegami, a czasami nie zjawiasz się w tym pieprzonym domu nawet przez kilka dni!

I wtedy chciał podnieść rękę, lecz w porę ją złapałem. Wbiłem ojcu palce w skórę, a on zacisnął szczęki, z kolei gniew w jego oczach się nasycił. Obudziłem w nim coś, czego wcale się nie bałem. Musiałem ocalić swoją mamę przed tym kretynem, ponieważ nie zasłużyła sobie na takie traktowanie. Właściwie to żadna kobieta na tym świecie nie zasługiwała na coś takiego.

– Kilka kroków dalej, sukinsynie – powiedziałem śmiertelnie poważnie, mając w nosie to, że to on był moim ojcem, a ja tylko gówniarzem. – Nie dotkniesz jej – zaznaczyłem ostro, słysząc za plecami głośny szloch mamy.

Ten zrobił kilka kroków w tył, spoglądając na mnie z nienawiścią w oczach. Nie miałem pojęcia, czemu nie uważał mnie za syna, przecież robiłem dla niego wszystko. Przestałem, kiedy zrozumiałem, że nie powinienem tego robić. On był zły, a ja byłem jego kopią, ale miałem szacunek do kobiet i nigdy nie byłem za przemocą wobec nich. Żaden mężczyzna nie powinien uderzyć swojej kobiety. To one były naszymi skarbami i należał im się szacunek.

Tego właśnie nauczyła mnie mama. Dobroci.

Jednak tym razem ta dobroć się we mnie zapadła. Byłem jednym wielkim chujem bez uczuć i nie potrafiłem tego w sobie zmienić.

Taki był mój ojciec: oschły i bezuczuciowy.

Wypuściłem ciężko powietrze, a następnie powędrowałem dalej do toalety. Po kilku minutach, jak tylko tam dotarłem, zwyczajnie zwymiotowałem. Większa dawka alkoholu źle na mnie wpłynęła i pozostało mi się teraz z tym męczyć. Po wyjściu z kabiny podszedłem do umywalki i odkręciłem kran z zimną wodą. Przemyłem nią twarz i upiłem przy okazji parę łyków. Nie obchodziło mnie, gdzie się znajdowałem.

Niedługo później opuściłem łazienkę i wróciłem do stołu, przy którym wcześniej siedziałem z przyjaciółmi. Wszyscy byli już gotowi do wyjścia. Aaron obejmował brata, który ledwo trzymał się na nogach. Elizabeth ich asekurowała. Natomiast Maddy zerknęła na mnie zmartwiona.

– Dziwnie wyglądasz, wszystko okej? – zapytała przejęta, na co ja skinąłem głową, poprawiając swoje poszarpane włosy. – Wracamy do hotelu, Jake nie czuje się najlepiej.

Mruknąłem pod nosem, gdy dziewczyna złapała mnie za rękę i zarzuciła ją sobie na szyję, czego tak bardzo nie chciałem. Było mi wstyd, okropnie wstyd.

Wszyscy wydostaliśmy się z klubu, wychodząc na świeże powietrze, które mnie trochę otrzeźwiło. Mieliliśmy bardzo blisko do hotelu, dlatego nikt z przyjaciół nie zamawiał niepotrzebnej taksówki. Maddy cały czas była u mojego boku, pilnując, by moja twarz nie spotkała się z chodnikiem.

Wkrótce udało nam się wejść do budynku. Całą piątką wkroczyliśmy do windy, którą dotarliśmy na ostatnie piętro. Po znalezieniu się na korytarzu zaczęliśmy się rozchodzić do pokoiów.

– Żegnam was, moi mili. Każdego lubię, ale najbardziej chciałbym się pożegnać z Noahem! – wybełkotał pijany Jake, który wyrwał się bratu i zbliżył do mnie, by rzucić mi się w ramiona. Na szczęście Maddy w porę się odsunęła. – Tak strasznie cię kocham – wymruczał prawie niezrozumiale. – Przy tobie chyba odkrywam swoją orientację.

– Tam jest moja pani – wybełkotałem, wskazując palcem na brunetkę, która przystanąła obok rozbawionej Elizabeth. – Chyba nie chcemy jej robić przykrości, hm? – Zaśmiałem się cicho, wpatrując w oczy przyjaciela.

– Tyle że... cholernie chcę cię pocałować. – Trzepotał ciemnymi rzęsami, uśmiechając się od ucha do ucha. – Maddy, czy nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli nasze usta się spotkają?

– Ty popierdoleńcu, zostaw Woodsa – syknął Aaron, który w porę odciągnął ode mnie roześmianego szatyna. – Maddy, zabierz go już do pokoju, jutro się zobaczymy.

Ta skinęła głową i zbliżyła się, dzięki czemu mogłem się na niej oprzeć.

– Dobranoc, kochani – wydukałem rozanielony, po czym zatoczyłem się z brunetką na ścianę, gdy próbowałem zrobić krok do przodu. – Wybacz, księżniczko. – Prychnąłem śmiechem, słysząc za sobą trzask drzwi, co oznaczało, że nasi przyjaciele weszli już do pokoju.

– Noah, nie utrudniaj, okej? – mruknęła nieco przemęczona, z powagą wpatrując mi się w oczy. – Po

prostu wejdźmy do środka, a wtedy skacz, tańcz, rób, co chcesz.

– Brzdącu, nie złość się na mnie. – Odgarnąłem kosmyk włosów z jej twarzy, a następnie założyłem go za ucho.

– Noah, przygniatasz mnie – wysapała, kiedy mocniej napałem na jej drobne ciało.

– Wybacz. – Szybko się od niej odsunąłem i przytrzymałem ściany, by Madison mogła odblokować drzwi naszą kartą.

Ostatecznie weszliśmy do środka. Zatoczyłem się na kolejną ścianę, potrzebując chwili na zarejestrowanie obrazu. Było to w tym momencie trudne, ponieważ wszystko wokół się rozmazywało.

– Lubisz misie? – wypaliłem, sprawiając, że dziewczyna obróciła się w moją stronę i zmarszczyła brwi. – Odpowiedz mi. Pytam całkiem poważnie.

– A czy wyjdę na strasznie dziecinna, gdy odpowiem, że tak? – Uśmiechnęła się słabo. – Co, jeśli w moim pokoju znajdują się misie z dzieciństwa, bo twierdzą, że każdy z nich ma uczucia i nie chce być odrzucony?

– W takim razie jesteś strasznie dziecinna, skoro już chcesz wykorzystać moją pijacką szczerość – prychnąłem, wpatrując się w brunetkę, która stanęła naprzeciwko mnie. – Ale nie przeszkadza mi to. Nieważne, jaka byś była, i tak bym cię lubił.

– Chcesz mi powiedzieć, że tylko po pijaku jesteś ze mną szczery? – Zaśmiała się, krzyżując ręce na piersiach.

– Zawsze jestem z tobą szczery, kochanie.

Kurwa, co ja właściwie powiedziałem?

Maddy milczała, spoglądając mi w oczy. Nagle owinęła ramiona wokół mnie i ułożyła głowę na mojej klatce piersiowej. Serce zaczęło mi bić sto razy szybciej, a oddech stał się nierówny wyłącznie przez to, że mnie przytuliła. Byłem pijany, to fakt, jednak zawsze lubiłem, kiedy to robiła.

Lubiłem, gdy Madison Evans mnie przytulała.

Jedną dłonią gładziłem jej włosy, a drugą trzymałem na jej talii. Moje palce zacisnęły się na ciemnych kosmykach, a podbródek spoczął na czubku głowy brunetki.

– Wiem, że jesteś pijany, ale uwielbiam takie chwile – wyszeptała tak cicho, że ledwo ją słyszałem. – W twoich ramionach czuję się bezpiecznie, Woods.

Mama mnie objęła, płacząc w moją klatkę piersiową. Szlochala, dusiła się własnymi łzami, a ja jej na to pozwalałem, gładząc jej plecy. Dłonie zacisnęła na moich ramionach i robiła to tak, jakby nie chciała mnie już nigdy puszczać. Przed chwilą mój ojciec ją skrzywdził, a tego na pewno mu nie odpuszczę. Teraz albo kiedyś mu się za to wszystko odwdzięczę.

– Czuję się najbezpieczniej na świecie w twoich ramionach, synku – wyszeptała, łkając. Mimo że w środku byłem pogrążony w smutku, na zewnątrz grałem żelaznego orła i po prostu starałem się uspokoić mamę.

– Coś w tym musi być, moja mama mówiła to samo. – Uśmiechnąłem się pod nosem, a brunetka odchyliła się i zmieszana spojrzała mi w oczy. – A teraz chodźmy spać.

Ta skinęła tylko głową i oboje ściągnęliśmy buty, które rzuciliśmy gdzieś na bok. Po tym ułożyłem się na łóżku pod lodowatą ścianą, a dziewczyna obok mnie. Okryłem nasze ciała kołdrą. Maddy zarzuciła nogę na moją, zaciskając palce na moich plecach. Wtedy ja zrobiłem to samo, tyle że moja dłoń powędrowała na jej talię.

– Dobranoc, moja księżniczko.

Niedługo później zaczęła spokojnie oddychać, co wyczuwałem na własnej klatce piersiowej, dlatego byłem pewien, że już spała. Ja nie potrafiłem zasnąć, kiedy wspomnienia z czasów, gdy mama żyła, trochę mnie przygniotły. Czuję, że zaraz znowu zwymiotuję, a nogi zrobiły się jak z waty. Zacisnąłem powieki, starając się uspokoić i po prostu odpocząć.

Pierwszy wieczór bez mamy. Kilkanaście godzin temu zmarła w wypadku samochodowym. Zrezygnowany szedłem w stronę schodów, by udać się do pokoju, lecz powstrzymał mnie ojciec.

– To właśnie przez ciebie zginęła! – wrzasnął, dusząc się łzami. Po tych słowach zacisnąłem zęby, martwo wpatrując się w ścianę. – To przez ciebie jej tutaj nie ma! – Znajdował się gdzieś blisko, czułem to i słyszałem jego agresywne kroki. – Gdybyś tylko był dojrzały i nie bawiłbyś się w pieprzonym klubie, nie musiałaby wracać ledwo trzymającym się autem!

Zatrzymał się, a ja się obróciłem i wbilem w niego nienawistny wzrok. Miał podkrążone oczy, był pod wpływem alkoholu, a źrenice nienaturalnie powiększone. Wszystkie emocje się w nim zebrały i właśnie starał się na mnie wyżyć. Zarzucił mi coś, za co sam się obwiniałem. Uważał, że to moja wina, że mama nie żyła.

Ja też tak uważałem.

Tylko skąd miałem wiedzieć, że zepsuje się jej samochód, a ojca nie będzie w pobliżu?

– Gdybym tylko, kurwa, wiedział... – zacząłem twardo, powstrzymując się od wybuchu. – Nie najebałbym się z przyjaciółmi i byłbym w stanie pojechać po mamę. Wybacz, że, kurwa, nie mam supermocy i nie jestem jasnowidzem!

– Wszystko byłoby inaczej, gdybyś nie popadł w alkohol i dragi! – wrzasnął, uderzając pięścią w ścianę. – Ale no tak, przecież mój biedny synek ma tyle problemów, że musi uciec od nich tylko w jeden pierdolony sposób!

– Przestań mnie w końcu tak traktować! – krzyknąłem z gorzkim żalem. – Jestem twoim synem i wypadaloby okazać trochę troski! To nic nie zmienia, że mam pieprzone dwadzieścia lat! Dalej chciałbym być kochany przez tatę!

– Ach, pewnie, miałbym cię zaprowadzić do psychologa i głaskać po główce, mówiąc, że będzie dobrze? – Zaśmiał się, patrząc mi prosto w oczy, po czym zrobił kilka kroków w moją stronę. – Zobacz, czego wymagasz. Nie jesteś już dzieckiem.

– Czego od ciebie wymagam?! – Wyrzuciłem ręce przed siebie, a niekontrolowane łzy spłynęły po moich policzkach. – Chcę tylko twojej miłości! Twojego jebanego wsparcia! Nic, kurwa, więcej! Chcę, żebyś mnie pokochał i traktował jak syna! – wrzeszczałem, zdzierając gardło.

– Jesteś zwykłym przypadkiem, Noah! – krzyknął, a ja poczułem, jak wszystko w moim organizmie przestaje działać. – Nie planowaliśmy dziecka, ale twoja matka nie chciała robić aborcji, bo miałyby wyrzuty sumienia! Ona cię pokochała, a ja nie potrafię tego zrobić, rozumiesz?!

I to zabolalo. Zabolalo, jakby milion igieł wbilo się w moje ciało. Martwo na niego spoglądałem, kiedy kolejne łzy wypalały szlaki na moich policzkach. Mój tata mnie nie kochał, a ja kiedyś mogłem skoczyć dla niego w ogień i oddać życie.

Rozdział siedemnasty

NOAH

– Nie okłamujcie mnie! Moja mama musi żyć! – krzyknąłem, łapczywie nabierając powietrza do płuc. Gwałtownie usiadłem, a zasnana Madison spojrzała na mnie z przerażeniem w oczach.

– Hej, Noah – powiedziała głośno, łapiąc mnie za rękę. – Noah, spokojnie, jestem tutaj.

Nie chciałem, ale nie potrafiłem tego powstrzymać. Pojedyncze łzy spłynęły po moich policzkach, dlatego od razu schowałem twarz w dłoniach.

– Czym ona sobie na to zasłużyła? – zapytałem z bezradnością, a dziewczyna zamknęła mnie w swoich ramionach tak, że moja głowa przyległa do jej ramienia. – Czemu mi ją, kurwa, zabrali? – Wybuchłem głośnym płaczem, nie potrafiąc ogarnąć emocji.

Jej dłonie przesuwają się po moich plecach, a ja płakałem w jej ramię do momentu, aż zabrakło mi na to sił. Czuję się tak, jakby to wszystko wydarzyło się kilka dni temu.

Siedziała tak ze mną aż do wschodu słońca. Uspokoiła mój nierówny oddech i nienaturalnie szybko bijące serce. Była tu ze mną. Szeptala mi do ucha, mówiąc same miłe rzeczy. Opowiadała mi, jak bardzo lubi ze mną spędzać czas i jak bardzo ważny dla niej byłem. A to naprawdę pomagało.

– Idź już spać, Maddy.

– A ty? – spytała zmęczona.

– Ja pójdę zapalić – mruknąłem, powoli schodząc z łóżka. Z przemęczenia i złego samopoczucia kręciło mi się w głowie. – Zaraz do ciebie wrócę.

Wyszedłem na balkon, zgarniając z komody paczkę papierosów oraz zapalniczkę. Oparłem się o metalową balustradę, wsuwając papierosa między zęby i odpalając go zapalniczką. Dosadnie zaciągnąłem się nikotyną, by po chwili wypuścić obłoczek gęstego dymu. Spojrzałem w dół i zauważyłem ludzi, którzy dopiero wracali do hotelu. Dwójka przyjaciół zachwiała się na gęste krzaki, co wywołało u mnie delikatny uśmiech. Co jakiś czas wypuszczałem dym z ust, obserwując tę dwójkę, która za wszelką cenę starała się wydostać z zarośli.

Po chwili dostrzegłem Jake'a, który wyszedł na balkon obok. Nie spał o tej porze? Wyglądał na jeszcze bardziej wstawionego. Zatoczył się na balustradę, a za nim Aaron, który w tej chwili nie był już trzeźwy. Śmiali się z byle czego, na co zmarszczyłem brwi, wypuszczając kolejne obłoczki dymu.

– Noah, bo jutro mam spotkanie z taką rudą, nie chcesz pożyczyć samochodu? Muszę ją jakoś wyrwać – wypalił Jake, obracając głowę w moją stronę. Zsunął z nosa okulary przeciwsłoneczne.

– Nie mam tutaj auta, nie jesteśmy w Los Angeles. Jesteśmy we Francji. – Przewróciłem oczami, po czym wyrzuciłem spalonego papierosa do popielniczki, która znajdowała się na środku kawowego stolika. – Nie powinniście spać? Jest po szóstej.

– Eee tam, a ty niby czemu nie śpisz? – spytał przemądrzale Aaron, który zjechał mnie wzrokiem.

– Ponieważ... – Udawałem, że myślę nad odpowiedzią. – Ponieważ już się obudziłem. Jestem porannym ptaszkiem. – Uśmiechnąłem się do nich, puszczając oczko. – A teraz was żegnam. – Machnąłem ręką, po czym udałem się do pokoju i zamknąłem za sobą szklane drzwi.

Maddy nie spała. Siedziała na łóżku, ewidentnie na mnie czekając. Uśmiechnęła się, kiedy zająłem miejsce obok niej. Spojrzałem w jej podkrążone oczy i założyłem jej kosmyk włosów za ucho, przez co ta spuściła wzrok.

– Zmartwiłeś mnie – wyszeptala z przejęciem. – Często tak miewasz?

– To znaczy co? – spytałem niepewnie, bawiąc się jej włosami. – Chodzi ci o sny, w których znajduje się moja mama?

– Tak.

– To zależy. – Wzruszyłem ramionami. – Ale to nie ma teraz znaczenia, było, minęło. – Puściłem jej oczko, uśmiechając się. – A teraz idźmy spać, w porządku? Za chwilę kolejna dawka przeróżnych wrażeń. – Dalej zajmowałem się jej jedwabistymi włosami.

– Racja. – Przesunęła językiem po wnętrzu policzka, chwilowo się zawieszając. – Dobranoc, Noah. – Uśmiechnęła się w sposób, przez który wariowałem. – Może to być trudne, ale spróbuj się wyspać.

– Ty też się wyśpij. Dobranoc, *princesse*. – Wycisnąłem na jej ustach delikatny pocałunek.

I po tym oboje opadliśmy plecami na materac, wtulając się w swoje ciała. Mój oddech był już spokojny, a serce biło w odpowiednim rytmie. Jej też. Nie denerwowała się i nie była już taka spięta jak chwilę temu.

Boże, przy niej naprawdę czułem się dobrze.

MADISON

Noah zaproponował wszystkim odwiedzenie Disneylandu, na co każdy się zgodził. Byłam podekscytowana, bo to było moje marzenie od lat. Dopiero po dotarciu do celu Noah poinformował nas, że bilety kupił już przed naszym wylotem. Byliśmy zaskoczeni, ponieważ nie należały do najtańszych.

Na miejscu znaleźliśmy się po szóstej po południu. Wszyscy byli lekko zmęczeni i dla nikogo nie było to dziwne. Słyszałam, że Aaron oraz Jake nie dawali spać Elizabeth, która została zmuszona do wysłuchiwania koncertu swoich braci. Z opowieści było to śmieszne, lecz domyślałam się, że blondynce nie było wtedy do śmiechu.

Wkrótce mogliśmy przekroczyć próg Disneylandu. Było magicznie. Chodziło tutaj wiele osób przebranych za postacie z bajek i pierwsza rzuciła mi się w oczy Myszka Miki. Spojrzałam na pozostałych.

– Błagam, zróbmy zdjęcie z Myszką Miki! – krzyknęłam podekscytowana tym całym widokiem. Przez to całe otoczenie czułam się, jakbym naprawdę znajdowała się w jakiejś baśni. – No chodźcie!

– Ej, a ta mysz mogłaby mnie podnieść? – spytał Aaron, który wyczekiwał konkretnej odpowiedzi.

– Bez przesady – prychnęła rozbawiona Elizabeth, gdy wszyscy ruszyliśmy w stronę Myszki Miki obleganej przez innych odwiedzających.

– Skoro chcesz zdjęcie... – Za moimi plecami znalazł się Noah, dlatego szybko się odwróciłam, dostrzegając szeroki uśmiech na jego twarzy. – Musi stać się twoim ulubionym. – Obrócił mnie tyłem do siebie, łapiąc w tali i unosząc, by posadzić na swoich barkach.

Wytrzeszczyłam oczy; nawet nie zdążyłam zarejestrować nieprzewidywalnego ruchu bruneta. Złapałam się jego szyi, obawiając się, że za chwilę zlecę. Chłopak delikatnie trzymał mnie za kostki, co jeszcze bardziej mnie stresowało.

– Spokojnie, nie spadniesz, Księżniczko.

Niebawem doczekaliśmy się, by stanąć przed wielką postacią z bajki. Poprosiliśmy starszą od nas kobietę, by zrobiła nam zdjęcie, na co się zgodziła. Mój telefon trafił do rąk obcej pani, dlatego objęłam ramionami szyję Noaha i szczerze uśmiechnęłam się do obiektywu. Woods przeniósł dłonie na moje ręce, a nasi przyjaciele ustawili się po prawej i objęli się ramionami.

W tym momencie czułam prawdziwe szczęście. Miałam u boku Noaha i przyjaciół, którzy dawali mi wolność i masę uśmiechu. Nie byli kimś takim jak James, żaden z Blake'ów nie próbował mnie traktować jak swoją własność. Czułam się przy nich wszystkich dobrze i komfortowo. Nie zapominając również o Tracy, której mi tutaj brakowało.

Niedługo później Noah mnie ściągnął, a ja mogłam stanąć na równe nogi. Sądziłam, że już po zdjęciach, ale się myliłam.

– Możemy teraz sami? – Skierował te słowa do naszych znajomych, którzy szerzej się uśmiechnęli i odsunęli, po czym odebrali telefon od kobiety. Podziękowaliśmy jej, a ona wróciła do spaceru ze swoim partnerem.

– Uśmiechnij się szczerze, *princesse*. – Noah ułożył dłonie na mojej tali. Przyciągnął mnie do siebie, jednak dalej stałam bokiem, wpatrując się w aparat. I uśmiechnęłam się naprawdę szczerze, *Noah też*.

To było najcudowniejsze uczucie w moim życiu.

Uwielbiałam jego szczerzy uśmiech, bo wtedy byłam pewna, że chociaż przy mnie był szczęśliwy i niczym się nie zamartwia.

Chwilę później Noah złożył pocałunek na moich ustach, a ja bez wahania go odwzajemniłam. Od

razu poczułam gorący rumieniec, który oblał moje policzki.

– Widzicie to?! Teraz mogę umierać! – wykrzyczał Jake, unosząc ręce. Noah się ode mnie oderwał. Podeszłam do Aarona, który nas fotografował.

Odebrałam komórkę i przesunęłam palcem po ekranie, oglądając fotki. Wspólne zdjęcie z chłopakiem doczekało się komplementów od przyjaciół.

I mnie też się bardzo podobało.

Zaraz po tym ruszyliśmy dalej, mijając wiele stoisk z różnymi rzeczami związanymi z bajkami. Noah objął mnie ramieniem, a następnie zatrzymał przy stoisku z misiami. Blake'owie zainteresowali się natomiast jakimiś ozdobami przy budce obok.

– Dobrze pamiętam, że lubisz misie – wyszeptał mi do ucha, a ja, mimo że patrzyłam przed siebie, to i tak wiedziałam, że właśnie się uśmiechał. – Więc który wpadł ci w oko? – spytał, odsuwając się nieco.

– Myszka Minnie. – Uśmiechnęłam się pod nosem, spoglądając na różową maskotkę.

– W takim razie będziesz miała Myszkę Minnie. – Wzruszył ramionami, po czym wyciągnął z kieszeni banknoty. Dał starszej kobiecie pieniądze, która w zamian podała mu pluszaka.

Z uśmiechem na twarzy wręczył mi maskotkę, a ja uśmiechnęłam się jeszcze szerzej. Po tym dołączyliśmy do naszych przyjaciół, którzy głośno się o coś kłócili, na co zmarszczyłam brwi.

– W czym problem? – spytałam zmieszana. Ci od razu się uciszyli i przenieśli wzrok na nas.

– On nie rozumie, że ta Daisy ma należeć do mnie! – krzyknęła poirytowana Elizabeth, a Noah ciężko westchnął, po czym przewrócił oczami, zabierając Aaronowi maskotkę, o którą walczył razem z siostrą.

– Oszczędź jej tych blond włosów, niedługo mogą się zamienić w siwe – powiedział ze spokojem w głosie, a Eli uśmiechnęła się czarująco i zapłaciła starszej pani za wywalczoną Daisy.

– Ale z ciebie chuj, Woods – powiedział rozczarowany blondyn.

– A niby do czego ci potrzebna ta jebana kaczka? – Noah uniósł brwi, krzyżując ręce na klatce piersiowej. Staralam się nie wybuchnąć śmiechem, gdy Jake wykonał wulgarny i dwuznaczny gest, który symbolizował seks. – Boże, Jake!

Ten zarechotał; Noah też nie ukrywał szerokiego uśmiechu, kiedy Aaron zrobił się czerwony na twarzy.

– Przecież nie ruchałbym kaczki, idioci! – wrzasnął i jako pierwszy ruszył do przodu. – Naprawdę jesteście ostro pierdolnięci!

– Jesteśmy ostro pierdolnięci – potwierdziła rozbawiona Elizabeth, szturchając swojego obrażonego brata. – Znajdź sobie dziewczynę.

Po tych słowach Aaron przewrócił oczami i odepchnął od siebie blondynkę, która wleciała w tors Jake'a. Ten spojrzął na siostrę, po czym ją wyminął, przez co ta omal nie upadła.

– Co z ciebie za kretyn! Nic by ci się nie stało, gdybyś mnie złapał!

– Mogłabyś się odzywać nieco...

– Zamknijcie się w końcu! – krzyknęłam zniesmaczona. Możecie nie robić wstydu? Miejcie do siebie pretensje później.

Oboje zamilkli i po prostu szli przed siebie. Zmierzałyśmy w stronę zamku Śpiącej Królowej. Po wejściu do środka można było dostrzec kilka sklepów. Jedne były ze słodyczami, drugie z ubraniami, w których sprzedawano kostiumy postaci z bajek. Znajdowała się tu i mała kawiarnia, która była utrzymana w białym i różowym kolorze. Nie byłam obeznana w tym terenie, za to Noah wiedział co i jak, dlatego każdego z nas oprowadzał po wszystkich zakamarkach tego magicznego zamku.

Wkrótce trafiliśmy na drugą stronę ogrodu. Znajdowało się tu wiele innych baśniowych bohaterów. Wszystko było tak idealnie zaprojektowane, że dalej byłam w szoku, próbując uwierzyć, że naprawdę tutaj byłam. Nie zabrakło miejsca nawet dla wesołego miasteczka, do którego pchało się mnóstwo ludzi. Noah spojrzął na mnie, kiwając głową w tamtą stronę.

– Pójdiesz ze mną na diabelski młyn?

– A co z nimi? – spytałam, gdy znajomi na nas spojrzeli.

– Spokojnie, pójdziemy na to drugie jajo, z którego można wypaść – powiedział Jake z poważnym wyrazem twarzy, a kiedy Aaron go wyśmiał, sparaliżował brata niezadowolonym wzrokiem. – O co ci chodzi? Nie wiem, jak to się nazywa, więc nazwałem to jajem!

– Nie krzycz, kto cię tak wychował? – parsknęła rozbawiona Elizabeth, sprzedając bratu pstryczka w

nos. – Pójdziemy na drugie jajo i nie będziemy wam przeszkadzać.

– Ja już bym najchętniej z niego wyskoczył – mruknął Aaron, który dalej był obrażony wyłącznie przez to, że Elizabeth kupiła ostatnią kaczkę Daisy. – Więc skoro dajecie mi na to szansę, pójdę z wami.

W końcu się dogadaliśmy i podążyliśmy do wesołego miasteczka. Po wejściu na teren rozglądaliśmy się na wszystkie strony, z kolei Noah zerknął na telefon. Tam miał wyświetloną mapę i po chwili wskazał palcem na prawo. Po dłuższym czasie dotarliśmy pod diabelski młyn. Na środku koła znajdowała się Myszka Miki, a wszystko wokół było oświetlone kolorowymi lampkami. Brunet zbliżył się, czekając, aż młyn się zatrzyma, a my będziemy mogli wejść do środka. Długo to nie trwało – pierwsza gondola podjechała i to właśnie my do niej wsiedliśmy. Nasi przyjaciele weszli nieco później. Udało nam się załatwić miejsce tylko dla naszej dwójki, gdyż Noah nalegał na to, żeby być ze mną sam na sam.

– Masz lęk wysokości? – zapytał, obracając głowę w moją stronę, gdy oboje czekaliśmy, aż karuzela ruszy.

– Nie, ale trochę się stresuję – przyznałam, bawiąc się palcami.

– Nie masz czym – stwierdził niewzruszony. – Chociaż... co tak trzeszczy? – zapytał, gdy naprawdę zaczęło się coś takiego dziać, a gondolą delikatnie zabujało.

– Zamknij się, błagam. Jeśli mam tu wytrzy...

Nie dokończyłam, bo chłopak wpił się w moje wargi, a diabelski młyn poszedł w ruch.

– Nic się nie stanie, Maddy. – Oderwał się i szerzej uśmiechnął, intensywnie wpatrując się w moje oczy. – Po dwóch kółkach będziemy już na dole, chyba wytrzymasz, co?

Po ilu?

– Przepraszam, dwa kółka? – Wytrzeszczyłam oczy, gapiąc się na niego. – Jak to... dwa?

– Nie cieszysz się? Trochę przerwy od tych idiotów – mruknął, po czym założył kosmyk włosów za moje ucho. – Nie bój się, Mad. Wrócimy na ziemię cali i zdrowi. – Uśmiechnął się łagodnie.

– Mhm. – Skinęłam głową, a czarnooki złożył pocałunek na moim czole.

Przez chwilę oboje byliśmy cicho. Podziwialiśmy widoki, które mieliśmy z gondoli. Powoli wzbijaliśmy się w górę, a przeze mnie przepływały nieprzyjemne dreszcze, gdy wszystko wokół od czasu do czasu skrzypiało. Chłopak położył dłoń na moim udzie, kreśląc na nim kółka.

– Mad? – Z transu wyrwał mnie jego głos. – Opowiesz mi coś o sobie? – Po tym pytaniu spojrzałam mu w oczy, marszcząc brwi. – Wiesz, ja ci powiedziałem o swojej mamie, o tym, że mój tata mnie zostawił i...

– Czemu chcesz to słyszeć?

– Bo mnie interesujesz.

Zacisnęłam usta w wąską linię, odgarniając włosy. Cicho chrząknęłam, po czym odsunęłam się trochę, by lepiej widzieć jego twarz. Przez chwilę patrzyłam mu w oczy i po prostu milczałam, a ten cierpliwie czekał i nawet nie próbował dopytywać, czy na pewno tego chciałam. Dał mi czas.

Bo byłam tu tylko ja i on.

Nic więcej się teraz nie liczyło.

– Kiedyś chodziłam na lekcje tańca towarzyskiego – zaczęłam, parszkając śmiechem na to wspomnienie. – Miałam wtedy szesnaście lat i sprawiało mi to wiele przyjemności. Moim partnerem był najprzystojniejszy mężczyzna, Christopher Red, jednak wszystko zaczęło się sypać, kiedy przed mistrzostwami popełnił samobójstwo. – Spuściłam głowę. Wiedziałam, że chłopak uważnie mnie obserwował. – Nie rozumiałam dlaczego, bo przecież zdawał się szczęśliwy. Po jego śmierci nie chciałam tańczyć z nikim innym, tylko z nim potrafiłam się zgrać. – Wzruszyłam ramionami i ponownie spojrzałam w ciemne oczy Noaha. – Mama od tamtej pory zaczęła mnie za to karcić i przy pierwszej lepszej kłótni potrafiła wypominać, że popełniłam błąd i przez mój wymysł niczego nie osiągnę. Mój tata zawsze był do mnie dobrze nastawiony, okazywał mi miłość i zapewniał, że mogę na niego liczyć. – Przygryzłam wnętrze policzka. – Od długiego czasu problemy rozwiązuję z nim. To właśnie z nim udałam się do psychologa po śmierci dziadka, a potem wspierał mnie, jak tylko mógł, gdy zostałam wysłana na terapię. – Ciężko przełknęłam ślinę, z trudem powracając do tych gorszych czasów.

Wzięłam kilka głębokich wdechów, a Woods skrzyżował ręce na klatce piersiowej, dając mi czas na zebranie słów. Było mi trudno o tym wszystkim mówić, ponieważ takich rzeczy nie wiedział nawet James.

– W wieku siedemnastu lat przepisano mi mocne leki, które miały pomóc. Jednak wtedy

przedawkowałam i ledwo co udało się lekarzom mnie uratować. Chciałam stąd odejść, bo nie widziałam w niczym sensu po śmierci dziadka. – Przeczesałam palcami włosy. – Później bez wiedzy rodziców przestałam brać leki, myśląc, że jestem już na to gotowa, ale wcale nie byłam. A teraz...

Musiałam zrobić dłuższą przerwę.

Noah jakby zamarł na moje słowa. Miał lekko uniesione brwi, a wargi delikatnie rozchylone. Jakby po prostu nie dowierzał w to, co właśnie usłyszał.

– A teraz? Teraz mogę powiedzieć, że jest całkiem okej, choć martwię się, że nie dostanę się na studia. Od długiego czasu marzyłam o tym, żeby studiować prawo, jednak kiedy poznałam ciebie... zaczęłam o tym coraz więcej rozmyślać, bo boję się ciebie zostawić. Boję się iść w świat bez ciebie i jestem świadoma tego, że niedługo los nas rozłączy. Pójdę się rozwijać, jeśli tylko się dostanę.

Po tym zamilkłam. Nie potrafiłam wypowiedzieć ani jednego słowa, ponieważ to cholernie bolało. Bolał fakt, że prędzej czy później będziemy żyć bez ciebie.

– Jeśli się tam dostaniesz, kiedy wyjedziesz? – spytał niepewnie, a w jego oczach mogłam dostrzec smutek.

– Dwudziestego sierpnia. – Przełknęłam ciężko ślinę. – Kiedy wrócimy do Stanów, dowiem się, na jaką uczelnię się dostałam.

– Spokojnie. Będziemy się odwiedzać, będziemy...

– Nie, Noah – przerwałam mu z powagą na twarzy. – Będziemy musieli pogodzić się z tym, że to koniec naszej przygody. Nie będę miała dla ciebie czasu, a ty będziesz zajęty wyścigami... swoim życiem.

– Byłbym zajęty tylko tobą. Przecież w weekendy będziemy mogli się spotykać. Do tego będziesz się pewnie widywać z rodziną – powiedział nieco przerażony moimi słowami. – Nie dam sobie bez ciebie rady, Madison. – Ciężko przełknął ślinę, rozkładając ręce.

– Będę wracała do domu na święta i sylwestra. – Przygryzłam policzek od środka. – Dlatego czuję się winna, bo od samego początku powinnam była z nas zrezygnować. Nie powinnam żywić do ciebie tego uczucia. Powinnam była cię unikać.

– To by nie było możliwe, skoro przygotowywałam cię do wyścigów. – Westchnął ciężko. – Więc teraz mówisz całkiem poważnie, że dwudziestego sierpnia nasza relacja się zakończy, tak? – Zaciśnął usta w wąską linię, po czym spojrział w bok, a wtedy dostrzegłam, że jego oczy były delikatnie zaszkłone.

– Tak.

Po tym przysunęłam się do bruneta, by wtulić się w jego spięte ciało. Jego dłoń spoczęła na moich plecach – zaczął nią sunąć raz do góry, a raz w dół. Ta rozmowa cholernie bolała, lecz też zapewniła mi ulgę. Sama z siebie nigdy bym mu nie powiedziała o tym, że mój wyjazd na studia zakończy tę znajomość.

– Czyli to nasze ostatnie tygodnie? – Jego głos delikatnie zadrżał, na co zaciśnęłam powieki. Tak bardzo nie chciałam go ranić.

– Ostatnie i najlepsze – skwitowałam z trudem, po chwili słysząc ciche parsknięcie bruneta.

– Jeśli naprawdę będę cię potrzebował, pojedę z tobą lub przyjadę po kilku dniach – zapewnił, głaszcząc mnie po plecach. – Będę pisał do ciebie listy, kiedy się dowiem, gdzie mieszkasz. Będę dzwonił, dopóki nie zablokujesz mojego numeru, żeby tylko mieć nadzieję, że cię jeszcze usłyszę. Będę o ciebie wypytywał, będę się interesował tobą i tym, jak ci idzie na studiach. Wszystkim.

– Wystarczy, Noah – wymamrotałam, zaciskając dłoń na jego ręce. – Teraz jesteśmy tutaj, we Francji. Dlatego nie przejmujmy się tym, co się stanie za kilka tygodni, w porządku?

– Masz rację – poparł mnie i złożył pocałunek na czubku mojej głowy najczulej, jak tylko potrafił.

Po diabelskim młynie skorzystaliśmy z kilku kolejek górskich. Nie obeszło się bez przejścia obok salonu gier. Wszyscy ze sobą rywalizowaliśmy, dobrze się przy tym bawiąc. Widziałam, że Noah od czasu do czasu uciekał od rzeczywistości, ale starał się tego nie pokazywać reszcie. Bolało mnie, że teraz świetnie się bawiliśmy, a za kilka tygodni zostawię ich wszystkich i zostaną jedynie wspomnienia. Mimo to wiedziałam, że to, co robię, było dobre i słuszne. Chciałam podążać za marzeniami, a nie je zaprzepaścić.

A jeżeli będzie mi pisane spotkać się jeszcze kiedyś z Noahem...

Spotkam się z nim.

Spędzaliśmy tutaj czas prawie do północy. Było naprawdę dużo do zwiedzania. Przed pierwszą wróciliśmy do hotelu. Aaron, Jake oraz Elizabeth zaproponowali nam przyjście do ich pokoju, na co się zgodziliśmy, bo właściwie żadne z nas nie miało ochoty spać.

– Joint dla mojej siostrzyczki, joint dla mojego głupiego brata, joint dla Maddy... – mruczał pod nosem Jake, który liczył skręty.

Po chwili każdemu z nas rozdał blanty wraz z zapalniczkami. W tle grała muzyka z telewizora, a my zaczęliśmy rozmawiać na wszystkie tematy, które przysły nam do głowy.

– Eli, jak z twoimi studiami? Dowiesz się w końcu, którego dnia nas zostawisz w świętym spokoju? – Blondynkę szturchnął rozbawiony Jake, a Noah przesunął językiem po wnętrzu policzka i dosadnie zaciągnął się ziołem, przymykając powieki.

– Dowiem się za tydzień. – Blondynka przewróciła oczami. – Chociaż papiery złożyłam tylko do Oksfordu, a to trochę za wysokie progi, więc wątpię, żebym się tam dostała. – Nieprzejęta machnęła ręką. – A jeśli się dostanę, to chyba prędzej czy później rzucę te studia.

– Elizabeth chciała iść na psychologię – pochwalił się Aaron ze szczerym uśmiechem na twarzy, chociaż jakiś czas temu był obrażony na siostrę za to, że to ona kupiła kaczkę. – Mimo że mnie bardzo wkurwia, to i tak się cieszę, że coś chce osiągnąć. – Przytulił ją, a ta westchnęła i poklepała go po ramieniu.

– Ja zgłosiłam się na Harvard na prawo – odezwała się, a Blake'owie unieśli brwi i wytrzeszczyli oczy. Noaha to nie ruszyło, dlatego po prostu się uśmiechnął, zerkając na mnie. – Jeszcze tylko siedem dni i się o wszystkim dowiem – powiedziałam nieco podekscytowana, jednak świadomość, że zostawię ich wszystkich, lekko mnie przygasiła.

– To nie tak źle. Ta uczelnia znajduje się w Bostonie, mam rację? – rzucił zaciekawiony Aaron, zabierając ręce od siostry, którą przed chwilą obejmował. – Nie wiedziałem, że ty taka za prawem... właśnie tutaj z nami siedzisz i jarasz zioło.

– Sama do końca nie wiem, dlaczego aż tak bardzo chcę w to iść. – Wzruszyłam ramionami, po czym wypuściłam z ust obłoczek dymu. – Zbyt często opowiadał mi o tym wszystkim mój tata. W jakiś sposób mnie zainteresował i zawsze mówił, że powinnam iść na adwokata, bo mam do tego charakter.

– Właściwie chciałbym cię zobaczyć w porządnym ubraniu za biurkiem. – W końcu przemówił Noah, który dziwnym trafem wypowiedział to z uśmiechem na twarzy. – Niby spokojna i ułożona Madison Evans, a poza pracą całkowicie inna kobieta.

– Kiedyś będę ratowała dupę innym. Lubię się wykłócać, więc może sprawy sądowe będą moje – prychnęłam, kręcąc przy tym głową.

– Panna Madison Evans, najlepsza adwokat w mieście – powiedziała rozmarzona Elizabeth. – Brzmi całkiem niewinnie, za to jak zajebście!

– Gorzej, jeśli jakiś Romeo będzie miał ochotę przelecieć ją na biurczku. – Jake się roześmiał. Każdy wydawał się zażenowany jego tekstem, dlatego po chwili spoważniał, cicho chrząkając.

– No to co, śpiewamy? – zaproponował Noah, ostatni raz zaciągając się ziołem.

– Jestem za, zrobimy najlepszy koncert we Francji – stwierdził rozbawiony Aaron, po czym razem z Woodsem podniósł się z kanapy, by podejść do telewizora.

– Uwaga, ja fałszuję! – ostrzegłam z szerokim uśmiechem, gdy blondyn włączył pierwszą lepszą piosenkę. Musiałam się chwilę skupić, by rozpoznać ten utwór.

I znałam go nawet bardzo dobrze.

Until I Found You Stephena Sancheza.

Rozdział osiemnasty

MADISON

Obudziłam się z okropnym bólem głowy. Z ostatniej nocy nie pamiętałam niczego – wiedziałam tylko, że przez długi czas bawiłam się w pokoju Blake'ów razem z Noahem, którego o dziwo teraz nie było. Wyczułam to od razu, gdy moja ręka powędrowała do pustego miejsca, zamiast opaść na ciało bruneta. Ze zmęczeniem rozchyliłam powieki, a po chwili jęknęłam. Na kilka sekund przymknęłam oczy, ale szybko je rozchyliłam, kiedy usłyszałam otwierające się drzwi. Zobaczyłam Noaha, który trzymał w dłoni opakowanie tabletek oraz małą butelkę wody. Uśmiechnęłam się pod nosem, z trudem opierając łokciami o materac.

– Wyszedłem dosłownie na pięć minut, wcześniej spałaś jak zabita. – Uśmiechnął się słabo, wchodząc na łóżko. Nachylił się do mnie, po czym złożył czuły pocałunek na moim czole. Podał mi pigułki i wodę. – Dam ci trochę czasu na ogarnięcie się, a potem zabieram cię na śniadanie.

– Dokąd? – spytałam z ciekawością, po czym odkręciłam butelkę. Wycisnęłam na dłoń dwie małe tabletki, które błyskawicznie popiłam wodą, gdy tylko wsunęłam je do ust.

– *Vers un endroit pour les amoureux*² – odpowiedział płynnie, co naprawdę mnie zdziwiło, bo myślałam, że to zwykła ściema, że Noah potrafi dobrze mówić po francusku.

– A w naszym języku? – drażyłam z zainteresowaniem.

– Nieważne – rzucił, wciąż się uśmiechając, a następnie delikatnie pstryknął mnie w nos. – Po śniadaniu wypożyczamy ścigacza, którym pozwiedzamy okolice Paryża – oznajmił zadowolony, a ja uniosłam brwi ze zdziwieniem.

– A potem? – ciągnęłam, odkładając butelkę wody oraz opakowanie tabletek na szafkę nocną.

– Nie powiem ci. – Przewrócił oczami. – Nie wiem, dlaczego ten czas tak szybko leci. Zaraz wracamy do Stanów, a ja czuję się tak, jakbym dopiero tu przyleciała.

– Mnie też się tu podoba. – Zaśmiałam się cicho, zczesując kosmyk włosów za ucho. – I gdyby nie ty, to nie spałabym w pięknej sypialni z widokiem na wieżę Eiffla.

– Te wakacje należą do nas, *princesse*. – Wtedy w jego oczach coś zgąsło. – To zostanie wspomnieniem, dobrym wspomnieniem. – Pokiwał głową, uciekając wzrokiem. – Ale mamy jeszcze dużo czasu, prawda? Jeszcze trochę przed nami. Jeszcze nie wyjeżdżasz.

– Idę się ubrać – zmieniłam temat, nie potrafiąc o tym rozmawiać kolejny raz, bo wiedziałam, jak bardzo go to bolało. Wiedziałam, że naprawdę nie chce zostawać sam w Los Angeles.

Zerwałam się z łóżka, a zaraz po tym podeszłam do szafy. Wyciągnęłam z niej szerokie jasne spodnie oraz czarną koszulkę. Nie zabrakło oczywiście bielizny. Przekroczyłam próg łazienki i zamknęłam za sobą drzwi, by się rozebrać i włożyć na siebie ciuchy, które przed chwilą sobie przygotowałam. Potem umyłam zęby, rozczesałam włosy, zrobiłam makijaż i popsikałam się mgiełką.

Po kilkunastu minutach opuściłam łazienkę. Noah stał już przy drzwiach, wpatrując się w swój telefon. Wyglądał na przejętego, jednak gdy mnie zobaczył, słabo się uśmiechnął. Od razu schował komórkę do kieszeni i otworzył drzwi za pomocą karty.

Niedługo później weszliśmy do windy. Noah nacisnął przycisk kierujący na parter. Oparłam się o metalową ścianę, zerkając na chłopaka, który stanął naprzeciwko mnie.

Patrzył mi prosto w oczy, a po chwili na jego usta wkradł się cwany uśmieszek. Jego ręka ponownie sięgnęła do panelu z guzikami, a on sam nie spuszczał ze mnie wzroku. Wcisnął czerwony przycisk, przez co winda agresywnie się zatrzymała.

– Co robisz? – spytałam zaniepokojona, kiedy brunet nadal tajemniczo na mnie spoglądał.

Nie odpowiedział, tylko zrobił kilka kroków do przodu. Górował nade mną, dlatego delikatnie zadarłam głowę do góry. Jego źrenice odrobinę się powiększyły, a usta rozciągnęły w szerszym uśmiechu. Założył mi kosmyk włosów za ucho, nie odzywając się, co naprawdę zaczęło mnie irytować.

– Noah, co ty, do cholery, wyprawiasz? – zapytałam niezadowolona, kładąc dłoń na jego torsie, kiedy ten chciał się do mnie nachylić i skraść mi pocałunek. – Przestań, jesteśmy w windzie, tutaj są kamery –

wycedziłam przez zęby, a on ciężko westchnął, rozglądając się po małej przestrzeni.

– W takim razie ci, co właśnie na nas patrzą, nie będą się nudzić. – Jego tęczyki pociemniały. Przełknęłam ciężko ślinę, nie wiedząc, jak się zachować. – Chcę to z tobą teraz zrobić. Kto nam zabroni?

Gwałtownie wpił się w moje wargi, a ja niepewnie odwzajemniłam pocałunek, który był bardzo łapczywy. Noah zacisnął dłonie na mojej talii, stanowczo mnie do siebie przyciągając. Zetknęłam się z jego ciałem.

– Odwróć się, proszę, panno Evans – wychrypiał, przez co po moich plecach przebiegły przyjemne dreszcze.

Przez krótki moment patrzyłam mu w oczy, aż w końcu zwróciłam się przodem do lustra. Złapałam za metalową poręcz, zerkając na swoje blade dłonie, które delikatnie drżały.

– Zsuń spodnie – poprosił, lecz jednocześnie brzmiał stanowczo, co cholernie mnie pociągało i nakręcało jeszcze bardziej.

Przełknęłam ciężko ślinę, po czym rozpięłam guziki oraz rozporek. Zostałam w samych stringach i wcale nie czułam się źle z tym, że perfidnie wpatrywał się w mój tyłek. Pociągnął w dół moją bieliznę i delikatnie uderzył mnie w pośladek, a ja zacisnęłam usta w wąską linię, gdy w odbiciu dostrzegłam, jak jego lewy kącik ust się unosi. Czekałam na jego odzew lub ruch, dlatego przymknęłam powieki, spuszczać głowę.

Usłyszałam rozpinanie skórzanego paska. Z hukiem uderzył o podłogę, co oznaczało, że brunet pozbył się spodni. Przygryzłam policzek od środka, czując, jak chwyta mnie w talii. Delikatnie pociągnął mnie w swoją stronę, sprawiając, że się do niego wypięłam. Bokserki najwyraźniej też już nie miał, ponieważ jego członek przejechał po mojej kobiecości.

– Podobasz mi się cała, Maddy – wyszeptał. – Spójrz przed siebie – nakazał ostro, a ja uniosłam głowę i popatrzyłam w lustro, w którym odbijał się Noah. Wbiłam wzrok w jego oczy, które w tym momencie pochłaniały moje ciało.

On też na mnie spoglądał. Skinęłam głową, bardziej wypinając się w stronę podnieconego chłopaka, który zaraz we mnie wszedł. Wydałam z siebie cichy jęk. Jedną dłoń Noaha powędrowała na moją szyję, przez co trudno było mi przełknąć ślinę, ponieważ jego uścisk był nieco mocniejszy niż zwykle. Odchylił mi głowę i złożył pocałunek na moich ustach, powoli się we mnie poruszając.

Jęknęłam cicho, a Woods zasłonił mi usta drugą ręką, przez co wydawane przeze mnie dźwięki były stłumione. Jęczałam w jego dłoń, kiedy ten jeszcze szybciej poruszał biodrami. Zacisnęłam mocno zęby i aż wywróciłam oczami.

Sprawił, że miałam pieprzone dreszcze i za cholerę nie potrafiłam się od tego powstrzymać. Doprowadzał mnie do szaleństwa. Swoim głosem, dotykiem, zapachem, obecnością. Było w nim coś, czego nie miał nikt. A ta wersja jego, którą mi przedstawił, nakręcała mnie dwa razy bardziej.

Z ust bruneta wydobywały się westchnienia przyjemności; jego biodra odnalazły szybszy rytm, a nasze pożądanie wzrastało. Czułam, jak wszystko się we mnie pali. Zimny pot zalewał moje ciało. Spojrzałam w lustro, w którym odbijał się Noah. W jego oczach migotały iskierki podniecenia i szczęścia.

W pomieszczeniu rozchodziły się odgłosy uderzających o siebie ciał, głośnych oddechów oraz jęków. Chłopak co jakiś czas wymawiał moje imię jak mantrę. Nie zwalniał, tylko coraz bardziej się rozkręcał, przez co odpływałam do całkiem innego świata.

– Boże, Woods – jęknęłam głośno, mocniej zaciskając palce na metalowej poręczy.

Ponownie odchylił moją głowę do tyłu, po czym zassał się na rozgrzanej szyi, tworząc kilka malinek. Robił to w taki sposób, że odczułam delikatny ból, jak tylko mocniej wpił się w moją skórę.

Wkrótce doprowadził mnie do orgazmu, jakiego jeszcze nie miałam. Wypuściłam z siebie głośny jęk, zaciskając powieki. Spuściłam głowę, a brunet dalej się we mnie poruszał i podtrzymywał moje szczytowanie. Niedługo później sam doszedł, nagle się zatrzymując i nie powstrzymując od wydania z siebie cichego stęknienia.

W windzie zapanowała cisza przerywana naszymi oddechami. Noah wtulił się w moje ciało, wciąż będąc w środku. Moje nogi drżały, więc trudno było mi ustać w miejscu. Chłopak dyszał w moje ramię.

– Jesteś idealna – powiedział wykończony, obcałowując moją zuchwę. Uniosłam głowę i popatrzyłam w lustro, w którym się odbijaliśmy. On zrobił to samo i delikatnie się uśmiechnął. – Teraz jestem gotowy na śniadanie – oznajmił cicho, składając ostatni pocałunek na moim rozgrzanym policzku.

Wysunął się ze mnie, po czym naciągnął na siebie bokserki wraz z czarnymi przetartymi jeansami. Zapiął skórzany pas, a ja z trudem podciągnęłam stringi oraz spodnie, które na nowo musiałam zapiąć.

Woods wcisnął odpowiedni przycisk, na co winda gwałtownie ruszyła, aż ostatecznie dotarła na parter. Wyszliśmy z niej jak gdyby nigdy nic, a brunet objął mnie ramieniem i poprowadził do wyjścia.

Wydostaliśmy się z hotelu – promienie słońca uderzyły w moją twarz, wobec czego zmrużyłam powieki i osłoniłam oczy dłonią. Noah odsunął się lekko, by wydobyć z kieszeni ciemne okulary. *No świetnie*, pomyślałam, jednak zaraz uniosłam brwi, bo chłopak po prostu mi je podał.

– Założ. – Uśmiechnął się, a ja zacisnęłam usta w wąską linię i wsunęłam na nos okulary. – Do twarzy ci w nich. – Zaśmiał się cicho, przyglądając mi się.

Znów mnie objął i skierował nas do nieznanej mi restauracji. Był to już czwarty dzień we Francji, a ja tak bardzo nie chciałam opuszczać tego miejsca, bo było tu naprawdę pięknie i wszystko zdawało się lepsze. Nie dopadała mnie szara rzeczywistość i myślałam o wszystkim pozytywnie. Nie próbowałam się niczym przejmować. Jedynie Noah zdawał się lekko przybity, odkąd dowiedział się, że *dwudziestego sierpnia* nasze drogi się rozejdą.

I gdybym mogła, zabrałabym go tam ze sobą, ale to nie miało racji bytu. Przecież studia będą wtedy dla mnie najważniejsze. Tam nie miałabym na niego czasu. Nie dostawałby mojej uwagi. A nie chciałam, żeby czuł się odepchnięty i samotny. W Los Angeles miał życie. Przyjaciół oraz wyścigi, które sprawiały mu dużo radości. Miał dwadzieścia trzy lata, a ja? Ja dopiero osiemnaście i miałam zamiar się uczyć. On czegoś takiego nie planował. Żył w świecie samochodów, imprez, znajomych i to mu wystarczało. Zarabiał na wyścigach, miał cholernie drogi dom. Niczego mu nie brakowało.

Najbardziej nienawidziłam się za to, że dopuściłam go do siebie ze świadomością, że niedługo i tak go zostawię. Nienawidziłam się za to, że nas do siebie zbliżyłam. Nienawidziłam się za wszystko, co było związane z Noahem. I to najbardziej bolało. Próbowałam go oszukiwać, ale przecież nie mogłam mu powiedzieć w ostatniej chwili, że w sierpniu wyjeżdżam do Bostonu, jeśli dostanę się na wymarzoną uczelnię.

Po chwili przekroczyliśmy próg przytulnej restauracji. Była utrzymana w bieli i czerni. Na każdym stoliku ustawiono bukiet kwiatów oraz zestaw świeczek, które uzupełniały klimat. W tle grała cicha muzyka, nie w moim ojczystym języku, jednak wcale mi to nie przeszkadzało, bo melodia była przyjemna dla uszu. Chłopak złapał mnie w tali, po czym do siebie przyciągnął, by wskazać właściwą drogę. Zajęliśmy miejsce w kącie z widokiem na ruchliwą ulicę i przechodzących obok ludzi. Podobno pogoda miała dopisywać do końca dnia, co nawet mnie cieszyło, bo wcześniej ostrzegano przed opadami deszczu.

– Podoba ci się tutaj? – zapytał podekscytowany, poprawiając na sobie koszulkę, a następnie odsunął krzesło, na którym miałam usiąść. Zrobiłam to z uśmiechem na twarzy, ściągając okulary i wymieniając się z brunetem spojrzeniem. – Trudno było wybrać jakąkolwiek restaurację, bo wszędzie było już zajęte.

– Jest pięknie. – Uśmiechnęłam się szerzej i oparłam o biały blat. Niebawem zjawiała się kelnerka, która uprzejmie wręczyła nam dwie karty. – Naprawdę nie wiem, jak mam ci dziękować, Noah.

– Nie chcę, żebyś mi dziękowała. – Zaśmiał się cicho, a następnie podał mi jedno menu. – Może zamówimy grzanki z topionym serem i szynką? – zaproponował, spoglądając na mnie i wyczekując odpowiedzi.

– Myślę, że na śniadanie to idealny pomysł. – Skinęłam głową. – Co bierzesz do picia?

– Energetyka z lodówki, nie lubię ciepłych napoi, a ty? – Ciężko przełknął ślinę, a ja przygryzłam policzek od środka. – Mad?

– Wybacz, zamyśliłam się. – Zaczesałam kosmyk włosów za ucho. – Nie rozumiem francuskiego, mają tutaj kawę po wiedeńsku?

– *Café viennois* – mruknął pod nosem, wpatrując się w kartę i sunąc po niej palcem wskazującym. – Mają, coś jeszcze chcesz?

– Wystarczy – odparłam, odkładając menu.

– *S'il vous plaît serveur!*³ – Noah uniósł rękę z dwoma wyciągniętymi palcami. Nigdy nie widziałam takiej metody wołania obsługi.

Po chwili podeszła do nas kobieta, która wręczała nam wcześniej karty. Noah podyktował jej nasze zamówienie po francusku, a ja rozglądałam się po sali, zachwycając się klimatem. Wszystko było tutaj zadbane, ani grama kurzu. Kelnerzy byli mili i zyczliwi, a niektórzy z nich nawet rozmawiali z klientami jak

ze znajomymi.

– Zamówione. – Uśmiechnął się do mnie, kładąc ręce na blacie i splatając palce. – Nigdy cię o to nie pytałem, a nawet mnie to ciekawi... – zaczął niepewnie. – Masz drugie imię?

– Nie podoba mi się moje drugie imię.

– Chcę cię bliżej poznać. Na razie znam twoją przeszłość, ale chcę wiedzieć o tobie nawet najmniejsze szczegóły. – Wzruszył ramionami z delikatnym uśmiechem.

– Madison Rose Evans – odpowiedziałam, po czym odwróciłam wzrok. Nie przepadałam za tym imieniem. Nie uważałam, żeby do mnie pasowało. Nie znosiłam, kiedy je umieszczali na szkolnych dokumentach.

– Rose – powtórzył pod nosem, a ja uniosłam spojrzenie i dostrzegłam, jak jego lewy kącik ust wystrzela w górę. – Pasuje ci, wiesz?

– Inni mówili co innego. – Zakłopotana przesuwalam paznokciami po dłoni. Czułam się dziwnie, zdradzając mu to.

– Tyle że ja nie jestem inni i mówię szczerze – oznajmił ze spokojem w głosie. – Maddy Rose Evans, idealnie. – Prawie niewidocznie kiwnął głową, nadal się uśmiechając.

– A ty? Masz drugie imię? – spytałam z ciekawością.

– Tak – mruknął, a następnie spoważniał. – Mama mi je wybrała. Noah Parker Woods. – Zaciśnął usta w wąską linię, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Parker Woods. Mówi tak ktoś do ciebie? – parsknęłam cicho. – Nawet pasuje.

– Moi znajomi często tak na mnie mówią – prychnął. Zjawiła się kelnerka, która postawiła przed nami dwa talerze z grzankami oraz napoje.

Spojrzałam na kubek, w którym znajdowała się kawa i dostrzegłam, że z bitej śmietany zostało zrobione idealne serce. Uniosłam brwi, po czym spojrzałam na uśmiechniętego bruneta.

– Pomyślałem, że ci się spodoba. – Uśmiechnął się szerzej, a ja ponownie wlepiłam wzrok w kubek gorącej kawy.

– Dobrze myślałeś. Bardzo mi się podoba.

– Chyba nabywam umiejętność bycia romantycznym. – Przesunął językiem po wnętrzu policzka i sięgnął po idealnie przypieczoną grzankę. – Spróbuj. Uwielbiam grzanki we francuskim wykonaniu. Jadłem je za każdym razem, gdy rodzice mnie tu zabierali.

Wygięłam usta w uśmiechu na te słowa i również zabrałam się za śniadanie. Ciągący się ser nieco utrudniał mi jedzenie, jednak nie mogłam narzekać, ponieważ smak wszystko wynagradzał.

Noah otworzył energetyka, po czym upił kilka większych łyków. Pił to jak sok i nie podobało mi się to. Może kupował takie rzeczy tylko raz na jakiś czas, a ja niepotrzebnie układałam sobie w głowie milion mrocznych scenariuszy.

– Często to pijesz? – odezwałam się przejęta. Chłopak zmarszczył brwi i wskazał na puszkę, na co przytaknęłam.

– Zależy, czemu pytasz? – Odstawił napój na bok, zabierając się za kolejną grzankę pokrytą topionym serem oraz szynką.

– Z ciekawości.

– Wszystko okej, Rosie? – zapytał niepewnie, a gdy tak mnie nazwał, na moje usta wkradł się delikatny uśmiech. – Widzę, że nie.

– Nie mam z tym głównym najlepszym wspomnieniem. – Wzruszyłam ramionami, wpatrując się w prawie pusty talerz.

– To znaczy?

– Przez nie wylądowałam w szpitalu – wyjaśniłam z powagą i ponownie spojrzałam na bruneta. – Ale to przeszłość. Po prostu się przestraszyłam, że pijesz je w takim samym celu, co ja kiedyś.

– Och... Maddy – wydukał zmieszany. – Wybacz. Spokojnie, piję energetyki sporadycznie. – Podrapał się po skroni, a następnie chwycił puszkę i się podniósł. Ruszył w stronę lady, obok której stało kilka śmietników.

Uśmiechnęłam się pod nosem, kiedy brunet wyrzucił prawie pełne opakowanie tego okropnego napoju. To było miłe z jego strony, mimo że nie chciałam go do tego sprowokować. Mogłam to zostawić dla siebie, ale już taka byłam. O każdym się martwiłam.

Tylko nie o siebie.

– To teraz oceń kawę po wiedeńsku. – Uśmiechnął się jak gdyby nic, gdy wrócił na miejsce. – Masz tam moje serce – dodał rozbawiony, a ja parsknęłam śmiechem, kręcąc głową. – Mówię poważnie. Już dawno oddałem ci serce, bo wiem, że nigdy nie zostanie przez ciebie złamane. Nie zrobisz mi tego nawet swoim wyjazdem. Chronisz je – oświadczył, układając dłoń na piersi.

Uśmiechnęłam się, a zaraz po tym sięgnęłam po kubek i ostrożnie upiłam kilka łyków ulubionej kawy. I była naprawdę dobra, mogłam nawet powiedzieć, że lepsza od tych, które kiedyś piłam. Skinęłam głową, odkładając naczynie.

– Ta restauracja skrada moje serce – zażartowałam i się zaśmiałam, a Noah do mnie dołączył.

– Więc chcecie wypożyczyć tego ścigacza? – Starszy mężczyzna wskazał palcem na czarnego kawasaki ZX-6R 600. Woods przytaknął, w międzyczasie przeglądając różne kaski.

– Będę wyglądała w tym jak kosmita – burknęłam cicho.

– Posłuchaj, księżniczko, znieawidzę się jeszcze bardziej, jeśli cokolwiek ci się stanie, rozumiesz? – Brunet odwrócił się w moją stronę, po czym założył mi czarny kask z czerwonymi zdobieniami. – Więc, jeśli możesz, nie marudź i zapnij ten kask.

Przewróciłam oczami, ale posłuchałam, mimo że moja głowa sprawiała teraz wrażenie ciężkiej jak piłka lekarska. Noah wybrał sobie czarny kask z niebieskimi elementami i... cholera, wyglądał w nim dobrze. Odsunął plastikową szybkę, a jego ciemne oczy zetknęły się z moimi. Uśmiechnął się, na co ja zrobiłam to samo.

Rozdział dziewiętnasty

MADISON

– To jak, jesteś gotowa, Rosie? – Ponownie użył mojego drugiego imienia i chyba wyjątkowo mi to nie przeszkadzało. W jego ustach brzmiało całkiem przyjemnie.

– Jestem gotowa. – Pokiwałam głową, ruszając z brunetem w stronę potężnego ścigacza. Ogarnęły mnie dreszcze, gdy chłopak nakazał mi wsiąść na tył. – Obiecujesz, że nic nam się nie stanie?

– Obiecuję. – Uśmiechnął się szczerze, a ja wdrapałam się na maszynę. Noah zrobił to po mnie, w międzyczasie zsuwając szybkę w kasku. – Złap mnie w pasie.

Przełknęłam okropną gulę w gardle i upewniłam się, że dobrze zapięłam kask. Przyległam do ciała mężczyzny, obejmując go. Zrobiłam to tak mocno, że w pewnym momencie myślałam, że moje paznokcie przebiły się przez materiał jego koszulki. Woods odpalił silnik, który cholernie głośno zaryczał, a nutka adrenaliny dała o sobie znać.

Zaraz po tym wyjechaliśmy z salonu, a ja jeszcze bardziej przytuliłam bruneta. Przyspieszyliśmy, gdy znaleźliśmy się na prostej drodze, jednak cały czas znajdowaliśmy się w terenie zabudowanym, dlatego Noah nie mógł sobie pozwolić na szybszą jazdę.

Dopiero po kilkunastu minutach dotarliśmy na autostradę. Wtedy w myślach pomodliłam się o własne życie i mocniej złapałam się chłopaka, który delikatnie się spiął, kiedy dodał gazu. Ciężko przełykałam ślinę, zaciskając mocno powieki, by nie widzieć tego, jak szybko jedziemy. Noah nie planował zwolnić, w dalszym ciągu rozpędzał maszynę. Jednocześnie wydawał się opanowany, ani razu nie stracił kontroli, wyprzedzając wiele innych pojazdów.

Zaufałam mu i wierzyłam, że do niczego złego nie dojdzie. Przecież obiecał, a on nie łamał obietnic. Zmusiłam się do tego, by otworzyć oczy. Wtedy nie nadażałam wzrokiem za czymkolwiek. Sama świadomość tak cholernie szybkiej jazdy sprawiła, że zaczęłam się uśmiechać pod nosem. Poczułam się dobrze i bezpiecznie w obecności Noaha.

Dotrzymał obietnicy – po dłuższej podróży zatrzymaliśmy się na poboczu przy gęstym lesie. Woods zerknął w lusterka, a następnie kiwnął głową, pokazując, że mogę zsiadać. Zrobiłam to i odchyliłam szybkę.

– Muszę trochę odetchnąć, bo ręce nie pozwalają mi na dłuższą jazdę. – Prychnął cichym śmiechem, schodząc ze ścigacza, i uniósł dłonie, pokazując mi przy tym, jak bardzo się trzęsły od nadmiaru adrenaliny. – Nigdy nie prowadziłem takiej maszyny.

Wytrzeszczyłam oczy na jego słowa, na co głośniejsz się zaśmiał i podszedł do mnie, by pomóc mi ze ściągnięciem tego cholernego kasku. Spojrzał mi w oczy tak głęboko, że poczułam, jak moje policzki zalewa rumieniec. Rozpiął pasek, a następnie powoli zdjął mi kask, który odłożył na ścigacza. To samo zrobił ze swoim i od razu poprawił włosy.

– Chcesz powiedzieć, że nigdy nie siedziałeś na ścigaczu? – zapytałam zszokowana.

– Po co ja ci to powiedziałem? – Westchnął ciężko, kładąc dłonie na mojej talii. – Obiecałem, że nic nam się nie stanie? Obiecałem i dotrzymałem tej obietnicy. – Uśmiechnął się, a zaraz po tym złożył pocałunek na moim czole. – Droga powrotna będzie już nieco spokojniejsza, bo wolę nie ryzykować – dodał, a ja spuściłam wzrok na jego drżące dłonie.

– A później co robimy? – spytałam, spoglądając w jego ciemne oczy.

– Zabiorę cię w jeszcze jedno miejsce, ale dotrzemy tam na pieszo – mruknął z uśmiechem. – Spodoba ci się. – Wyszczerył się jeszcze bardziej i przyciągnął mnie do siebie. – Boże, nawet nie wiesz, jakie miałem pełne gacie, kiedy znaleźliśmy się na tej auto...

– Chryste, oszczędź sobie takich szczegółów. – Zaśmiałam się, wtulając w jego klatkę piersiową.

– Nie znałem tamtej drogi, więc to wyszło trochę przypadkiem – kontynuował cicho, opierając głowę na mojej. – Jednak lubię ryzykować, bez ryzyka nie ma zabawy.

Do ósmej włóczyliśmy się po mieście, ponieważ Maddy chciała spróbować przejechać się ścigaczem. Obawiałem się, że będzie to zły pomysł, tymczasem poszło jej bardzo dobrze, co oczywiście mnie zdziwiło. Nie wiedziałem, że ta mała bestia miała takie umiejętności i nie bała się kontrolować takiej maszyny, choć na samym początku wyglądała na naprawdę przerażoną.

Ale dla mnie to nie był koniec dnia. Od samego początku planowałem zaprowadzić ją na wieżę Eiffla. Zabiorę ją w to najpiękniejsze miejsce w Paryżu, jednak wolałem się tam wybrać, gdy będzie w miarę ciemno.

Kazałem Maddy iść do pokoju, by dyskretnie wykupić dwa bilety. Zeszło mi na to trochę czasu, jednak po dobrych trzydziestu minutach wróciłem do naszego ekskluzywnego hotelu, który emanował złotem i bielą. Obsługa była tu niezwykle miła i od lat wszystko ze sobą współgrało. Nikt nie robił problemów i dało się dogadać z recepcjonistkami oraz innymi pracownikami. Uwielbiałem to miejsce za to, że w tych ludziach nie było tyle jadu. Każdy był uprzejmy i życzliwy.

Przyłożyłem kartę do czytnika, a następnie popchnąłem drzwi, by wejść do wynajętej sypialni. Od razu dostrzegłem Madison, która leżała na łóżku w samej koronkowej bieliźnie.

– Gorąco ci? – bąknąłem głupio. Dziewczyna zaczesła kosmyk włosów za ucho, po czym zerknęła na mnie przez ramię z zalotnym uśmiechem na twarzy.

– Strasznie. – Parsknęła niewinnym śmiechem. – Skoczmy po picie? – Podniosła się z materaca i podeszła. Starąłem się, by nie pożerać jej wzrokiem, ale niestety nie udało mi się powstrzymać, dlatego zlustrowałem ją od góry do dołu.

– Myślę, że to nie jest konieczne. – Zerknąłem na nią z góry, robiąc ostatni krok, by być jeszcze bliżej dziewczyny. Nasze ciała dzieliły teraz jedynie centymetry. – Ta twoja niewinność, Evans... – Uniosłem lewy kącik ust, kładąc dłoń na jej talii. – Pieprzona prowokatorka. – Prawie niewidocznie pokręciłem głową, sunąc kciukiem po swojej dolnej wardze. – Jednak to może poczekać. Ubierz się i wychodzimy.

Brunetka fukała coś pod nosem, w związku z czym wyminąłem ją i cofnąłem się do drzwi, by na nią poczekać. Maddy wyciągnęła z szafy czarne dresy oraz tego samego koloru T-shirt.

Po kilku minutach stanęła przede mną w pełni ubrana, jednak potrzebowałem chwili, by wybudzić się z letargu.

– Co z tobą? – spytała, wpatrując się we mnie. Popatrzyłem na nią z niezrozumieniem. – Mówię do ciebie, a ty nic. System ci się zawiesił?

– Zamyśliłem się. Skoro jesteś gotowa, to idziemy – powiedziałem szybko.

Otworzyłem drzwi i przepuściłem dziewczynę. Wyszedłem zaraz po niej. Udaliśmy się do windy, którą szybko zjechaliśmy na parter hotelu. Wydostaliśmy się z budynku, dlatego zawiesiłem ramię na barkach Madison, by odpowiednio ją pokierować. Niestety humor nie do końca mi dopisywał i znów pogрузyłem się w myślach. Nie pokazywałem Maddy, że nie potrafiłem się pogodzić z jej wyjazdem na studia. Nie chciałem jej niepotrzebnie denerwować, jednak tykająca we mnie bomba była bliska wybuchu.

– Jesteś spięty, przejmujesz się czymś, wiem to. – I tym cholernie mnie irytowała. Wyczuwała wszystko, co złe. – Tylko mnie nie okłamuj, Noah. Wolę słyszeć prawdę.

– Po prostu... nie mogę ogarnąć, że niedługo cię stracę. – Wzruszyłem ramionami, spoglądając przed siebie. – *Bo będzie mi bez ciebie cholernie trudno.*

– Rozumiem, ale musimy się do tego jakoś przygotować. Mnie też nie jest łatwo. – Obróciła głowę i spojrzała mi w oczy. – Poradzimy sobie jakoś.

– Łatwo ci mówić – burknąłem nieprzyjemnie. – Postaw się na moim miejscu, Madison. Przywiąż się do danej osoby, wiedząc, że ona niedługo odejdzie.

– A czego od nas oczekiwałaś, Woods? Przecież...

Czego ja oczekiwałem?

– *Trwałej przyjaźni* – odparłem beznamiętnie. – Czy to dziwne?

– To nie jest możliwe i to nie tak, że mi z tym łatwo, po prostu... już zdążyłam sobie to jakoś wytłumaczyć. Trudno mi odejść, ponieważ czuję do ciebie więcej, niż mogłam sobie wyobrazić. – Byłem kurewsko zaskoczony tym, że mówiła to tak swobodnie. – Może to dlatego, że od początku znałam swoje

plany na życie. Tyle że za późno ci o tym powiedziałam i właściwie to moja wina. To ja spierdoliłam ten wyjazd. To ja spierdoliłam naszą relację, bo nie uprzedziłam cię wcześniej. Czuję się źle z tym, że skrzywdziłam nas oboje. Ja zdążyłam coś do ciebie poczuć, a ty zdążyłeś się do mnie przywiązać.

– Czyli wiedziałas o tym, gdy mnie poznałaś? – Zatrzymałem się i zabrałem rękę. Dziewczyna pokiwała głową, a ja parsknąłem kpiącym śmiechem. – Nie spodziewałem się. Mieliśmy być ze sobą szczerzy, mieliśmy sobie...

– Wiem, Noah. Ale to cholernie trudne! Gdybyśmy się nie znaleźli na diabelskim młynie, nadal byś o tym nie wiedział, a mnie nadal by to gryzło!

– Byłoby łatwiej, gdybyś o tym wspomniała, zanim się do siebie przywiązaliśmy. Ty wiedziałas, co będzie dalej, a ja? Nie pomyślałaś o mnie.

– Kurwa, czuję do ciebie coś, czego nie powinnam wcale czuć, też nie mogę się z tym wszystkim pogodzić! – krzyknęła rozgniewana, a ja pokręciłem głową. – Tobie też byłoby trudno to powiedzieć. Też byś z tym zwlekał i nie potrafiłbyś się zabrać do tego, żeby zacząć taki temat. Teraz mówisz tak, jakbym to ja była najgorsza.

– Nie chce mi się już nigdzie iść – odezwałem się zrezygnowany. Wyciągnąłem z kieszeni dwa bilety i wcisnąłem je w dłoń brunetki, przez co ta popatrzyła na mnie zmieszana. – Zabierz Elizabeth na tę pieprzoną wieżę Eiffla. Chcę pobyć sam.

– Może jeszcze wygarniesz mi, że niepotrzebnie zaczęłam ten temat, co?

– Nie należę do takich. Mówię poważnie, zabierz tam Elizabeth, nie mam już humoru.

Mogłem potem żałować tych słów, lecz w tej chwili mnie to nie obchodziło. Byłem wkurwiony i na siebie, i na nią. Przywiązała mnie do siebie, wiedząc, że wkrótce mnie zostawi w Los Angeles i jak gdyby nigdy nic wyjedzie sobie do jebanego Bostonu. Gdybym od samego początku wiedział o jej zamiarach, nie robiłbym sobie nadziei. Nie zorganizowałbym tego pieprzonego lotu do Francji. Nie zrobiłbym niczego, co by nas do siebie bardziej zbliżyło.

I to nie tak, że bałem się szczerości czy od niej uciekałem. Ja po prostu nie byłem gotowy na takie słowa. Madison była w stanie zachowywać dystans, bo wiedziała o swoim wyjeździe, do którego najprawdopodobniej dojdzie, skoro dobrze się uczyła i miała wysokie stopnie. Nie rozumiałem, czemu mi o tym nie powiedziała, kiedy zaczęliśmy być sobie bliscy. Kiedy pierwszy raz wylądowaliśmy w łóżku. Kiedy zabrałem ją na Hollywood Sign.

Kiedy zacząłem się, kurwa, starać.

Rozdział dwudziesty

NOAH

– Błagam cię, stój. – Głos dziewczyny zmusił mnie do zatrzymania się. – Nie chcę się z tobą kłócić, nie chcę, żebyś był na mnie zły. Porozmawiaj ze mną na spokojnie.

– Nie mam ochoty. – Odwróciłem się do niej i posłałem jej smutne spojrzenie. – Zostawiasz mnie samego, a ja tego kurewsko nie chcę, bo się tego boję, rozumiesz? Do tego mówisz to wszystko z taką łatwością... miałaś więcej czasu na pogodzenie się z tym, a ja? Mam w kilka tygodni poukładać to sobie w głowie i jak gdyby nigdy nic pozwolić ci wyjechać?

– Mam możliwość się rozwijać, Noah. – Zaciśnęła usta w wąską linię, po czym zrobiła kilka kroków w przód, przez co znalazła się idealnie przede mną. Z tego powodu cofnąłem się, by zachować dystans. – Mam osiemnaście lat, a ty? Ty dwadzieścia trzy i nie masz w planach studiować, twoje życie jest w Los Angeles. Auta, wyścigi, imprezy i znajomi. U mnie jest inaczej. Mam zamiar iść w ślady rodziców, rozumiesz? Twoim szczęściem są samo...

– Nie, to ty nim jesteś – przerwałem jej z powagą. – Ty jesteś moim szczęściem, a gdy odejdziesz, stracę je. – Ciężko przełknąłem ślinę, z bólem wpatrując się w jej czarne oczy. – Myślisz, że mnie to nie boli? Zabołało, kiedy powiedziałaś, że wiedziałaś od początku, na ile możesz się do mnie przywiązać, Madison. Nie sądziłem, że odejdziesz do pierdolonego Bostonu, a ja zostanę sam.

– Noah, ja...

– Kurwa, zrobiłbym dla ciebie wszystko, Madison – oznajmiłem drżącym głosem. – Widziałaś mnie w każdym wydaniu, widziałaś prawdziwą wersję mnie. Widziałaś coś, czego nie pokazywałem innym. Oddałem ci się cały, masz mnie, masz moje serce. Czego ci brakuje, Maddy? Co mam jeszcze zrobić, żebyś mnie nie zostawiała? – wyrzuciłem z siebie wszystko na jednym wydechu, a moje serce zaczęło bić szybciej. – Zależy mi na tobie, choć jeszcze niedawno nie potrafiłbym tego przyznać.

Po jej bladym policzku spłynęła pierwsza łza. Ręce miała opuszczone wzdłuż ciała, a oczy skierowane na moją twarz. W tej chwili starałem się nie okazywać uczuć, utrzymywałem kamienny wyraz twarzy, choć w środku znowu się łamałem.

– Wszystko bym zrozumiał, gdybyś powiedziała mi szybciej, wiesz? I tylko o to mi, kurwa, chodzi, bo teraz nie potrafię się z tym pogodzić. Gdy mi o tym powiedziałaś, nie chciałem reagować tak jak teraz. Nie chciałem cię denerwować, ale ciężko mi już trzymać w sobie ten ból. Nie umiem sobie wyobrazić życia bez ciebie, jednak poradziłbym sobie, gdybym wiedział wcześniej. Byłaś cicho, a wiedziałaś, do czego dojdzie pierdolonego dwudziestego sierpnia. – Nabrałem więcej powietrza do ust, na chwilę urywając kontakt wzrokowy. – Nie poradzę sobie bez ciebie, Maddy. To nie przejdzie, przepadłem. Przepadłem dla ciebie.

Spuściła głowę, gdy ponownie na nią spojrzałem.

– Nie chcę bez ciebie żyć, Rosie – dodałem drżącym głosem. Pokręciłem głową, a po moich policzkach spłynęło kilka słonych łez. – Jesteś dla mnie wszystkim.

– Przepraszam cię, Noah – wyszeptła, co było dla mnie prawie niesłyszalne. – Nie chcę cię krzywdzić, ale nie mogę zrezygnować z marzeń, rozumiesz? – Przetarła wilgotną twarz, z trudem na mnie patrząc. – Jesteś bardzo silny, Noah, i wierzę, że dasz sobie radę. Masz w Stanach wiele znajomych i na pewno nie zostawią cię samego. Tylko proszę, daj mi odejść w zgodzie z tobą.

– Nie pogodzę się z tym w tak krótkim czasie, Madison. To, kurwa, boli. – Głośno westchnąłem.

– Spędź ze mną te wszystkie ostatnie dni, Noah. – Spoglądała na mnie błagalnie, znowu się zbliżając. Tym razem się od niej nie odsunąłem. – Trzymajmy się tego, co mówiliśmy. To nasze wakacje i będą najlepszymi wspomnieniami. – Przeniosła dłoń na mój mokry policzek, niemalże stając na palcach. – Bądź przy mnie.

– Chcę zostać teraz sam – oświadczyłem cicho, delikatnie łapiąc ją za nadgarstek, jakby była z porcelany. – Zostaw mnie tu samego. – Zaciśnąłem drżące wargi, dalej obserwując jej lśniące oczy, które zawsze były moimi ulubionymi.

Pokiwała głową.

– Jeszcze jedno – odezwała się, kiedy nieco się cofnęła. Popatrzyłem na nią z niezrozumieniem, a

dziewczyna wsunęła dłonie do kieszeni. – Mnie też naprawdę na tobie zależy, Noah, i nie chcę zadawać ci bólu. Uwierz, dla mnie też jest to absurdalne. Wszystko zaczęło się stawać bardziej skomplikowane, gdy nasza relacja się poprawiła. Zrobiło się trudniej, kiedy coś do ciebie poczułam. Uwierz, dla mnie też nie jest to łatwe i żałuję, że nie powiedziałam ci o tym wszystkim wcześniej, kiedy nie było jeszcze za późno.

Po tych słowach odwróciła się i ruszyła w stronę hotelu, do którego nie było wcale daleko. Odetchnąłem, zaciskając palce na czubku nosa.

Ostatecznie ruszyłem przed siebie, poszukując miejsca, w którym znajdowało się znacznie mniej ludzi. Wkrótce usiadłem na jednej z ławek, która była jak najdalej od innych, po czym odchyliłem głowę w tył i schowałem twarz w dłoniach.

Madison była moją ulubioną osobą. Od samego początku wiedziałem, że będzie dziewczyną, dla której stracę głowę. Wiedziałem, że roztopi moje serce, które jeszcze jakiś czas temu było skute lodem. Zmieniła mnie, to dzięki niej stałem się innym człowiekiem. Odzyskałem swoją wartość, nie szukałem zemsty i nie siedziało we mnie tyle jadu, co zawsze. Zabrała ode mnie coś, co dostałem od ojca. *Zło*. Czuję się przy niej dobrze, widziałem w jej oczach lepszego siebie. Była dla mnie cholernie ważna, to już nigdy się nie zmieni. Zawsze będzie moją Madison Rose Evans. Zawsze będzie moją księżniczką, moim małym brzdącem. *Moim wszystkim*.

Nawet jeśli jej zabraknie, będę należał do niej. Będzie miała moje serce. Serce, które dzięki niej znowu żyło i nie sprawiało mi bólu fizycznego.

To ona nauczyła mnie czuć. To ona przedstawiła mi definicję szczęścia. Pokazała mi naprawdę wiele, pokazała mi, że warto walczyć. Bo ja walczyłem dla niej, a ona mi w tym pomagała. Uratowała mnie, wyciągnęła z tego pieprzonego bagna i sprawiła, że zacząłem żyć. To przez nią polubiłem dawać poczucie bezpieczeństwa. To przez nią polubiłem chronić moich bliskich. To przez nią stałem się lepszy.

Przed nią miałem wiele innych dziewczyn, które stanowiły jedynie atrakcję, a teraz uznawałem to za obrzydliwe. Nie potrafiłbym tknąć innej kobiety czy powiedzieć jej tyle miłych słów, ile dostawała ode mnie Maddy. Nie sądziłem, że kiedykolwiek poznam kogoś takiego i oddam jej całego siebie. Oddam jej najlepszą wersję siebie. Wersję, którą kryłem przed innymi, *by przetrwać i być silnym*.

Ale ona nauczyła mnie właśnie tej jednej najważniejszej rzeczy.

Uczucia to nie słabość.

MADISON

Trzasnęłam drzwiami i rzuciłam srebrną kartę na komodę obok. Nie widziałam wyraźnie, ponieważ bez przerwy wyciskałam z siebie hektolitry łez. Czuję się winna. Zraniłam osobę, na której cholernie mi zależało.

Sama byłam zgubiona i nie wiedziałam, jak mam się przygotować do wyjazdu, gdy on naprawdę zaczął się starać. Chciał dotrzeć do tego jednego uczucia.

Czuję szczęście, kiedy w jego oczach pojawiał się błysk radości i zachwytu. Cieszyło mnie to, jak bardzo się zmienił przez ten czas, w którym się do siebie zbliżyliśmy. A teraz? Krzywdziłam go. Odchodziłam od niego. Zostawiałam go samego, mimo że to ja byłam jego jedynym lekarstwem na wszystko.

Już dawno chciałam mu powiedzieć, że nie będę tutaj na zawsze, a nasze drogi się rozejdą, jednak to było ode mnie silniejsze. Nie potrafiłam, kiedy dostrzegałam, jak z dnia na dzień staje się szczęśliwszy.

Bałam się życia bez niego. Sprawił, że stałam się sto razy silniejsza i pewniejsza. Obawiałam się, że to wszystko zniknie. Nie będę już silną Madison Evans i z niczym sobie nie poradzę. W mojej głowie każdego dnia miały miejsce burze myśli. Zniszczyłam naszą relację, którą nazywaliśmy przyjaźnią. Byliśmy nierozłączni, każdego dnia się widywaliśmy. Wszędzie byliśmy razem.

Ja i on.

Definicja mojego prawdziwego szczęścia. Był czymś lepszym od leków czy używek. Posklejał moje serce i zajmował się nim, jakby w każdej chwili mogło się znowu rozpaść. Był dla mnie dobry i nie zasługiwał na nasze rozstanie. Ale to musiało nastąpić, w końcu marzyłam o studiach. Tata zawsze

powtarzał, że mam podążać drogą, którą dotrę do celu. I na tej drodze napotkałam Noaha, który do tej pory przy mnie był.

I nie miałam pojęcia, że pójście dalej będzie tak cholernie trudne i bolesne.

Bo ja też nie chciałam bez niego żyć.

Udało mi się dopełnić do lodowatej ściany, na którą opadłam plecami. Dusiłam się własnymi łzami, płakałam tak głośno, że kończyły mi się siły. Uderzałam pięściami w uda, nie potrafiąc się uspokoić.

Przywiązałam nas do siebie, a teraz doprowadzałam do zniszczenia naszej relacji.

Znowu spieprzyłam.

Obudziłam się – dziwnym trafem znajdowałam się w łóżku. Nie przypomiinałam sobie, że bym się w nim kładła, bo nie miałam do tego energii. Musiałam zasnąć przy ścianie, przy której długo szlochałam. U mojego boku nie leżał Noah, co nawet nie mogło mnie dziwić. Docisnęłam palce do skroni i na kilka sekund przymknęłam ciężkie powieki, a następnie zerwałam się do pozycji siedzącej, by odnaleźć wzrokiem bruneta.

– Boże, Mad – usłyszałam męski głos, lecz należał on do Aarona, co naprawdę mnie zaskoczyło. Sądziłam, że Noah wrócił.

Chłopak zbliżył się do mnie ze zmartwioną miną. W dłoniach trzymał opakowanie tabletek oraz większą butelkę wody. Usiadł na łóżku i złapał mnie za dłoń, by wycisnąć na nią jedną tabletkę przeciwbólową. Do drugiej wepchnął mi odkręconą butelkę.

– Gdzie Noah? – zapytałam cicho. Wsunęłam pigułkę do ust i ją popiłam, tymczasem przyjaciel odwrócił wzrok. – Aaron, gdzie jest...

– Nie wiem, Maddy. – Przełknął ciężko ślinę, ponownie patrząc mi w oczy. – Napisał mi po północy, że mam poprosić recepcję o zapasową kartę i do ciebie przyjść. Co się między wami stało?

– Chodzi o ten cały mój wyjazd. Powiedziała mi za późno. – Zacisnęłam usta w wąską linię, po czym oddałam blondynowi wodę. – Nie jest gotowy na moje odejście. Ja też nie jestem, ale wiem, że muszę podążać z marzeniami. – Przełknęłam ciężko ślinę, a następnie złapałam go za ramiona. – Jednak to jest teraz nieważne, musimy go znaleźć...

– Nie, on tu wróci sam, Madison – przerwał mi z troską. – Gdyby chciał, wróciłby, ale chce być teraz sam. Mężczyźni czasem potrzebują przestrzeni, by wszystko sobie wyjaśnić, kumasz?

Pokiwałam głową, a chłopak przyciągnął mnie do siebie, by zamknąć w swoich silnych ramionach. Palcami jeździł po moich plecach, co było dla mnie przyjemne i uspakajające. Nie chciałam znów płakać, lecz nie potrafiłam się powstrzymać, dlatego pozwoliłam pierwszej łzie spłynąć na policzek. *Balam się o niego.*

Strasznie się bałam.

– Co, jeśli mu się coś stało, Aaron? Co, jeśli właśnie potrzebuje naszej pomocy? – Panikowałam, roniąc kolejne łzy, które wypalały szlaki na mojej skórze. – Boję się.

– Spokojnie, maluchu – wyszeptał, opierając swoją głowę o moją. – Na pewno nic się nie stało, nie myśl tak – dodał cicho i dalej kołł mnie dotykiem. – Wróci, daj mu czas.

– Zadzwonisz do niego? – spytałam drżącym głosem.

– Ma rozładowany telefon. Dzwoniłem koło siódmej rano i nie dało się nawiązać połączenia. – Przytulił mnie mocniej. – Spokojnie, nie zrobiłby nic głupiego.

– Tak bardzo się martwię. – Pociągnęłam nosem, zaciskając palce na materiale jego szarej bluzy. – Nie chciałam zrobić nic złego, Aaron... Zależy mi na nim i...

– Ciii, nie zrobiłaś nic złego. Musisz dać temu wszystkiemu czas, to nie jest łatwe.

Siedzieliśmy tak w ciszy, wtuleni w siebie. Aaron od zawsze tryskał dobrą energią, a spokój, który w nim panował, był cholernie zaskakujący. Pozostawał opanowany i nie dawał wyprowadzić się z równowagi, był dojrzały i każdy jego ruch był przemyślany. Zdawał się tajemniczy, bo mało o sobie mówił, lecz czasami dało się z nim poważnie porozmawiać i wyciągnąć coś więcej. Taką rozmowę ostatni raz odbyliśmy, gdy razem uczęszczaliśmy do liceum. Teraz był całkowicie inny, dbał o najbliższych i jak najmniej myślał o sobie. Można powiedzieć, że ze mną było tak samo.

Troszczyłam się o każdego, pomijając siebie.

Po chwili usłyszałam odgłos otwierających się drzwi. Szybko rozchyliłam powieki, wyplątując się z rąk blondyna, by spojrzeć przez jego ramię. To był Noah. Miał poszarpane włosy, wyraźne zmęczenie na twarzy, a jego oczy były zaczerwienione od płaczu. Tak bardzo bolał mnie ten widok. Nawet nie nawiązał ze mną kontaktu wzrokowego. Uciekł od tego, odwracając się do nas tyłem, by po tym się rozebrać i zostać w samych bokserkach. Pociągnął nosem, a następnie podszedł do szafy i wyciągnął z niej pierwsze lepsze ubrania.

Chwilę później zniknął za drzwiami łazienki.

– Mówiłem ci, że wróci, maluchu. – Aaron się uśmiechnął, ścierając łzy z moich policzków. – Zostawię was samych, w porządku? Później wybierzemy się na spacer, jeśli będziesz miała na to siłę. – Jego palec wskazujący spotkał się z moim podbródkiem, dzięki czemu uniósł mi głowę. – Będzie dobrze, słońce. Może coś sobie przemyślał. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej, po czym zszedł z łóżka i posłał mi ostatnie łagodne spojrzenie.

Wyszedł i zamknął drzwi. Opadłam plecami na miękki materac, odwracając się twarzą do ściany. Przykryłam się kołdrą po samą szyję, przykurczając nogi. Pozwoliłam sobie zamknąć oczy, by już nie wypuszczać słonych łez.

Kilka minut później z łazienki wydostał się Noah, który zaczął robić kroki w moją stronę. Ułożył się obok, ale nie przykrył. Był naprawdę blisko i czułam, że odwrócił się przodem do mnie.

Zapewne myślał, że poszłam znowu spać. Rozchyliłam powieki, a niedługo później poczułam, jak jego silna ręka opada na poduszkę nad moją głową. Jego palce prawie niewyczuwalnie gładziły moje włosy. Był ostrożny, jakby się bał, że w każdym momencie mogą się obudzić.

– Moja Maddy... – wyszeptał, a jego głos delikatnie drżał. – Moja Maddy niedługo przestanie być moja – dodał, pociągając nosem. – Ale ja już na zawsze będę twój.

Ledwo co powstrzymałam się od wybuchnięcia głośnym płaczem. Te słowa uderzyły we mnie z podwójną siłą. Stworzyłam z niego uczuciowego człowieka. Noah Woods miał uczucia i potrafił roztopić serce innych. I ciężko było mi uwierzyć, że to dzięki mnie się taki stał.

– Nadal będę twoja – odważyłam się odpowiedzieć, choć było to prawie niemożliwe do usłyszenia. Brunet już się nie odezwał, dlatego obróciłam się na drugi bok, by spojrzeć mu w oczy.

– Jestem cała twoja, Woods. To już nigdy się nie zmieni. – Zaciśnęłam drżące wargi. Chłopak wyglądał, jakby miał się rozplakać, o czym świadczyła pierwsza łza. – Będę zawsze należała do ciebie. Nawet wtedy, gdy mnie już przy tobie nie będzie.

Milczał. Jego lodowata dłoń spoczęła na moim rozgrzanym policzku. Kciukiem gładził skórę, dalej mi się przyglądając. Bolał mnie ten widok. Pociągnął nosem, a następnie zerknął na miejsce, w którym mnie dotykał.

– Pozwolę ci odejść, Rosie – oznajmił, jednak wiedziałam, że nie było łatwo mu wykrztusić te słowa. – Ale obiecuję ci, że i tak cię kiedyś odnajdę. Zrobiłbym to nawet wtedy, gdybyś była na drugim końcu świata. Jest nam pisane bycie u swojego boku, choć może po prostu nie teraz. Pozwolę ci się rozwijać, pozwolę ci na wszystko, co sprawi, że będziesz szczęśliwa. Zależy mi na tym, zależy mi na twoim szczęściu. – Przełknął ciężko ślinę. – Zależy mi na wszystkim, co jest związane z tobą, Maddy.

Rozpadałam się. Tym razem w dobrym znaczeniu tego słowa.

Pokazywał mi z dnia na dzień, że coraz bardziej w siebie wierzył. On naprawdę dał sobie pomoc, dał się ocalić. Wyszedł ze mną z tego pieprzonego bagna, w którym tkwił długie lata.

– Wierzę w ciebie, moja silna bestio. Zawsze będę wierzył. – Uśmiechnął się szczerze, ale nie maskowało to jego zmęczenia na twarzy. – Zawsze. – Po tych słowach przybliżył swoją twarz do mojej, a zaraz po tym złożył czuły pocałunek na moich ustach, który bez wahania odwzajemniłam. Zrobił to najdelikatniej, jak tylko potrafił.

– Gdzie byłeś całą noc? – zapytałam cicho, oplatając palcami jego nadgarstki.

– Szlajałem się po mieście, potrzebowałem trochę przestrzeni – wyszeptał ze słabym uśmiechem. – Jest... trochę lepiej.

– Poradzimy sobie, obiecuję – zapewniłam i przeniosłam ręce na jego policzki. – Może wcale nie wyjadę? Może mi się nie uda?

– Chciałbym, żeby tak się stało, tyle że nie chcę cię zatrzymywać – oświadczył i delikatnie przygryzł dolną wargę. – Zabiorę cię dzisiaj na plażę, odetchnijmy. Nie przejmujemy się już niczym, okej? To miał być

miły wyjazd. Będę się przejmował po powrocie do domu, nie mogę jeszcze bardziej zepsuć tych wakacji – dodał, a następnie złapał mnie w talii, by wciągnąć na swoje ciało. – Spróbowałbym owoców morza. – Na te słowa od razu wygięłam usta w obrzydzeniu, na co brunet zmarszczył brwi.

– Jak chcesz się tam dostać? To pewnie dale...

– Wypożyczymy jakiś samochód, to tylko dwie godziny drogi. – Zaczesał kosmyk moich włosów za ucho, a drugą dłonią mnie do siebie przyciągnął, przez co nasze twarze dzieliły jedynie centymetry. – Odrobię sobie godzinę snu i możemy wyruszać. Przez ten czas będziesz mogła się ogarnąć, żebym nie musiał na ciebie czekać, hm?

– Śpij, ile chcesz, plaża ci nie ucieknie. Mówię poważnie, jeśli nie prześpisz chociażby trzech godzin, nigdzie nie jądę.

– Zawsze musisz być taka uparta? – Przewrócił oczami i złożył na moich ustach kilka krótkich pocałunków. – Wobec tego wyjedziemy po czwartej.

– W takim razie słodkich koszmarów, Woods.

– Śnić o tobie to sama przyjemność, więc dziękuję – odbił piłeczkę, unosząc słabo lewy kącik ust.

Zsunęłam się z bruneta, by zejść z tego cholernie wygodnego łóżka. Poczułam na sobie wzrok Noaha, dlatego zerknęłam na niego przez ramię. Spoglądał na mnie z bardzo słabym uśmiechem i bólem w oczach. Zacisnęłam usta w wąską linię i podeszłam do szafy.

Wyciągnęłam z niej czarną koronkową bieliznę oraz tego samego koloru sukienkę, która pokryta była świecącymi drobinkami i sięgała do ud. Powędrowałam do łazienki, w której dokładnie się zamknęłam. Rozebrałam się i weszłam do przeszklonej kabiny. Odkręciłam wodę i pozwoliłam, by jej ciepły strumień mnie otulił.

Po dobrej godzinie byłam gotowa, by opuścić zaparowaną łazienkę. Noah już dawno spał, co ściągnęło kamień z mojego serca, bo naprawdę przykro było go oglądać w takim stanie. Oddychał miarowo i zdawał się całkowicie rozluźniony. Uśmiechnęłam się pod nosem, po czym podeszłam do nocnej szafki, by zgarnąć telefon, który zawibrował.

Aaron: *To jak? Spacer aktualny?*

Maddy: *Właśnie wychodzę z pokoju :)*

Aaron: *W takim razie do zobaczenia zaraz.*

Parsknęłam cichym śmiechem i ruszyłam w stronę drzwi. Pociągnęłam za klamkę i wyszłam na korytarz. Blondyn pojawił się w tym samym czasie i zlustrował mnie spojrzeniem.

– Nie sądziłem, że zobaczę cię w sukience – przyznał zaskoczony, unosząc brwi.

– Nie sądziłam, że zobaczę cię w tak paskudnych jeansach. – Puściłam mu oczko. Wspólnie powędrowaliśmy do windy.

– Hej, wczoraj je kupiłem i każdy się na nie gapił, gdy się w nie przebrałem! – burknął oburzony, jak tylko drzwi automatycznie się za nami zamknęły. Wcisnęłam odpowiedni przycisk i oparłam się o metalową ścianę.

– Może myślą tak samo jak ja. – Wyszczrzyłam się, na co blondyn przewrócił oczami.

– A mam to gdzieś, nie obchodzi mnie to. – Wzruszył ramionami i odwrócił wzrok. – Ale...

– Przecież masz to gdzieś – weszłam mu w zdanie z rozbawieniem.

– A weź się pierdol. – Westchnął ciężko, maskując uśmiech. – Jak tam z Noahem? – spytał, kiedy winda agresywnie się zatrzymała, a jej drzwi rozsunęły.

– Chyba trochę lepiej. Ale i tak jest strasznie przybity – powiedziałam, wzdychając. – Ma nadzieję, że jednak zostanie – dodałam.

Wyszliśmy właśnie z hotelu.

– Nie dałbym rady się rozstać – stwierdził, stawiając ze mną równe kroki. – Wiesz, przy tobie jest bardzo szczęśliwy i to widać – dopowiedział, przez chwilę taksując wzrokiem mój profil. – Lubi cię.

– Wiem i za to chętnie strzeliłabym sobie w łeb. – Przewróciłam oczami i wspólnie z przyjacielem skierowałam się do pobliskiego parku. – Wszedł na drogę, którą dążyłam do spełnienia marzeń, Aaron. Gdybym nie miała teraz w planach studiować, wszystko byłoby idealne.

Jednak przecież życie nie jest idealne, prawda? Przynajmniej moje.

Moje jest pełne bólu i cierpienia.

Rozdział dwudziesty pierwszy

MADISON

– Życie nie jest takie proste, Mad. – Wzruszył ramionami, a ja obróciłam głowę w jego stronę, nawiązując z nim kontakt wzrokowy. – Zawsze musi się coś dziać, bo gdyby wszystko miało być piękne, byłoby nudno. Ty dałaś lekcję Noahowi, a Noah tobie – dodał z łagodnym uśmiechem. – Ciesz się, że na siebie trafiliście. Ty też jesteś przy nim szczęśliwa i szczerze mówiąc, to dawno cię takiej nie widziałem. Kiedyś byłaś ciągle zamyślona czy smutna i nie dało się z tobą za dużo porozmawiać, a teraz? Jesteś całkowicie inną dziewczyną.

– Niby tak, ale dalej mam poczucie winy.

– Niepotrzebnie, Maddy. – Uśmiechnął się szerzej, a po chwili przekroczyliśmy bramę, która prowadziła do zadbanego parku. – Powinien cię też trochę zrozumieć. Ty masz osiemnaście lat i masz w planach dalej się uczyć – wyjaśnił, siadając na wolnej ławce. Zająłem miejsce obok.

– Tylko ja nie chciałam go ranić, Aaron. – Westchnęłam ciężko, zaczesując kosmyk włosów za ucho. – Miałam go wspierać, a teraz jest duże prawdopodobieństwo, że go zostawię.

– Oj, Mad. – Przewrócił oczami, zarzucając rękę na oparcie zaraz za moimi plecami. – Jesteś dla niego ważna, w końcu to pojmie i zrobi wszystko, żebyś była szczęśliwa z nim czy bez niego.

– Może masz rację. – Spuściłam głowę, gdy przyjaciel wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów razem z zapalniczką.

Zaproponował mi jednego, na co się zgodziłam. Blondyn podpałił moją truciznę i za chwilę wyciągnął drugiego papierosa, którego wsunął w usta i od razu odpalił. Właściwie pierwszy raz widziałam go z fajką.

– Od kiedy palisz? – spytałam z ciekawością.

– Od dwóch lat – skwitował, dosadnie zaciągając się nikotyną. – A ty? W liceum nie widywałem cię z tym gównem.

– Od tamtego czasu wiele się zmieniło, Blake. – Zaśmiałam się cicho, po czym znowu wbiłam wzrok w jego tęczówki. – Oboje się zmieniliśmy.

– Racja, teraz cały czas głędzisz – prychnął, wypuszczając obłoczek dymu.

– A ty stałeś się denerwujący.

– To samo mogę powiedzieć o tobie – odbił piłeczkę z cwany uśmiechem.

Nie miałam już nic do gadania, bo gdybym znowu coś palnęła, ponownie bym się pograżyła.

– Wychodzicie gdzie dzisiaj? – zapytał po dłuższej ciszy. – No wiesz, ty i Noah – dopowiedział, kiedy na niego spojrzałam.

– Chce mnie zabrać na plażę, gdy wstanie – odparłam.

– Nacieszcie się, za dwa dni wracamy – parsknął cicho, a na jego słowa wydałam z siebie marudne jęknięcie. Tak bardzo chciałam tutaj zostać. – Chwila, miałem oddzwonić do Elizabeth. Wzięło ją na dobrą siostrę i kupuje mi jakieś ciuchy, które pewnie przyniosą wstyd.

– Myślę, że ma lepszy gust od ciebie i dobrze cię ubierze. – Puściłam mu oczko, na co przewrócił oczami i wyciągnął telefon. Wypalonego papierosa wyrzucił do śmietnika, który stał obok ławki, a następnie wybrał numer do siostry.

Po kilku minutach Aaron skończył rozmawiać z blondynką i wrócił do mnie. Przegadaliśmy czasy, które przeżyliśmy oddzielnie. Niestety cała trójka wyprowadziła się do Las Vegas parę lat temu. Nie było po nich śladu, a nasza przyjaźń została rzucona w niepamięć, co w jakiś sposób się na mnie odbiło, ponieważ uwielbiałam z nimi przebywać. Cieszyłam się, że tu wrócili. Że znowu mogłam się dobrze bawić u boku przyjaciół.

I że udało mi się zrezygnować z osób, z których powinnam zrezygnować dużo wcześniej.

Gdzieś tam w sercu czułam pewien ciężar, kiedy myślałam o Jamesie. Nie mogłam powiedzieć, że o nim całkowicie zapomniałam, bo wtedy bym skłamała. Stworzył ze mną cudowne dzieciństwo, jednak z

wiekami zaczęliśmy się zmieniać. Przestaliśmy być tacy sami. Różniliśmy się. Z dnia na dzień coraz bardziej i w ten sposób zaczęliśmy się od siebie oddalać.

Czas pokazał, kto jest kim.

– *Więc tutaj na mnie czekałaś! Już myślałem, że po prostu nie przyszłaś.* – *Podskoczyłam, gdy zza ściany wylonił się James z rozbawieniem na twarzy. Prychnął głośnym śmiechem, dostrzegając mój strach.* – *Wystraszyłaś się mnie.*

– *Wcale nie, byłam zamyślona.* – *Przewróciłam oczami, poprawiając na sobie zimową kurtkę, która była w odcieniach butelkowej zieleni.*

– *Ehe. Moja mama do mnie napisała, zaprosiła cię na herbatę, wracamy?* – *Uśmiechnął się, po czym oparł o ścianę.* – *Dawno cię nie widziała, właściwie ja też cię dawno nie widziałem i trochę mi brakuje naszych nocnych maratonów przy miskach popcornu.* – *Posmutniał na te wspomnienia.*

– *Mama mi nie pozwala, każe mi się uczyć.* – *Zacisnęłam usta. Mnie też brakowało naszych wspólnych wieczorów.* – *Jestem już tym strasznie zmęczona, ciągle mam siedzieć w książkach.* – *Poprawiłam grubą czapkę, która zasłaniała mi nawet uszy.*

– *Kiedyś nie każała ci się tyle uczyć.* – *Zmarszczył brwi z niezadowolaniem.* – *Jesteśmy jeszcze dziećmi, więc dlaczego zabiera nam szczęście?* – *oburzył się. Moja mama faktycznie odcięła mnie od świata. Miała fioła na punkcie dobrych ocen, lecz przecież byłam tylko człowiekiem.*

– *Nie mam na to wpływu. Jeśli się nie przyłożę do nauki, dostanę karę.* – *Wykrzywiłam usta, spuszczać wzrok. Po chwili podciągnęłam rękaw kurtki, by zerknąć na swój różowy zegarek.* – *Muszę już iść, jutro sprawdzian z matematyki.*

– *Och... no dobrze, Maddy.* – *Westchnął i odbił się od ściany, by do mnie podejść.* – *Do zobaczenia w szkole, głuptasie.* – *Pstryknął mnie w nos, a zaraz po tym wtulił się w moje ciało.*

To było jedno z lepszych wspomnień z Jamesem. Zależało mu na mnie, pocieszał, był przy mnie i się martwił. Później całkowicie się zmienił, już nie było tego dziecinnego Jamesa Moore'a.

– *Halo? Ziemia do Madison.* – *Z letargu wytrącił mnie blondyn, który machał ręką przed moją twarzą. Szybko pomrugałam, a ten odetchnął z ulgą i przewrócił oczami.* – *Co ci? Dostałaś jakiegoś laga.*

– *Co? O co ci chodzi?* – *Zmarszczyłam brwi. Aaron uderzył się w czoło i pokręcił głową.*

– *Nie rób ze mnie głupka, Evans.* – *Westchnął ciężko, przyglądając mi się.* – *Siedziałas tak od pięciu minut i nie reagowałaś na swoje imię. Co tym razem siedziało ci w głowie?*

– *Odstaw towar, naprawdę nie wiem, o czym mówisz* – *prychnęłam, rzucając mu ironiczne spojrzenie.*

– *Znam cię i kiedyś też tak często miałaś. Nawet sama mi się wtedy przyznałaś, że czasem się zacinasz, bo nadmiernie o czymś myślisz* – *powiedział ze spokojem. Delikatnie ścisnął moje nadgarstki.* – *Martwisz mnie, ostatnio zrobiłaś się taka nieobecna, chociaż potrafisz strzelić do każdego uśmiechem.*

– *Chyba za nim tęsknię* – *wypaliłam błyskawicznie, a przyjaciel zmarszczył brwi i posłał mi pytające spojrzenie.* – *Brakuje mi dobrego kontaktu z Jamesem. Dlaczego mnie obrażał za plecami? Dlaczego nie byłam wystarczającą przyjaciółką, Aaron?*

– *Chyba jesteś przemęczona* – *mruknął niepewnie, jakby nie wierzył w to, co mówiłam.* – *Gadamy o wielu rzeczach naraz. Dla wszystkich chcesz dobrze i przy tym zapominasz o sobie. Nie masz kiedy poukładać sobie wszystkich przykrych rzeczy, które spotkały cię w życiu, kumasz? Sprzątnęłaś się na sam koniec, bo dla ciebie najważniejsi są twoi bliscy.*

Mogłam się z tym zgodzić. Dbałam o każdego i chciałam jak najlepiej, a o sobie nie pomyślałam ani razu.

Ani jednego pieprzonego razu.

– *Może tak.* – *Wzruszyłam ramionami, po czym przeczesalam włosy, gdy blondyn mnie puścił.* – *Kiedyś się za siebie wezmę, obiecuję.*

– *Nie, Madison* – *powiedział z powagą na twarzy.* – *Zaczniesz już dzisiaj. Później może być już za późno, żebyś się ratowała.*

Popatrzyłam na niego, ciężko wzdychając.

– *Obiecujesz?*

– *Postara...*

– *Obiecujesz?* – *przerwał mi, wyczekując tej jednej konkretnej odpowiedzi.*

– Obiecuję, Aaron. Obiecuję – mruknełam. Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– To bardzo dobrze, maluchu. – Pstryknął mnie w nos, przez co zachichotałam.

Po dobrych dwóch godzinach opuściliśmy park i zawróciliśmy do hotelu. Aaron poinformował mnie, że przed budynkiem czekało już na niego rodzeństwo, ponieważ mieli plany. Przyjęłam to do wiadomości, bo przecież i tak dzisiejszy wieczór miałam spędzić z Noahem.

Dotarliśmy pod hotel, gdzie znajdowali się Elizabeth oraz Jake. Zamieniliśmy ze sobą jeszcze kilka słów, a później w trójkę gdzieś poszli. Nie wchodziłam do środka, tylko wybrałam wolną ławkę przy fontannie, a następnie uniosłam rękę, w której trzymałam telefon, gdy ten zawibrował kilka razy z rzędu.

Noah: *Zaczekaj przed hotelem.*

Noah: *Za chwilę schodzę na dół.*

Noah: *I odpisz złośnico, nie lubię pisać sam do siebie.*

Maddy: *Właśnie dotarłam, czekam.*

Z nudów pozostało mi obserwować fontannę. Większość gości siedziała na ogromnym tarasie, gdzie każdy miał swoją prywatną strefę.

Obróciłam głowę i niemalże podskoczyłam, gdy dostrzegłam szczerzącego się do mnie, nieznanego mężczyznę, który znalazł się obok mnie. Przełknęłam ciężko ślinę i odsunęłam się, na skutek czego siedziałam teraz prawie na samym brzegu ławki. Ten odezwał się do mnie w ojczystym języku i chyba mogłam się cieszyć, że niczego nie rozumiałam.

– Więc mówisz po angielsku. – Zacisnęłam zęby, kiedy porzucił francuski. – Jestem Ivan, a ty, ślicznotko?

– Myślę, że powinieneś spierdalać, bo zaraz mogą cię spotkać problemy – skwitowałam ze sztucznym uśmiechem, a nieznamy prychnął głośnym śmiechem i pokręcił głową, przysuwając się do mnie.

– Śliczna i do tego wulgarna, nie łączy się to w parę. – Cmoknął, zniesmaczony moim słownictwem. – Ale chwila, mam spierdalać, bo co? Ach tak, mogą mnie spotkać problemy. – Zaśmiał się w przerażający sposób. – A co, kopniesz mnie w jaja? Czy może będziesz próbowała zmasakrować mi twarz tymi małymi rączkami?

– Ostrzegam cię.

– Powoli zaczynam się bać. – Udawał przestraszonego, a jego nieprzyjemny oddech trafił do moich nozdrzy. – Może jednak odezwę się do ciebie w podobny sposób, a ty skusisz się na to, żebym zdarł z ciebie tę twoją piękną kieckę?

– Dziwki są w klubie – syknęłam, starając się go odepchnąć, lecz ten sprytnie owinął palce wokół mojego nadgarstka i w ten sposób przyciągnął mnie do siebie. Nasze twarze dzieliły centymetry, a ja starałam się nie puścić pawia. – Zostaw mnie!

– Maleńka, nie zgrywaj niedostępnej. To zajmie tylko chwilę. – Uśmiechnął się cwanie, na co wygięłam usta w obrzydzeniu. – Zdążyłem sobie nas wyobrazić w jednym łóżku, więc może zrealizujemy ten plan?

– Odpierdol się. – Staralam się cofnąć, lecz wtedy wzmocnił ucisk na mojej ręce i sztucznie się uśmiechnął, gdy obok nas przeszła starsza kobieta.

– Przelecę cię i będzie po sprawie, nawet ci zapłacę. – Obliznął spierzchnięte wargi, a ja coraz bardziej miałam ochotę zwrócić mu na twarz resztki jedzenia z wczorajszego dnia.

– Zostaw mnie! – wrzasnęłam, o mało co nie wybuchając bezradnym płaczem.

Mężczyzna chciał już coś powiedzieć, ale przerwał mu Noah, który zjawił się w ostatniej chwili. Powalił Ivana na ziemię, a następnie na nim przysiadł, by nie próbował uciec. Nie obchodziło go to, że kawałek dalej siedzieli pełno ludzi, a kamery mogły wszystko zarejestrować. Masakrował mu twarz, a z każdym kolejnym ciosem robił to coraz mocniej. Nie byłam zdolna do tego, by odciągnąć bruneta od nieznanego mężczyzny, dlatego próbowałam to przerwać wykrzykiwaniem jego imienia.

Jednak to na nic.

Musiałam być nieźle pieprznięta, jeśli wierzyłam, że to podziała. Noah zadawał mu kolejne uderzenia. Niedługo później się podniósł, by spojrzeć na zakrwawionego kolesia.

– Żaden facet nie tknie mojej kobiety – wycedził przez zęby.

Z hotelu wyszedł jakiś staruszek, który zaczął krzyczeć prawdopodobnie do ochroniarza, dlatego brunet błyskawicznie złapał mnie za rękę. Ledwo zdążyłam wstać i razem z Noahem się ewakuować.

Kilka minut później Woods przestał biec i zatrzymał nas przed pasami. Spojrzał na mnie, głośno oddychając, a następnie zerknął na swoje ręce, na których znajdowała się krew obcego mężczyzny. Puścił mnie i oblizał usta.

– Następnym razem nie pozwolę zostawić cię gdzieś samej – wydyszał. Sama też starałam się wyrównać oddech. – Zrobił ci coś, księżniczko? – spytał przejęty, po czym się do mnie nachylił, by dokładnie spojrzeć mi w oczy.

– Tylko mnie złapał za nadgarstek, nic więcej – odparłam z trudem, spuszczać głowę. – Dziękuję.

– Jesteś już bezpieczna. Żaden frajer cię więcej nie dotknie, obiecuję. – Uśmiechnął się łagodnie. – A teraz wejdźmy do pierwszej lepszej restauracji. Muszę się umyć, bo w takim stanie raczej nie wypożyczę od nikogo samochodu. – Kiwnął głową w stronę małego lokalu.

Weszliśmy do środka i jak najszybciej skierowaliśmy się do łazienek przeznaczonych dla klientów. Rozdzieliliśmy się, kiedy ja weszłam do damskiej toalety, a Noah do męskiej. Kilka minut później opuściliśmy restaurację i ruszyliśmy do salonu, w którym ostatnio wypożyczaliśmy ścigacza. Było tam pełno sportowych maszyn do wypożyczenia za dobry pieniądz, co dla Noaha było pewnie marnymi groszami.

– Może camaro? – Chłopak stanął obok czarnego samochodu, po czym nawiązał ze mną kontakt wzrokowy.

– Brakuje mi twojego auta. – Uśmiechnęłam się, przyglądając się pojazdowi. Czarny lakier przecinały dwa białe pasy.

– W takim razie nim pojedziemy. – Wzruszył ramionami i podszedł do pracownika salonu, by zapłacić za kilka godzin.

Ja w tym czasie podeszłam do samochodu i otworzyłam drzwi od strony pasażera. Wsiadłam do środka i od razu się uśmiechnęłam, gdy poczułam się tak, jakbym znów znalazła się w mustangu Noaha. Brakowało tu tylko zapachu papierosów i wody kolońskiej, dla której traciłam głowę. Po chwili obok mnie znalazł się brunet, który odpalił maszynę i w mgnieniu oka wyjechał z salonu, zostawiając po sobie jedynie zapach spalonej gumy.

Już chciałam połączyć się z radiem, jednak Noah robił właśnie to samo. Posłaliśmy sobie „chłodne” spojrzenia, dlatego wygięłam usta z udawanym smutkiem. Ten przewrócił oczami, starając się odepchnąć moją rękę od przycisku.

– Mogę ja? Później będę wysłuchiwała twoich playlist, jak już dojedziemy na miejsce. – Zatrzepotałam rękami, a ten ciężko westchnął, co znaczyło, że wygrałam. Przeniósł dłoń na biegi i skupił się na drodze.

– Tylko mi tu nie fałszuj – burknął.

– A jeśli będę? – Parsknęłam śmiechem, łącząc telefon z radiem. Po tym weszłam w aplikację, w której miałam zapisane mnóstwo piosenek. – Co mi wtedy zrobisz?

– Zakleję ci usta i będziesz tak chodziła przy ludziach. – Puścił mi oczko, a ja przewróciłam oczami, szukając odpowiedniego utworu.

– Przecież ty sam dobrze nie śpiewasz – powiedziałam oburzona, wpatrując się w ekran komórki.

– Dobrze, więc będziemy fałszować razem. – Westchnął ponownie, ale wiedziałam, że właśnie do tego dążył, po prostu nie chciał się do tego przyznawać.

– Ktoś tu chce ze mną pośpiewać. – Uśmiechnęłam się cwani, sunąc palcem po ekranie.

– Och, zamknij się, Evans – mruknął, udając znużonego. – I natychmiast zapnij pasy.

– Nie zapnę – droczyłam się.

– Spoko, nie to nie. – Opuścił, lecz szybko zrozumiałam dlaczego. Nagłe przyspieszenie spowodowało, że wcisnęło mnie w fotel. – Może za chwilę to zrobisz. – Poczułam na sobie jego wzrok, dlatego z przerażeniem zerknęłam na chłopaka, nie potrafiąc wypowiedzieć ani jednego słowa.

Błyskawicznie sięgnęłam ręką do pasów, które natychmiast zapięłam; niech Noah poczuje pieprzoną satysfakcję. Wówczas nieco zwolnił, choć dalej pędziliśmy cholernie szybko. Na liczniku wybiło sto siedemdziesiąt.

W końcu odnalazłam piosenkę, której cały czas szukałam. *Ultraviolence* Lany Del Rey.

Noah z początku nie był zadowolony z tego wyboru, lecz ostatecznie przyknął na to oko, gdy

zaczęłam głośno śpiewać. Uśmiechnął się pod nosem, mocniej zaciskając palce na kierownicy. Wolną dłoń przeniósł na moje udo, a po chwili docisnął nogę do gazu, kiedy znaleźliśmy się na autostradzie.

A wtedy śpiewał razem ze mną.

Uśmiechnęłam się szeroko, gdy Noah spojrział mi na moment w oczy. Ani razu nie przestał śpiewać i robił to całkiem pewnie, co trochę mnie zdziwiło. Noah Woods śpiewał.

He used to call me poison

Like I was poison ivy

I could have died right there

'Cause he was right beside me

– Pocałuj mnie – wypalił na tyle głośno, że dobrze to usłyszałam.

– Noah, prowadzisz, i...

– Nic się nie stanie, mam kontrolę. Proszę, pocałuj mnie – powtórzył, wpatrując się w jezdnię.

Im dłużej się zastanawiałam, tym bardziej stawał się niecierpliwy, dlatego nachyliłam się do niego. Zawiesiłam rękę na jego barkach, a wtedy ten delikatnie obrócił głowę w moją stronę, nie odrywając wzroku od drogi. Przymknęłam powieki, po czym wycisnęłam na jego ustach namiętny pocałunek, a serce boleśnie załomotało mi w piersi. Bałam się, ale starałam się zaufać mu po raz kolejny. To było dla mnie absurdalne – jechaliśmy tak cholernie szybko, a on w tym czasie pragnął pocałunku.

Odwzajemnił pieśczęotę. Rozchyliłam na chwilę powieki i zobaczyłam, że jego oczy były cały czas skierowane na trasę. Dziwiłam się, bo nie wróżyłam nam niczego dobrego podczas takich głupot, a on nad wszystkim panował. Nawet potrafił zmienić bieg.

Po chwili oderwałam się od bruneta i wróciłam na miejsce z uśmiechem na twarzy. Ten przelotnie na mnie zerknął, dlatego nawiązałam z nim kontakt wzrokowy, dostrzegając w jego oczach żądzę.

– Nie patrz tak na mnie, inaczej zaraz się gdzieś zatrzymam i zabiorę cię na tyły – rzucił bez skrępowania, delikatnie przygryzając dolną wargę.

– Powinieneś to zrealizować, teraz się tylko męczysz – zakpiłam z cwany uśmiechem.

– Uwierz mi, że to zrealizuję, kiedy dotrzemy na miejsce. – Uśmiechnął się łobuzersko, ponownie skupiając wzrok na drodze.

– Trzymam cię za słowo, Woods. – Prychnęłam cicho, po czym skrzyżowałam ręce na piersiach.

Po dobrych dwóch godzinach znaleźliśmy się na polnej drodze, z której rozciągał się widok na morze. Dopiero po dłuższym czasie do mnie dotarło, że znajdowaliśmy się na skalnym łuku. Zatrzymaliśmy się kilka metrów przed brzegiem, a wtedy Noah popatrzył na mnie znacząco.

– Spadaj na tyły, właśnie dotrzymuję słowa. – Uśmiechnął się z błyskiem pożądania w oczach. – Później mogę z tobą gadać o wszystkim, ale teraz chciałbym to z tobą zrobić.

– Teraz możemy zrealizować dalszą część moich planów – powiedział cicho po dłuższym czasie, a ja ostrożnie zsunęłam się na siedzenie obok, by uspokoić przyspieszony oddech.

– Więc teraz pogadamy o byle czym? – spytałam, wpatrując się w jego ciemne tęczówki.

– A później zahaczmy o restaurację, w której podają owoce morza. – Posłał mi szczerzy uśmiech. – A potem znowu tu wrócimy, by gapić się w pieprzone gwiazdy. Raczej nie będziesz narzekać.

– Możemy to nazwać randką?

– To jest randka – zapewnił mnie z uśmiechem.

– A więc pierwszy raz będę na randce. Będziesz pierwszy, który mnie na nią zabierze.

– Chcę być pierwszym i ostatnim.

Prawdopodobnie będziesz pierwszym i ostatnim chłopakiem, który zabrał mnie na randkę i poznał prawdziwą mnie.

Rozdział dwudziesty drugi

MADISON

Dwa dni później

Ostatnia noc we Francji nie należała do najlepszych. Po dłuższym czasie znowu doświadczyłam ataku nerwicy. Stres przed wynikami rekrutacji nieźle mnie poskładał. To właśnie dzisiaj wieczorem miałam się dowiedzieć, czy dostałam się na Harvard. Byłam dobrej myśli, ale czułam się dziwnie, bo w pewnym sensie wolałabym nie znać odpowiedzi. *Nie chciałam się z nim żegnać.* Wszystko we mnie wybuchło tej cholernej nocy. Utrudnione oddychanie, drżenie rąk, przyspieszone bicie serca i suchość w ustach. Ponownie musiałam to przeżywać, a jeszcze niedawno było tak cudownie. Miałam spokój od tych ciągłych nerwów.

Noah był tym bardzo przejęty, jednak starał się tego nie okazywać, by mnie nie dobijać.

– Wczoraj wieczorem dostałam wiadomość. – Wyciągnął mnie z letargu, gdy wpatrywałam się w małe okienko samolotu, z którego miałam widok na dywan chmur. – Nie zdążyłem ci nawet powiedzieć, że odchodzę z Devil Club przez to wszystko, co ostatnio się u mnie działo. Jednak muszę wrócić do tego na niedługi czas. Z tego nie mogę się akurat wycofać. Muszę pilnie wrócić do wyścigów.

Zmarszczyłam brwi, gdy nawiązałam niepewny kontakt wzrokowy z brunetem siedzącym u mojego boku.

– Potrzebują mnie tam, a jeśli nie wezmę udziału, będę musiał sporo zapłacić. – Przełknął ciężko ślinę. – Dwa lata temu Richard planował bardzo ważny wyścig w naszym klubie. Są tam dozwolone bronie, by utrudnić zdobycie wygranej przeciwnikom. Całkowicie wypadło mi to z głowy, jednak podpisałem się na liście.

– Chcesz ryzykować własnym życiem, Noah? – Przełknęłam ciężko ślinę. – Możesz umrzeć – dodałam podniesionym tonem.

– Teraz też mogę. W każdej chwili grozi nam śmierć, Rosie – odpowiedział niewzruszony, krzyżując ramiona na klatce piersiowej. – Wyścig jest pierwszego sierpnia, mam trochę czasu, by się przygotować na torach. Potem całkowicie z tym kończę.

– Nie możesz, Noah – zaprotestowałam ze strachem. – Co, jeśli nie zdążymy się już pożegnać przed moim wyjazdem do Bostonu? – zapytałam zmartwiona. – Proszę...

– Maddy, nic mi się nie stanie, obiecuję. – Westchnął ciężko, po czym ułożył dłoń na moim udzie. – Wygram ten wyścig. – Pogłaskał mnie po włosach i złożył pocałunek na moim czole. – Dla ciebie. Ale teraz się tym nie martwmy, do sierpnia jeszcze trochę czasu. Już lepiej się czujesz? – spytał, w dalszym ciągu wpatrując się w moje oczy.

– Tak, jest w porządku. – Uśmiechnęłam się do niego, choć nie był to wcale szczery uśmiech. Nie chciałam go martwić.

– Kłamczucha. – Posłał mi niezadowolone spojrzenie. – Mnie nie okłamiesz, Maddy. Znam cię lepiej niż ty sama. – Przechylił głowę w bok z delikatnym uśmiechem. – Nie masz na to żadnych leków?

– Oczywiście, że mam – sprzedałam mu kolejną bajkę. – Zapomniałam ich ze sobą wziąć.

– Naprawdę myślisz, że uda ci się wcisnąć mi kit? – Wyśmiał mnie, zabierając rękę z mojego uda. – Za każdym razem, kiedy kłamiesz, uciekasz wzrokiem chociaż na krótką chwilę. – Pokręcił głową. – Dlaczego nie bierzesz leków? – spytał wyraźnie zdenerwowany.

– Bo mam dosyć faszerowania się tym gównem, rozumiesz? – burknęłam poirytowana, spoglądając na niego. – Prędzej czy później to wszystko minie, wytrwam.

– Chyba wybiorę się na rozmowę z twoim tatą – skwitował ze śmiertelną powagą na twarzy.

– To żart? Pójdiesz do niego i co? Poskarżysz mu się, że jego córka powinna brać leki, a tego nie robi? – warknęłam oburzona.

– Nie rozumiesz, że chodzi mi o twoje zdrowie? – Zmarszczył brwi.

– A wy o czym znowu pieprzycie? – odezwał się Jake, który siedział przed nami razem z

rodzeństwem. – Nie pytałem. – Wyszczrzył szereg zębów, gdy brunet spojrział na niego gniewnie, i wrócił do swoich spraw.

– Leki ci pomogą, czemu odpychasz coś, co może ci pomóc?

– Już wystarczająco długo się tym trułam. – Po tych słowach obróciłam głowę w przeciwną stronę, interesując się widokami za oknem.

– Gównu mnie to obchodzi. – Jego palce błyskawicznie znalazły się na moim podbródku, przez co z łatwością obrócił mnie ku sobie. Zbliżył swoją twarz do mojej i popatrzył mi głęboko w oczy. – Dzisiaj kupię ci te leki i będziesz je brała, rozumiemy się?

– Nie mam na nie recepty, zgubiłam. – Wzruszyłam ramionami, starając się przybrać znudzoną minę. – A bez recepty nigdzie ich nie kupisz.

– Więc dzisiaj ze mną poszukasz tej recepty. – Uśmiechnął się sztucznie i mocniej przycisnął palce do mojego podbródka. – Pamiętaj, to dla twojego zdrowia. I mam gdzieś, czy tego chcesz, czy nie.

– Czasem mnie denerwujesz tą swoją nadopiekuńczością – mruknęłam, odpychając jego rękę. – To powinna być moja decyzja, a ty powinieneś to uszanować.

– Teraz będzie to moja decyzja, a ty powinnaś uszanować to, że poświęcam swój czas na twoje zdrowie. – Puścił mi oczko, wsuwając dłonie do kieszeni. – Temat uznaję za zakończony.

– Pierdol się – wycedziłam, nerwowo przewracając oczami.

– Nie przyjmuję propozycji. – Zaśmiał się cicho, kiedy łypnęłam na niego spode łba. – No już dobra, dobra – wymamrotał, przewracając oczami z rozbawieniem.

– Wieczorem dostanę odpowiedź – oznajmiłam chwilę później.

– Trzymam za ciebie kciuki – powiedział szczerze, obserwując mnie ze stoickim spokojem. – Wracasz prosto do domu czy zatrzymujesz się u mnie?

– Wracam do domu, ale odezwę się wieczorem i dam ci znać, czy się dostałam, okej? – Położyłam dłoń na jego, słabo się uśmiechając. Był niepewny, trochę wystraszony, jednak to rozumiałam. To miał być ten dzień.

– Nie wiem, czy jestem na to gotowy. – Zaciśnął usta w wąską linię, taksując wzrokiem moją twarz. – Ale w porządku, odezwij się.

– Poradzimy sobie, obiecuję, Woods. – Zbliżyłam się do niego, zerkając to na jego oczy, to na usta. – Ja w to wierzę, ty zrób to samo. – Uśmiechnęłam się i złączyłam nasze wargi.

– Tak jak mówiłem, odnajdę cię kiedyś i to jest moja obietnica. A ja dotrzymuję obietnic, Rose – wyszeptał po tym, jak odwzajemnił pocałunek. – Chociaż obawiam się, że mogę ci nie pozwolić wyjechać samej.

– Będziesz musiał tu niestety zostać. – Oparłam swoje czoło o jego. – Jeśli mnie nie znajdziesz, sama zacznę cię szukać – wyszeptałam, po czym wbiłam wzrok w jego ciemne tęczówki, które zawsze były pochłonięte mrokiem.

Jednak tym razem zauważyłam w nich coś nieznanego.

Może to było to uczucie, na które tak długo czekałam?

Szczerze mówiąc, trochę tęskniłam za rodzinnym miastem, ale smuciło mnie to, że tak szybko tutaj wróciliśmy. Ja i Noah pożegnaliśmy się z rodzeństwem Blake, którzy udali się do samochodu najstarszego brata. Brunet objął mnie ramieniem, kierując się ze mną w stronę czarnego zadbanego camaro. Stresowałam się, tak bardzo stresowałam się tym cholernym dniem, jednak wiedziałam, że jeśli się dostanę, poczuję szczęście. W końcu studiowanie na Harvardzie było moim marzeniem.

– Więc jedziemy teraz do ciebie? – spytał cicho, gdy włożyliśmy walizki do bagażnika i zajęliśmy miejsca na przednich siedzeniach.

– Tak – mruknęłam, zapinając pasy. Brunet odpalił silnik i ruszył do wyjazdu z lotniska. – Może koło północy uda mi się wydostać z domu.

– Nie musisz, i tak miałem w planach cię odwiedzić. – Wzruszył ramionami z uśmiechem na twarzy. – Właściwie to za często u ciebie nie bywałem, więc teraz moja kolej.

– Jeśli chcesz, możemy zorganizować dziś jakąś kolację. – Wzruszyłam ramionami, uśmiechając się pod nosem.

– Zadzwońisz do mnie, jeśli będziesz więcej wiedzieć – skwitował, przynosząc jedną dłoń na moje udo. – Kolacją nie pogardzę – dodał i parsknął cichym śmiechem, a ja zaraz po nim.

Po dłuższym czasie Noah zatrzymał się przed moim domem. Przełknęłam ciężko ślinę, spoglądając przez szybę na posesję. Po chwili obróciłam się do chłopaka i słabo uśmiechnęłam, odpinając pasy.

– Twój tata jest? – zagadnął, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy.

– O tej godzinie dopiero wychodzi z pracy, więc pewnie niedługo tu dotrze – odparłam, a Woods nachylił się i zaczesał mi kosmyk włosów za ucho.

– Dziękuję za wspólny tydzień, Rosie – wyszeptał czule. – Byłem tam naprawdę szczęśliwy, tutaj też jestem, tylko przy tobie. – Po tych słowach wycisnął na moich ustach namiętny pocałunek. – Teraz znów zakopię się w szarej rzeczywistości.

Po chwili Noah oderwał się ode mnie. Ostatni raz spojrział mi w oczy, kiedy opuszczałam jego auto. Podeszłam do bagażnika, jednak nie mogłam go otworzyć, bo był zablokowany. Chłopak szybko pospieszył mi z pomocą. Wyjął zaraz moją walizkę i postawił ją przed moimi nogami, po czym wyciągnął rączkę.

– Do później, Mad. – Obdarzył mnie łagodnym uśmiechem, a ja chwyciłam bagaż. Zacisnęłam usta w wąską linię, gapiąc się w oczy bruneta.

– Do później, Noah. – Odwzajemniłam uśmiech, by po chwili podążyć w stronę rodzinnego domu.

Brunet odjechał dopiero wtedy, gdy weszłam do środka. Ściągnęłam buty i ruszyłam dalej, ciągnąc za sobą walizkę. Dostrzegłam w kuchni Victorię, która poruszała biodrami do jakiejś piosenki i robiła ciasto, które było wielbione przez każdą osobę w tym domu.

– Cześć, Vic – odezwałam się. Stałam przy kuchennej wyspie, lustrując młodszą siostrę, która prawdopodobnie mnie nie usłyszała. Po kilkunastu sekundach wyłączyłam jej telefon, który miała podłączony do głośników. Dziewczyna przeklęła pod nosem i odwróciła się ze zmarszczonymi brwiami. Otworzyła szeroko oczy. – Mówiłam „cześć”.

– Cześć, Maddy – odpowiedziała łagodnym tonem. – Jak było na wyjeździe? – spytała, przeczesując swoje ciemne włosy.

– W porządku, zwiedziliśmy Disneyland, Noah zabrał mnie na klif z widokiem na morze... W wielkim skrócie: wszyscy się dobrze bawiliśmy. – Oparłam się łokciami o blat, słabo się uśmiechając.

– To super. – Pokiwała głową. – Przyszedł list z Harvardu – oznajmiła, sięgając po kopertę, z której wyciągnęła kartkę. Wytrzeszczyłam oczy, będąc zaskoczona tą informacją. – Przeczytaj sobie.

Podawała mi list, a ja zacisnęłam palce na papierze i usiadłam na wysokim krześle przed wyspą. Przed przeczytaniem tekstu ciężko westchnęłam.

Szanowna Pani,

Z przyjemnością informujemy, że dostała się Pani na naszą uczelnię. Wszystkie niezbędne informacje potrzebne przed rozpoczęciem semestru otrzyma Pani po zalogowaniu się do naszego systemu. Pani zakwaterowanie zgodnie z życzeniem zostało przypisane do pobliskiego akademika – pokój 216, trzecie piętro. Meldunki trwają do dwudziestego sierpnia do godziny dziewiętej wieczorem. Jeśli ma Pani pytania odnośnie do uczelni, proszę do nas zadzwonić lub wysłać e-mail.

Dyrekcja

Jasmine Brooke, Anthony Brooke

Nie mogłam powstrzymać szerokiego uśmiechu. Niemalże podskoczyłam na krześle, gdy dotarło do mnie, co przeczytałam. Uniosłam wzrok na Victorię, która cieszyła się tak samo jak ja.

– Nie wierzę, udało mi się!

– Udało ci się! Jestem z ciebie cholernie dumna, siostrzyczko! – Podeszła bliżej, by mocno mnie przytulić. – Wiedziałam, że dasz radę.

– Ja... nie sądziłam, że... Jezu! Udało mi się!

Po tylu latach osiągnęłam coś, czego bardzo chciałam.

Nie zawiodłam siebie.

– Kocham cię – wyszeptła, co sprawiło, że słabo się uśmiechnęłam. – Naprawdę bardzo cię kocham.

– Też cię bardzo kocham, Vic.

Po chwili się ode mnie oderwała, by przetrzeć delikatnie wilgotne od łez policzki. Zaraz po tym odwróciła się do pikającego piekarnika.

– Idę się ogarnąć, nie wychodzisz dzisiaj nigdzie? – zapytałam, zerkając na zegarek, który wskazywał, że dochodziła szóstka.

– Idę na imprezę. – Uśmiechnęła się do mnie, a ja zsunęłam się z krzesła, łapiąc za uchwyt od walizki. – A jutro jadę na tydzień do cioci Grace.

– Od kiedy chcesz odwiedzać ciocię Grace? – Zmarszczyłam brwi.

– Dawno mnie u niej nie było, a mam tam starych znajomych, więc pomyślałam, że przyjadę trochę jej potowarzyszyć. – Machnęła ręką, wkładając do piekarnika blaszkę z ciastem. – Widuje się jedynie z gromadą swoich kotów i psów.

– Uwważaj, żeby cię żaden nie podrapał. – Zaśmiałam się, ponieważ w dzieciństwie Victoria nie miała szczęścia do kotów. Zazwyczaj przychodziła do mamy z płaczem i podrapanymi rękami.

– Spadaj, bo zaraz skończę być dla ciebie miłą.

Prychnęłam cicho i pokręciłam głową.

Niedługo później znalazłam się na piętrze. Powędrowałam na koniec korytarza, po czym otworzyłam drzwi od swojej sypialni, za którą cholernie tęskniłam. Dziwnym trafem wszystko tutaj lśniło, a nie przypominałam sobie, że bym zostawiała pokój w takim idealnym porządku. Zamknęłam drzwi i szeroko się uśmiechnęłam. Zostawiłam walizkę pod szafą i od razu rzuciłam się na duże łóżko, które uwielbiałam.

Po kilku minutach w mojej kieszeni odezwał się telefon. Zmarszczyłam brwi, po czym wyciągnęłam urządzenie i zerknęłam na ekran. Otworzyłam szeroko oczy, widząc, od kogo pochodziło połączenie. Co prawda próbowałam się do niej dodzwonić w wolnym czasie, jednak nikt nie odbierał.

Nacisnęłam na zieloną słuchawkę.

– Boże, Maddy! – krzyknęła uradowana blondynka. Tak bardzo tęskniłam za jej głosem, mimo że był to tylko tydzień. – Miałam trochę przygód u babci Nissy. Zgubiłam komórkę w klubie i dopiero dzisiaj ją znalazłam, dlatego nie odbierałam – trajkotała podekscytowana. – Jutro już wracam, całe szczęście, bo rodzice chcieli przedłużyć wyjazd o kilka dni. Na początku było fajnie, ale babcia zaczęła coraz więcej zrzędzić...

– Niech zrobi ci sałatkę na pocieszenie. – Wygięłam usta z rozbawieniem. – W końcu się odezwałaś, martwiłam się, ty paskudo! – Zaśmiałam się głośniej, a Tracy zrobiła to samo.

– Nie znałam twojego numeru na pamięć. Do tego latałam trochę nafurana... – Prychnęła cichym śmiechem. – Nie martw się. Wiem, że miałam nie robić nic głupiego, jednak na tyle mogłam sobie pozwolić.

– Spiorę ci tyłek, jak tylko się spotkamy. – Przewróciłam oczami, gapiąc się w biały sufit.

– Oj, nie przesadzaj. Przecież żyję – ciągnęła. – Za to muszę ci coś powiedzieć. Rozstałam się z Jamesem.

Mój uśmiech błyskawicznie zgasł.

– Co? Dlaczego? – spytałam zmartwiona. – Zrobił ci coś? Zdradził cię czy...

– Odkąd się nie przyjaźnicie, strasznie mu odbiło. To już nie ten James... Zrobił się strasznie arogancki, cały czas przesiaduje w klubach i ma mnie w głębokim poważaniu. Do tego po pijaku mówił wiele niemiłych rzeczy. Nie chciałam takiego związku, dlatego, dla własnego spokoju, zerwałam z nim.

– Przykro mi, sądziłam, że chociaż wy przetrwacie.

– A mnie nie jest przykro, ten dupek na mnie nie zasługuje. Zresztą to nie jest teraz istotne. Jak tam z tobą i Noahem?

– Właśnie wróciliśmy z Francji. Jest o wiele lepiej między nami, ale i tak wyjeżdżam do Bostonu. Dziś dostałam list od dyrekcji, dostałam się! – Wypuściłam z siebie niekontrolowany okrzyk. – Dostałam się na pieprzony Harvard, rozumiesz?!

– Chwila, więc będziecie musieli się pożegnać? – spytała przejęta.

– Stwierdziłam, że tak będzie lepiej. Wtedy będę skupiała się wyłącznie na nauce – skwitowałam, bawiąc się kosmykiem włosów. – Było ciężko, jednak w jakimś stopniu przyjął to do wiadomości. Muszę niedługo go o tym powiadomić. – Uśmiechnęłam się słabo.

– To strasznie trudne rozstać się z osobą, która dużo dla ciebie znaczy, ale kwestia czasu. Jakoś to może ogarniecie – stwierdziła zmartwiona. – I cieszę się, że dostałaś się na Harvard! Wiem, jak ciężko na to

pracowałaś.

– Mam tylko nadzieję, że sobie poradzę na studiach – mruknęłam cicho.

– Oczywiście, że sobie poradzisz, jesteś Madison Evans! – Zaśmiała się do telefonu. – Nie znam silniejszej osoby od ciebie, Mad – dodała i mimo że jej nie widziałam, wiedziałam bardzo dobrze, że się uśmiechała. – Zawsze w ciebie wierzyłam.

– Może masz...

– Tracy! – przerwał mi krzyk jej matki. – Tracy, zaraz wychodzimy, ruchy!

– Cholera – fuknęła blondynka ze zrezygnowaniem w głosie. – Zapomniałam, że umówiłam się z rodzicami i babcią Nessą na wspólny wypad do restauracji. Odezwę się później, w porządku?

– Nie ma sprawy. – Uśmiechnęłam się szerzej.

– Cześć, Mad. Kocham cię! – rzuciła głośno, a następnie się rozłączyła.

Podniosłam się z łóżka i podeszłam do szafy, jednocześnie wybierając numer do bruneta. Wyciągnęłam świeżą bieliznę oraz szare dresy i tego samego koloru bluzę. Przyłożyłam komórkę do ucha, czekając, aż Noah odbierze. Weszłam do łazienki, po czym zamknęłam za sobą drzwi. Wkrótce usłyszałam jego głos.

– Stęskniłaś się już? – mruknął do słuchawki, kiedy włączyłam go na głośnomówiący i położyłam telefon na komodzie.

– Dostałam się na Harvard – oznajmiłam z trudem, a zaraz po tym pozbyłam się spodni, koszulki oraz bielizny. – I możesz przyjechać na kolację, tata na pewno nie ma nic przeciwko.

– Bardzo się cieszę, księżniczko. – Nie widziałam go, lecz byłam pewna, że się uśmiechnął. – Jesteś zdolną dziewczyną i zasługujesz na swoją wymarzoną uczelnię. Jestem z ciebie naprawdę bardzo dumny – dodał. Faktycznie brzmiał na uradowanego tą wiadomością.

– Może coś w tym jest. – Uśmiechnęłam się pod nosem, zakładając bordowy, koronkowy stanik.

– Wracając, na którą przyjechać?

– Możesz na dziewiątą? Jeszcze uzgodnię to z tatą, pewnie trochę nam zajmie przygotowywanie tego wszystkiego – odparłam, odkładając szcztokę na miejsce. – Tylko błagam, nie rób nic głupiego. To zwykła kolacja.

– Ależ skąd, jestem całkowicie poważnym mężczyzną – prychnął śmiechem, na co zrobiłam to samo.

– Dobra, teraz muszę kończyć. Do później, Woods. – Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Do później, moja zdolniacho – odpowiedział, a ja od razu zakończyłam połączenie z szerokim uśmiechem na twarzy. Wsunęłam telefon do kieszeni i sięgnęłam po ulubioną mgiełkę z Victoria's Secret.

NOAH

Zdjąłem koszulkę i rzuciłem ją na skórzaną kanapę. Michelle pojawiła się w moim domu po wielu tygodniach, co niezbyt mi się podobało, bo nie za to jej płaciłem. Przesuwała wilgotną szmatką po dębowych meblach, poruszając się w rytm muzyki, którą sobie włączyła, a moje uszy cierpiały. Ruszyłem do kuchni, by wyciągnąć z lodówki schłodzonego energetyka. Otworzyłem puszkę z cichym sykiem i natychmiast upiłem kilka większych łyków, opierając się o kuchenny blat i obserwując tę niezdarę, która właśnie zrzuciła doniczkę i narobiła sobie dodatkowej roboty.

– Ja pierdolę. – Westchnąłem ciężko, po czym pokręciłem głową. – Nie stresuj się, nie zabiję cię za to – rzuciłem głośniejszym głosem, kiedy na jej policzkach odmalowały się rumieńce. – Co nie zmienia faktu, że średnio się odnajdujesz w swoich obowiązkach – parsknąłem, odbijając się od blatu.

Rozgościłem się na własnej kanapie i wyciągnąłem nogi do przodu, jedną rękę zarzucając na oparcie.

– Przed dziewiątą ma cię już tu nie być, wychodzę – oznajmiłem, obserwując jej oburzoną twarz, gdy ściszyłem muzykę.

– Więc resztę ogarniesz sobie sam – syknęła, zerkając na mnie z poirytowaniem. – Taki z ciebie porządny facet, że musisz sobie zatrudniać sprzątaczkę do takiej pierdolonej willi?

– Od tego przecież jesteście – mruknałem rozbawiony, nadal racząc się napojem. – Nie mam czasu na zabawę w dom, dlatego robisz to za mnie ty.

– Jeszcze za takie chujowe pieniądze – wyklócała się, nieświadomie wypinając się w moją stronę, dlatego błyskawicznie wlepiłem wzrok w puszkę. – Nie zdziw się, jeśli w końcu rzucę tę robotę.

– Jedyne na tym świecie nie jesteś, więc nic straconego. – Wzruszyłem ramionami, przejeżdżając palcami po swoim nagim torsie. – Może gdybyś wkładała w to więcej zaangażowania, dostałabyś lepszą stawkę.

– Chyba nie mówisz o robieniu ci dobrze, co? – Błyskawicznie odwróciła się do mnie, a ja z zażenowaniem uniosłem brwi i posłałem jej obojętne spojrzenie.

– Jeszcze się tak nie skrzywdziłem, żebym zachęcał sprzątaczkę do sprawienia mi przyjemności. – Uśmiechnąłem się pod nosem i napiłem się energetyka. – Mam do siebie szacunek.

– Dupek – warknęła, a następnie ze zmęczeniem opadła na skórzany fotel.

– Przemile. – Puściłem jej oczko, opróżniając zawartość puszkę.

– Gdzie byłeś przez ten tydzień? – zapytała z nagłym zainteresowaniem.

– Nie powinno cię obchodzić moje życie prywatne. – Wyszczерzyłem się, gdy dziewczyna starała się nie gapić na mój tors. – Posprzątaj po tej doniczce i spadaj stąd – nakazałem krótko. – I jeszcze to. – Wskazałem palcem na pustą puszkę i zerwałem się z kanapy, by skierować się na schody.

Michelle zakłęła pod nosem, co zignorowałem, przewracając oczami. Udałem się na piętro, a następnie wszedłem do sypialni, w której panował idealny porządek. O to pomieszczenie dbałem ja, nikomu nie pozwalałem tutaj wchodzić, bo ceniłem swoją prywatność. No chyba że mówimy o tej małej bestii, którą najchętniej miałbym tu na co dzień.

„Tylko błagam, nie rób nic głupiego”, przypomniałem sobie słowa brunetki.

Uśmiechnąłem się, po czym podszedłem do szafy, by rozejrzeć się za ulubioną czarną koszulą i tego samego koloru spodniami. Do tego dobrałem czarną marynarkę i buty do garnituru. Niemalże wybuchłem śmiechem, wyobrażając sobie minę Maddy. Wykorzystałem obecność Michelle, dlatego udałem się na dół i rzuciłem przygotowane ciuchy na kanapę, przez co ta niepewnie na mnie zerknęła.

– Dopłacę ci już. – Spojrzałem na nią ze znużeniem, a ta ciężko westchnęła, sięgając po ciuchy. Zza szafy wyjęła deskę do prasowania i w pierwszej kolejności rozłożyła na niej koszulę, którą po dłuższej chwili zaczęła prasować.

– Od kiedy wychodzisz na randki? Przez bardzo długi czas byłeś sam – zagadnęła z zainteresowaniem, co mnie zirytowało. Nie powinno ją to obchodzić. Tylko u mnie pracowała.

– Przestań wreszcie o wszystko wypytywać. – Westchnąłem ciężko, przejmując od niej wyprasowaną koszulę. – Twoim zadaniem jest tu sprzątać, a nie dopytywać o moje życie – dodałem, wkładając ręce w rękawy.

– Po prostu się dziwię. Rzadko wychodziłeś z domu, jedynie siedziałeś naćpany z jakimiś kolegami i grałeś na konsoli. – Wzruszyła ramionami, prasując spodnie. – I czasami widzę, jak się uśmiechasz, a to jest do ciebie niepodobne.

– No widzisz, ludzie się zmieniają. – Wzruszyłem ramionami, zapinając ostatnie guziki. – Niektórzy na lepsze, a niektórzy na gorsze.

– A tak serio, poznałeś jakąś laskę? – drażyła, po czym podała mi spodnie. Bez żadnego oporu ściągnąłem dresy, żeby się przebrać.

– Tak, zaproponowałaś jej seks bez zobowiązań – odpowiedziałem chłodno, zapinając grubego pasa. – Nie wierzę, że byłaś do tego zdolna.

– Skąd w ogóle wiesz, że jej proponowałam? A może jednak lubi dziewczyny? – Uśmiechnęła się pod nosem, na co parsknąłem głośnym śmiechem.

– Znam cię, Michelle. A co do tych dziewczyn, nie byłbym aż tak przekonany. – Pokiwałem głową na wspomnienie wszystkich wspólnych nocy. – Na pewno ma do nich większy pociąg. – Uśmiechnąłem się szerzej, a Michelle wręczyła mi marynarkę, którą zaraz na siebie włożyłem.

– Więc Maddy jest tą szczęściarą. – Zaciśnęła usta w wąską linię. – Nie znamy się długo i nie do końca dobrze mnie traktujesz, ale zasługujesz na to. Zasługujesz na to, żebyś był szczęśliwy.

– Dzięki, a teraz znikaj stąd, bo mam zamiar wyjść – mruknąłem znużony i skierowałem się na schody. Zajrzałem ponownie do sypialni, by zgarnąć telefon. Wsunąłem urządzenie do kieszeni i przed opuszczeniem pomieszczenia popsikałem się wodą kolońską.

Wróciłem na dół, gdzie nie dostrzegłem już kręcącej się po domu Michelle. Odetchnąłem i

wyciągnąłem komórkę. Wbiłem wzrok w ekran, przeczesując palcami włosy. Nagle nasunął mi się jeden pomysł, dlatego wyszukałem w kontaktach ojca Madison, mając nadzieję, że za chwilę mi odpisze.

Noah: *Jakie kwiaty lubi Maddy? Nie doszliśmy jeszcze do tego etapu, więc nie znam jej pod tym względem.*

To mogło być kurewsko głupie, jednak dzisiaj miałem jeszcze na tyle dobry humor, by zabawić się w pierdolonego romantyka.

Wszedłem do przedpokoju, wyczekując odpowiedzi. Nerwowo podrapałem się po skroni i zaraz wydostałem się z domu. Ruszyłem w stronę czarnego camaro, którym miałem ochotę trochę pojeździć, ponieważ zbyt długo poruszałem się po mieście mustangiem. Wsiadłem do samochodu i tuż po tym, jak zamknąłem drzwi, usłyszałem dźwięk powiadomienia z komórki.

Herman: *Frezje :) Ale kocha także czerwone róże.*

Nie znałem się na kwiatach, lecz i tak ta nazwa nieźle mnie zdziwiła. Wiedziałem, że istnieją róże, słoneczniki... i tulipany.

Odpaliłem silnik, wcześniej odkładając telefon na siedzenie obok. Wystartowałem z piskiem opon, po czym włączyłem radio, by uruchomić wgraną playlistę. Prawą dłoń przenieśliem na biegi, a lewą kontrolowałem kierownicę.

Niedługo później komórka ponownie się odezwała, dlatego po nią sięgnąłem.

Maddy: *Możesz być na dziewiątą ;)*

Rozdział dwudziesty trzeci

NOAH

Przyspieszyłem, gdy zauważyłem sygnalizację świetlną. Ledwo co zdążyłem przed czerwonym światłem. Kilka minut później zaparkowałem pod niewielką kwaciarnią. Zgasilem silnik i opuściłem samochód. Błyskawicznie wszedłem do środka, a do moich nozdrzy dotarł zapach kwiatów. Cholera, co te dziewczyny widziały w takich gównach? Trzeba o to dbać, żeby po dniu nie zdechły i wymagają jakichś dziwnych odżywek. Wiem to, bo nieraz widziałem swoją mamę, która biegła codziennie po całym domu, by żadna z jej roślin nie zwiędła. Podeszedłem do lady, wyglądając koszulę. Po chwili z zaplecza wyłoniła się starsza kobieta o siwych włosach. Uśmiechnęła się szeroko, lustrując moją twarz.

– Dobry wieczór, dostanę może bukiet frezji? Prosiłbym też o kilka czerwonych róż – odezwałem niepewnie, a kwaciarka złączyła dłonie. Nie miałem pojęcia, czy te dwa rodzaje kwiatów będą dobrze wyglądać obok siebie, jednak najważniejsze było to, że po prostu dam jej te, które były jej ulubionymi.

– Oczywiście, młodzieńcu – odpowiedziała łagodnie, podchodząc do komody, na której znajdowało się pełno kwiatów. Miała tam gotowy bukiet i uniosła go, bym mógł dokładniej zobaczyć. – Te są naprawdę cudowne, ostatnie białe. Róże też już ci podaję – oznajmiła, wracając do lady.

– Mogłaby pani dać do tego jakąś wstążkę? Cokolwiek, żeby to jakoś wyglądało. – Podrapałem się po skroni, zerkając to na kwiaty, to na staruszkę.

– Oczywiście, nie dałabym ci takich gołych bukietów.

Interesujące, nigdy nie słyszałem o gołych bukietach.

Staruszka zniknęła na zapleczu. Po kilku minutach wróciła z dosyć ładnie ozdobionym bukietem frezji. Wyciągnęła do mnie rękę z szerokim uśmiechem, a ja przejąłem kwiaty i wsunąłem dłoń do drugiej kieszeni w poszukiwaniu portfela.

Cholera.

– Mogłbym zapłacić jutro? Zapomniałem zabrać portfela. Kartę niestety zostawiłem w domu. – Spojrzałem na nią speszony.

– Nie musisz mi nic płacić, leć, bo pewnie kobieta na ciebie czeka. – Zaśmiała się głośno, na co niepewnie się do niej wyszczerzyłem. – O takich kwiatkach marzy każda dziewczyna, niech cię doceni ta szczęściara.

– Dziękuję. – Skinąłem głową, po czym posłałem jej słaby uśmiech. – Dobrej nocy życzę, jeszcze raz bardzo dziękuję. Dla pani powinienem wykupić wszystkie kwiaty – dodałem, a roześmiana kobieta machnęła ręką, żegnając mnie.

Po chwili opuściłem kwaciarnię i wróciłem do auta. Ostrożnie odłożyłem kwiaty na siedzenie obok, a następnie odpaliłem silnik i odjechałem.

Niedługo później znalazłem się na osiedlu dziewczyny. Zaparkowałem przed jej domem, czując, jak mój kark zalewa zimny pot. Czym się stresowałem? Przecież już tutaj byłem. Tyle że nie na kolacji z jej ojcem.

Wziąłem oba bukiety i opuściłem samochód, po czym zablokowałem go pilotem, który wrzuciłem do kieszeni marynarki. Chrząknąłem cicho, a następnie wkroczyłem na posesję. Podeszedłem do dębowych drzwi i nacisnąłem na przycisk, który sprawił, że po drugiej stronie rozbrzmiał dzwonek. Wysiliłem się na pewniejszy uśmiech, czekając, aż ktoś otworzy. Miałem nadzieję, że będzie to Maddy, dlatego poszerzyłem uśmiech i mocniej zacisnąłem palce na wiazance.

Drzwi otworzył jej tata, co sprawiło, że miałem ochotę się zajebać, ponieważ szczerzyłem się jak głupi.

– Cześć, Noah. – Mężczyzna się uśmiechnął, pozwalając mi wejść do środka.

– Dzień dobry. – *Dzień dobry? Chyba lepiej dobry wieczór? Narobisz sobie wstydu, głupi gnojku.* – Gdzie Maddy? – zagadnąłem, czując się dziwnie, gdy żaden z nas nie postanowił się odezwać.

– Już...

Nie dokończył, ponieważ zjawiała się brunetka ubrana w krótką, bordową sukienkę z mieniącymi się drobinkami. Tak bardzo chciałem zjechać wzrokiem niżej, ale, jak na dżentelmena przystało, patrzyłem jej prosto w oczy. Wyglądała, jakby chciała się uderzyć w czoło, kiedy zobaczyła mnie w garniturze z bukietem kwiatów w ręce. Zrobiła kilka kroków do przodu i zatrzymała się idealnie przede mną, a jej ojciec oparł się o ścianę z rękami skrzyżowanymi na klatce piersiowej.

Ja pierdolę, nie patrz, błagam.

– Cześć, Mad – palnąłem z niepewnym uśmiechem i wyciągnąłem dłoń z białymi frezjami oraz czerwonymi różami. Na jej policzki wkradł się rumieniec, co sprawiło, że odczułem w jakiś sposób satysfakcję. – Niby takie lubisz.

Ja chyba tego nie powiedziałem.

„Niby takie lubisz?”

– Idę przygotować herbatę – oznajmił nieco rozbawiony mężczyzna, a ja opadłem plecami na drzwi, gdy opuścił przedpokój.

– Niby takie lubisz – przedrzeźniła mnie z rozbawieniem, kładąc rękę na moim torsie. – Nie sądziłam, że aż tak się zestresujesz i będziesz pierdolił takie rzeczy. – Zaśmiała się cicho, jednak mnie wcale nie było do śmiechu. Jej ojciec zachowywał się teraz tak, jakby był jej pieprzonym ochroniarzem.

– On będzie mnie tak obserwował? Chyba wolę wymyślić sobie jakąś gorączkę, a najlepiej grypę – sapnąłem, wpatrując się w jej ciemne tęczówki. – Jeszcze niedawno był wyluzowany... palił ze mną zio...

– Słucham?

– Nic.

– Uduszę go kiedyś. Wracając... to rzeczywiście są moje ulubione kwiaty. Zwłaszcza białe frezje. – Uśmiechnęła się szeroko.

– Widzisz, strzał w dziesiątkę – pochwaliłem się, choć nie była to moja wiedza, a jej taty. – A w tej sukience cholernie mi się podobaś – wychrypiałem, zanim się do niej nachyliłem.

– Mogę powiedzieć to samo, widząc cię w tym garniturze. – Uśmiechnęła się zalotnie, zaciskając palce na mojej marynarce i delikatnie mnie do siebie przyciągając. – Ubrałeś się tak, jakbyś wybrał się do królewskiej rodziny.

– Może coś w tym jest, bo właśnie widzę przed sobą najpiękniejszą królową na świecie.

– No idziecie?! Makaron stygnie! – krzyknął mężczyzna, na co od razu się spałem i nerwowo zacisnąłem powieki, odchylając głowę do tyłu.

– Makaron stygnie – wyszeptła, będąc rozbawiona tym, że się stresowałem.

Madison puściła mi oczko, po czym odwróciła się tyłem do mnie, a ja, mimo że byłem pochłonięty nerwami, zerknąłem na jej idealnie podkreślony tyłek. Zacisnąłem szczęki i ruszyłem za dziewczyną, gdy ta przebierała zgrabnymi nogami, prowadząc mnie do kuchni. Herman siedział już przy stole z łagodnym uśmiechem na twarzy. Brunetka wskazała palcem na pierwsze lepsze krzesło, dlatego wybrałem miejsce naprzeciwko mężczyzny, głupio się uśmiechając. Maddy włożyła bukiety kwiatów do wazonu i sama dosiadła się do dużego stołu, na którym znajdowały się dwie spore miski z makaronem polanym sosem ziołowym.

Miałem małą nadzieję na swoje ulubione naleśniki, ale to nie był koncert życzeń.

To była wspólna kolacja.

– Nie mieliśmy jeszcze okazji porozmawiać tak „oficjalnie”. Pracujesz gdzieś, Noah? – zapytał Herman, nakładając sobie na talerz porcję makaronu. Maddy skinęła głową na jedzenie, dlatego niepewnie sięgnąłem po łyżkę.

– W kancelarii – skłamałem bez mrugnięcia okiem. – Za dzieciaka interesowałem się prawem, więc stwierdziłem, że pójdę tą drogą. – Kątem oka zerknąłem na Madison, która przez chwilę przyglądała mi się z niezrozumieniem na twarzy.

– Jakież sprawy sądowe czy może bardziej biurowe? – Wygiął usta z zainteresowaniem, a następnie pochłoniął kęs makaronu.

– Różnie, jednak występuję też w sprawach sądowych. Mam za sobą pięć wygranych. – Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej, zanim spróbowałem posiłku.

– W takim razie już wiem, dlaczego Maddy zwróciła na ciebie uwagę. – Mężczyzna zaśmiał się cicho, kiwając głową. – Macie takie same zainteresowania. – Uśmiechnął się szerzej, nalewając sobie

herbaty. – Choć Maddy dopiero zacznie swoją przygodę, jako że zaczyna studia.

– Wspominała o tym, dzisiaj dostała wiadomość, dostała się – wtrąciłem, mimo że jej ojciec mógł jeszcze nie usłyszeć dobrej nowiny. Naprawdę byłem pierdolnięty, gdy targał mną stres.

– Maddy, naprawdę? – Herman odstawił kubek i uniósł brwi, posyłając córce zaskoczone spojrzenie.

– Dziś przyszedł list. Chciałam ci o tym powiedzieć przy kolacji, ale Noah był pierwszy. – Uśmiechnęła się do mnie, wsuwając jedną rękę pod stół, co nieco wytrąciło mnie z równowagi. – Meldunki w akademiku są do dwudziestego sierpnia – oznajmiła, a następnie ułożyła dłoń na moim udzie, przez co cały się spiąłem i wbiłem wzrok w talerz.

– Mama dołożyła się do biletu do Bostonu już kilka miesięcy temu. Ją też możesz poinformować, że się dostałaś. Jeśli chcesz. – Posłał jej przyjazny uśmiech, a ja od razu spojrzałem na mężczyznę.

– Nie rozmawiajmy dzisiaj o mojej matce, właściwie to zapomnijmy o niej na zawsze. Nie mam ochoty niczym się jej chwalić. – Madison machnęła ręką, sięgając po dzbanek herbaty, a lewą dłonią wciąż sunąc po moim udzie. – Obawiam się, że wujek Thomas będzie chciał mnie odwiedzać, kiedy dowie się, że jestem w Bostonie.

– Nieuniknione – parsknął śmiechem, a zaraz po tym zerknął na mnie. – Smakuje ci, Noah?

– Tak, jest bardzo dobre. – Skinąłem głową lekko speszony, gdy Maddy zacisnęła palce na mojej nodze.

– Interesujesz się czymś jeszcze? Zazwyczaj gadaliśmy ze sobą o jakichś głupotach, a teraz mamy całkiem fajną okazję bliżej się poznać – dodał, kończąc swoją porcję makaronu.

– Sam się dziwię, że jeszcze ci o tym nie opowiedziałem, ale od kilku lat interesuję się samochodami, brałem udział w wyścigach. Teraz raczej myślę o tym, żeby założyć swój własny warsztat, w którym będę pracował w wolne dni – skwitowałem.

– Ambitny z ciebie chłopak. – Zaśmiał się cicho. – Masz jakieś ciekawe furki?

– Znajdź się coś. Dodge challenger, chevrolet camaro, lamborghini huracan i mustang GT500. – Stwierdziłem, że chętnie się tym pochwalę. Same plusy u jej tatusia. Mężczyzna rozchylił wargi w zdziwieniu, tymczasem dłoń brunetki zbliżała się do mojego krocza, przez co ledwo już wytrzymałem.

– Nie wierzę, taki młody mężczyzna ma tyle pieniędzy w garażu, a ja posiadam jedynie dodge'a chargera z lat sześćdziesiątych. – Machnął ręką, uśmiechając się i ukazując kilka zmarszczek, które nie wyglądały źle ani nie dodawały mu więcej lat. – Chcesz zobaczyć?

– Chętnie. – Wstałem, strącając rękę Maddy. Mężczyzna też od razu podniósł się z krzesła i wygładził dłońmi białą koszulę.

– Możesz nam wszystkim polać rumu, Maddy. Zaraz wrócimy. – Uśmiechnął się i poklepał dziewczynę po ramieniu, gdy ta przewróciła oczami i ciężko westchnęła. Podążyłem za jej tatą, który zmierzał w stronę wąskiego korytarza.

Wkrótce weszliśmy do zadbanego garażu, w którym stał ciemnozielony dodge charger. Uniosłem brwi i wraz z mężczyzną zbliżyłem się do samochodu. Można go było już nazywać zabytkiem, bo w tych czasach trudno było dostać ten model. Przesunąłem dłonią po lśniącej masce i ze zdziwieniem spojrzałem na Hermana.

– Skąd go wytrzasnąłeś? – wypaliłem, wbijając wzrok w jego jasne tęczęwki.

– Moja była żona mi go kupiła na urodziny, nie wiem skąd go wynalazła.

– Prawie jak z salonu. – Zacisnąłem usta w wąską linię, ponownie lustrując pojazd. – Ale, jak to mówią, najważniejsze jest to, że w ogóle jedzie.

– Racja, w tym wieku to nawet na rower nie będę narzekał. – Skrzyżował ramiona na klatce piersiowej, a materiał koszuli mocniej napiął się na jego ciele.

– A swoją drogą, czym ty się zajmujesz? – zapytałem, obchodząc dookoła zabytkowe auto, które naprawdę było w idealnym stanie, jakby nikt nim nigdy nie jeździł.

– Również prawem, siedzę za biurkiem. – Uśmiechnął się łagodnie, obserwując mnie. – Chociaż zaczyna mnie to już trochę męczyć, nie jestem pracoholikiem jak matka Maddy. Ona wiecznie siedziała by w biurze i wertowała dokumenty. To już nie dla mnie, wolę poświęcić czas dzieciom – powiedział marudnym tonem, a ja zatrzymałem się po drugiej stronie samochodu i uniosłem wzrok na szatyna.

Więc jako jedyny dbał o swoje dzieci.

– Nie ukrywam, że Maddy zaczęła przez to cierpieć. – Pokręcił głową, nagle się otwierając.

Widziałem w jego oczach, że właśnie to go trapiło.

– Fakt, Maddy cierpi już od długiego czasu. – Niepewnie przestąpiłem z nogi na nogę. – Nie wiem, czy o tym wiesz, ale jeśli nie, to wolę ci powiedzieć. Maddy przestała brać leki, które pomagają jej zwalczyć ataki nerwicy. Powinna je brać, dopóki wszystko się nie unormuje – westchnąłem. Spoglądał na mnie szokowany. – Spokojnie, zagwarantowałem, że kupię jej te leki, jeśli tylko znajdzie receptę.

– Czemu to robisz, Noah? Od tego jestem ja, jej ojciec. – Był wyraźnie przejęty.

– Widzisz, Herman – mruknąłem, podchodząc do niego. – Jestem człowiekiem z bardzo złą przeszłością i nie miałem kochającej rodziny, dlatego chcę jej dać to, czego sam nie miałem. Chcę jej zapewnić tyle, ile mogę. Bo chcę być dla niej definicją bezpieczeństwa.

Zamurowało go, lecz chyba zrobiłem dobre wrażenie jak na pierwsze poważniejsze spotkanie.

Pomijając tekst o pracy w kancelarii i wygranych sprawach w sądzie.

– Kochasz moją córkę? – spytał cicho, jakby się bał, że ktoś tutaj z nami był.

Kochałem ją?

– Sam nie wiem, co czuję. To dla mnie trochę pokręcone.

– Widzę, że jest przy tobie szczęśliwa i w końcu zaczęła wychodzić z domu. Zanim cię poznała, tkwiła w czterech ścianach z rozrzuconymi ciuchami po podłodze. Już nie wspomnę o tym, że każdego dnia próbowała opuścić ten świat – powiedział lekko drżącym głosem, a ja podziwiałem go za to, że zachował spokojną twarz.

Mimo to jego słowa niemal mnie zabiły.

– Chciała...

– Chciała popełnić samobójstwo. – Spuścił wzrok na swoje buty, nabierając więcej powietrza. – Zmieniła się po śmierci dziadka i swojego partnera ze szkoły tańca. Miała wiele pasji, a teraz postawiła za cel wyłącznie studia prawnicze – kontynuował z trudem i ponownie popatrzył mi w oczy. – Dlatego cieszę się, że pojawiłeś się w jej życiu, Noah. – Poklepał mnie po ramieniu, a na jego usta wkradł się słaby uśmiech. – Ocaliłeś moje oczko w głowie.

– To bardzo miłe słyszeć coś takiego – palnąłem i podrapałem się po skroni. – Wracamy do Maddy? Pewnie się tam zanudza na śmierć.

– Jeszcze jedno. – Chrząknął, gdy kciukiem wskazałem na wyjście. – Często to robicie?

– Nie rozumiem. – Zmarszczyłem brwi, głupio się uśmiechając.

– Często z nią współżyjesz? – dopytał zmieszany i wyczekiwał mojej odpowiedzi.

– Zrobiliśmy to tylko raz i oboje odkryliśmy, że na ten moment nas to nie kręci. Zamieniamy to na bardziej wartościowe chwile – skłamałem gładko. – A nawet gdyby, nie zostałbyś dziadkiem. Nie mogę mieć dzieci.

– Chryste, kamień z serca. – Złapał się za pierś, odchylając głowę w tył, a ja wyszczerzyłem zęby. – Znaczący chciałbym zobaczyć kiedyś Madison z trójką dzieci, ale na ten moment nie byłbym gotowy na rozpieszczanie wnuków.

– Jeśli ona też chciałaby trójkę dzieci, pójdzie w życie beze mnie. – Zaśmiałem się cicho. – Puszczam ją wolno, żeby była szczęśliwa. – Skinąłem głową, a mężczyzna odbił się od samochodu i wspólnie udaliśmy się do wyjścia.

– Naprawdę cię polubiłem. Kiedyś przyprowadzała samych beznadziejnych fagasów, którzy tylko ją wykorzystywali i krzywdzili. – Machnął ręką na ostatnie słowa i otworzył drzwi od garażu.

Gdybyś mi ich zdradził, z pewnością leżeliby już z poderżniętymi gardłami.

Nie twierdziłem, że byłem seryjnym mordercą, ale zabiłbym każdego, kto jeszcze raz by ją skrzywdził lub dotknął bez mojej zgody.

– Wreszcie jesteście – burknęła brunetka, która opierała się łokciami o stół. – Ile można rozmawiać o takim gruchocie?

– Hej, twój tata ma porządną furę, nie rozumiem tej obelgi. – Zmarszczyłem brwi, po czym usiadłem obok dziewczyny, a jej ojciec zajął poprzednie miejsce.

– Nigdzie cię nie podwożę tym „gruchotem”, jeśli kolejny raz zepsuje ci się samochód – uprzedził ją tata, sięgając po szklankę, do której Maddy wcześniej wlała rum. – Polać ci? – dopytał. Jak się okazało, szklanki z alkoholem czekały też i na mnie, i na Madison.

– Więc za spełnienie twojego marzenia, Mad – mruknąłem uśmiechnięty, wznosząc toast.

Stuknęliśmy się szkłem, a następnie się napiliśmy.

– Podoba mi się ten gość. – Mężczyzna pokiwał głową; w mgnieniu oka opróżnił całą zawartość szklanki. – Szanuj go, należy mu się to.

– A mnie nie? – Zatrzepotała rzęsami.

– Po naszej męskiej rozmowie mogę powiedzieć, że on to robi. – Wzruszył ramionami i szerzej się uśmiechnął, ukazując śnieżnobiałe zęby. – Zaraz spadam do Roya, mieliśmy oglądać razem mecz, nie zrezygnuję z tej propozycji. Jego żona pierwszy raz zgodziła się zostawić go samego w domu. – Zaśmiał się głośno, a ja zaraz po nim, gdy dotarło do mnie, jak bardzo był wyluzowanym ojcem.

Niegdyś zazdrościłbym Evans, że miała takiego tatę.

Teraz już nie czułem zazdrości, po prostu się cieszyłem.

– Tylko proszę mi się tu nie upijać, drodzy państwo, bo chciałbym coś mieć na najbliższy weekend. – Wytknął w naszą stronę palec wskazujący i zerwał się z krzesła. – Idę się przebrać, kurewsko mnie to ciśnie, a nie wspomnę już o tym pierdolonym pasie.

– Tato...

– Jakbyś przekleństw nigdy nie słyszała. – Przewrócił oczami. – Posprzątaacie to?

– Nie ma problemu – odezwałem się z uprzejmym uśmiechem.

– Dzięki, w takim razie lecę na górę. Nie mówcie nic Victorii, kiedy wróci. W razie czego byłem u kolegi po nową drukarkę do pracy i to tyle. Miałem z nią oglądać jakiś romans, ale naprawdę nie chcę... – Złożył dłonie jak do modlitwy, a brunetka parsknęła śmiechem razem ze mną.

– Dobrze, tato. Byłeś po drukarkę u kolegi o tak późnej porze. Jestem pewna, że mi uwierzy. – Machnęła ręką, po czym skierowała na mnie wzrok, gdy mężczyzna wbiegł na drewniane schody. – Pogramy na konsoli? Kiedyś tata pobrał grę, która polegała na tańcu do wskazanych kroków.

– Nie będę tańczył. – Pokręciłem głową, bawiąc się pustą szklanką, którą trzymałem w dłoni. – Odpada.

– No to może obejrzymy film? – zaproponowała ze zrezygnowaniem.

– Poszukamy twojej recepty. – Uśmiechnąłem się sztucznie i pstryknąłem ją w nos. Odłożyłem naczynie na stół i podniosłem się z krzesła. Zacząłem zbierać puste talerze, które po chwili włożyłem do pojemnej zmywarki.

– Jesteś cholernie uparty. – Westchnęła marudnie. – Zostaw, ja to zrobię. – Wstała i zagroziła mi drogę do stołu. – Powiedziałam, że masz to zostawić. – Zadarła głowę do góry, trzepocząc tymi swoimi długimi rzęsami.

– To rozkaz? – Wyśmiałem ją kpiąco, po czym wyciągnąłem rękę, by zgarnąć kolejne naczynia, lecz dziewczyna mnie lekko odepchnęła. – Panno Evans, nie wyglupiaj się.

– Możesz na mnie poczekać na górze. – Puściła mi oczko, na co przewróciłem oczami i ciężko westchnąłem.

– Skoro tak, w porządku – poddałem się, a następnie wyminąłem Madison, by nalać sobie kolejną porcję rumu. Wziąłem szklankę i podążyłem w stronę schodów.

Po dotarciu do sypialni brunetki zamknąłem za sobą drzwi i odstawiłem naczynie na komodę. Zdjąłem marynarkę, którą rzuciłem na duże łóżko i rozpiąłem koszulę. Jej też byłem zmuszony się pozbyć, gdyż ten komplet nie należał do najwygodniejszych. Po zrzuceniu tych niekomfortowych ciuchów sięgnąłem ponownie po szklankę. Odnalazłem wzrokiem czarny, skórzany fotel i od razu się na nim rozsiadłem, rozstawiając wygodnie nogi. Upiłem kilka większych łyków alkoholu.

Kilka minut później do pomieszczenia weszła Maddy z zalotnym uśmiechem na twarzy. Ruszyła w moją stronę, zdejmując po drodze szpilki, które dodawały jej atrakcyjności. Nie chciałem do tego dopuszczać, ale dziewczyna mnie zablokowała, dociskając dłonie do mojego nagiego torsu. Zaraz po tym usiadła na mnie okrakiem. Musnęła swoimi ustami moje i wydała z siebie cichy pomruk przyjemności.

– Recepta może poczekać, gdzieś tutaj jest – wyszeptła mi do ucha, jeżdżąc paznokciem po mojej wrażliwej skórze.

– Przestań, nie mam ochoty. – Odwróciłem głowę w bok, kiedy ta chciała złączyć nasze wargi. – To nie jest dla mnie najważniejsze – mruknąłem cicho, kładąc rękę na jej talii.

– Nie masz ochoty? – spytała zmieszana. – Ja... prze...

– Nigdy mnie nie przeprasza. – Spojrzałem w jej rozpalone oczy i ciężko przełknąłem ślinę.

Chciałem jej pokazać, że seks nie był najistotniejszy, mimo że to ja rozpocząłem tę grę pomiędzy nami.

– Problem jest we mnie – wydukała cicho, po czym zacisnęła palce na moich barkach. – Zazwyczaj... tak odreagowywałam na wszystko.

– Gdybyś powiedziała mi to wcześniej, nigdy bym cię nie dotknął w ten sposób i nie dopuściłbym do tego wszystkiego.

– Nie, ten problem rozpoczął się przed poznaniem ciebie – wyszeptała, a w moim gardle pojawiła się jakaś pieprzona gula. Madison była uzależniona od seksu? – Potem wyhamowałam, ale to znowu wróciło.

– W porządku, rozumiem – wychrypiałem, nabierając więcej powietrza do płuc, gdy otarła się o moje krocze. – Więc teraz poszukamy recepty, a potem obejrzymy jakiś horror, co?

– W porządku. – Spuściła wzrok. – I nie myśl sobie, że jestem przy tobie tylko dla...

– Nigdy tak nie pomyślałem i nie pomyślę. – Uśmiechnąłem się, zakładając kosmyk jej włosów za jej ucho. – Możesz być spokojna, księżniczko – wyszeptałem i złączyłem nasze usta, dopuszczając do spokojnego pocałunku.

Rozdział dwudziesty czwarty

NOAH

– Więc ile pan by chciał dać za ten warsztat? – zapytał starszy mężczyzna, który taksował wzrokiem moją twarz. W tym czasie jeszcze raz rozejrzałem się po nowoczesnym garażu, który spełniał moje wszystkie oczekiwania. – Z całym wyposażeniem, ponieważ wyprowadzam się do innego miasta i nie mam jak zabrać tego wszystkiego. – Zaśmiał się cicho, krzyżując ramiona na klatce piersiowej.

– Dwieście tysięcy dolarów? – zaproponowałem, po czym oparłem się o lodowatą ścianę i powróciłem spojrzeniem do faceta. Ten chwilę rozmyślał nad tą kwotą i po chwili skinął głową, a następnie do mnie podszedł.

– W porządku, dwieście tysięcy dolarów. – Uśmiechnął się, a ja sięgnąłem dłonią do kieszeni po niedawno wypłacone pieniądze. Wręczyłem mu odliczone banknoty i posłałem słaby uśmiech. – Gdyby coś było nie tak, proszę do mnie dzwonić. – Szatyn wcisnął mi w rękę wizytówkę.

– Jest pan adwokatem? – spytałem, zerkając na kartonik.

– Tak, dlatego się wyprowadzam, bo zakładałam własną kancelarię. Warsztat był moją odskocznią po rozwodzie. – Zacisnął usta w wąską linię i przejechał palcami po swojej prawie niewidocznej brodzie. – Niech ci dobrze służy, włożyłem w to całe swoje serce.

– Będzie służyć. – Skinąłem głową z uśmiechem. – Zabiera pan tego...

– Jestem Seth – przerwał mi rozbawiony. – Tego ścigacza? – Wskazał głową na czarną maszynę, która była zadbana i idealnie wypolerowana. – Naprawdę nie będę miał na niego czasu, zostawię go tutaj. Jak czasem tu wpadnę, to może będzie okazja, żeby się nim przejechać. – Machnął ręką z uśmiechem i poklepał mnie po ramieniu. – A teraz muszę lecieć, samolot nie zaczeka. Trzymaj się...

– Noah.

– Trzymaj się, Noah. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej, ukazując delikatne zmarszczki. – Powodzenia z warsztatem, liczę na to, że kiedyś odwiedzę to miejsce i będziesz mógł mi coś naprawić.

– Też na to liczę – parsknąłem, gdy ten zaczął zmierzać do wyjścia.

– Miłego! – krzyknął i po chwili zniknął mi z pola widzenia.

Pełen zachwytu rozejrzałem się po pomieszczeniu. Odbiłem się od ściany i zbliżyłem się do czarnego ścigacza, który wyglądał, jakby nigdy nie został ruszony. Przesunąłem palcami po błyszczącym lakierze, nie potrafiąc przestać się szczerzyć. Cieszyłem się jak głupi, bo właśnie spełniłem swoje marzenie. Mieć własny warsztat, o którym kiedyś trulem ciągle rodzicom. Za dzieciaka obiecałem im, że będą mnie tam odwiedzać, gdy ich auto będzie do naprawy.

Ale tego akurat nie udało się zrealizować.

Ojciec nie zabrał mnie do nowej rodziny i musiałem iść w życie zupełnie sam.

Odwrociłem się na pięcie do dużego stołu, na którym leżał czarny kombinezon i lśniący kask. Nie miałem nic innego do roboty, dlatego bez dłuższego rozmyślenia wcisnąłem się w kostium i, o dziwo, był doskonale dopasowany. Założyłem również kask i cofnąłem się do potężnej maszyny. Nogą pomogłem sobie usunąć stopkę, która podtrzymywała ścigacza. Usiadłem na nim z uśmiechem na twarzy i przekręciłem klucz w stacyjce, a po kilku minutach wyjechałem z warsztatu, który zamknąłem za pomocą pilota.

Zacisnąłem palce na rączkach i przyspieszyłem, gdy wyjechałem na prostą. Szczęście, które mi teraz towarzyszyło, nie było możliwe do dokładnego opisania.

Wybrałem się w swoje ulubione miejsce, którym było Hollywood Sign. Lubiłem tam przebywać sam, bo wtedy mogłem dostać przestrzeń, której czasami potrzebowałem. To właśnie tam czułem, że była przy mnie mama. A dlaczego nie jeździłem na cmentarz? Dlaczego jej tam nie odwiedzałem? Ponieważ dalej nie byłem gotowy wybrać się do Las Vegas i spojrzeć na jej nagrobek. Nie umiałbym tego przeczytać kolejny raz. Zwłaszcza że dalej znałem to wszystko na pamięć.

Postawiłem ścigacza przed wielkim napisem Hollywood i zdjąłem kask. Usiadłem na ziemi, spoglądając na zatłoczone miasto.

– Gdybyś żyła, dzisiaj wieczorem znowu byśmy się tu pojawili, mamó – wyszeptałem i uniosłem wzrok na zachmurzone niebo. – Jednak czuję, że jesteś teraz obok mnie, choć nie wierzę w te wszystkie cudy.

Przełknąłem ciężko ślinę.

– Jesteś dumna ze swojego syna, prawda? – parsknąłem cicho, czując napływające łzy, których za cholerę nie chciałem wypuścić. – Wiem, że jesteś.

Pokręciłem głową, przecierając dłońmi twarz.

– Bo tylko ty mnie tak mocno kochałaś. Tylko ty oddałaś mi całe serce. Chciałaś, żebym był bezpieczny, chociaż ty sama się tak nie czułaś. Dlatego zawsze chowałem cię za swoimi plecami – ciągnąłem. Czułem ogromną potrzebę wypowiedzenia tych słów. – Byłaś moim wszystkim, mamó. Wiem, że dalej tu jestem, ponieważ mnie trzymasz. Trzymasz i nie pozwalasz sobie mnie puścić, choć bardzo bym chciał do ciebie pójść. – Uśmiechnąłem się, po czym zerknąłem na sygnet, który znajdował się na moim placu.

– Pójść, żeby nie wrócić i w końcu przestać cierpieć, ale gdzieś w głębi serca nie mam ochoty stąd odchodzić – przyznałem szczerze. – Bo jestem tu też dla niej. Dla mojej Maddy.

Zacisnąłem powieki, z sykiem nabierając więcej powietrza.

– Tęsknię za tobą, mamó. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

MADISON

Naciągnęłam na siebie siwe dresy i na koniec popsikałam się mgiełką. Wsunęłam telefon do kieszeni, po czym wydostałam się z sypialni. Zeszłam po schodach na dół i zauważyłam tatę, który klęczał przed telewizorem i próbował włączyć konsolę. Na kanapie siedział nie kto inny jak Roy – jego przyjaciel, który miał cholernie surową żonę i jego obecność tutaj była powodem mojego zdziwienia.

– No do chuja pana – warknął tata, który ledwo co powstrzymał się od roztrzaskania konsoli. Roy parsknął śmiechem, kręcąc głową. – No przecież to jest absurd, niedawno dałem to gównu do naprawy!

– Cześć i dzień dobry – mruknęłam, zwracając na siebie uwagę i kierując się w stronę salonu. Ojciec obejrzał się przez ramię i nawiązał ze mną kontakt wzrokowy. Jego gość, rozbawiony sytuacją, przetarł twarz dłonią, a następnie sięgnął po zapełniony alkoholem kieliszek. – Nie powinienes o tej porze być w pracy?

– Mam dziś wolne. – Wzruszył ramionami, powracając wzrokiem do konsoli. – No i czemu, kurwa, nie działasz?!

– Tato... – Westchnęłam ciężko, gdy zobaczyłam, że przedłużacz nie był podłączony do kontaktu. – Tato...

– Nie teraz, Mad, próbuję to naprawić – zaczął delikatnie uderzać w urządzenie.

– Tato, nie podłączyłeś przedłużacza. – Próbowałam się nie zaśmiać, kiedy ten marszczył brwi i przyglądał się konsoli, mrużąc oczy. Ukłęknęłam obok przewodu, po czym podłączyłam go do kontaktu, a konsola zamigłała i wydała z siebie cichy dźwięk. – Zaopatrz się w okulary.

– Jeju, Mad. Jak ja cię dawno nie widziałem – odezwał się Roy, który spoglądał na mnie z zachwytem w oczach. – Taka duża dziewczyna z ciebie...

– Gdyby ta twoja nie była taka pieprznięta, to widywałbyś ją częściej – burknął Herman, wstając i zgarniając dwa pady. – Nie wiem, jak ty z nią wytrzymujesz.

– Prawdopodobnie bierzemy rozwód. – Chrząknął i odstawił pusty kieliszek na stolik. Przejął od taty jeden pad, wbijając wzrok w telewizor. – Nie wytrzymam z nią dłużej. – Westchnął ciężko, a ja zajęłam miejsce na wygodnym fotelu i zerkałam to na tatę, to na Roya.

– Chłopie, czym prędeż. Masz tyle życia przed sobą – stwierdził mój tata, który rozsiadł się wygodnie na kanapie i zgarnął swój kieliszek. Opróżnił go i skrzywił się przy tym w dosyć zabawny sposób. – Olej ją, zasługujesz na o niebo lepszą kobietę.

– Coś w tym jest – jęknął cicho. Wkrótce na ekranie pojawił się mecz. – Mówię ci, Maddy, małżeństwa na szybko to coś okrutnego. Życzę ci, żebyś trafiła na porządnego mężczyznę. – Posłał mi wesołe spojrzanie i zaraz wrócił spojrzaniem do gry.

– Moja córeczka już chyba sobie takiego znalazła – wtrącił rozanielony Herman i pokazał język, gdy posłałam mu gniewne spojrzenie. – Zdażyłem się już z nim wcześniej zapoznać. Wczoraj był u nas na kolacji, bardzo fajny facet.

– O proszę, jak ma na imię? – spytał zainteresowany Roy.

Czasami traktowałam go, jakby był moim wujkiem. Był bardzo przyjazny i wyluzowany, dzięki czemu dało się z nim normalnie porozmawiać.

– Ma na imię Noah, gościu pracuje w kancelarii, ma cztery sportowe fury i interesuje się wyścigami – oznajmił ojciec, nadal się uśmiechając. – Przyniósł jej wczoraj bardzo piękny bukiet białych frezji i róż, jej ulubione kwiaty. – Wskazał kciukiem na kuchnię, a ja zerknęłam w tamtą stronę, przypominając sobie, że miałam zabrać kwiaty do pokoju.

– Chętnie bym go poznał. – Roy kiwnął głową. – Albo nawet byśmy go zaprosili na wódkę i mecz – dodał, parszkając śmiechem.

– To adwokat, wątpię, że kręciłyby go takie rzeczy – mruknęłam, brnąc w to brudne kłamstwo.

– Ach, faktycznie. Chociaż... palił ze mną... – Mój tato ledwo co się powstrzymał od dokończenia zdania. Wygiął usta z grymasem na twarzy. – Ale spójrz, ja też jestem adwokatem, do tego najlepszym w Los Angeles, i co? Właśnie piję czystą i gram z Royem w piłkę. – Wzruszył ramionami nagle rozbawiony.

– Każdy jest inny – bąknęłam, krzyżując ramiona na klatce piersiowej.

– Racja – potwierdził tata i mocniej zacisnął palce na padzie, przygryzając przy tym dolną wargę. – No jak ci, kurwa, przypierdołę, Roy! – syknął, kiedy jego przyjaciel wybuchł głośnym śmiechem po strzeleniu pierwszego gola.

Po chwili w mojej kieszeni zawibrował telefon. Podniosłam się z fotela i podążyłam do kuchni, po drodze wyciągając komórkę. Oparłam się o kuchenny blat i odblokowałam ekran, by odczytać wiadomość.

Wytrzeszczyłam oczy, gdy ujrzałam imię osoby, o której dawno nie myślałam.

James: *Długo się do tego zbierałem. Wiem, że między nami nie ma już nic dobrego, jednak myślę, że powinnaś to wiedzieć, bo mam dosyć krycia tego pieprzonego dupka. Miałem powiedzieć ci to na imprezie, ale wtedy przerwał mi twój nowy koleżka. Nie wiem, czy dalej masz kontakt z Noahem, jednak i tak wolę cię poinformować.*

Zmarszczyłam brwi, ciężko przełykając ślinę.

James: *Od samego początku udawał, żeby tylko owinąć cię sobie wokół palca. Chciał mi cię odebrać, gdy dowiedział się, że jego dziewczyna zdradziła go ze mną. Chciał zrobić to samo, chciał mi zabrać szczęście i właściwie mu się to udało. Byłem wtedy strasznie głupi, kręcąc z jego laską, ale teraz wolę ci to wszystko powiedzieć. Chciał się na mnie odegrać i odebrać mi przyjaciółkę, która była dla mnie jak skarb.*

James: *Nie piszę tego, żeby zniszczyć waszą relację. O ile dalej istnieje.*

James: *Piszę, bo chcę, żebyś na niego uważała i nie brnęła w ten jego teatrzyk.*

James: *Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybym się dowiedział, że udało mu się dopiąć to na ostatni guzik, a ty byś o niczym nie wiedziała. To dla niego tylko zabawa. James.*

Kręciłam głową, wmawiając sobie, że to nieprawda, a James wcale do mnie nie napisał.

To niemożliwe, bo przecież Noah z dnia na dzień pokazywał, jak bardzo mu na mnie zależało.

A może to właśnie była jego zabawa, by faktycznie się odegrać za to, że jego przyjaciel podbił do jego dziewczyny? Brzmiało to bardzo realnie.

Wyłączyłam telefon i wsunęłam go do kieszeni, nie potrafiąc się na niczym skupić. Nerwowo przeczesalam palcami włosy i nabrałam więcej powietrza do płuc. W mojej głowie zapanowała potężna burza myśli. Zastanawiałam się, czy James sprzedał mi prawdę, czy może próbował odepchnąć ode mnie Noaha, żeby mnie odzyskać. Broniałam się od złych scenariuszy, lecz w końcu nie umiałam tego powstrzymać, ponieważ uświadomiłam sobie, że to wszystko się ze sobą klei.

Noah Woods mną manipulował?

Teraz już wiedziałam, dlaczego James od samego początku próbował mnie od niego odciągnąć i powstrzymać od wejścia w jego życie. Chciał mnie chronić, żebym nie została zaplątana w to całe gówno. Wiedział więcej, znał plan swojego kumpla. A ja o niczym nie miałam pojęcia i sądziłam, że Noah naprawdę mnie polubił.

Ale teraz miałam mętlik w głowie i mieszane uczucia.

Pognałam na piętro. Zamknęłam się w swojej sypialni i od razu zajęłam miejsce na łóżku, by

podzielić się tym wszystkim z Tracy, która zawsze mnie wysłuchiwała i dawała przydatne rady. Włączyłam szybko komórkę i od razu odszukałam numer przyjaciółki.

Odebrała w mgnieniu oka.

– Co tam, Maddy? Jestem właśnie w kawiarni i...

– To ważne. – Przełknęłam ciężko ślinę. – Jak już wiesz, nie przyjaźnię się z Jamesem, jednak kilka minut temu do mnie napisał – powiedziałam z trudem, a po drugiej stronie zapanowała idealna cisza, co znaczyło, że dziewczyna uciekła do miejsca, w którym nikogo nie było.

– Co? A niby po co do ciebie pisał ten dupek? – zapytała lekko poddenerwowana, ale i zainteresowana moją wiadomością. – Pewnie rzuciła go jakaś dupa z klubu i już...

– Nie chciał do mnie wrócić – przerwałam jej, wbijając wzrok w pustą ścianę. – Pisał coś o tym, że Noah od samego początku gra ze mną w jakiś głupi teatrzyk. James kiedyś podbijał do jego dziewczyny, więc postanowił się zemścić i odebrać mu jego przyjaciółkę. Cały czas mną manipulował. – Westchnęłam ciężko, przymykając na chwilę powieki. – Nie wiem, co o tym sądzić. Boję się, że Noah faktycznie mógł do tego dążyć.

– A może James to sobie wymyślił? – spytała zmartwiona.

– Sama nie wiem. Taką mam właśnie nadzieję, ale to brzmi zbyt prawdziwie. – Przygryzłam wewnątrz policzka, zadając sobie przy tym delikatny ból. – Chciał mnie powstrzymać, żebym nie weszła w jego życie, Tracy. Mówił mi tylko, że Noah jest bardzo złym człowiekiem i nie powinnam się do niego zbliżać. Może to było tego powodem?

– Cholera, to wszystko idzie w złą stronę. – Usłyszałam, że nabrała więcej powietrza. – Co masz zamiar teraz zrobić, Mad?

– Nie mam pojęcia, dlatego do ciebie dzwonię, bo ty zawsze coś poradzisz. – Przeczesałam palcami włosy, a następnie przetarłam dłonią twarz. – Jest mi teraz dziwnie po tej wiadomości. Nie wiem, w co wierzyć. Ufam Noahowi, tyle że...

– Rozumiem cię, słońce – mruknęła cicho. – Powinnaś porozmawiać o tym z Woodsem. Bez żadnych nerwów i na spokojnie. Po prostu go o to zapytaj.

– Kompletnie nie wiem, po której stronie stoi pieprzona prawda. – Pokręciłam głową. – Ciągłe się coś musi dziać, jakbym nie mogła zaznać świętego spokoju przed wyprowadzeniem się do Bostonu.

– Bardzo bym chciała cię teraz przytulić i cię w tym wszystkim wesprzeć – westchnęła ciężko. – Dzisiaj jedziemy jeszcze do cioci Isabelli. Wylądowała w szpitalu, bo coś sobie nieźle stłukła. Jak tylko wrócę, musimy się spotkać – oznajmiła łagodnie. – W każdym razie porozmawiaj z nim. To od niego musisz to usłyszeć, a nie od jakiegoś Jamesa.

– Masz ra...

– Madison, jacyś panowie chcą z tobą porozmawiać! – Przerwał mi krzyk taty. Zmarszczyłam brwi, ponieważ z nikim nie planowałam się dzisiaj spotykać. Miałam zamiar odpocząć w domu i spędzić trochę więcej czasu z ojcem.

– Znowu nam ktoś przerywa rozmowę – burknęłam delikatnie poirytowana i zerknęłam przez okno. Dostrzegłam czarnego, matowego mercedesa G klasy. – Um... postaram się zadzwonić wieczorem, w porządku? – Nerwowo podniosłam się z łóżka, zauważając mężczyznę, który stał przy samochodzie ubrany w czarny garnitur.

Co tu się, do licha, wyprawiało?

– Pewnie, powodzenia, słońce – rzuciła jeszcze, a ja szybko odsunęłam się od okna, gdy nieznajomy spojrział w górę. – Pa!

– Cześć, Tracy. – Uśmiechnęłam się, ciężko przełykając ślinę.

Kto to mógł być? Coś narobiłam? Mafia? Chcą mnie gdzieś wywieźć?

Błyskawicznie wsunęłam komórkę do kieszeni. Udałam się do drzwi, po czym je otworzyłam i w szybkim tempie opuściłam pomieszczenie. Zeszłam na dół i natychmiast skierowałam się do przedpokoju. W drzwiach stał wysoki i umięśniony mężczyzna, który również był ubrany w elegancki garnitur. Mój tata poruszył znacząco brwiami, kiedy mnie minął i wycofał się do salonu.

– Pani Madison Woods? – Niski ton nieznanego faceta wywołał u mnie nieprzyjemne dreszcze, a ciemne zielone oczy wypalały dziury w mojej twarzy.

– Evans. – Zacisnęłam dłoń na złotej klamce, niepewnie obserwując nieznajomego.

– Dziwne, w wiadomościach mam zapisane, że jest pani narzeczoną pana Woodsa. Poprosił nas, żebyśmy przyjechali po panią i zawieźli w miejsce, które nam wyznaczył. – Przesunął potężną dłońią po marynarce i rzucił okiem na moje ubranie. – Proszę się przebrać w coś eleganckiego, będę tutaj na panią czekał.

– Przykro mi, ale nie zga...

– To prośba pana Woodsa, nie możemy przyjechać do niego bez pani. – Posłał mi puste spojrzenie, krzyżując ramiona na klatce piersiowej. – Proszę się pospieszyć, nie mamy dużo czasu.

– Kim wy, do cholery, jesteście? – spytałam podenerwowana, zerkając też na drugiego faceta, który wciąż stał przy mercedesie. – Nie bawię się w takie rzeczy, proszę przekazać, że nie było mnie w...

– Przykro mi, jednak nie możemy tego zrobić. – Pokręcił głową i zerknął na złoty zegarek. – Czasu coraz mniej, proszę się ze mną nie wyklócać i pójść się przebrać, bo mamy kawałek drogi.

– Nie, to ja proszę, żebyście zostawili mnie w spokoju. – Staralam się postawić mężczyźnie, który wpatrywał się we mnie z nutką rozbawienia na twarzy. – Mówię całkiem poważnie, nikt mną rządzić nie będzie.

Ten ciężko westchnął, przewracając zielonymi oczami. Jego całe ciało się spięło, a kości policzkowe zrobiły bardziej wydatne. Spoglądał na mnie z powagą, co znaczyło, że nie miał zamiaru odejść beze mnie. Byłam cholernie wściekła za to, co zrobił Noah, bo nie szukałam sobie służących czy śmiesznych ochroniarzy lub innych dziwnych usług. Po wiadomości Jamesa tym bardziej nie chciałam się z nim dzisiaj widzieć. Musiałam na spokojnie poukładać sobie to wszystko w głowie.

Przekląłam pod nosem, kiedy kolejne minuty minęły, a mężczyzna czekał, aż pójde się przebrać. Dopiął swego, ponieważ ze zrezygnowaniem udałam się w głąb domu.

– Kto to, Maddy?! – krzyknął tata, który siedział w salonie razem z Royem, gdzie nadal grali na konsoli.

– Chyba się pomylili. – Machnęłam ręką, zmierzając w stronę schodów. – Za chwilę wychodzę, tato! – dodałam, po czym pognałam do swojej sypialni.

Z szafy wyrzucałam wszystkie nieulożone ciuchy. Musiałam się dokopać do tych eleganckich sukienek, których za często nie nosiłam. W moich dłoniach znalazła się bordowa sukienka, która sięgała mi przed uda. Wpatrywałam się w nią przez dłuższy czas i ostatecznie rzuciłam ją na komodę, by sięgnąć z siebie dresy.

W pierwszej kolejności musiałam na szybko wyprasować sukienkę, bo była okropnie pognieciona. Nic dziwnego, skoro leżała na samym dnie szafy. Po tym włożyłam ją na siebie, a materiał idealnie przyległ do mojego ciała. Obróciłam się przodem do lustra i przejechałam palcami po rozczesanych włosach. Sięgnęłam po małą torebkę z bordowymi drobinkami. Wrzuciłam do niej telefon i opuściłam pokój.

Wróciłam do mężczyzny, który dalej utrzymywał pełną powagę. Sięgnęłam po białe niki, a brunet głośno chrząknął, przez co zdobył moją uwagę. Spojrzałam na niego z niezrozumieniem, jednak zaraz spoważniałam, gdy ten wskazał na szpilki.

– Nie potrzebuję porad. Włożę buty, które wybiorę ja, a nie jakiś gbur, który bez pozwolenia mnie gdzieś...

– Ależ skąd, pan Woods dał mi pozwolenie, więc proszę sobie nie dodawać. – Jego prawy kącik ust prawie niewidocznie się unióś. – Lepiej by ci było...

– Nie przypominam sobie, żebyśmy przechodzili na ty. – Skarciłam go wzrokiem, zakładając adidas, z których nie miałam zamiaru zrezygnować.

– Christian Mandeville, teraz już przejdziemy na ty. – Posłał mi sztuczny uśmiech, a ja się skrzywiłam. Zrobił mi przejście w drzwiach, dlatego opuściłam przedpokój i spojrzałam na czarnego mercedesa. – Proszę na mnie poczekać, nie możesz się ode mnie oddalać – powiedział stanowczo. Nabrałam więcej powietrza do płuc, próbując nie wybuchnąć z tych wszystkich nerwów.

Nie wiem, w co chcesz ze mną grać, Woods, jednak nie bawię się zbyt dobrze.

– A co, może jeszcze jesteście moimi ochroniarzami? – zadrwiłam, zerkając na mężczyznę, który znalazł się u mojego boku i ruszył ze mną w stronę drogiego samochodu.

– Można tak powiedzieć. Od dzisiaj będziemy cię mieli na oku, o ile twojego narzeczonego nie będzie w pobliżu – oznajmił, a ja zmarszczyłam brwi i parsknęłam śmiechem, myśląc, że to chyba zwykły sen.

– Nie jestem jego narzeczoną, to raz – zaznaczyłam chłodno, gdy podeszliśmy do auta, przy którym stał drugi facet. – Cenię sobie własną prywatność, to dwa. – Wycelowałam palcem w Christiana. – Nikt mnie nie będzie pilnował, to trzy. Czy to jest dla was zrozumiałe? – wycedziłam poddenerwowana, a on zignorował moje słowa i otworzył tylne drzwi, robiąc dla mnie przejście.

– Proszę wsiadać. – Popatrzył na mnie ze śmiertelną powagą. – Warunki stawiamy ci my, nie ty nam. – W końcu wygiął usta w cynicznym uśmiechu. – A pretensje proszę mieć do narzeczonego, nie do nas. My tylko wykonujemy to, o co nas prosi.

– Oczywiście, że będę miała pretensje – fuknęłam, wsiadając do zadbanego pojazdu. W moje nozdrza uderzył miły zapach, co niespecjalnie mnie zaskoczyło. Już z zewnątrz wyglądał, jakby kilka minut temu wyjechał z salonu.

Po chwili na miejscu kierowcy pojawił się Christian, a obok drugi mężczyzna, którego imienia nie znałam. Brunet odpalił silnik i wbił wzrok w lusterko, w którym się odbijałam.

– Proszę zapiąć pasy, musimy dbać o twoje bezpieczeństwo – odezwał się nieco znudzony.

Westchnęłam ciężko, lecz posłuchałam. Oparłam głowę o szybę, a samochód ruszył. Obaj zaczęli prowadzić jakąś niezobowiązującą rozmowę, a ja gapiłam się w okno, mając widok na ponure miasto. Dzisiaj pogoda nie dopisywała i wolałabym przeleżeć ten dzień w swoim ciepłym łóżku i nie przejmować się, że przyjechał po mnie jakiś dupkowany Christian oraz jego cichy koleżka.

– Mogę wiedzieć, gdzie mnie wywozicie? – burknęłam niezadowolona, prostując się. – Do siebie chyba nie mówię – syknęłam, gdy obaj wymienili się spojrzeniami.

– Do pani narzeczonego – odezwał się facet zajmujący miejsce pasażera. – Proszę się nie denerwować, to naprawdę zbędne dla pani urody – dodał, po czym posłał Christianowi rozbawione spojrzenie, a ja miałam ochotę powiesić ich za jaja.

Licząc Noaha.

Po jakimś czasie auto zatrzymało się na ogromnym parkingu, na którym znajdowało się znajome mi camaro. Odpięłam pasy, a mężczyzna, którego imienia nadal nie znałam, w mgnieniu oka otworzył mi drzwi z łagodnym uśmiechem na twarzy. Wtedy ujrzałam bardzo wysoki budynek, który okazał się hotelem.

Christian zablokował samochód pilotem i w trójkę podążyliśmy do szklanych drzwi, które się rozsunęły, jak tylko się zbliżyliśmy. Weszłam do zadbanego hotelu i byłam naprawdę zaskoczona, ponieważ nigdy w życiu nie słyszałam o tym hotelu, a tym bardziej nie miałam szans go zobaczyć, skoro prawdopodobnie byliśmy na drugim końcu Los Angeles.

Niedługo później dostrzegłam czarnowłosego mężczyznę, który szedł przez wąski korytarz, zawiązując czarny krawat. Cichy koleżka złapał mnie za ramię, co znaczyło, że miałam się zatrzymać. Noah był coraz bliżej, a kiedy mnie zauważył, jego lewy kącik ust drgnął.

– Twoja narzeczona jest strasznie uparta, charakterna z niej kobieta – przyznał Christian, zerkając na mnie z rozbawieniem. Miałam już naprawdę dość.

Fakt, że Noah był kurewsko przystojny w tym garniturze, nic nie zmieniał.

Dalej byłam wściekła na to wszystko i biłam się z myślami, które wtoczyły mi się do głowy po wiadomości Jamesa.

– Dziękuję, że dowieźliście tu moją narzeczoną całą i zdrową. – Złapał mnie w tali i błyskawicznie przyciągnął do swojego boku. Złożył pocałunek na czubku mojej głowy, a następnie wbił wzrok w Christiana. – Możecie już lecieć, pieniądze zostały przelane na konto Paula.

– Jasne, do następnego. – Obaj skinęli głowami i wkrótce opuścili ekskluzywny hotel.

– Kiedyś ci powiedziałem, żebyś dała mi trochę czasu, byś mogła mnie poznawać kawałek po kawałku. – Noah popatrzył na mnie. – To hotel mojego ojca, może nawet będę szczęściarzem i go tutaj spotkam. – Uśmiechnął się, ignorując to, że wcale nie okazywałam zadowolenia.

– W co ty się bawisz, co? – Oderwałam się od niego, a ten zmarszczył brwi. – Przyjechało po mnie dwóch nieznanomych mężczyzn, którzy wpajali mi, że jestem twoją narzeczoną i zostali po mnie wysłani, żeby mnie do ciebie przywieźli. Do tego oznajmili mi, że będę mnie pilnować, jeśli cię nie będzie. Mam swoje życie i chyba tego powinniśmy się trzymać.

– Rany, ile ty gadasz. – Przewrócił oczami, objął mnie silnym ramieniem i poprowadził w stronę długiego, wąskiego korytarza. – Wolę, żebyś była bezpieczna, kiedy będę trenował do wyścigów. Zabraknie mi czasu, by mieć cię na oku i zyskać pewność, że wszystko z tobą w porządku – wytłumaczył ze stoickim

spokojem. – A wysłałem ich po ciebie, bo chciałem ci zrobić...

– Ciągłe te niespodzianki i niespodzianki – przerwałam mu z poirytowaniem. – Strasznie mi się to nie podoba, Noah – zaznaczyłam, gdy weszliśmy do windy. – Co ci przyszło do głowy, żeby załatwiać mi ochroniarzy, którzy w każdej chwili wparują mi do domu i nie wyjdą z niego, dopóki mnie nie dostaną? – Wydostałam się z jego objęć i odsunęłam się na tyle, na ile było to możliwe. – To nie było fajne.

Milczał, przyglądając mi się.

– Myślałem, że ci się to spodoba. – Przelknął ciężko ślinę, wsuwając dłonie do kieszeni. – Ale skoro to nie jest w twoim typie i nie lubisz takich niespodzianek, w porządku, przepraszam. – Ostatnie słowo wypowiedział z ogromnym trudem. – Chcę, żebyś była bezpieczna, gdy mnie przy tobie nie będzie, bo przez pewien czas będę spędzał bardzo dużo czasu na torach.

– Jakoś przez osiemnaście lat byłam bezpieczna i nic mi się nie stało. Rodzice nie wynajęli dla mnie ochroniarzy i, jak widzisz, dalej żyję. – Wyrzuciłam ręce przed siebie, lustrując jego twarz z gniewem.

– Czy ty kiedyś pomyślisz o mnie? – spytał z wyrzutem. – Nie zrobiłem tego, żeby urozmaicić sobie życie i mieć więcej zabawy – zaznaczył z powagą. – Po prostu naprawdę się o ciebie boję i nie chcę, żeby cokolwiek ci się stało. A może cię ktoś porwie? A może znajdzie się zbok? Nie wiesz, co miałem w głowie, kiedy zobaczyłem, jak tamten facet we Francji się do ciebie dobierał. – Zaciśnął usta w wąską linię. – Z twojej perspektywy może to być żałosne i wkurwiające, jednak co mam poradzić na to, że boję się straty kolejnej ważnej dla mnie osoby i wolę zapewnić jej jeszcze więcej bezpieczeństwa? Straciłem mamę, straciłem najlepszego przyjaciela i nie chcę stracić dziewczyny, na której kurewsko mi zależy – ciągnął. – Nie musisz tego lubić, w porządku, po prostu popadam w paranoję, gdy nie ma cię ze mną przez chociaż kilka godzin.

Winda zatrzymała się na ostatnim piętrze. Brunet posłał mi niepewne spojrzenie i jako pierwszy wyszedł na korytarz. Podążyłam za nim, czując się dziwnie po jego słowach. Jednak wtedy przestałam o wszystkim myśleć, ponieważ uświadomiłam sobie, że znaleźliśmy się na dachu budynku.

Ustawiono pełno stołów i ławek, lecz w tym momencie byliśmy tu tylko my. Jeden stół został idealnie nakryty. Białe obrusy, czerwone świece i gotowe dania, które były zasłonięte metalowymi przykrywkami.

Chłopak ruszył przodem, a ja niepewnie pomaszerowałam za nim. Ten wbił wzrok w tłoczne miasto i nabrał więcej powietrza do płuc. Wyjął dłonie z kieszeni i przetarł nimi twarz, a po chwili ciężko westchnął.

– Manipulowałeś mną. – Odważyłam się rozpocząć ten niezrozumiały dla mnie temat. Noah odwrócił się do mnie z miną wskazującą, że nie rozumiał, o co mi chodziło.

– Co? – Zmarszczył brwi i przyjrzał się mojej twarzy. – Co ty bredzisz, Maddy?

– Czy przypadkiem nie owinąłeś mnie sobie wokół palca, by zemścić się na swoim przyjacielu, który dobierał się do twojej dziewczyny? – Posłałam mu sztuczny uśmiech.

– Kto ci tak naopowiadał? – parsknął, nie dowierzając.

– James do mnie napisał, bo nie mógł dłużej wytrzymać i wiecznie cię kryć. – Przelknęłam ciężko ślinę, posyłając mu chłodne spojrzenie. – Po co to robisz? Mam już spieprzoną relację z Jamesem, dlatego możesz skończyć ten cały teatrzyk.

– Nie robię nic złego, ten kretyń nagadał ci bzdur. – Zmarszczył brwi, a ja nie wierzyłam w to, z jaką łatwością mnie okłamywał, patrząc mi prosto w oczy.

– Kłamiesz, Woods – wycedziłam. Potrafiłam wychwycić, kiedy był ze mną szczery. Kłamstwa wyczuwałam od każdego na odległość. – Nie sądziłam, że jesteś do tego zdolny. – Przygryzłam wnętrze policzka, próbując nie wypuścić słonych łez. – Manipulowałeś mną, a ja jadłam ci z ręki. – Zaczęłam kręcić głową i robić kilka kroków w tył.

– Mad, to nie jest...

– Powiedz mi po prostu prawdę, Woods – uniosłam się, wyrzucając ręce przed siebie. – Od tamtej wiadomości nie wiem, co myśleć. Nie nawiązałeś ze mną relacji, bo naprawdę ci zależało. Zrobiłeś to tylko po to, by odegrać się na kumplu. – Nie powstrzymałam pierwszej łzy, która spłynęła po moim policzku. – A teraz pozwól mi stąd odejść, nie mam ochoty tu z tobą siedzieć.

– Przestań, Maddy. – Spojrzał na mnie speszony. – Dlaczego w to...

– Smacznego obiadu. – Odwróciłam się i pognałam do windy.

Ale gdy drzwi się otworzyły, chłopak złapał mnie za ramię, nie pozwalając mi wejść do środka.

Odwrócił mnie do siebie przodem, a z jego wyrazu twarzy nie dało się niczego wyczytać. Miałam ochotę go uderzyć, żeby mnie puścił i pozwolił odejść, jednak tego nie zrobiłam, bo jego druga dłoń znalazła się na moim nadgarstku.

– Chciałem to zrobić, to fakt, ale po dłuższym czasie wymazałem to sobie z głowy – przyznał, a ja parsknęłam kpiącym śmiechem. – To wszystko, co dla ciebie robię, nie jest już zabawą, Maddy.

– Nie zamierzałeś nawet się do tego przyznać – wycodziłam, czując kolejną spływającą łzę. – Puść mnie. – Szarpnęłam się.

Oderwał ode mnie ręce i wsunął je do kieszeni. Kompletnie nie wiedział, co robić, skoro nie miałam ochoty go słuchać. Przyznał się do tego, James nie kłamał. Manipulował mną, a ja sądziłam, że to wszystko było takie idealne i prawdziwe.

Ostatni raz spojrzałam mu w oczy i ponownie podeszłam do metalowych drzwi. Wcisnęłam przycisk, by winda wróciła na górę i umożliwiła mi opuszczenie tego miejsca.

– A wiesz, dlaczego się wycofałem?

Po tym pytaniu zapadła głucha cisza. Zaciśnięłam usta, modląc się, by ta pieprzona winda się zjawiła.

– Bo zacząłem się w tobie zakochiwać. Nawet nie wiesz, jak bardzo – wyznał drżącym głosem, a ja cała zeszywniałam, gdy usłyszałam te słowa. Mój oddech diametralnie przyspieszył, serce boleśnie łomotało w piersi, a przed oczami pojawiły się mroczki. – Kocham cię, Madison.

Winda się otworzyła, lecz do niej nie weszłam. Nie byłam w stanie się ruszyć, ponieważ to, co usłyszałam, sprawiło, że mnie totalnie zamurowało. Mężczyzna się nie odzywał, ale czułam, że był nieco bliżej. Zaraz za moimi plecami.

– Tylko proszę, nie nienawidź mnie. – Jego głos się załamał, a we mnie uderzyło to z podwójną siłą. To wszystko było takie popieprzone. Ten cały dzień nie należał do mnie.

Pociągnęłam nosem i ponownie wcisnęłam przycisk, przez co drzwi się otworzyły. Było mi cholernie ciężko, ale ruszyłam do przodu i weszłam do windy. Oparłam się o ścianę i zerknęłam na twarz Noaha.

I kiedy już chciałam wbić palec w guzik, brunet niespodziewanie wparował do środka. Nie byłam w stanie wypowiedzieć ani jednego słowa, gdy ten nagle przywarł do mojego ciała, kładąc dłonie na mojej talii. Gwałtownie wpił się w moje wargi, a ja tak bardzo pragnęłam go od siebie odepchnąć.

Tyle że nie potrafiłam tego zrobić.

– Zrozum, że jestem w tobie kurewsko zakochany.

I wtedy zobaczyłam w jego czarnych oczach siebie.

Rozdział dwudziesty piąty

MADISON

Docisnęłam dłonie do jego klatki piersiowej i od razu wyczułam, że miał przyspieszony oddech. Zebrałam więcej sił, by go od siebie odepchnąć i przerwać ten pieprzony pocałunek. Obróciłam głowę w bok, przez co zobaczyłam swoje odbicie w dużym lustrze. Serce boleśnie łomotało w mojej piersi i trudno było mi zaczerpnąć tchu. Brunet nawet nie drgnął, gdy go odsunęłam. Opuściłam ręce wzdłuż ciała, a on spojrzał na moje drżące dłonie. Złapał je i przyłożył do swojej piersi, tak bym mogła poczuć też jego serce. Popatrzył w lustro i nawiązał ze mną kontakt wzrokowy.

– Nie chcę żadnej innej – wyszeptał, prawie niewidocznie kręcąc głową. – A moje serce bije tylko dla ciebie, Maddy.

Przełknęłam ciężko ślinę, aż w końcu zdecydowałam się do niego odwrócić. Zrobił to samo, mocniej zaciskając palce na moich dłoniach.

– Nie chcę, żeby to wszystko się spieszyło, ja... naprawdę się w tobie zako...

– Kocham cię, Noah – przerwałam mu drżącym głosem. – Ale teraz się boję...

– Nie chcę cię skrzywdzić, Księżniczko. – Uważnie lustrował moją twarz, a dreszcze przeszyły moje ciało. – Nigdy bym sobie tego nie wybaczył, gdyby do tego doszło, rozumiesz? – Przybliżył się, nie puszczając moich dłoni, które powoli przestawały drżeć. – Nie bój się mnie kochać, proszę.

Spoglądał na mnie tak błagalnie, a mnie odebrało mowę.

Puścił moje ręce, nie przestając mnie obserwować. Jedną dłoń przyłożył do mojej rozgrzanej szyi, a dystans między nami jeszcze bardziej się zmniejszył. Chwycił mnie w talii i złączył nasze wargi w namiętym pocałunku, który po chwili odwzajemniłam. Przysunęłam się bardziej, jednak wtedy oderwał usta od moich i sięgnął do czarnego krawata. Jak tylko go rozwiązał, oplótł nim moje nadgarstki. Nabrałam więcej powietrza do płuc, a Noah wcisnął odpowiedni przycisk, dzięki czemu winda się zatrzymała. Uniósł mi ręce i przyspilił je do metalowej ściany. Odchyliłam się i zerknęłam w lustro, kiedy mężczyzna zaczął obcałowywać moją szyję.

– Twoje ręce mają być cały czas w górze. – Na moment przeniósł wzrok na moje odbicie, przez co nasze spojrzenia się skrzyżowały.

Skinęłam głową, a Woods zsunął dłoń na moje udo. Zahaczył o materiał sukienki, delikatnie przygryzając moją skórę. Jego bliskość jeszcze bardziej uderzyła mi do głowy, a woda kolońska opanowała moje zmysły. To właśnie ten zapach sprawiał, że czułam się spokojniejsza i opuszczało mnie wszystko, co złe. Poczułam dreszcze, gdy brunet przeniósł pocałunki na mój dekolt. Jego szorstka dłoń błędziła po wnętrzu uda, aż w końcu dotarła do koronkowych, białych stringów. Wydałam z siebie głośniejszy pomruk, przymykając powieki.

– Nie zranię cię, Rosie – wyszeptał, wbijając mi palce w kość biodrową. – Moje uczucia do ciebie są szczerze – dodał cicho, muskając wargami górną część biustu.

Jęknęłam cicho, a mężczyzna w mgnieniu oka pozbawił mnie majtek.

Jego dwa długie i smukłe palce musnęły wrażliwą łechtaczkę, przez co wydałam z siebie westchnienie. Oderwał usta od mojej bladej skóry, by spojrzeć mi w oczy. Jego płonęły od pożądania i szczęścia, co tak bardzo mnie podniecało.

– Jesteś moim całym światem – wyszeptał, ponownie napierając gorącymi wargami na moje.

I wtedy zrozumiałam, że naprawdę kochałam Noaha Parkera Woodsa. Bezgranicznie.

NOAH

Ostatecznie zabrałem do siebie Madison, która ciągle mi tłumaczyła, że nie zostanie u mnie na noc i

powiniennem ją odwiedzić przed północą do domu. Kiwnąłem na to głową, nie starając się z nią wyklócać i namawiać jej do zmiany zdania.

W końcu wpadła na pomysł, by upiec brownie, ale bez mojej pomocy. Chciała, bym spróbował tego ciasta, którego jeszcze nigdy nie jadłem. Usiadłem przy stole, wyciągnąłem nogi do przodu i podążyłem wzrokiem za dziewczyną, która połączyła telefon z naściennymi głośnikami oraz włączyła piosenkę. Po chwili zaczęła poruszać biodrami w rytm muzyki, rozglądając się za niezbędnymi składnikami. Obserwowałem ją z zainteresowaniem i zachwytem – podobało mi się, jak płynnie się poruszała i nuciła pod nosem tekst utworu.

Po wyznaniu jej uczuć odczułem ulgę. Jakby ten największy ciężar ze mnie spadł. Jakbym w jakimś stopniu się oczyścił.

Pozwoliłem sobie na to najważniejsze uczucie, którym darzyłem tylko moją Maddy.

W pewnym momencie uświadomiłem sobie, że zacząłem się w niej zakochiwać od prawie samego początku. Zaimponowała mi całą sobą. Swoim uśmiechem, ciętym językiem, pewnością siebie oraz tymi pięknymi czarnymi oczami, które stały się moimi ulubionymi. Były dla mnie definicją szczęścia. Kiedy spoglądałem w jej tęczę, zalewał mnie stoicki spokój. Wtedy też zaznawałem poczucia bezpieczeństwa.

Oraz komfortu.

Ocknąłem się, kiedy zauważyłem, że spoglądała na mnie z rozbawieniem na twarzy. Uświadomiłem sobie, że od dobrych kilku minut gapiłem się na nią z głupkowatym uśmiechem.

– Ubrudziłam się gdzieś? – spytała nieco zbита z tropu, przeczesując palcami długie czarne włosy.

– Nie, wszystko w porządku. – Prychnąłem cichym śmiechem. – Po prostu lubię na ciebie patrzeć. – Wzruszyłem ramionami, nie potrafiąc przestać się uśmiechać.

Przewróciła oczami, co zawsze mnie bawiło. Odwróciła się tyłem do mnie i przyłożyła palec do ekranu swojego telefonu, a z głośników popłynęła kolejna piosenka.

Family Line Conana Graya.

– Zatańczymy? Piekarnik musi się nagrzać. – Ponownie na mnie spojrzała. Westchnąłem, słysząc tę propozycję, po czym zerknąłem na swój garnitur, szukając wymówki, że nie jest mi wygodnie w tym tańczyć. – Nie obchodzi mnie, że się nie przebrałeś, ja też tego nie zrobiłam. – Zatrzepotała rękami, w kilku krokach zmniejszając dystans między nami.

Złapała mnie za dłoń, a ja wtedy wypuściłem z siebie marudne jęknięcie i zerwałem się z krzesła. Ułożyła dłoń na moich barkach, a następnie popatrzyła mi w oczy. Uśmiechnęła się szeroko, kiedy zacisnąłem palce na jej talii. Zaczęliśmy się kołysać w rytm muzyki. Co jakiś czas obracała się wokół własnej osi z moją pomocą, przez co z jej malinowych ust wydobywał się słodki śmiech. Bez przerwy gapiła się w moje tęczę, jakby czegoś w nich szukała.

– Nie patrz tak na mnie, panno Evans – parsknąłem cicho, doprowadzając do tego, by dziewczyna zrobiła kolejny obrót. – Strasznie mnie to drażni, bo mam wrażenie, jakbyś wszystko ze mnie wyczytywała.

– Zauważyłam, że twoje oczy zaczęły być przepelnione szczęściem i to dlatego się tak gapię. – Jej ciało otarło się o moje, a ręce zawiesiła na moim karku, paznokciami łaskocząc skórę. – Wtedy ja też jestem szczęśliwa – przyznała szczerze. – Najszczęśliwsza na tym całym popierdolonym świecie. – Po tych słowach stanęła na palcach, dając mi do zrozumienia, że mam się do niej nachylić. Zrobiłem to, a dziewczyna wycisnęła na moich ustach namiętny pocałunek, który od razu odwzajemniłem.

– Nie rozpuszczaj mnie tak. – Uśmiechnąłem się podczas pocałunku, a zaraz po tym uniosłem Madison, by usadzić ją na matowym blacie. – Jakaś bardzo mała cząstka mnie nienawidzi cię za to, że przy tobie mięknię.

– Mogę powiedzieć to samo. – Owinęła nogi wokół moich bioder, a dłoń przeniosła na moją klatkę piersiową. – Bo właśnie ty naprawiłeś moje serce, Woods – wyznała. – I to ty mnie uratowałeś. – Wpatrywała się w moje oczy jak w swój ulubiony obrazek.

– Ciii. – Przywarłem czołem do jej, nie spuszczać z niej wzroku. – Wiem bardzo dużo i cieszę się, że stanęłaś na równe nogi, pozwalając na to też mnie. – Uśmiechnąłem się szczerze, po czym zaczesalem kosmyk jej włosów za ucho. – I za to jestem ci cholernie wdzięczny, Rosie – wyszeptalem, muskając ustami jej ciepłe wargi. – Wstawiasz już brownie? – Odsunąłem się nieco, by wskazać na piekarnik.

– Jeszcze dwie minuty. – Posłała mi delikatny uśmiech, taksując wzrokiem moją twarz.

Robiła to przez dłuższą chwilę, by nagle otoczyć mnie ramionami. Wtuliła głowę w mój tors, na co

serce diametralnie mi przyspieszyło. Poczułem jej zapach: śliwki i frezje. Był moim lekarstwem na wszystko. Działał lepiej od używek czy leków.

– Zawsze będziesz dla mnie najważniejszą osobą, Noah – wyszeptła, a jej palce zacisnęły się na materiale mojej marynarki. – I zawsze będę pamiętała o swojej prawdziwej miłości.

– Błagam, przestań. – Zacisnąłem powieki, próbując nie uronić pierwszej łzy, choć jej słowa mi to utrudniały. – Dlaczego brzmisz, jakbyś właśnie teraz mnie żegnała? Nie żegnasz się jeszcze ze mną, prawda?

– Nie żegnam – wymamrotała, co było dla mnie prawie niesłyszalne. – Też się zaczynam tego wszystkiego bać.

Nie odezwałem się, tylko złożyłem pocałunek na czubku jej głowy, a następnie oparłem na nim swój podbródek. Zamknąłem oczy, wsłuchując się w kolejną piosenkę, która w jakimś stopniu zabierała myśli o wyjeździe Maddy.

Dwudziesty sierpnia stanie się przekłętą datą.

Brunetka mogłaby bez przerwy wtulać się w moje ciało, jednak mój dzwoniący telefon postanowił zmienić nasze plany. Madison się cofnęła i obserwowała, jak sięgam po komórkę. Pokazałem jej gestem, że niedługo wrócę. Skinęła na to głową i zeskoczyła z blatu, a zaraz po tym podeszła do pikającego piekarnika. Ruszyłem do ogromnych, szklanych drzwi, przez które wyszedłem na taras.

Thomas White.

– Boże, całe szczęście. – Po odebraniu od razu usłyszałem męski głos, który należał do ojca Chase’a. Jego telefon nieco mnie zdziwił, bo mieliśmy bardzo słaby kontakt. – Jak się trzymasz, młody?

– Och, pan Thomas? Dzień dobry. Nie jest najłatwiej, ale jakoś daję radę. – Wzruszyłem ramionami, siadając na drewnianych schodach. – A co u pana?

– Właściwie to nie jest dobrze – parsknął bezradnie. – Dlatego do ciebie dzwonię, bo coraz bardziej głupieję bez mojego syna – dodał drżącym głosem, co nieco ruszyło moje serce. – Zostałem zupełnie sam, przeprowadziłem się do domu, w którym kiedyś mieszkałeś razem z Chase’em. Ponoć bardzo chciał, żebym się tu przeniósł.

– Tak, kiedyś ciągle o tym wspominał. – Podrapałem się po skroni, nabierając więcej powietrza. – Może byś wpadł do Los Angeles? No wiesz, męski wypad do baru.

– Sam nie wiem, nie wychodzę nigdzie od długiego czasu, do tego rodzina twierdzi, że powinienem się pozbyć rzeczy Chase’a, jednak...

– Proszę ich nie słuchać. – Zacisnąłem usta w wąską linię, po czym przymknąłem na moment powieki. – Obiecałem sobie, że przejmę połowę jego rzeczy, gdy będę na to gotowy – dodałem z zaskakującym opanowaniem i spokojem. – W porządku?

– Oczywiście, Noah – odezwał się po dłuższej chwili. – Dzięki, że odebrałeś. Jakoś lepiej mi z tym, że ktoś ze mną rozmawia pierwszy raz od dwóch tygodni – odpowiedział z lekkim rozbawieniem.

– Potrzebuje pan czegoś? – zapytałem. – Jeśli tak, mógłbym kupić jakieś jedzenie, trochę ciuchów i przyjechać do pana – zaproponowałem, chcąc wesprzeć starszego mężczyznę.

– Noah, nie przesadzajmy. – Westchnął ciężko, ponownie parskając śmiechem. – Poradzę sobie, choć czuję, że w końcu tutaj zginę z tej pieprzonej tęsknoty – mruknął. W tle rozległ się odgłos otwieranego piwa. – Wtedy będzie już po wszystkim i nie będę musiał się męczyć, bo nie ma tu mojego Chase’a.

– Postaram się przyjechać w sierpniu, w porządku? Teraz mam strasznie dużo roboty, zaczynam od jutra przygotowywać się do bardzo ważnych wyścigów – rzuciłem spokojnie.

– Och, młodzieńcu – wysapał cicho, a jego głos się bardziej załamał. – Powinieneś zająć się sobą, zapewne masz już narzeczoną, dzieci i żyjesz razem z kochającą rodziną. – Ponownie wypuścił z siebie cichy śmiech, który świadczył o jego bezradności i zagubieniu.

– Nie mam nic z tych rzeczy, to nie problem, żeby panu pomóc – oznajmiłem krótko. – Teraz już wiem, co to znaczy wsparcie, więc podzielę się tym z innymi. Pomogę panu.

– W porządku, ale pamiętaj, nic na siłę – wybełkotał, czego prawie nie mogłem zrozumieć. – Muszę kończyć, ktoś puka do drzwi, trzymaj się młody. – Chrząknął, po czym się rozłączył, na co zmarszczyłem niepewnie brwi. Pod koniec rozmowy zrobił się jakiś dziwny.

Westchnąłem ciężko, a następnie zerwałem się ze schodów i wsunąłem telefon do kieszeni. Obróciłem się w stronę szklanych drzwi, przez które zaraz wszedłem w głąb domu. Brunetka grzebała przy piekarniku, a ja się zbliżyłem, aż ostatecznie zająłem miejsce przy dużym stole. Opadłem na krzesło i

oparłem łokciem o biały blat. Maddy zerknęła na mnie z zainteresowaniem, kiedy na moment się wyłączyłem.

– Woods? – Stała przede mną, marszcząc brwi. – Woods.

Potrząsałem głową i posłałem jej niepewny, a zarazem wymuszony uśmiech.

– Hm? – Uniosłem wzrok, a dziewczyna usiadła na mnie okrakiem, przykładając prawą dłoń do mojego bladego policzka.

– Co to był za telefon? – spytała cicho. – To coś złego?

– Tata Chase'a do mnie dzwonił. – Nabrałem więcej powietrza do ust i niepewnie lustrowałem twarz Maddy. – Jest z nim trochę... bardzo źle. – Westchnąłem, przypominając sobie słaby, zachrypnięty głos starszego mężczyzny. – Boję się, że coś sobie zrobi. Nie wychodzi do ludzi... Jest tam zupełnie sam.

– Możemy się do niego wybrać – zaproponowała, a jej kciuk gładził moją wrażliwą skórę. – Posprzątać mu w domu, trochę z nim porozmawiać, a może i nawet posiedzieć kilka dni?

– Nie, jeśli miałbym tam pojechać, to zrobię to sam. – Pokręciłem głową. Złapałem kosmyk jej ciemnych włosów i zacząłem go owijać wokół palca, zmieszany spoglądając w jej ciemne tęczówki. – To naprawdę nie jest miejsce dla ciebie i tak, wiem, że nie jesteś dzieckiem, jednak tak będzie lepiej. Nie wiem dokładnie, w jakim stanie się teraz znajduje, za to wiem, że jest mu strasznie ciężko.

– Pewnie, rozumiem. – Przygryzła policzek od środka, na chwilę się zamyślając. – Więc co planujesz zrobić? – zapytała, kładąc dłonie na moich ramionach.

– Pojadę do niego w sierpniu, zaraz po wyścigach. – Posłałem jej bardzo słaby uśmiech i w dalszym ciągu zajmowałem się jej jedwabistymi włosami. – Spędzę z nim kilka dni i wrócę.

– Myślę, że postępujesz rozsądnie. – Rozciągnęła usta w szczerym uśmiechu, a jej paznokcie delikatnie wbijały się w moje ramiona. – Masz naprawdę dobre serce. Gdyby tak nie było, nie przejąłbyś się tatą Chase'a. Jestem z ciebie dumna, Woods.

Uśmiechnąłem się. Dziewczyna się do mnie nachyliła, a ja złapałem ją w tali. Wtedy obdarzyła mnie bardzo czułym pocałunkiem, który błyskawicznie odwzajemniłem. Od razu odczułem ulgę, gdy zasmakowałem jej ciepłych, malinowych ust. Ten moment nieco mnie uspokoił i chociaż odrobinę podniósł na duchu. Liczyłem na to, że Thomas dożyje do sierpnia.

– Jutro zaczynam trenować do wyścigów – oznajmiłem nieco podekscytowany, trochę mi brakowało tej adrenaliny. Kochałem prędkość i tylko za kierownicą mogłem z siebie wyrzucić negatywne emocje. Wystarczyło jedynie docisnąć gaz do podłogi. – Nigdy wcześniej nie brałem udziału w takich urozmaiconych zawodach.

– Szczerze mówiąc, nie cieszę się – oznajmiła zmartwiona i obie dłonie przesunęła na moje policzki. – Ale to tylko dlatego, że się o ciebie boję, Noah. Możesz zginąć. Tam będzie broń, co, jeśli ktoś w ciebie...

– Rosie, nic mi nie będzie. – Pogładziłem jej włosy i posłałem jej słaby uśmiech. – Mogę zarobić i mieć trochę zapasu na opłacenie tego wszystkiego. – Rozejrzałem się po pomieszczeniu, a następnie przesunąłem uspokajająco dłońią po jej plecach. – Kiedyś dostałem od mamy broń, kiedy szedłem na swoje. Mówiła mi, że muszę mieć w domu chociażby jeden pistolet, żeby być zawsze w gotowości podczas włamania. Twój tata zapewne ma podobnie.

– Nie boisz się, że kogoś zabijesz? – zadała mi pytanie, którego, prawdę powiedziawszy, się nie spodziewałem.

– Nie – skwitowałem bez dłuższego namysłu, spoglądając w oczy, które przedstawiały mi definicję szczęścia. – Nie boję się tego, tam nikt o tym nie myśli, Mad. Tam myślisz tylko o sobie, rozumiesz? O wygranej i o tym, żeby przeżyć.

– Więc nie boisz się, że możesz umrzeć? – Zacisnęła na chwilę usta, uważnie lustrując moją spiętą twarz. – Bo ja się tego strasznie boję, Noah.

– Tego też się nie boję. – Wzruszyłem ramionami. – Gdybym się bał, nie chciałbym brać udziału w tym wyścigu. – Przeniosłem rękę na jej udo, po którym zacząłem jeździć to w górę, to w dół, na co dziewczyna się spięła, zaciskając zęby. – Tyle że nie zginę, obiecuję. Jestem w końcu najlepszym kierowcą w Los Angeles, prawda?

– A co, jeśli zostaniesz kaleką do końca życia? – drażyła, a przerażenie z jej twarzy nie zniknęło. Musiałem jej odpowiedzieć na wszystkie pytania, które sprawiały, że odczuwała strach i niepokój. – Nie pozbierasz się po tym.

– Owszem, jednak wtedy wolałbym już sobie strzelić kulkę w łeb, bo nie chciałbym, żeby wszyscy się nade mną litowali. – Zaśmiałem się, zatrzymując dłoń pod materiałem jej sukienki. – Ale to też wykluczone, nie będę kaleką, księżniczko. Jestem tego pewien.

– A nie możesz mnie ze sobą zabrać? – wypaliła, a ja głośno ją wyśmiałem, kręcąc głową. Musiałbym być naprawdę pierdolnięty, żeby zabierać ją do samochodu, w którym mogła zginąć. – Wiesz, gdyby miałyby się coś stać, umarlibyśmy razem.

– Chryste, Mad. – Przymknąłem na moment powieki, ciężko wypuszczając powietrze. – Nic się takiego nie stanie i przestań już sobie wpajać takie mroczne historie. Myśl trochę bardziej pozytywnie. – Dziewczyna przyległa do mojego ciała i ułożyła głowę na mojej klatce piersiowej.

– Po prostu się boję. – Wzruszyła ramionami. – I się o ciebie martwię.

Te słowa były mi tak kurewsko obce, że nie potrafiłem w nie uwierzyć.

– Co robisz? – spytałem, a Madison odsunęła się nieco, przygryzła wnętrze policzka i posłała mi niezrozumiałe spojrzenie.

– Martwię się o ciebie, Woods. – Złożyła krótki pocałunek na moich wargach. – I to cholernie.

– Nie wierzę – parsknąłem cicho, przez co spoważniała. – To znaczy, po prostu nie potrafię pojąć, że ktoś się może o mnie martwić. To dla mnie obce. – Wciąż wyglądała na zaniepokojoną, dlatego uśmiechnąłem się do niej. – Nigdy bym nie pomyślał, że będę siedział w swoim domu razem z dziewczyną, która jest moim całym światem. To dla mnie nierealne, podobnie jak te słowa.

– To źle czy dobrze? – spytała cicho, obserwując mnie. – Bo nie wiem...

– Oczywiście, że dobrze. – Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej i przyciągnąłem brunetkę do siebie. – Tylko niedobrze, że właśnie po tym wszystkim musisz wyjeżdżać. Dalej się z tym całkowicie nie pogodziłem.

– Wróć – powiedziała szeptem, zaciskając palce na moim ciele.

– A co, jeśli nie pozwolę ci odejść i będę chciał pojechać z tobą? Co wtedy zrobisz? – spytałem, choć mogła uznać mnie za natrętnego. – Nie pozwolisz mi? Co zrobisz, jeśli przyjadę do ciebie bez zapowiedzi? Będziesz kazała mi wrócić?

– Nie zrobiłabym tego, tyle że, Noah, nie będę miała już tyle wolnego czasu. Nie chcę cię ciągle odpychać, gdy będę musiała się uczyć na kolejne wykłady – mówiła, przesuwając palcami po moim torsie. – Nie chcę ci ciągle mówić, że nie mogę się spotkać albo że muszę poświęcić cały dzień na zakuwanie.

– A co, jeśli mi to nie przeszkadza? Potrzebuję cię po prostu widywać, zrozumiałem wszystko – próbowałem ją przekonać do swojego nagłego pomysłu. Mógłbym zostawić dom w tym pieprzonym Los Angeles i wyjechać razem z nią, by tylko przy niej być i mieć pewność, że była bezpieczna. – Może to niegłupi plan?

– Nie wiem, co powiedzieć. – Odchyliła głowę w tył, by ponownie spojrzeć w moje oczy. – Sądziłam, że w jakimś stopniu sobie to wytłumaczyłeś.

– Bo tak jest, jednak to nie wystarczy, bym był gotowy na twoje odejście – przyznałem, bawiąc się kosmykiem jej włosów. – Ciągle przychodzi mi do głowy, żeby tam za tobą wyjechać albo po prostu za nic w świecie nie puścić cię tam samej.

– To chyba nie będzie zbyt rozsądne. – Po tych słowach zeszła ze mnie i ruszyła w stronę piekarnika, który otworzyła po krótszej chwili. Chwyciła grubą szmatkę i ostrożnie wyciągnęła gotowe ciasto znajdujące się w formie do pieczenia. – Może odpuść sobie ten pomysł.

– Nie.

Odstawiła blachę i odwróciła się do mnie. Była poważna i w pełni skupiona, jakby nad czymś intensywnie myślała.

– Noah...

– Chcę wyjechać razem z tobą – oświadczyłem, po czym podniosłem się z krzesła i w dwóch krokach zmniejszyłem dystans między nami. – Nie chcę zostawać tutaj sam, rozumiesz? Nie mogę być tu bez ciebie.

– Noah, jeszcze niedawno normalnie ze mną o tym rozmawiałeś. Zwariowałeś – przypomniała, obracając się tyłem i rozglądając za talerzykami, które w końcu znalazła. – Wiem, że to trudne, ale musimy to przeżyć. Będę przyjeżdżała tutaj na święta i może będziemy mogli się spo...

– Proszę, pozwól mi wyjechać razem z tobą – przerwałem jej z powagą. – Nie chcę niczego innego, chcę ciebie. Chcę przy tobie być, nie przeżyję tego wyjazdu, rozumiesz?

– Noah, to nie jest dobry pomysł. – Dalej stawiała na swoim. Przełożyła po jednym kawałku brownie na dwa talerzyki, a następnie postawiła je na stole. – Musimy podążać za marzeniami i ja mam zamiar to robić. Nie chcę, żebyś porzucił to wszystko tylko dlatego, że wyjeżdżam.

– Przecież mam zamiar cię wspierać, kiedy będziesz spełniała marzenia. – Obserwowałem, jak sięgała po widelczyki. – Pozwól mi na to.

– I co, zostawisz ten dom? Samochody? Wszystko, co kochasz robić? Zobacz, przez ile czasu musiałeś na to wszystko pracować. – Posłała mi niepewne spojrzenie, a zaraz po tym usiadła przy stole, co ja również zrobiłem.

– Ty jesteś warta więcej od mojego całego majątku – oznajmiłem, nieustannie wpatrując się w jej czarne oczy. – Nic nie jest dla mnie tak ważne jak ty, dlaczego nie możesz tego pojąć?

Milczała.

– Wyjeżdżam z tobą.

Po tych słowach otworzyła szeroko oczy i cicho chrząknęła, wbijając wzrok w ciasto. Ja za to nie miałem zamiaru przestać na nią spoglądać. Czekałem na jakąkolwiek reakcję.

– I gdzie byś mieszkała? – mruknęła, po czym zabrała się za brownie.

– A mało jest tam mieszkań na sprzedaż? Zawsze coś się znajdzie. – Wzruszyłem ramionami i sam spróbowałem ciasta. – To jest dla mnie najmniejszy problem.

– A co zrobisz z tym domem? – ciągnęła, a ja byłem coraz bardziej pewny, że zaczęła poważnie rozważać moją propozycję. – Zostawisz go? Tak po prostu?

– Wrócimy do niego za te cztery lata – stwierdziłem. Brunetka uniosła wzrok i ciężko przełknęła ślinę. – Zamieszkamy w nim razem, możesz przecież później pracować u swojego taty lub przejąć jego stanowisko.

– A co z wyścigami?

– Mówiłem ci, po tym wyścigu kończę z nimi na dobre – odparłem błyskawicznie, gdy ta dalej próbowała się przekonać do tego planu. – Co prawda wczoraj kupiłem garaż, w którym miałem otworzyć warsztat, ale tym się zajmę, kiedy tutaj wrócimy.

– Praca? Gdzie będziesz pracował? Chyba będziesz musiał...

– Pieniądzy mi nie brakuje, mam jeszcze siedemset tysięcy dolarów – wyznałem, wzruszając ramionami.

Dziewczyna na moje słowa wytrzeszczyła oczy, a widelczyk, który upuściła, uderzył o talerzyk.

Z początku za wyścigi dostawałem bardzo małe wynagrodzenia, jednak po tych sześciu latach zarabiałem coraz więcej. Stawki robiły się coraz wyższe, a ja nie pozwalałem sobie na przegrane, dlatego dzień w dzień trenowałem. Zgromadzona do tej pory kwota była absurdalna dla większości ludzi, lecz ja już się przyzwyczailem, bo w końcu o to walczyłem od samego początku.

– Wiedziałam, że masz dużo pieniędzy, ale nie sądziłam, że jesteś pieprzonym bogaczem. – Jej wargi delikatnie się rozchyliły ze zdziwienia.

– To nie jest teraz ważne. Chcę z tobą wyjechać, rozumiesz? – Jak gdyby nigdy nic pałaszowałem dalej ciasto, a Madison wciąż gapiała się na mnie zszokowana. – Pozwól na to, żebyś przeszła to wszystko razem ze mną. Będę cię wspierał. W weekendy będę cię wyciągał gdziekolwiek, żebyś tylko się nie wykończyła przy nauce.

Spuściła wzrok i złączyła dłonie. Nabrała więcej powietrza do płuc, by po chwili je głośno wypuścić. Spoglądałem na nią z nadzieją, że w końcu się zgodzi na to, żebyśmy wyjechali wspólnie.

– Noah, ja... – Spojrzała na mnie nie do końca przekonana, jednak westchnęła ciężko, gdy wpatrywałem się w jej oczy. – W porządku, spróbujmy. Ale jeśli...

Nie pozwoliłem jej dokończyć, zerwałem się z krzesła jak poparzony i podszedłem do brunetki, którą otoczyłem ramionami i wycisnąłem kilkanaście pocałunków na jej chłodnym policzku. Ta cicho zachichotała, oplatając palcami moje nadgarstki.

– Nie pożałujesz tego, Maddy – oznajmiłem, wciąż muskając wargami jej skórę. – Jestem pewny tego, że chcę przy tobie być do końca życia. Obiecuję, że tam też będzie między nami dobrze.

– Jesteś cholernym wariatem. – Podniosła się z krzesła, a następnie usiadła na stole, odsuwając talerzyk na drugi koniec blatu. – Też jestem tego pewna, Noah. Chcę przy tobie być do końca życia – powtórzyła, owijając nogi wokół mojego pasa i agresywnie wpijając się w moje usta.

Odwzajemniłem pieśczołę. Nie przerywała pocałunku; slyszalem jej glosny oddech i ciche pomruki przyjemności. Kopnałem w krzesło, które wylądowało na podłodze i dało mi więcej miejsca. W mgnieniu oka pozbyłem się bordowej sukienki Maddy i rzuciłem ją gdzieś na bok. Brunetka odchyliła głowę, bym mógł łatwiej dostać się do jej rozpalonej szyi, na której zacząłem składać mokre pocałunki.

– Chcę, żebyś nazywał mnie swoją dziewczyną, kiedyś narzeczoną, a może i nawet żoną – wyszeptala, a te słowa sprawily, że poczułem pierdolone motylki, od których nie potrafiłem uciec.

Madison Evans chciała, żebyś nazywał ją swoją dziewczyną, kiedyś narzeczoną i jeszcze w dalszej przyszłości żoną.

A ja pragnąłem to robić niemal od początku, kiedy ją poznałem.

Rozdział dwudziesty szósty

MADISON

Pierwszy sierpnia

Obudził mnie dzwonek, który rozszedł się po całym domu. Sądziłam, że nie byłam sama, dlatego przycisnęłam poduszkę do twarzy i przymknęłam powieki, próbując ponownie zasnąć. Jednak dźwięk nie ustał. Jęknęłam marudnie i odrzuciłam poduszkę na bok, po czym potarłam zmęczone oczy. Ostatecznie zerwałam się z łóżka i ruszyłam w stronę wyjścia. Kilkanaście sekund później znalazłam się przed drzwiami, przeklinając pod nosem, bo ktoś był naprawdę niecierpliwy i bez przerwy napierdalał dzwonkiem.

– Znowu wy? – Przewróciłam oczami, gdy zobaczyłam dwóch umięśnionych mężczyzn w czarnych garniturach. – Czego tym razem chce pan Woods? Z tego, co wiem, aktualnie trenuje do wyścigów.

– Pan Woods kazał pani przekazać... – zaczął cichy koleżka, który zdjął z nosa okulary przeciwsłoneczne i wsunął je do kieszeni. Zza pleców wyciągnął ogromny bukiet białych frezji. – To.

– Um... dziękuję – powiedziałam cicho i przejęłam okazałe naręczce kwiatów. – To wszystko? Mogę już zamknąć drzwi przed waszymi nosami?

– Będziemy po ciebie przed dziewiątą. Pan Woods poprosił, żebyśmy cię zawieźli na teren Devil Club – mruknął Christian z delikatnym uśmiechem. – Później nie będziesz miała z nami styczności, ponieważ wracasz ze swoim narzeczoną.

– Dziękuję, bardzo potrzebowałam takiej informacji – sarknęłam, ciężko wzdychając. – Miłego, panowie. – Zasalutowałam i trzasnęłam drzwiami, a następnie wycofałam się z przedpokoju.

Zerknęłam na bukiet i szeroko się uśmiechnęłam. Weszłam do kuchni, by rozejrzeć się za jakimkolwiek naczyniem, które pomieści tyle kwiatów. Wkrótce odnalazłam nieco większy dzbanek, do którego nalałam wody i umieściłam w nim frezje. Kiedy chciałam już powędrować z powrotem na górę, zauważyłam kilka małych karteczek, które były powkładane między płatki. Zmarszczyłam brwi i postawiłam dzbanek na blacie, a zaraz po tym wydobyłam wszystkie liściki.

Twój idiota życzy ci miłego dnia.

Bardzo cię kocham.

Jeśli możesz, załóż tę błękitną bieliznę ;) Po wyścigach jedziemy do mnie.

Nie mogę się doczekać, aż zobaczę swoją najpiękniejszą księżniczkę w Devil.

Nie waż się zapomnieć, że jesteś dla mnie cholernie ważna, princesse.

Do później, wycaluję i wyściskam swoją przyszłą żonę dopiero wtedy, gdy do mnie przyjedzie.

Zaśmiałam się pod nosem, kręcąc głową. Wsadziłam karteczki w poprzednie miejsca i razem z kwiatami udałam się na piętro. Weszłam do sypialni i odstawiłam ciężki dzbanek na szafkę nocną. Uśmiechnęłam się szeroko, przypominając sobie treść liścików.

Cieszyłam się, że przełamał się do tego uczucia i nie starał się już przed nim chronić. Zdjął kamień z mojego serca i zabrał ode mnie niepewność. Tak długo się zastanawiałam, czy Noah kiedyś zmieni pogląd na miłość.

I mogłam przysiąc, że w tej chwili byłam najszczęśliwszą dziewczyną na Ziemi. Miałam u boku mężczyznę, z którym chciałam spędzić resztę życia. Pragnęłam się z nim zestarzeć i oglądać zachody słońca na Hollywood Sign.

I gdyby mnie nie namówił na wspólny wyjazd do Bostonu, prawdopodobnie nie mielibyśmy przed sobą takiej przyszłości.

Od dwóch tygodni byłam dziewczyną Noaha Woodsa. I chociaż brzmiało to nierealnie, cieszyłam się jak cholera. Ocalałam siebie. Ocalałam jego. Ocalałam nas.

Bo przecież o to w tym wszystkim chodziło, prawda?

Nigdy nie wierzyłam, że po burzy zawsze wychodzi słońce. Moja burza trwała dobre dwa lata, lecz gdy zjawił się on, zaczęła powoli znikać. Noah przyniósł ze sobą chaos w dobrym znaczeniu tego słowa.

Chaos, w którym odnajdowaliśmy się tylko my.

To wszystko było naszym wspólnym bałaganem.

Nigdy bym nie pomyślała, że jedna propozycja wywróci mój świat do góry nogami. Że poznam kogoś, kto będzie znaczył dla mnie więcej, niż mogłam sobie wyobrazić. I nigdy bym nie pomyślała, że w końcu pokocham kogoś całą sobą.

Moje serce bez tego człowieka krwawiło, lecz kiedy się pojawił, zaczął je sklejać. Uratował je przed doszczętnym zniszczeniem. Nie pozwolił, by moje serce zostało złamane na zawsze.

Przepadłam dla niego. Bezpowrotnie.

Czekałam przed kawiarnią, w której spotykałam się zawsze z Tracy. Tym razem miała przyjść z Elizabeth, Aaronem i Jakiem. Chciałam wreszcie oznajmić dobrą nowinę. Towarzyszył mi niewielki stres, ponieważ nie wiedziałam, jakiej reakcji się spodziewać. Jednocześnie byłam pewna, że ostatecznie każde z nich będzie uradowane.

Kilka minut po wyznaczonej godzinie zauważyłam swoich przyjaciół, którzy się uśmiechnęli, gdy tylko mnie dostrzegli. Chwilę później przytuliłam wszystkich na powitanie i ruszyliśmy do kawiarni.

– Maddy zawsze mnie tu zabiera, kiedy chce mi coś powiedzieć! Szykujmy się na coś wstrząsającego – oświadczyła Tracy, która objęła mnie ramieniem. – Co żeś wykombinowała, moja tajemnicza przyjaciółko?

– Musicie usiąść, bo jeszcze was zmiecie z nóg. – Zaśmiałam się głośno, zerkając na Aarona, który sam mi się przyglądał z zaciekawieniem. – Ale spokojnie, to dobra wiadomość.

Po chwili zajęliśmy miejsce przy wolnym stoliku. Jako że nie wszyscy posiadali fałszywy dowód, nie mogliśmy zamówić alkoholu. Z tego powodu postawiliśmy na wodę z cytryną i duże nachosy. Nabrałam więcej powietrza do płuc i zerknęłam na każdego po kolei z delikatnym uśmiechem na twarzy.

– No gadaj, pszczołko. Co się stało? – odezwał się zniecierpliwiony Jake, na co zachichotałam i pokręciłam głową.

– Bierzesz ślub?

– Nie wyprowadzasz się do Bostonu?

– Urosłaś?

– Od dwóch tygodni ja i Noah jesteśmy parą. – Ledwo co przeszło mi to przez gardło. Zrobiłam się cała czerwona, gdy dokończyłam zdanie i zaczęłam obserwować przyjaciół. Każdy z nich rozszerzył usta ze zdziwienia. – I razem wylatujemy do Bostonu.

Cisza. Cztery pary oczu lustrowały moją osobę.

– Mówisz poważnie? – zapytał zaskoczony Aaron, z którym nawiązałam dłuższy kontakt wzrokowy. – O Boże, ona mówi poważnie! Madison i Noah zostali, kurwa, parą! – wykrzyczał, przez co zwrócił uwagę wszystkich klientów lokalu.

– Cholernie się cieszymy, brzdącu! – dodał zaraz Jake, który podniósł się ze skórzanej kanapy i okrążył stół, by mnie przytulić. Było to miłe z jego strony, jednak zrobił to zbyt mocno, odcinając mi dostęp do świeżego powietrza. – Przepraszam, z wrażenia prawie cię udusiłem. – Odsunął się wreszcie i wrócił na miejsce.

– Wiedziałałam, że się doczekam – stwierdziła uradowana Tracy, która czule mnie uściskała, mając łzy w oczach. – To jak, kiedy ślub?

– O nie, nie, nie. Na to jeszcze trochę poczekacie. – Zaśmiałam się.

– Musimy niestety uczcić to samą wodą z cytryną, ale jeszcze będziemy mieli okazję się najebać. I na pewno będziemy was nachodzić w tym Bostonie od czasu do czasu – wtrąciła zachwycona Elizabeth.

– A jak to wyszło, że wylatujecie razem? Nie mieliście się czasem rozejść? – dopytał zaciekawiony Aaron.

– Nie byłam do tego przekonana przez długi czas, bo jednak studia będą dla mnie ważne i będę im poświęcała najwięcej czasu, by wypaść jak najlepiej. Jednak Noah nagle ubzdurał sobie, że nigdzie mnie samej nie puści. Namawiał mnie, dopóki się nie zgodziłam, ale nie żałuję. To była też trochę moja wina, za bardzo napaliłam się na studia i sądziłam, że świat będzie się kręcił tylko wokół nich, a przecież muszę też znaleźć czas dla siebie, prawda?

– Oczywiście, że tak, nie ma innej odpowiedzi, Maddy. Gdybyś przez te cztery lata ślęczała wyłącznie nad książkami, wykończyłabyś się – orzekł Jake z powagą. – A jeśli będziesz miała u boku swojego chłopaka, będzie ci lepiej i różniej. Woods jest taki, że zapewne nie da ci stracić weekendu na samą naukę.

– To jest więcej niż pewne – prychnęłam cicho.

– Nie no, bardzo się cieszę, skarbie. – Tracy jeszcze raz mnie przytuliła i złożyła pocałunek na moim policzku. – Wiesz, jak dawno nie widziałam cię takiej szczęśliwej? Zaraz się tu poryczę!

Przez moment między nami zapadła cisza, ponieważ kelner przyniósł nam zamówienie.

– To co? Za parę zakochanych! – krzyknęła Elizabeth, dobierając się do dzbanka z wodą. W mgnieniu oka połała ją każdemu po kolei.

– Za parę zakochanych! – Przyjaciele wykrzyczeli to hasło chórem, a do moich oczu napłynęły niekontrolowane łzy. Wszyscy stuknęliśmy się szklankami i równocześnie upiliśmy kilka łyków.

Byłam prawdziwą szczęściarą.

Bo miałam ich, moich najwierniejszych przyjaciół, którzy zawsze we mnie wierzyli. Byłam wdzięczna, że spotkałam ich na swojej drodze. Pokazali mi, czym było prawdziwe szczęście.

– Noah ma dzisiaj ważny wyścig o dziewiątej, przyjedziecie? – zagadnęłam po chwili, odstawiając szklankę i sięgając po chrupiącego nachosa.

– Jeszcze pytasz?! Oczywiście, że będziemy! – oznajmił uradowany Jake i ponownie zwrócił uwagę klientów, którzy gapili się na nas, jak na bandę debili.

Właściwie tacy byliśmy.

Szczęśliwą bandą debili.

– A właściwie to gdzie masz Noaha? – spytała Elizabeth, która popijała co jakiś czas wodę.

– Trenuje – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Gdyby był wolny, też by tutaj był. A skoro mamy czas do wieczora, to może zrobimy sobie seans filmowy?

– Na *Minionki*!

– Na *Barbie*!

– Na *Pszczółkę Maję*!

– Na *Pięćdziesiąt twarzy Greya*!

Ostatnie słowa padły z ust Jake'a, przez co każdy w tym samym czasie wybuchł śmiechem.

NOAH

Noah: *Kocham cię, bawcie się dobrze :)*

– Stary, od dwóch tygodni jesteś jakiś dziwnie szczęśliwy i na dodatek łazisz ciągle z telefonem w rękę. W końcu znalazłeś sobie jakąś dziewczynę? – Z letargu wytrącił mnie głos Connora. Schowałem komórkę do kieszeni i przybrałem poważny wyraz twarzy. Zerknąłem na podejrzliwie uśmiechniętego chłopaka i przewróciłem oczami.

– Przyszłą żonę – pochwaliłem się z dumą, na co przyjaciel prychnął śmiechem. – Jeszcze się zdziwisz, jak dostaniesz zaproszenie na ślub.

– Tego ci życzę, stary. Przeszedłeś swoje, więc ci się należy – powiedział szczerze i poklepał mnie po ramieniu. – To ta Maddy, co poskładała Matteo na swoim pierwszym wyścigu?

– Tak, to ona – potwierdziłem zadowolony.

– Szczęścia! Oby to naprawdę była ta jedyna.

– Maddy jest tą jedyną – oświadczyłem zgodnie z prawdą, bo tak właśnie czułem.

Madison Rose Evans była tą jedyną.

– Odchodząc od tematu, jak nastawienie do wyścigów? Mam nadzieję, że nie będziemy próbowali się zabić. – Zaśmiał się głośniejszym głosem, a ja zaraz po nim. Chłopak oparł się o ścianę, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy. – Chociaż wiesz, na torze znajdzie się Matteo, zawsze można go przypadkiem wyeliminować.

– Wyeliminuję go, kiedy będę tylko chciał. Nie muszę mieć takiej okazji tylko na wyścigach. – Uśmiechnąłem się cwaniem, kręcąc głową.

Niedługo miałem wsiąść za kółko i rozpocząć chaos na torze wyścigowym. Adrenalina coraz bardziej przejmowała moje ciało, a przy tym byłem dobrze nastawiony do dzisiejszego wydarzenia i jednocześnie pewien, że znajdę się chociaż w pierwszej trójce. Musiałem pokazać, że mimo przerwy nadal byłem w formie i nikt nie był w stanie pokonać takiego kierowcy jak ja. Stałem przy samochodzie, gdy zauważyłem czarnego mercedesa, w którym znajdowała się Madison. Pojazd zatrzymał się obok, a po chwili jako pierwszy wysiadł Christian, by otworzyć drzwi dziewczynie. Ta wyłoniła się z auta z uśmiechem na twarzy i pierwsze, co dostrzegłem, to jej czarny golf z krótkim rękawem oraz kusą spódniczkę. Uniosłem kącik ust, krzyżując ręce na piersiach. Kiwnąłem głową do ochroniarza, który zaraz wsiadł z powrotem do samochodu i wyjechał z terenu. Brunetka rzuciła mi się w ramiona, a ja objąłem jej drobne ciało.

– Nie sądziłem, że moja dziewczyna przyjedzie tu odstrzelona jak milion dolarów. – Zaśmiałem się, wtulając głowę w zagłębienie jej szyi. – Jesteś piękna.

– Aż dziwne, że dziewczyna odstrzelona jak milion dolarów spotyka się z jakimś dresiarzem – prychnęła i po chwili się ode mnie oderwała, by zlustrować mój ubiór. – Tracy i reszta pajaców powinni niedługo być, zaprosiłam ich. Nie mogliby przegapić takiego wydarzenia.

– Rozpieprzę wszystkich po kolei – powiedziałem z przekonaniem, przez co Madison spoważniała i posłała mi nieco zmartwione spojrzenie. – Spokojnie, nic mi się nie stanie, kochanie. Obiecuję.

– Mam taką nadzieję. Chcę, żebyś wrócił do mnie cały – mruknęła cicho, wpatrując się w moje tęczy.

– Wrócę do ciebie – zapewniłem ze spokojem. – To mój ostatni wyścig przed naszym lotem do Bostonu. Kiedy wrócimy, zajmę się garażem i zrobię z niego niezły warsztat. Tym razem będę najlepszym mechanikiem w Los Angeles.

– W to nigdy nie będę wątpiła. – Wtuliła się we mnie, na co szerzej się uśmiechnąłem i złożyłem czuły pocałunek na czubku jej głowy.

– William nie da rady tu przyjechać, ale wpadł na pewien pomysł i myślę, że bardzo ci się spodoba – oświadczyłem, a dziewczyna zmarszczyła brwi i posłała mi pytające spojrzenie. – Jednak o tym dowiesz się dopiero później, to niespodzianka.

– Mogłeś tego nie mówić, jestem niecierpliwą osobą – prychnęła, przewracając oczami. Posłałem jej szerszy uśmiech i cmoknąłem ją w czoło. – O, już są! – krzyknęła, gdy nadjeżdżający samochód Aarona przykuł jej uwagę. – Prawie zapomniałam ci wspomnieć, że powiedziałam im dzisiaj, że jesteśmy parą. Mogłam to zrobić dopiero teraz przy tobie, ale... już nie chciałam czekać, mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe? – Mówiła tak szybko i chaotycznie, że aż parsknąłem śmiechem.

– Nie, długo już wytrzymaliśmy z tą tajemnicą, więc dobrze, że powiedziałaś – odparłem, odsuwając się nieco od dziewczyny. Po chwili cała paczka wysiadła z auta i ruszyła w naszą stronę.

– Wiemy, że tęskniliście! – zawołał rozbawiony Jake, a naburmuszony Aaron szturchnął go ramieniem, rozglądając się. – No co? To nie kościół, więc chyba mogę krzyczeć?

– Możesz, tylko po co? To boli w uszy – palnęła Elizabeth z grymasem. – Cześć! – pisnęła, a ja się zaśmiałem i pokręciłem głową.

– Oboje pierdolnięci – burknął Aaron, po czym uściśnął mi dłoń, jak tylko do mnie podszedł. – O kurwa, ale żeś wypolerował swoją niunię. – Kiedy to mówił, patrzył gdzieś za mną, na co zmarszczyłem brwi. – Kurwa, chodzi mi o twoją furę. Cześć, Maddy. – Objął brunetkę i zaraz się od niej odsunął, by przyjrzeć się lśniącemu samochodowi.

– Mój przyjaciel od dzisiaj dostanie miano mordercy? – mruknął Jake, gdy się ze mną przywitał.

– Nikt nie musi o niczym wiedzieć, prawda? – Wzruszyłem ramionami, obejmując Madison w tali. – Może wcale nikogo nie zabiję? Porozmawiałbym dłużej, jednak za pięć minut zaczyna się wyścig. Najlepsze widoki z trybun będziecie mieli z trzeciego rzędu.

– Faktycznie – mruknęła pod nosem Maddy, zerkając na ekran telefonu. – Uważaj, proszę – szepnęła, wpatrując się w moje oczy. Słabo się uśmiechnąłem i przyciągnąłem ją do siebie, by złożyć pocałunek na jej malinowych ustach.

– Będę uważał – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. Gdy się odsunęła, od razu przywarła do boku Tracy. Chwilę później dołączyła do nich Elizabeth.

– Powodzenia, stary – odezwał się Jake, który poklepał mnie po ramieniu z uśmiechem. – Pamiętaj, najpierw celuj w koła... potem możesz w kier...

– Zamknij się, palancie – mruknął podenerwowany Aaron. – Nie dawaj mu takich pomysłów. Choć jeśli będzie to konieczne, strzelaj, gdzie popadnie – dodał, a młodszy brat łypnął na niego spode łba.

– Masz jakąś, kurwa, dwubiegunowość.

– Powodzenia, Noah. – Blondyn klepnął mnie w plecy, a ja skinąłem głową i szerzej się uśmiechnąłem.

– Do później! – rzuciłem krótko, zbliżając się do drzwi od strony kierowcy. Popatrzyłem ostatni raz na swoją Maddy i puściłem jej oczko, mimo że jej mina wyrażała czyste zmartwienie.

MADISON

Czułam zawroty głowy, moje serce boleśnie łomotało w piersi, a oddech drastycznie przyspieszył. Noah oraz inni kierowcy wjeżdżali na pusty, szeroki tor. Na pasie startowym stanął Richard z dwoma pistoletami w dłoniach. Uniósł ręce, czekając na wszystkie sportowe samochody. Zliczyłam ich aż piętnaście.

Aaron i Elizabeth objęli mnie, uśmiechając się pokrępiąco. Niestety nie pomogło to aż tak, bym przestała się stresować. Noah do nas pomachał, co odwzajemniliśmy; starałam się nie wyglądać przy tym na przerażoną.

Po chwili Richard nacisnął na dwa spusty, a w moich uszach rozszedł się nieprzyjemny huk. Wszystkie auta wyjechały z miejsca z głośnym piskiem opon, pozostawiając za sobą siwy dym. Nieprzyjemne ukłucie w sercu dawało o sobie znać od czasu do czasu. Woods otworzył okno i delikatnie się wychylił – w dłoni trzymał pistolet. Próbował wycelować w znajomy mi pojazd.

To był Matteo.

– Boże, chyba nie chcę na to patrzeć – mruknęłam podenerwowana, na krótką chwilę przymykając powieki. Noah trafił w prawą oponę jego samochodu, przez co ten gwałtownie się zatrzymał, uderzając w bandę.

– Ledwo wystartował, a on już poskładał jednego gościa! – krzyknął podjarany Jake, jednak chyba tylko on był w stanie okazywać takie emocje, bo ja i reszta byliśmy pogrążeni w stresie.

Czarne camaro zbliżało się do auta Noaha. Z początku próbował go zepchnąć na brzeg, lecz później kierowca spróbował strzelić w szybę mustanga. Nieprzyjemna i bolesna gula wyrosła mi w gardle. Noah w tym czasie starał się wyeliminować całkiem innego zawodnika. Camaro było coraz bliżej, ale wtedy Woods w ostatniej chwili otworzył okno od strony pasażera i strzelił idealnie w przeciwnika. Zamknęłam oczy, gdy oddał kolejny strzał – nie sądziłam, by z osoby siedzącej za kierownicą dużo po tym zostało.

– On go, kurwa, zabił? – spytała Tracy, która spoglądała to na mnie, to na skupioną Elizabeth.

Z tych wszystkich emocji nie wypowiedziałam ani jednego słowa. Podążałam wzrokiem za sportowymi samochodami – niektóre z nich lądowały na bandach lub po prostu zatrzymywały się w miejscu z przebitymi oponami.

Noah nie pozwalał sobie na przegraną i naprawdę dobrze mu szło. Jeszcze ani jeden przeciwnik nie zdołał trafić w jego auto. Na torze zostały tylko cztery pojazdy, z czego jeden musiał zostać wyeliminowany, by pierwsza trójka mogła wygrać i zakończyć chaotyczny wyścig. W moich uszach co chwilę rozchodziły się głośne i nieprzyjemne huki.

Po długim czasie ktoś inny niż Noah wycelował w białe audi, które kilka sekund później zostało w tyle z ulatniającym się ze środka dymem. Jako pierwszy metę przekroczył Woods, w następnej kolejności niebieskie BMW, a potem fioletowe mitsubishi.

Wszyscy z trybun podnieśli się w tym samym czasie, klaszcząc głośno w dłonie i wypuszczając z ust świsty i gwizdy. Uśmiechałam się jak głupia. Wpatrywałam się w szarego mustanga, wiwatując.

– Ja pierdolę, wygrał! – wykrzyczałam podekscytowana, ściskając Tracy.

Kilka minut później widzowie zaczęli opuszczać trybuny. Jedni kierowali się do wyjścia z terenu, a drudzy do kierowców z Devil, by zrobić sobie z nimi zdjęcie. Ja oraz reszta naszej paczki udaliśmy się na zaludniony parking, rozglądając się za samochodem Noaha.

Niedługo później go odnaleźliśmy i przyspieszyliśmy kroku. Zerwałam się do biegu, gdy brunet wysiadł z pojazdu z szerokim uśmiechem na twarzy. Rozłożył ramiona, cicho się śmiejąc, a ja po kilku sekundach wpadłam w jego objęcia. Wtuliłam głowę w klatkę piersiową mężczyzny, wyczuwając szybkie bicie jego serca oraz przyspieszony oddech. Przywarł ustami do czubka mojej głowy, na co słabo się uśmiechnęłam i mocniej zacisnęłam palce na materiale jego koszulki.

– Mówiłem, że do ciebie wrócę – wyszeptał, przesuwając dłonią po moich plecach.

Gdy się od siebie oderwaliśmy, przyjął również gratulacje od naszych przyjaciół.

– To co? Robimy imprezę? – zaproponował Jake w tym samym czasie, co Tracy.

Noah zerknął na mnie, a później na uśmiechającego się od ucha do ucha szatyna.

– Możemy coś zorganizować kiedy indziej, dzisiaj jestem cały dla Maddy.

Poczułam cholerne motylki, które wywołały wojnę w moim brzuchu.

– No tak, teraz będziesz ją porywał każdego dnia, a ja prawie nie będę spędzała z nią czasu przed lotem do Bostonu – burknęła zazdrosna Tracy, przewracając oczami.

– Taki nie jestem. – Skrzyżował ramiona na piersiach, po czym przymknął delikatnie powieki. – Po prostu mam dla niej niespodziankę, to tyle.

– Taa, my już znamy te wasze niespodzianki. Wiemy, że nie po to ją do siebie zabierasz – parsknęła rozbawiony Jake, a ja zmarszczyłam brwi i westchnęłam.

– Zaraz będziemy tu protestować! – krzyknęła niezadowolona Elizabeth.

– Okej, okej... – zaczęłam niepewnie, a następnie nabrałam więcej powietrza do płuc – ...pominę fakt, że zachowujecie się w tej chwili jak dzieci. Myślę, że w tym momencie zakończymy tę bezsensowną dyskusję i spotkamy się u Noaha po północy, w porządku? Zrobimy jakąś imprezę, ale te prawie dwie godziny zostawcie dla naszej dwójki.

Wszyscy zamilkli. Woods posłał mi spojrzenie, które miało dać mi do zrozumienia, że moje słowa nic nie wskórają.

– Okej, zrobmy tak. Będziemy idealnie o północy – mruknął przemądrzale Aaron, a reszta natychmiast mu przytaknęła.

Naprawdę zachowywali się jak dzieci...

Noah przepuścił mnie w drzwiach i pozwolił mi wejść do środka. W moje nozdrza uderzył odurzający zapach kilku dań, na co uniosłam brwi i zerknęłam przez ramię na chłopaka. Ten zignorował moje zdziwienie i ściągnął buty, a następnie ruszył w głąb domu. Zrobiłam to samo.

Zauważyłam Williama ubranego w czarny garnitur. Zmarszczyłam brwi, jednak wszystko stało się jasne, kiedy zerknęłam na duży stół pokryty czerwonym obrusem. Na nim znajdowały się dwa talerze, kilka białych świec oraz dwie miski makaronu z sosem ziołowym. Nie zabrakło też naleśników z bitą śmietaną oraz brzoskwiniami, które ułożone były na metalowej tacy.

– To... dlatego William nie mógł przyjechać? – spytałam zszokowana, spoglądając to na stół, to na chłopców, którzy uśmiechali się od ucha do ucha. – Nie wiem, co powiedzieć.

– I nic nie mów, chodź. – Noah złapał mnie za ramię i podszedł ze mną do stołu. Odsunął krzesło, by pomóc mi usiąść. – A teraz na mnie zaczekaj, wezmę bardzo szybki prysznic i przebiorę się w coś bardziej eleganckiego.

Pokiwałam głową. Zerknęłam kątem oka na Williama, który kręcił się w pobliżu.

– To nie jest do ciebie podobne – zauważyłam i prychnęłam.

– Dla ciebie i dla swojego braciszka nauczę się nawet stać na głowie – oznajmił, przeczesując palcami ciemne włosy. – Noah dostał miano mordercy na tych wyścigach?

– Nie jestem pewna, ale... chyba strzelił komuś w głowę – odpowiedziałam zniesmaczona, a parsknęła on śmiechem. Nie rozumiałam jego reakcji, co było w tym takiego zabawnego? – Was to naprawdę bawi?

– Nie, wybacź. – Spoważniał, lecz wiedziałam, że jedynie udawał. – A teraz do rzeczy. Między tobą a Noahem ostatnio jest jakoś... dobra, zaczekaj. Jesteście razem? Pogubiłem się w waszej relacji.

– Mielisz ci powiedzieć, ale właśnie nas wyprzedziłeś, więc tak. Od dwóch tygodni jesteśmy parą – przyznałam, a gorący rumieniec oblał moje policzki. William uniosł brwi i szeroko się uśmiechnął, a niedługo później mnie uściskał. – I twój brat wylatuje ze mną na studia.

– No, no, no! Szczęścia! Jednak nie sądziłem, że zabierzesz ze sobą mojego brata, choć mogłem się tego spodziewać...

– Dwa kroki w tył, William – burknął Noah, który dosyć szybko wrócił. Minęło może kilka minut, odkąd poszedł na górę. – Zdecydowanie lepiej – powiedział zadowolony, kiedy jego młodszy brat się ode mnie odsunął.

– A co ty tak szybko wróciłeś? Pysznic zazwyczaj bierzesz o wiele dłużej, a już nie wspomnę o szukaniu ciuchów.

– Chyba mam gościa, no nie? To oczywiste, że będę się starał wrócić tutaj jak najszybciej. – Noah wzruszył ramionami, a następnie zerknął na mnie. Zrobił kilka kroków do przodu, po czym zajął miejsce na krześle po przeciwnej stronie stołu. Ubrany był w elegancką czarną koszulę oraz tego samego koloru spodnie. – A teraz możesz włączyć playlistę i gdzieś sobie pójść. Bardzo ci dziękuję, braciszku.

– Taaa, oszczędź sobie. Chyba się cieszę, że wylatujesz z Maddy – mruknął rozbawiony William. Włączył z telefonu playlistę z utworami Lany Del Rey. Muzyka popłynęła niezbyt głośno, w sam raz, by ją słyszeć, a jednocześnie móc swobodnie rozmawiać. – Tak naprawdę twój idealny chłopak nie jest taki miły dla swojego braciszka.

– Możesz już opuścić tę strefę, Williamie. Naprawdę dziękuję za wszelkie starania – odezwał się brunet ze stoickim spokojem, a ja parsknęłam cichym śmiechem i pokręciłam głową. Szatyn nie miał zamiaru się kłócić, dlatego machnął ręką, życzył nam smacznego i wkrótce zniknął na schodach. – Kochanie... – Głos Noaha wyrwał mnie z krótkiego zamyślenia. – Co ci nałożyć?

– Możesz mi dać trochę makaronu – odparłam z łagodnym uśmiechem. Podniosłam błyszczący talerz i podałam go chłopakowi. – Twój brat nawet się postarał – stwierdziłam szczerze, a on cicho się zaśmiał, wręczając mi jedzenie. – Dlaczego się śmiejesz? Mówię prawdę.

– On tylko włożył garnitur i przygotował żarcie. O wystrój zadbałem ja z samego rana – wyznał cicho.

– I tak się postarał, równie dobrze mógłby cię olać – mruknęłam, wzruszając ramionami. Woods nałożył sobie naleśnika.

– To akurat fakt. – Pokiwał głową, a następnie zabrał się za jedzenie. Po pierwszym kęsie przymknął powieki na dłuższą chwilę, odchylając delikatnie głowę w tył.

– Widzisz? Gdyby nie on, nie jadłbyś teraz pysznego naleśnika. – Zaśmiałam się głośno. Chłopak tylko przytaknął podczas delektowania się posiłkiem.

– Pierwszy raz... kogoś zabiłem – wypalił odrobinę przejęty tym faktem. Mnie też nie dawało to spokoju, w końcu pozbawił kogoś życia. – Na początku bałem się, że to Connor, jednak to był Dominic. Nie znałem go za dobrze, ale wiem, że nie był tutaj zbyt lubiany.

– Pisałeś się na to – przypomniałam mu, a on w odpowiedzi pokiwał głową. – Opuść już sobie te cholerne wyścigi. Nabawisz się tylko problemów. Co w ogóle zrobili z jego ciałem?

– O to nie musisz się martwić, resztę zostawmy Richardowi – odparł. – A jeśli chodzi o mój udział w wyścigach, to był ostatni. Mówiłem ci. Zawody przestały mnie już kręcić, chociaż czasami naprawdę potrzebuję tej adrenaliny.

– Jeśli wsiądziesz do samochodu, którym będę kierowała, od razu zaznasz niezłej adrenaliny. – Zachichotałam. Brunet prychnął, kręcąc głową. – Cieszę się, że nic ci się nie stało. Jak ten cały... Dominic się do ciebie zbliżył, myślałam, że już po tobie – mówiłam jak nakrecona, dlatego Noah złapał mnie za dłoń i czule się uśmiechnął.

– Obiecałem ci, że wygram ten wyścig dla ciebie. Dotrzymałem obietnicy, zawsze dotrzymam słowa. – Jego palce muskały moją delikatną skórę. Traktował ją jak pieprzoną porcelanę.

– Jesteś niezniszczalny... – wyszeptalam najciszej, jak się dało. Przypomniałam sobie słowa Richarda, gdy pierwszy raz znalazłam się na terenie Devil Club. Miał wtedy rację, Noah Parker Woods naprawdę był niezniszczalny. W końcu nabiłam na widelec makaron i wsunęłam go do ust. – Cholera, William dobrze gotuje.

– Co nie? Też jestem zdziwiony, bo kiedyś potrafił nawet spalić kotlety...

– Może jakaś dziewczyna go zmotywowała? – Poruszyłam rytmicznie brwiami. Noah chciał już coś powiedzieć, lecz wtedy przerwał mu krzyk brata.

– Wszystko, kurwa, słyszę! – wrzasnął William prawdopodobnie ze swojego pokoju. – I nie, nie mam

żadnej dziewczyny, Madison!

– Pożyjemy, zobaczymy – mruknął nieprzejęty Noah, machając jednocześnie ręką.

Kilkanaście minut później oboje skończyliśmy zajadać się pyszną kolacją, rozmawiając przy tym na różne tematy. Czasem dalej dziwiłam się, że czułam się przy kimś aż tak komfortowo. Dziwiłam się, że byłam aż tak otwarta na rozmowy, bo przecież kiedyś byłam strasznie cicha i to ja wśród przyjaciół byłam tą nieobecną oraz ponurą.

Obecnie było inaczej. Uśmiechałam się dosyć często jak na mnie i zazwyczaj był to szczery uśmiech. Nie musiałam już nikogo okłamywać. Być może, gdybym nie zwiewała z terapii, to wszystko przysłoby do mnie szybciej. Ale i tak pokazałam, że byłam w stanie się podnieść. To wszystko dzięki niemu – wiedział o mnie najwięcej i to on pomógł mi stanąć na nogi.

Był moim światłem. Przegonił huragan oraz burzę, przegonił wszystko, co złe. Przyniósł ze sobą szczęście, sprawił, że pragnęłam żyć.

Pragnęłam żyć, jednak tylko u jego boku.

Rozdział dwudziesty siódmy

NOAH

Dwudziesty sierpnia

Czym było szczęście? Moim szczęściem była nie za wysoka dziewczyna o długich czarnych włosach, wyjątkowej urodzie i czarnych oczach.

Byłem w niej piekielnie zakochany i gdy o tym myślałem, byłem przekonany, że to sen. Przecież nigdy w siebie nie wierzyłem i nigdy nie powiedziałbym, że pokocham kogoś całym sercem. Ale to nie był sen, moje uczucia były szczere, odzyskałem serce, które płonęło z miłości do Madison Rose Evans. Była moją bezpieczną przystanią, zasługiwała na wszystko, co najlepsze, mógłbym jej podarować cały świat.

Tak naprawdę jeszcze nigdy nie poczułem czegoś tak silnego jak do Maddy. Jeszcze nigdy tak nie wariowałem na widok kobiety. I jeszcze nigdy nie wręczyłem nikomu swojego serca.

Dlatego Madison Evans była tą jedyną.

Była dziewczyną moich marzeń.

Bezpowrotnie straciłem dla niej głowę.

I już zawsze będę należał do niej.

Byłem gotowy do opuszczenia domu. William od rana był trochę nieobecny i wiedziałem, że to z powodu zbliżającego się pożegnania. Już raz musieliśmy się rozstać, kiedy bez słowa wyleciał do Meksyku przez swoje długi. Nie chciał, żebyśmy znowu się rozdzielili. Pożegnania były dla mnie cholernie trudne, zwłaszcza że przywiązałem się do paczki przyjaciół i do świrniętego brata. Zdyszany zatrzymałem się w przedpokoj, kiedy zszedłem wreszcie z tą pieprzoną walizką ciuchów, którą wyniosłem z prawie pustej sypialni. Will oparł się o framugę i skrzyżował ramiona na klatce piersiowej. Wypuścił z siebie ciężkie westchnięcie, przyglądając się, jak wkładałem buty.

– Będzie mi ciężko – powiedział zrezygowany, a ja zacisnąłem usta w wąską linię, by tylko się nie rozczulić. Cholera, to wszystko było trudniejsze, niż sądziłem. – Będziemy się widywać, prawda?

Wyprostowałem się.

– Obiecuję, że będę tu przylatywał, chociażby na tydzień – zapewniłem, ignorując fakt, że pod koniec zdania załamał mi się głos. – Nie zostawię cię, przecież to wiesz, no nie? – Uśmiechnąłem się bardzo słabo, jednak brat nadal był poważny. Wyraźnie pokazywał smutek i niezadowolenie. – A może nawet kupię ci czasem bilet, żebyś to ty do nas przyleciał.

– Wróćcie tutaj, gdy skończy się uczyć? Wróćcie tutaj na zawsze? – spytał przygnębiony. W kilku krokach zmniejszyłem dystans między nami, by chwilę później chwycić jego twarz w dłoń. Moje czoło przywarło do jego, a wtedy spojrzałem mu prosto w oczy.

– Wrócimy tutaj, na zawsze – oznajmiłem zgodnie z prawdą, bo nie chciałem zostawać tam na stałe. Zamierzałem wrócić do miasta, w którym rozpocząłem drugie życie i przeżyłem wiele niezapomnianych momentów. – Nie martw się, nie zmienię zdania na ten temat. I pamiętaj, dzwoń do mnie nawet w nocy, jeśli coś będzie się działo. Masz we mnie wsparcie, bez względu na to, co się stanie, rozumiesz? Wsiądę w pierwszy lepszy samolot i do ciebie przylecę, jeśli będziesz tego potrzebował. Będziemy do siebie dzwonić, będę tu przylatywał i będę ci kupował czasem bilety, żebyś mógł do nas zaglądać, okej?

Mój brat prawie niewidocznie pokiwał głową, a po jego policzkach spłynęło kilka słonych łez.

– Jestem z ciebie naprawdę dumny, Noah – wyszeptał, śmiejąc się nerwowo. – Leć, bo jeszcze się spóźnisz. Kocham cię, bracie.

– A ja kocham ciebie – odparłem, usiłując całkowicie się nie rozkleić. – Do zobaczenia – dodałem krótko, po czym odsunąłem się od szatyna, który przetarł dłońmi swoją twarz. – Uważaj na siebie.

– Ty też na siebie uważaj. Do zobaczenia, Noah. – Uśmiechnął się słabo. Pokiwałem głową i odwróciłem się przodem do drzwi, a następnie je otworzyłem, łapiąc w międzyczasie uchwyt walizki. Nie mogłem się obejrzeć za siebie, bo bym stąd nie wyszedł.

Z trudem ruszyłem do przodu, na chwilę zaciskając powieki. Zamknąłem za sobą drzwi, nawet nie zerkając na brata, który dalej stał w tym samym miejscu.

MADISON

Rozglądałam się po sypialni, zastanawiając się setny raz, czy aby na pewno wszystko spakowałam. Tata stanął w progu z założonymi na piersi rękami i głośno się zaśmiał, kręcąc głową.

– Stoisz już tak od dobrych piętnastu minut – powiedział nieco rozbawiony, na co przewróciłam oczami. Gdy na niego popatrzyłam, dostrzegłam jego zaspany wyraz twarzy. Dziwiłam się, że w ogóle wstał – minęła raptem piąta rano. Zazwyczaj pozwalał sobie na dłuższy odpoczynek, więc podniesienie się z łóżka o tak wczesnej porze musiało być dla niego naprawdę sporym wyzwaniem. – Za godzinę macie samolot, zbieraj się już, Maddy.

– Victoria wstała czy zostawić jej kartkę? – spytałam cicho, łapiąc za rączkę walizki i ruszając w stronę wyjścia z sypialni.

– Jest na dole. Nie spała dzisiaj, strasznie się przejęła twoją wyprawą – mruknął zmartwiony, a ja przygryzłam policzek od środka i ciężko westchnęłam.

Cholera, to naprawdę będzie bardzo trudne.

Niedługo później zeszłam na dolną partię domu. Tata przejął ode mnie walizkę, by wrzucić ją do bagażnika samochodu. Noah powinien się już zjawić, a ja... streszczać, bo mieliśmy coraz mniej czasu.

Victoria stała przy kuchennej wyspie z podkrążonymi oczami. Była zmęczona i do tego zapłakana, więc na ten widok do moich oczu napłynęły łzy. Przyspieszyłam kroku i od razu zamknęłam ją w szczelnym uścisku. Co chwilę łkała lub pociągała nosem, co spowodowało, że sama się rozkleiłam. Trzymałyśmy się nawzajem bardzo mocno. Czulałam, jak cała się trzęsła. Boże, jak to bolało. Nie sądziłam, że to wszystko zleci i że tak szybko rozstanę się z rodziną. Moja matka wysłała mi jedynie wczoraj wieczorem krótkie „powodzenia”, na co odpisałam jej beznamienne „dziękuję”. Udało mi się też pożegnać z pozostałymi, co okazało się potworne.

A z moją Victorią i moim tatą jeszcze bardziej...

– Uważaj na siebie, Maddy – wydusiła z siebie drżącym głosem, a ja przymknęłam na moment powieki. Złożyłam czuły pocałunek na czubku jej głowy i mocniej otoczyłam ją ramionami. – Jestem z ciebie cholernie dumna. Kocham cię.

– Ja też cię kocham, Vic. Nawet nie wiesz, jak bardzo. – Ledwo byłam w stanie wykrztusić z siebie te słowa. – Pamiętaj, że możesz do mnie pisać i dzwonić o każdej porze, bez względu na to, co się będzie działo. Zawsze będziesz miała ode mnie wsparcie. Będziemy się spotykać, a być może nawet będziesz do nas przylatywała z tatą na weekendy. Wszystko da się ustalić, nie martw się.

– Ty też możesz to robić, Mad. Zawsze ci pomogę, tak jak robiłam to do tej pory – powiedziała cicho, a następnie nieco się odsunęła. – Nie będę się dłużej rozczulać, bo cię w końcu stąd nie wypuszczę, dlatego po prostu się już pożegnajmy. Miejmy to za sobą, a potem... jakoś to przetrwamy. Będę ciągle upominała się o to, żebyśmy mogli cię odwiedzić.

W kuchni zjawił się ojciec wraz z Noahem. Odsunęłam się i posłałam siostrze przygaszony uśmiech. Niemal równocześnie powiedziałyśmy do siebie „do zobaczenia”. Z płaczem uciekła na piętro, żeby zapewne zamknąć się w swoich czterech ścianach i wypłakać się do utraty sił. Nie chciałam jej namawiać, by została tutaj, dopóki nie wyjdę. Wiedziałam, że nie było to dla niej proste, a im dłużej się żegnałyśmy, tym trudniej było się rozstać.

Rzuciłam się w ramiona taty, który po chwili zaczął cicho płakać. Trzymał mnie kurczowo, szepcząc do mnie wiele wspierających słów. Obiecał, że będziemy się widywać tak często, jak tylko będzie mógł. Zaznaczył też, że mogę pisać i dzwonić wtedy, gdy będę tego potrzebowała, a odezwie się do mnie nawet w nocy. Z jego ust padło też mnóstwo razy „kocham cię”. Tak jak zresztą z moich.

– Macie do mnie zadzwonić, jak tylko dotrzecie na miejsce, zrozumiano? – Tata odsunął się ode mnie po kilku minutach, przecierając policzki. Noah i ja kiwnęliśmy głowami. – Macie na siebie uważać, chcę być też pewny, że moja córka będzie bezpieczna.

– O to się nie martw, Herman – zapewnił z uśmiechem brunet, który zaraz mnie objął silnym ramieniem. – Będzie tam najbezpieczniejsza.

– Nie nadwyreżyłeś mojego zaufania ani razu, więc wierzę ci, młody – mruknął, puszczając do niego oczko. – No dobra, zaraz całkowicie się rozpadnę, więc żebyście tego nie widzieli, zmykajcie, macie kawałek na lotnisko. Będziemy na łączach.

– Do zobaczenia, tato – wydusiłam z trudem i błyskawicznie wypęzłam spod ręki chłopaka, by jeszcze raz na krótką chwilę wtulić się w ojca. Ten odwzajemnił uścisk i dopiero po pewnym czasie byłam w stanie się cofnąć. – Dbajcie o siebie.

– Do zobaczenia, kochanie. – Jego głos wzbudził we mnie jeszcze więcej emocji. Zamrugalam szybko i zacisnęłam usta w wąską linię.

Kilka minut później doszło do rozstania na długi czas. Siedziałam już w samochodzie na miejscu pasażera, gdyż Noah nalegał, by to on prowadził. Podczas podróży na lotnisko starałam się uspokoić, ale to nie było proste. Chłopak ułożył dłoń na moim udzie i delikatnie sunął nią to w górę, to w dół. Odezwał się:

– Jestem z ciebie naprawdę dumny, księżniczko.

Posłałam mu słaby uśmiech, przymykając powieki i nachylając się, bym mogła oprzeć głowę o jego ramię. Mimo że podróż nie trwała długo, bo raptem piętnaście minut, pozwoliłam sobie na moment pograć się we śnie, jako że ani trochę się nie wyspałam. Ledwo funkcjonowałam o tak wczesnej porze, w dodatku położyłam się dopiero koło drugiej.

A Noahowi byłam wdzięczna za wszystko, za każde słowo, które podnosiło mnie na duchu. Za to, że we mnie wierzył i naprawdę pokazywał, że był ze mnie dumny. I od zawsze pragnęłam mieć u boku takiego mężczyznę, tyle że nie wierzyłam, że znajdę go przypadkiem i szybciej, niż przypuszczałam.

Zdążyliśmy oddać nasze bagaże na taśmę oraz kupić przy stoisku frytki wraz z sokiem pomarańczowym. Przed wejściem do samolotu wyrzuciliśmy puste opakowania do śmietnika. Mnóstwo ludzi przechodziło przez rękaw, co utrudniało szybkie dotarcie na pokład, lecz po dłuższej walce mogliśmy ze spokojem zająć miejsca w naszej vipowskiej strefie, którą zdobył Noah.

– Będzie dobrze, Maddy. W końcu przyzwyczaisz się do nowego otoczenia – mruknął z przejęciem brunet, gdy rozsiedliśmy się wygodnie. – Zobacz, spełniasz swoje największe marzenie, dostałaś się na...

– Największym moim marzeniem było mieć takiego chłopaka jak ty. Na drugim miejscu jest Harvard, zrozumiałaś? – mruknęłam w jego wargi z uśmiechem na twarzy. – Kwestia czasu i przestanę się tak nad tym wszystkim rozczulać. Po prostu... sam pewnie wiesz, jak trudne jest się z kimś pożegnać – powiedziałam, nerwowo zaczesując kosmyk włosów za ucho.

– Wiem, dlatego cię rozumiem, kochanie – wyszeptał i przyciągnął mnie do czulego, ale krótkiego pocałunku. – Damy radę – oznajmił pewnym głosem, a parę minut później zapięliśmy pasy, ponieważ samolot miał za chwilę wystartować. Oparłam głowę o silne ramię chłopaka, po czym splotłam nasze palce z uśmiechem na twarzy.

Chyba dopiero teraz zaczęło do mnie docierać, że ten mężczyzna będzie już ze mną na zawsze.

Razem się zestarzejemy. I razem stąd odejdziemy.

– Chcesz tak po prostu siedzieć? – zapytał cicho, na co odsunęłam się nieco i zerknęłam spod rzęs na jego oczy, które nagle pociemniały.

– A masz coś lepszego do roboty? – Prychnęłam śmiechem. Nawet się nie zorientowałam, że już wzbijaliśmy się coraz wyżej w powietrze.

– A no mam – mruknął, po czym sprytnie odpiął mój pas, a następnie swój. W mgnieniu oka zaciągnął mnie na kolana, przez co usiadłam na nim okrakiem. – Możemy jakoś sobie umilić ten czas, hm? – wyszeptał, po czym zbliżył do mnie twarz i przywarł ustami do mojej rozgrzanej szyi. Nabrałam więcej powietrza do płuc, zapierając się dłońmi o jego tors i wbijając delikatnie paznokcie w jego skórę.

– Tutaj? W samolocie? – zapytałam niepewnie, a Woods w odpowiedzi zamruczał. Cholerne motylki znów wtargnęły do mojego brzucha, do tego poczułam znajome ciepło. Zacisnęłam uda i cicho się zaśmiałam, kiedy brunet mocniej przyssał się do mojej skóry. – Boże, Noah – wydusiłam z trudem. Całowanie po szyi było moim najsłabszym punktem. Zdecydowanie. A zwłaszcza, gdy robił to pieprzony Noah Parker Woods.

– To jak, dalej chcesz tak po prostu siedzieć i gapić się w okno? – zapytał lekko rozbawionym tonem. Jedną dłoń zacisnął na moim karku, a następnie napał wargami na moje, dlatego bez zawahania

odwzajemniłam namiętny pocałunek. – Widzę w tobie tylko to, co piękne – wyszeptał, po kilku sekundach odrywając od siebie nasze spragnione usta. – Będę ci to powtarzał w kółko, żebyś już nigdy nie wątpiła w swój wygląd. Jesteś piekielnie piękna, Maddy. Każdy skrawek twojego ciała jest dla mnie idealny.

– Woods... – jęknęłam ciszej, kiedy zaczął obcałowywać moją żuchwę, a ręce zsunął na mój tyłek.

– Właśnie tak. To nazwisko będziesz nosiła za kilka lat – oznajmił, zanim pomógł mi ściągnąć z siebie górną część ubrania. Zerknął na moje pełne piersi, które były przykryte koronkowym stanikiem. – Pieprzona bogini. – Z niedowierzaniem pokręcił głową i jednym ruchem rozpiął biustonosz, który rzucił na siedzenie obok.

Nie byłam w stanie się odezwać, dlatego zajęłam się ściągnięciem koszulki bruneta, dzięki czemu mogłam podziwiać jego idealnie wyrzeźbiony tors. Błądziłam dłońmi po nagiej skórze, co jakiś czas składając na niej pocałunki.

Nawet nie wiedziałam, kiedy oboje pozbawiliśmy się wszystkich ciuchów. Zaczęłam się już niecierpliwic, aż wreszcie poczułam go w sobie, przez co moje usta opuściło niekontrolowane westchnienie przyjemności. Noah głośniej stęknął, odchylając głowę i przymykając powieki. Zaciśnął dłonie na moich pośladkach. Oddał kontrolę mnie, nie otwierając oczu, dlatego zaczęłam powoli poruszać biodrami w przód i w tył. Niedługo później moje wargi zostawiały mokre szlaki na skórze chłopaka. Z jego ust wydobywały się ciche, ale też słodkie jęki, które sprawiały, że odczuwałam pieprzoną satysfakcję. Byłam wtedy świadoma tego, że potrafię go podniecić i sprawić, by odnalazł przyjemność.

– Proszę... – wycharczał, mocno zaciskając powieki, gdy coraz szybciej poruszałam biodrami. Byłam szczerze zaskoczona tym, co od niego usłyszałam. Zarzuciłam ręce na szyję Noaha i agresywnie wpiłam się w jego wargi, jednocześnie odnajdując coraz szybsze tempo. Naszą dwójkę ogarnęła wprost idealna rozkosz. – Kurwa, Maddy – warknął nisko, na co uśmiechnęłam się łobuzersko, cicho jęcząc.

– Ciii... skup się na naszych ciałach, Noah. Tylko my. I nikt więcej.

Tylko my. Na zawsze.

Nie miałam pojęcia, jakim cudem czas zleciał tak szybko. Odebraliśmy już bagaże i czekaliśmy na taksówkę, która kilkanaście minut później podwoziła nas pod akademik. Moje nowe „mieszkanie”. Cieszyłam się jak głupia, bo dopiero kiedy to wszystko zobaczyłam, uwierzyłam, że naprawdę mi się udało tego dokonać.

I pierwszy raz byłam z siebie dumna.

I wiedziałam, że mój dziadek również był ze mnie dumny. Zresztą... nieważne, co w życiu osiągnęłam, on zawsze był ze mnie potwornie dumny.

Teraz też był. Nie miałam co do tego wątpiwości.

– Dziękujemy, do widzenia – rzuciłam pogodnie, gdy zapłaciłam za taksówkę, chociaż Noah przez długi czas się ze mną wyklócał, że on to robi. Tym razem nie miałam ochoty go słuchać, dla odmiany to ja zajęłam się płatnością. Musiałam się mu odwdzięczyć za te wszystkie sierpniowe randki w nie takich tanich restauracjach.

– Tutaj jest... pięknie. Nie spodziewałem się takiego „wow” – stwierdził podekscytowany brunet, ciągnąc za sobą dwie walizki i zmierzając ze mną w stronę wysokiego, zadbanego budynku.

– I wiesz, jakie piękne zbudujemy wspomnienia? – westchnęłam pod nosem, nakręcona tym całym wydarzeniem. Cholera, jeszcze kilka dni i... moje nogi przekroczą próg wymarzonego Harvardu. – Będzie super! – Po tych słowach uwierzyłam w siebie bardziej.

– Będzie jeszcze bardziej super, kiedy w weekendy będę cię wyciągał na randki – mruknął zadowolony, a moje usta rozciągnęły się w szczerym uśmiechu. – Skoro w Los Angeles naszym miejscem jest Hollywood Sign, tutaj też znajdziemy jakiś punkt do przesiadywania po nocach i gapienia się na gwiazdy.

– Więc będziemy nawet spali pod gołym niebem? – zapytałam radośnie, zerkając na szczęśliwego chłopaka. Ten obrócił do mnie głowę i uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Spełnię każde twoje życzenie, maluchu – zapewnił, a ja zaciśnęłam usta w wąską linię, powstrzymując się od głośnego śmiechu. Cholera, ile ten człowiek wywoływał we mnie emocji.

I to naprawdę dobrych emocji.

EPILOG

NOAH

6 lat później

Z uśmiechem na twarzy obserwowałem Erikę bawiącą się z Colinem. Siedzieli w niewielkiej piaskownicy, którą zdążyłem zbudować, zanim powiększyłem swoją wymarzoną rodzinę. Usiadłem wygodnie na ławce znajdującej się na przytulnym tarasie i skrzyżowałem ramiona na klatce piersiowej.

Chwilę później z piasku zerwała się pięciolatka, która pognąła do mnie z łopatką w dłoni. Uśmiechnąłem się szeroko, a dziewczynka po dłuższym czasie znalazła się na moich kolanach. Objąłem ją i złożyłem pocałunek na czubku jej głowy.

– Gdzie mama? – spytała, wpatrując się w moje tęczołki. – Miała przecież zaraz wrócić! – Wykrzywiła usta, udając obrażoną, co sprawiło, że się zaśmiałem.

– Właśnie, gdzie nasza mama, tatusiu? – odezwał się Colin, który do nas dołączył i zajął miejsce na moim drugim kolanie. – Obiecała nam też słodycze!

– Wasza mama przygotowuje dla was deser, może uzbroicie się trochę w cierpliwość? – rzuciłem z rozbawieniem, przytulając dwójkę dzieciaków. – Myślę, że warto czekać. Potrafi robić pyszne rzeczy.

Colin i Erika przewrócili oczami, głośno wzdychając, a ja wybuchłem głośnym śmiechem, bo jeszcze nie widziałem ich tak obrażonych. Mimo że mieszkali z nami na stałe ponad pół roku, nie byli skrępowani jak na początku i coraz bardziej się do nas przekonywali.

Rok temu oświadczyłem się Madison, a niedługo później zaczęliśmy rozmyślać o adoptowaniu dwójki dzieci. Zawsze marzyłem o tym, by mieć potomstwo, choć czasami myślałem, że nie będę dobrym tatą i nie jest to najlepszy pomysł. Maddy jednak starała się rozwiązać moje wątpliwości i od kilku miesięcy tworzyliśmy rodzinę, o jakiej kiedyś marzyłem.

Marzyłem, by mieć rodzinę w komplecie.

Szczęśliwą rodzinę.

I choć nigdy nie dostałem uwagi od ojca, planowałem zrobić wszystko, by moje dzieci nigdy nie poczuły się samotne i odsunięte na bok. Tak samo jak moja narzeczona. Bo ta trójka była moim najdroższym skarbem.

Nigdy nie pomyślałbym, że dziewczyna, która wpadła na mnie przypadkiem, będzie moją żoną. I byłem wdzięczny komukolwiek, że zesłał do mnie tak pięknego anioła, jakim była Madison Rose Evans. A już niedługo Madison Rose Woods.

I zawsze będę powtarzał, że ta kobieta była właścicielką mojego serca, które tylko ona potrafiła posklejać na nowo.

Po dłuższym czasie na taras weszła uśmiechnięta Madison w białej, przewiewnej sukience. W dłoniach trzymała dwa pucharki lodów, które postawiła na stoliku kawowym. Rika od razu zeskoczyła z moich kolan i rzuciła się na deser. Zaraz za nią ruszył Colin, już teraz oblizując usta. Podniosłem się z ławki i zbliżyłem się do Evans, by objąć ją od tyłu z cichym mruknięciem. Brunetka zerknęła na mnie przez ramię, po czym wtuliła się w moje ciało i głośno westchnęła. Zaciśnąłem palce na jej brzuchu i szeroko się uśmiechnąłem, kładąc głowę w zagłębieniu jej szyi.

– Chyba im zasmakowało – stwierdziłem, kątem oka spoglądając na dzieci. – Może zawieziemy ich dzisiaj do Hermana i wyrwiemy się do kina? – zaproponowałem, a chwilę później przymknąłem powieki, delikatnie bujając się na boki z narzeczoną.

– No nie wiem, a co, jeśli nie będą chcieli zasnąć? – spytała delikatnie przejęta, na co ciężko westchnąłem.

– Wiesz, jak szaleją za twoim ojcem? Sądzę, że nie będą tam nawet o nas myśleć. – Zaśmiałem się cicho, a brunetka zaraz po mnie. – Jutro rano już po nich przyjedziemy, hm?

– Rika, Colin – odezwała się, przez co otworzyłem oczy i popatrzyłem na dzieci. Oboje spojrzeli na

swoją mamę. Parsknąłem śmiechem, kiedy zauważyłem, że ich buzie były pokryte czekoladą. – Chcecie dzisiaj jechać do dziadka Hermana?

– Tak! – wykrzyczeli w tym samym czasie.

Brunetka oderwała się ode mnie i podeszła do Eriki oraz Colina. Nachyliła się do nich, opierając dłońmi o stół.

– Na noc? – dopytała z uśmiechem na twarzy.

– Będziemy całą noc oglądali z dziadkiem bajki!

– I do tego zrobi nam gigantyczny namiot!

– W porządku, więc tata zadzwoni zaraz do dziadka, a po zjedzeniu deseru idziemy się spakować i wyjeżdżamy – oznajmiła, zajmując miejsce obok uśmiechniętej od ucha do ucha dziewczynki.

Wieczór mieliśmy wolny – Herman nie miał nic przeciwko, by dzieciaki zostały u niego na noc, za co byliśmy mu wdzięczni. Maddy szperała w szafie, szukając eleganckich ciuchów. Siedziałem na naszym łóżku i z rozbawieniem wpatrywałem się w brunetkę.

– Nie mam nawet cholernej sukienki! Nagle, gdy ich potrzebuję, znikają! – krzyknęła poirytowana, a ja zaśmiałem się pod nosem i pokręciłem głową.

– Spokojnie, jeśli nic teraz nie masz, możemy zostać. Chociaż w tej też wyglądasz bardzo dobrze. – Podniosłem się z łóżka i w kilku krokach zmniejszyłem dystans między nami. Jej plecy przywarły do mojego torsu, a z ust wypadło pełne zmęczenia westchnienie. – Możemy coś zamówić, obejrzeć film i... – Nie dokończyłem, bo dziewczyna obróciła się przodem do mnie i przysunęła palec do moich ust.

– Tak zrobmy, ale czy możemy zmienić kolejność? – zapytała, a jej nagły gniew rozplątał się w powietrzu. – Nie wyjdę z domu bez eleganckiej sukienki, dlatego faktycznie zostanmy tutaj. Zamówimy pizzę włoską i do tego sushi, jednak najpierw... – wymruczała, a następnie stanęła na palcach i musnęła ustami moje – ...najpierw chcę ciebie – dokończyła. Popchnęła mnie, przez co o mały włos nie wylądowałem na podłodze. Z trudem nadażyłem, idąc powoli do tyłu. – Możemy zacząć od tego, a nad resztą będziemy rozmyślać później.

– Cholera, Maddy – wychrypiałem, gdy skierowała mnie na łóżko, a moje plecy zatopiły się w miękkim materacu. – Zawsze wariuję na twoim punkcie, kiedy jesteś taka pewna siebie – dodałem z chytrym uśmiechem na twarzy. Dziewczyna usiadła na moich biodrach, co jakiś czas poprawiając się w miejscu, jednocześnie mnie tym drażniąc i podniecając. – Nie ruszaj się, Mad – wyjęczałem z trudem, gdy mocniej napałała na moje kroczki. – Czekają cię niezłe problemy.

– Takich problemów się nie boję, panie Woods – wyszeptła, nachylając się do mnie. Jej usta zassały moją szyję, na co odpowiedziałem głośnym stęknieniem.

Chwilę później zdjąłem z siebie koszulkę, by jej wargi mogły opaść na mój tors. Obcałowywała moje ciało, przyprowadzając mnie o przyjemne dreszcze. Była coraz niżej, aż w końcu uklękła na podłodze. Powoli podniosłem się do pozycji siedzącej, a Maddy odpięła mi pasek, guzik oraz rozporek. Pomogłem jej ściągnąć spodnie wraz z bokserkami. Popatrzyła mi głęboko w oczy, koniuszkiem języka przejeżdżając po dolnej wardze.

– Tym razem będę delikatna – mruknęła cicho, a jej gorące usta objęły mojego naprężonego członka, przez co wyrwało mi się niekontrolowane warknięcie.

Kurwa, naprawdę całkowicie dla niej przepadłem.

Bezpowrotnie.

Była spełnieniem moich marzeń.

I na zawsze będzie tylko moją kobietą. Najpiękniejszą na tym całym popierdolonym świecie.

KONIEC DYLOGII DEVILISH

PLAYLISTA

The Lost Soul Down – NBSPLV

Ultraviolence – Lana Del Rey

no sleep – Aryabeats

If You Want Love – NF

Daylight – David Kushner

I'm God – Clams Casino, Imogen Heap

Way Down We Go – KALEO

HELP – Isabel LaRosa

Yellow – Coldplay

Dollhouse – Melanie Martinez

Do I Wanna Know? – Arctic Monkeys

Every Night – Montell Fish

I Wanna Be Yours – Arctic Monkeys

PODZIĘKOWANIA

Pisząc to, jeszcze nie dowierzam w to, co się dzieje, ale wiem, że gdy będę trzymała w dłoniach tę książkę, dotrze to do mnie i zrozumie, jaki kawał roboty wykonałam w ciągu tych kilku miesięcy. Nie wiem, jak Wam dziękować – to dzięki Wam znajdujemy się w takim miejscu. To dzięki Wam moje imię i nazwisko może widnieć na stronie mojego ulubionego wydawnictwa. To moje imię i nazwisko można zobaczyć w Empiku...

Jesteście wielcy i naprawdę znaczący dla mnie bardzo dużo. Jeśli przeczytałeś lub przeczytałaś moją książkę, wiedz jedno: darzę Cię ogromnym sentymentem. Jestem wdzięczna każdej osobie za przyczynienie się do powstania tej historii. Za to, że byli ze mną do końca i mnie wspierali.

Nie sądziłam, że kiedyś wydam książkę. Nie sądziłam, że wydam książkę, która będzie dla mnie znaczyć naprawdę wiele. Jest częścią mnie, to w tę dylogię włożyłam wszystkie uczucia, swoje serce, szczerą emocje. Mam nadzieję, że historia Maddy i Noaha zostanie na długo w Waszych sercach i jeszcze do nich wrócicie, by przeżyć wszystko od nowa.

Dziękuję patronkom pierwszej części oraz drugiej. Zaufałam Wam, jesteście wspaniałe i Wam zawdzięczam najwięcej. Przez proces wydawniczy zdążyłam się do Was bardzo przywiązać... jednak to nie koniec, no nie? Będziemy zgraną paczką ;)

Dziękuję swoim rodzicom za miłe słowa, które nie pozwoliły mi zrezygnować z pisania debiutanckiej powieści. Dziękuję reszcie rodziny, bo Wy również przyczyniliście się do wydania i we mnie wierzyliście. Dziękuję przyjaciołom, czytelnikom, cudownej redaktorce i całej załodze Wydawnictwa NieZwykłe.

Mam nadzieję, że wrócę do was z kolejnymi książkami.

Kocham Was.

Wasza Amelia

¹ *Jake a dit qu'il ne parlerait plus* – (fr.) Jake powiedział, że nie będzie już mówił (przyp. red.).

² *Vers un endroit pour les amoureux* – (fr.) do miejsca dla zakochanych (przyp. red.).

³ *S'il vous plaît serveur* – (fr.) proszę kelnera (przyp. red.).